

A romantic close-up photograph of a man and a woman. The woman, with long dark hair and a small earring, is leaning over the man, who is lying down. Both are smiling warmly at each other. The background is softly blurred, suggesting an indoor setting with light coming from a window.

.Abbi  
Glines

NIE POZWÓL  
MI ODEJŚĆ

Tytuł oryginalny: *The Best Goodbye*  
Tłumaczenie: Katarzyna Bieńkowska  
Redakcja: Ewa Lewandowska  
Korekta: Aleksandra Tykarska  
Projekt graficzny okładki: Katarzyna Borkowska  
Zdjęcie na okładce: GettyImages/Jon Feingersh  
Skład: IMK  
Redaktor prowadząca: Agnieszka Górecka  
Redaktor naczelna: Agnieszka Hetnał

Atria Books, a Division of Simon & Schuster,  
Inc. Copyright © 2015 by Abbi Glines  
Copyright for the Polish edition © Wydawnictwo  
Pascal All rights reserved.

Ta książka jest fikcją literacką. Jakiegokolwiek podobieństwo do rzeczywistych osób, żywych lub zmarłych, autentycznych miejsc, wydarzeń lub zjawisk jest czysto przypadkowe. Postaci i wydarzenia opisane w tej książce są tworem wyobraźni autorki bądź zostały znacząco przetworzone pod kątem wykorzystania w powieści.

Bielsko-Biała 2017

Wydawnictwo Pascal sp. z  
o.o. ul. Zapora 25  
43-382 Bielsko-Biała  
tel. 338282828, fax  
338282829 pascal@pascal.pl

ISBN 978-83-7642-998-4

Przygotowanie e-Booka: Jarosław Jabłoński



*Dla Heather Howell – za to, że zawsze mnie  
rozśmieszasz, aż kłuje mnie w boku,  
wspierasz mnie we wszystkim i pojawiłaś się  
w moim życiu akurat, kiedy potrzebowałam  
takiej twardzielki, jak ty.*

*Bardzo cię kocham, dziewczyno.*

## Rose

Beznadziejnie jest być niską. Nigdy w życiu nie zdarzyło mi się pomyśleć: *Jejku, ale super jest być niską*. Ani razu. Nigdy nie mogłam dosięgnąć rzeczy stojących wysoko. Jak choćby teraz. Elle kazała mi rozpakować kieliszki i ustawić je na półkach za barem, ale męczyłam się z tym bardziej, niż byłam skłonna przyznać.

Nie przepadałam za naszą główną kelnerką. Była piękna i wredna, a do tego wysoka. Nie miała pojęcia, jak trudno jest komuś, kto ma ledwie metr sześćdziesiąt, balansować na palcach na stołku barowym, w dodatku z kieliszkami w dłoniach. A może właśnie doskonale wiedziała i złośliwie zleciła mi to zadanie.

Wychyliłam się do przodu i wsunęłam bezpiecznie kolejny kieliszek w jeden z otworów wbudowanych w ścianę właśnie w tym celu. Stołek zachwiał się, a ja zamarłam, wstrzymując oddech. Powoli opadając na pięty, zdołałam jakoś zachować równowagę. Zostały mi jeszcze tylko dwa pudła do rozpakowania, pomyślałam, żałując, że w każdym jest aż dziesięć kieliszków.

– Jeśli je potłuczysz, ich koszt odliczymy ci z pensji. Nie mam w budżecie miejsca na potłuczone szkło – rozległ się za mną głęboki przeciągły głos. Znałam ten głos. Nieczęsto go słyszałam, ale jeśli już, zazwyczaj wyrażał irytację wobec mnie.

Kiedyś było inaczej. Kiedyś ten głos koił moje lęki, chronił mnie, zapewniał mi bezpieczeństwo. A teraz słyszałam jedynie zimne, obojętne słowa. Wciąż sobie powtarzałam, że ból z tego powodu w końcu minie. Ale na razie tak się nie działo.

Czas zmienił nas oboje. Zamiast kochać go do utraty tchu, miałam teraz ochotę uderzyć go w tę przystojną buźkę i wyjechać z miasta.

– Zejdź stamtąd, Rose – polecił mi River ostrym tonem. – Idź zrobić coś pożytecznego. Sprowadzę tu kogoś, kto sobie z tym poradzi.

Tym razem pamiętał przynajmniej, jak mam na imię. W zeszłym tygodniu mówił do mnie Rachel, Daisy i Rhonda, za każdym razem inaczej. Bez przerwy go poprawiałam i w końcu, widać, poskutkowało. Rozumiałam, że ma na głowie restaurację pełną nowych pracowników, a stres związany z wielkim otwarciem – już za dwa tygodnie – na pewno

się na nim odbija. Ale mimo wszystko. Chłopiec, którego kiedyś znałam, był dobry, miły i troskliwy. Był moim bohaterem.

W trakcie ostatnich dziesięciu lat River w pewnym momencie zmienił imię na Captain i stał się twardy. Nieprzystępny. Miałam wrażenie, że nawet jego dziewczyna, ach-jaka-miła Elle, nie ma dostępu do ła-godniejszej strony Rivera. Tej, którą kiedyś znałam najlepiej. Jak nikt inny. Ale wszystko wskazywało na to, że tamto jego wcielenie przestało istnieć.

– Elle kazała mi ustawić te kieliszki – powiedziałam, zeskakując ze stołka i prostując się, jak tylko mogłam. River miał teraz dobrze ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, zawsze zresztą był ode mnie dużo wyż-szy. Już kiedy mieliśmy po szesnaście lat.

Nie skomentował tego, skinął głową w stronę kuchni.

– Brad potrzebuje pomocy przy kuchennych przyborach, które właśnie przywieziono. Idź mu pomóc. Znajdę kogoś, dla kogo ustawienie tych kieliszków nie będzie takim wspinaczkowym wyzwaniem.

Twarz oblał mi rumieniec zażenowania. Przecież wcale nie nawali-łam ani niczego nie stłukłam. Całkiem dobrze mi szło.

Wykonywałam tę robotę powoli, ale w końcu bym się z nią uporała.

– Dam sobie radę. Mój wzrost nie uniemożliwia mi wykonania tego zadania, jeśli o to panu chodzi – warknęłam.

Ruszył w stronę drzwi i nawet się nie obejrzał.

– Otwieramy za dwa tygodnie. Chciałbym, żeby do tej pory te kieliszki zostały już ustawione. – I wyszedł.

– Palant – mruknęłam pod nosem. Miałam ochotę mimo wszystko dokończyć ustawianie. Ale przy moim szczęściu ostatecznie stłukłabym całe pudełko. Nie mogłam ryzykować utraty tej pracy. Spakowałam wszystko i przyjechałam na Florydę, do Rosemary Beach, kiedy odkry-łam, że tu mogę znaleźć Rivera. Moje plany nie sięgały dalej. Przez tyle lat szukałam go bezskutecznie.

To był pierwszy prawdziwy trop, na jaki trafiłam. Więc poszłam za nim. Zdobycie tej pracy okazało się łatwiejsze, niż sądziłam, a bardzo jej potrzebowałam. Rosemary Beach nie było duże i trudno było znaleźć zatrudnienie. Dom do wynajęcia, który wyszukałam, znajdował się tuż

poza miastem i był maleńki, ale bezpieczny i na miarę moich możliwości finansowych. Właśnie czegoś takiego potrzebowałyśmy.

Mieszkałyśmy w domku dla gości przy jednej z wielkich willi, charakterystycznych dla tutejszego wybrzeża. Jediną lokatorką willi była starsza pani, Diana Baylor, która wydawała się zachwycona naszą obecnością na tyłach swojej rezydencji. Taki układ pasował nam wszystkim.

Bez tej pracy nie miałabym pretekstu, by zbliżyć się do Rivera. A miałam misję. Chociaż powoli zaczynałam wątpić w jej sens. Musiałam sobie przypominać, że nie robię tego dla siebie. Moje potrzeby i pragnienia zeszły na plan dalszy dziewięć lat temu, kiedy Ann Frances przyszła na świat i stała się sensem mojego życia.

W dniu, w którym Franny skończyła pięć lat, poprosiła mnie o jedno: o możliwość poznania swojego ojca. Od tamtej pory niezmiennie co roku prosiła mnie o to samo, na urodziny i na Gwiazdkę. Chciała znać swojego tatę – tak samo jak jej koleżanki i koledzy. Początkowo szukałam wymówek i starałam się jakoś zrekompensować jej to, że ma tylko mnie. Ale potem zaczęłam szukać chłopca, którego kiedyś tak bardzo kochałam, a potem poświęciłam wszystko, żeby zapewnić mu bezpieczeństwo.

Spoglądając wstecz, zastanawiałam się, czy moje poświęcenie było błędem. Powracające prośby Franny sprawiały, że czułam się, jakbym ją zawiodła, usiłując ocalić Rivera. Ale wtedy sama byłam dzieckiem i musiałam dokonać wyboru, który miał wpływ na te dwie osoby na całym świecie, które kiedykolwiek kochałam.

– Zamierzasz dokończyć zadanie, które ci wyznaczyłam, czy stać tu i nic nie robić? – głos Elle wyrwał mnie z zamyślenia.

Długie ciemne włosy opadały jej na ramiona, a te kocie zielone oczy przeszły mi na wylot. Nie byłam pewna, dlaczego postanowiła mnie znienawidzić, ale tak właśnie było.

– Captain kazał mi przerwać i pomóc Bradowi w kuchni – odparłam, starając się, żeby mój ton nie zdradził niechęci, jaką do niej czułam. Gdyby poskarżyła się Riverowi, na pewno by mnie zwolnił. Elle była jedną z największych przeszkód w moim planie. Nie chciałam, żeby w świecie Franny pojawił się ktoś tak wredny, jak ona. Mimo że moja córka tak bardzo chciała poznać swojego ojca, musiałam zdecydować,

czy ten człowiek jest wart Franny. Niestety po dwóch tygodniach pracy u niego stwierdziłam, że nie do końca. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek zdołam spełnić jedyne życzenie mojego dziecka.

– Świetnie. Więc idź. Tracisz czas. Mamy mnóstwo pracy – zaordynowała, wskazując w stronę kuchni, jakbym nie wiedziała, jak tam trafić.

Energicznie kiwnęłam głową i ruszyłam w tamtym kierunku. Nie było powodu, żebym pozostawała w jej towarzystwie dłużej niż to konieczne.



## Captain

Nic nie szło zgodnie z planem. Powinniśmy być już prawie gotowi, ale zbyt długo zwlekałem z zatrudnieniem całego personelu. To był mój błąd. Teraz jednak zaczynałem kwestionować wybór pracowników. Poprawianie tego, co było nie tak w jakiejś restauracji, to jedno; otwarcie całkiem nowego lokalu to zupełnie co innego. To nie było coś, czym chciałem się zajmować przez resztę życia, i poważnie się zastanawiałem, ile właściwie wysiłku chcę włożyć w tę knajpę.

Z przeszłością już skończyłem, ale przyszłość wcale nie zapowiadała się łatwo czy obiecująco. Może powinienem obrać całkiem nowy kierunek. Kiedy ten lokal zacznie już funkcjonować jak należy, przekażę go w czyjeś inne ręce i znajdę gdzieś jakieś rybackie miasteczko z barem na moło, który mógłbym kupić. Prowadzenie baru dla gromadki lokalnych rybaków bardziej mi pasowało.

Najpierw jednak musiałem skutecznie uruchomić tę knajpę. Nie tylko dlatego, że byłem to winien Arthurowi Stoutowi, jej właścicielowi, ale z tego prostego powodu, że zawsze kończyłem to, co zacząłem. Dzięki temu, co płacił mi Arthur, będę mógł sobie pozwolić na znalezienie tego baru na moło, by wreszcie cieszyć się spokojnym życiem.

– Musimy zwolnić tę rudą. Nie nadaje się do tej pracy – oznajmiła Elle, wchodząc do mojego gabinetu.

Nie musiałem pytać, o kogo jej chodzi; już to wiedziałem. Rose Henderson była filigranowa, z krągłościami, które mogłyby wstrzymać ruch drogowy, i miała twarz anioła. Urocze okulary, które nosiła, bynajmniej jej nie szpeciły, podkreślały jedynie jej oczy. To tylko podsycalo nienawiść Elle. Nie lubiła konkurencji, a widziałem, że uważa Rose za zagrożenie. Nie dlatego, żebym dawał jej jakieś powody do zazdrości, ale dlatego, że wszyscy faceci pracujący tutaj zwracali uwagę na Rose. Trudno było jej nie zauważyć.

– O której rudej mówisz? – spytałem, nie podnosząc wzroku znad niezrealizowanych zamówień.

– O tej niskiej. Tej, która się do niczego nie nadaje. Kazałam jej ustawić kieliszki, a ona ci się poskarżyła. To ja jestem główną kelnerką, Captain. Nie może mi się stawiać.

Zatrudniłem Elle jako główną kelnerkę, ponieważ miała entuzjastyczną rekomendację kogoś, komu Arthur ufał. Zdecydowałem się od razu, kiedy ją poznałem – i po rozmowie kwalifikacyjnej. Nie planowałem co prawda przelecieć jej w moim gabinecie już następnego dnia, ale ostro mnie uwodziła, no i była seksowna jak diabli. Nie widziałem w tym problemu. Lubiłem wysokie, smukłe i gibkie kobiety. Jak dla mnie, nadawała się idealnie. Niestety najwyraźniej myślała, że skoro ze mną sypia, to ma nade mną swego rodzaju władzę, i musiałem jak najszybciej to ukrócić.

– To nie „my” zatrudniliśmy Rose, Elle, tylko ja. I nikogo nie będziemy zwalniać. Ona wcale ci się nie stawia. Po prostu nie mogła dosię-gnąć półek. Istniało poważne ryzyko, że spadnie i coś potłucze. Dałem jej co innego do roboty.

Mimo że na nią nie patrzyłem, czułem, że jej frustracja narasta. Nie spodobała jej się moja odpowiedź. Elle miała pewien problem ze skłonnością do kontrolowania sytuacji. Ale świetnie robiła laskę.

– Nie chcę jej tutaj – nadała się.

Spojrzałem na nią wreszcie. Wydęła wargi i miała taką minę, jakby zamierzała się rozplakać. U kogo innego wyglądałoby to komicznie, ale Elle miała w tym wyjątkowe wyczucie. Odsunąłem się od stołu i poklepałem po udzie.

– Chodź tutaj, Elle – zażądałem z poważną miną.

Powoli okrążyła moje biurko, przygryzając dolną wargę. W jej oczach rozblęśło pożądanie. Na to jedno mogłem liczyć bezwzględnie. Jeśli chciałem uspokoić Elle, najlepszy do tego był seks.

– Jeśli chcesz mnie podniecać tymi swoimi seksownymi usteczkami, musisz ich też użyć, żeby zrobić mi dobrze – powiedziałem jej, kiedy stanęła przede mną.

– Jak chcesz, żebym to zrobiła? – zapytała bez tchu.

– Na kolana – zażądałem.

Uklękła pośpiesznie i zaczęła rozpinąć mi spodnie.

Nawinałem na palec kosmyk jej ciemnych włosów, czerpiąc przyjemność z ich jedwabistego dotyku, a ona w tym czasie ściągnęła mi dżinsy, potem bokserki, aż mój fiut znalazł się w jej rękach.

– Tak głęboko, jak tylko zdołasz – poleciłem jej i zacząłem głaskać

jej odsłonięty kark.

Wydała skomlący dźwięk, po czym pochyliła się i wciągnęła mojego fiuta do ust jak jakiś pieprzony odkurzacz, a ja odrzuciłem głowę do tyłu i jęknąłem. Potrzebowałem dziś tego. Nie było lepszego lekarstwa na stres.

– Właśnie tak, kotku, ssij go mocno – zachęcałem ją, kładąc jej rękę z tyłu głowy i popychając ją delikatnie, żeby wejść jej do gardła jeszcze głębiej.

Odgłos krztuszenia tylko jeszcze bardziej mnie rozpałił. Uwielbiałem, kiedy dławiła się od mojego fiuta.

– Grzeczna dziewczynka. Bardzo grzeczna – pochwaliłem ją, wiedząc, że dzięki temu będzie mocniej się starać. – Ssij mi go. Głębiej, kotku. Bardzo dobrze.

Pukanie do drzwi sprawiło, że zamarła, ale przytrzymałem jej głowę, żeby nie mogła się odsunąć.

– Jestem zajęty. Proszę nie przeszkadzać – zawołałem.

Nikt się nie odezwał, więc poklepałem Elle po głowie, żeby dokończyła dzieła. Co też zrobiła.

Godzinę po jej wyjściu udałem się do kuchni, żeby sprawdzić, czy Brad odebrał wszystko, co zamówiliśmy. Moje napięcie zelzało, a Elle poczuła się pewniej i przestała zabiegać o zwolnienie Rose. Przypomnienie Elle, że to z nią się pieprzę, a nie z żadną inną, miało cudowny wpływ na jej postawę.

Wchodząc do kuchni, od razu usłyszałem śmiechy – niski gardłowy rechot Brada i towarzyszący mu wyższy kobiecy chichot. Podążając za dźwiękiem, dotarłem na zaplecze kuchni, gdzie zastałem Brada pokrytego czymś, co wyglądało na mąkę, i Rose, która trzymała się za brzuch i zaśmiewała się do utraty tchu. Rose odwróciła się w moją stronę. Widząc jej rozbawione spojrzenie, poczułem nagły ucisk w piersi. Przejrzysty błękit jej oczu wydał mi się znajomy, ale to było jeszcze coś więcej. Zupełnie, jakbym już wcześniej widział i słyszał, jak ona się śmieje. Kiedy na nią patrzyłem, bolało mnie w piersi w taki sposób, który wydawał mi się bez sensu. Jakbym... za nią tęsknił. Ale ja jej nawet

nie znałem.

Jej śmiech zamarł nazbyt szybko. Otarła łzy, które napłynęły jej do oczu z tego rozbawienia i przeniosła wzrok na Brada. Denerwowała się przy mnie, ale też nie można było powiedzieć, żebym kiedykolwiek był dla niej szczególnie miły. Była tylko pracownicą, którą zatrudniłem. Już wkrótce stąd wyjadę. Nie przyjechałem tu, żeby zawierać znajomości.

– Przepraszam, szefie. Sięgałem po pudło na tamtej półce, no i nie-chcący przewróciłem worek mąki, no i sam pan widzi, co się stało – wy-jaśniał Brad, nadal chichocząc.

Oderwałem wzrok od Rose i spojrzałem na Brada. Puścił do niej oko i podjął bezowocną próbę otrzepania się z mąki. Powinien wziąć prysznic. Nie miałbym też nic przeciwko temu, gdyby przestał tak się spoufalać z Rose.

## Rose

Jasne loki Franny podskakiwały, kiedy biegła do mnie znad wody. Pani Baylor w słomkowym kapeluszu z szerokim rondem siedziała pod dębem z owocowym napojem w dłoni. Między nimi dwiema wywiązała się naturalna więź i pani Baylor zaproponowała, że może opiekować się Franny, gdy ja będę w pracy. Powiedziała, że dzięki temu będzie miała zajęcie, no i towarzystwo.

Franny nigdy nie miała dziadka ani babci, a chciała mieć rodzinę. Widziała inne dzieci, otoczone przez mamę, tatę, rodzeństwo, dziadków, kuzynów, ciocie, wujków i pragnęła tego samego. Ale tego akurat nie mogłam jej dać, bo sama nie miałam żadnej rodziny. Od piątego roku życia przebywałam w rodzinach zastępczych, dopóki nie uciekłam jako szesnastolatka. Tylko jedną osobę traktowałam jako członka rodziny. Ten ktoś stanowił również jedyną poza mną rodzinę Franny – był to River.

Franny miała po mnie włosy, w każdym razie mój naturalny kolor, oczy i – biedactwo – chyba również wzrost. Jedyne, w czym zupełnie nie przypominała mnie, to jej karnacja. Ja byłam jasna, Franny natomiast stawała się złocistobrązowa od przebywania na słońcu choćby przez chwilę. Miała to po ojcu. Odziedziczyła też po nim poczucie humoru i uśmiech. Ale takie rzeczy dostrzegałam tylko ja, matka. Dla wszystkich innych Franny była uderzająco podobna do mnie.

– Mamusiu, złowiłam rybę! Prawdziwą żywą rybę. Tyle że musiałam wyjąć haczyk z jej buzi i z powrotem wrzucić ją do wody. Nie chciałam jej zabijać. Mam nadzieję, że ten haczyk za bardzo jej nie zranił. Pani Diana powiedziała, że nic jej nie będzie. Wiem, że ryby się je, ale chciałam, żeby ta odnalazła swoją rodzinę. Mogli tam za nią tęsknić.

Franny wyrzuciła to wszystko z siebie prawie na jednym oddechu, po czym objęła mnie w pasie i mocno przytuliła.

– Tęskniłam dziś za tobą, ale świetnie się bawiliśmy. Zrobiłyśmy czekoladowe ciasteczka.

Pochyliłam się, żeby pocałować ją w czubek głowy, po czym odwróciłam się w stronę pani Baylor. Uśmiechnęła się do mnie ciepło i wstała. Kiedy szła do nas, długa sukienka bez ramiączek tańczyła na wietrze wokół jej nóg. Zawsze wyglądała tak elegancko i szykownie.

– Jak było dzisiaj w pracy, Rose? – spytała.  
– Dobrze, dziękuję – odparłam z uśmiechem. – Słyszę, że  
miałyście dzień pełen wrażeń.

Pani Baylor uśmiechnęła się czule do Franny.

– Dzięki tej osobce wszystkie dni stają się wesołe. Ale rybaka  
z niej nie będzie.

Franny zachichotała i pociągnęła mnie za rękę.

– Chodźmy do środka na ciasteczka i mleko.

– Tak, zepsujmy sobie apetyt przed kolacją dekadencją czekoladą  
– zgodziła się pani Baylor, wskazując willę. Nigdy jakoś jej się nie śpie-  
szyło, żebyśmy poszły do naszego domku. Zastanawiałam się, czy nie  
będzie tęskniła za Franny, kiedy w przyszłym tygodniu zacznie się  
szkoła. Bardzo się zbliżyły. Ale przynajmniej wiedziałam, że kiedy  
Franny wysiądzie ze szkolnego autobusu, codziennie będą na nią  
czekały sma-kołyki i czule uściski.

To bardzo wszystko ułatwiało. Długo biłam się z myślami, zanim  
podjęłam decyzję o wyjeździe z Oklahomy, gdzie byliśmy bezpiecznie  
zadomowione. Franny miała tam koleżanki, a dzięki pracy w sekretaria-  
cie jej szkoły mogłam być blisko niej. Przeprowadzka tutaj oznaczała dla  
nas wielkie zmiany, ale zrobiłam to dla Franny. A jeśli miałabym być  
całkiem szczerą, również z powodu Rivera.

Nie chciałam żałować tej decyzji, chociaż im dłużej  
obcowałam z Riverem, tym większego przekonania nabierałam, że  
byłoby lepiej, gdybyśmy zostały w Oklahomie.

### *CZTERNAŚCIE LAT TEMU*

*Kolejna rodzina zastępcza. Nie przywiązałam się do żadnej z nich.  
Przestałam marzyć o własnym domu przed wieloma laty. Teraz miałam  
już tylko nadzieję, że nikt nie będzie mnie bił i że codziennie będą dawali  
mi jeść. Bo wiedziałam, jak to jest być bitą i głodną.*

*Cora stała obok mnie sztywna i spięta. Ona też nie spodziewała  
się, że zostanę tu na dłużej. Przechodziłyśmy już przez to wcześniej.  
W ciągu minionych ośmiu lat, odkąd moja matka zostawiła mnie na par-  
kingu przed sklepem spożywczym, często zmieniałam domy. Cora Harper  
była moją opiekunką społeczną i do jej obowiązków należało umieszcza-*

nie mnie w kolejnych rodzinach zastępczych.

– Bądź tutaj grzeczna, Addison. Nie kłóć się z nimi. Nie narzekaj. Kiedy każą ci coś zrobić, zrób to. Ucz się pilnie i nie rozrabiaj w szkole. Może to będzie rodzina dla ciebie. Chcą mieć córkę. Musisz tylko być grzeczna.

Zawsze byłam grzeczna. W każdym razie starałam się. Nie narzekałam. Prosiłam o jedzenie tylko wtedy, kiedy brzuch mnie bolał z głodu, i tylko raz wdałam się w szkole w bójkę, bo inna dziewczynka popchnęła mnie i obrzuciła wyzwiskami. Staralam się być grzeczna najlepiej, jak umiałam. Ale ostatnio doszłam do wniosku, że to moje „najlepiej” nie było wystarczająco dobre. Nie mogłam liczyć na to, że tu będzie inaczej.

– Tak, proszę pani – odparłam grzecznie.

Cora spojrzała na mnie i westchnęła cicho.

– Jesteś śliczną dziewczynką. Gdybyś jeszcze tylko zachowywała się jak należy, znalazłabyś dom, w którym mogłabyś zostać na zawsze.

Miałam ochotę powiedzieć jej, że przecież zachowywałam się jak należy. Miałam to na czubku języka, powstrzymałam się jednak i tylko kiwnęłam głową.

– Tak, proszę pani – powtórzyłam.

Weszłam za Corą po schodkach na dużą białą werandę biegnącą wokół ładnego żółtego domu. Podobało mi się tutaj. Inne domy, w których mieszkałam, nie wyglądały tak ładnie. Na ogół były stare i dziwnie w nich pachniało.

Zanim jeszcze Cora zdążyła zapukać, drzwi otworzyły się powoli. Stanął w nich wysoki chłopiec. Miał jasne włosy, trochę za długie i zmierzwione. Przeniósł spojrzenie zielonych oczu z Cory na mnie. I zmarszczył brwi. Nigdy dotąd nie widziałam chłopca, który wydawałby mi się piękny, a on spoglądał na mnie spod zmarszczonych brwi. Nie zdążyłam nawet narozrabiać.

– Jesteś mała. Myślałem, że jesteś w moim wieku – powiedział, wpatrując się we mnie.

Nie znosiłam, kiedy wypominano mi mój wzrost. Wszyscy mówili, że jestem niska jak na swój wiek. W szkole ciągle mi z tego powodu dokuczano. Wyprostowałam się, żeby wydać się wyższa.

– Może to ty jesteś za wysoki – wypaliłam w odpowiedzi.

*Cora chwyciła mnie za ramię i ścisnęła tak mocno, że aż się skrzywiłam. Wbiła mi w skórę swoje długie paznokcie, przypominając mi, że muszę sprawić, żeby tu się udało. W przeciwnym razie zostanę przez - wieziona do domu dla dziewcząt, a wiedziałam, jakie tam zdarzały się koszmary. Słyszałam różne straszne historie.*

*– Przepraszam – wymamrotałam, czując ból w ramieniu, które Cora nadal ścisnęła.*

*– Niech ją pani puści. Ją to boli – powiedział chłopiec ze złością, a ja znów przeniosłam wzrok na jego piękną twarz. Piorunował Corę wzrokiem, jakby był gotowy sam zabrać jej rękę z mojego ramienia. – Jezu, ona jest malutka. Nie musi jej pani tak cholernie ścisnąć – dodał, marszcząc brwi.*

*– River Kipling! Nie wyrażaj się! – zawołał ktoś, a zaraz potem drzwi wypełniła sylwetka kobiety, która miała się stać moim najgorszym wrogiem.*



## Captain

Gwałtownie otworzyłem oczy i odrzuciłem koc, podrywając się i siadając na brzegu łóżka, po czym wziąłem głęboki oddech. Byłem zlane zimnym potem, a serce wciąż mi waliło. Dobrze znałem ten sen, ale dawno mi się nie śnił. Odkąd skończyłem szesnaście lat, walczyłem z jednym demonem – tym, który wydarł mi serce i już go nigdy nie zwrócił.

Pieprzona śmierć. Zabijałem ludzi. Wielu ludzi. Ludzi, którzy zasłużyli na śmierć. Facetów, którzy dręczyli dzieci. Dla których nie powinno być miejsca na tym świecie. Za każdym razem pragnąłem ocalić ją. Tę, którą zawiodłem. Tę, której nie zdołałem uratować. Usiłowałem przewyciężyć ten uraz na tyle sposobów, a mimo to, dziesięć lat później, nadal mi się śniła. W inne noce śniło mi się to, jak ją straciłem. I to, że nie byłem dość silny, by ją uratować. Zacisnąłem powieki, wziąłem głęboki wdech i ukryłem twarz w dłoniach. Każdy oddech mnie palił, miałem wrażenie, że zaraz pęknie mi serce.

Piękna twarzą Addy patrzącej na mnie z uśmiechem, podczas gdy jej jasne włosy tańczyły wokół niej na wietrze. Ten obraz przepełniał mnie błogością, ale to było tylko złudzenie. Słodkie wspomnienie. Jedno z ostatnich związanych z Addy. Ale ten sen zawsze toczył się tak szybko. Wszędzie krew. Addy leżąca w kałuży krwi. Kobieta, która mnie wychowała, ze śmiechem patrząca, jak Addy umiera. Za każdym razem krzyczałem, ale nie mogłem się do niej zbliżyć. Byłem jak sparaliżowany. Nie mogłem ocalić jej we śnie ani nawet przytulić.

Była moją bratnią duszą. Moją drugą połową. Już wtedy, gdy byliśmy dziećmi, wiedziałem, że z nikim nigdy tak się już nie zaprzyjaźnię. Nie trzeba było wiele czasu, żebym zrozumiał, że ją kocham. W pewnym momencie przestraszyłem się, że kocham ją za bardzo.

Myślenie o Addy sprawiało mi większy ból, niż mógłbym opisać. Wciąż czekałem, aż ten ból zelżeje i nadejdzie dzień, kiedy będę mógł myśleć z uśmiechem o naszych wspólnych chwilach. Wiedziałem jednak, że nigdy tak się nie stanie. Straciła życie z mojego powodu. Taka piękna i delikatna. Nie pragnąłem nic więcej, jak tylko chronić ją i mocno przytulać.

Musiałem jakoś się z tego otrząsnąć przed wyjściem do pracy. Addy nie śniła mi się od wielu miesięcy. Zazwyczaj pojawiała się w moich snach, kiedy coś przywołało dawne wspomnienia. Nie byłem pewien, co to było tym razem. Dlaczego wróciła do moich snów, które tak często przemieniały się w koszmary. Ale coś sprawiło, że znów o niej myślałem. Na pewno nie Elle. Bardzo uważałem, żeby nigdy nie spotykać się z osobą, która przypominałaby mi Addy. Drobne blondynki odpadały od razu. Kiedyś spróbowałem i wspomnienia zaatakowały mnie z taką siłą, że niewiele brakowało, a bym się załamał i musiał szukać pomocy psychiatry. Przez jakiś czas wspomnienia o Addy powoli mnie zabijały. Zacząłem żałować, że nie odszedłem razem z nią. Życie bez jej uśmiechu wydawało się bezsensowne.

Okazałem się jednak twardszy i znalazłem sposób na życie. Tyle że ten sposób wiązał się z odbieraniem życia innym. Nie żałowałem jednak mojej przeszłości. Zrobiłem to, co trzeba było zrobić, żeby móc ocalić samego siebie i powstrzymać zboczeńców przed krzywdzeniem innych dzieci. To nie było zgodne z prawem, ale ja nie byłem człowiekiem, który przejmowałby się prawem.

Wstałem i poszedłem wziąć prysznic, a przy okazji znaleźć jakiś sposób na to, by zepchnąć wspomnienia z powrotem w zakamarki mojej podświadomości.

Dwie godziny później, kiedy wszedłem do mojego gabinetu, na kanapie naprzeciwko biurka siedział Major Colt z tym swoim wiecznym uśmiechem na twarzy. Gdyby ten koleś nie był taki dobry w tym, co robił, nie spiknąłbym go z Benedetto DeCarlo. Zgrywać beztroskiego playboya, a w wolnym czasie zabijać ludzi dla pieniędzy – to nie byle co. Ja sprawiałem wrażenie tego, kim byłem: dupka. Nie miałem jego uroku. I bynajmniej mi, kurde, na tym nie zależało.

– Co ty tu robisz, Colt? – spytałem, rzucając kluczyki na biurko.

– Wygląda na to, że mój nowy cel jest związany z kimś stąd, więc podczas pracy będę mógł korzystać z uroków Rosemary Beach. Widziałeś, jakie niektóre z tych laseczek mają nogi?

Nie bardzo mogłem pojąć, po co Benedetto miałby go wysłać do Rosemary Beach. Chyba że to nie Benedetto. Ostatnio przekazywał

coraz więcej władzy człowiekowi, którego przysposabiał, by zajął jego miejsce: Cope'owi. Nikt nie znał jego nazwiska. Wiedzieliśmy tylko, że teraz on dowodzi. I nikt z nim nie dyskutował.

– Cope cię tu przysłał? – spytałem.

– Tak. Teraz mam do czynienia tylko z nim. DeCarlo właściwie nie zleca już nowych akcji. Zostawia to Cope'owi.

Podejrzewałem, że Benedetto kontaktuje się osobiście jedynie ze mną. Był dla mnie swego rodzaju zastępczym ojcem. Zgarnął mnie z ulicy, kiedy byłem wystraszonym dzieciakiem, i nadał mojemu życiu sens.

– Uważaj, żebyś mu nie podpadł – ostrzegłem Colta.

Widziałem, jak Cope zabija, tylko dlatego, że może to zrobić. To było przerażające. Kolesi nie zadawał pytań; robił swoje i odchodził. Ktoś taki jak Benedetto musiał tak działać – ale nie ja. Zgodziłem się tyl-ko na jedno: będę eliminował tych, którzy sobie na to zasłużyli. Nie w oczach prawa, ale w moich oczach. Tylko to się dla mnie liczyło. Jeśli miałem poczucie, że ratuję kogoś, kto tego potrzebuje, byłem gotów po-ciągnąć za cyngiel.

Major zachichotał.

– Wiem, o czym mówisz. To król twardzieli.

To było mało powiedziane, ale Major wkrótce sam się o tym przekona.

– Mam pracę do wykonania, Colt. Przyszedłeś tu z czymś konkretnym?

Major wstał i wzruszył ramionami.

– Nie, chciałem się tylko przywitać i powiedzieć, że będę tu przez jakiś czas.

Wspaniale, fantastycznie, cholera.

Pukanie do drzwi odwróciło moją uwagę od Majora.

– Proszę – zawołałem w nadziei, że to nie jakieś kolejne zawraca-nie głowy z samego rana.

Najpierw zobaczyłem te okulary. W głowie znów usłyszałem jej wczorajszy śmiech i ścisnął mi się żołądek. Czy to przez nią znów śnił mi się ten koszmar? Miałem, kurwa, nadzieję, że nie. Nie chciałem jej zwalniać z tego powodu. Ale nie mogłem z nią pracować, jeśli miała bu-

dzić moje demony.

– W czym mogę ci pomóc? – spytałem, usiłując nie denerwować się na jej widok.

Zerknęła nerwowo na Majora i przeniosła wzrok z powrotem na mnie.

– Moja córka jest chora. Rano obudziła się z gorączką, a osoba, która się nią opiekuje pod moją nieobecność, to starsza pani. Nie mogę jej narażać na kontakt z chorym dzieckiem. Poza tym muszę zabrać Franny do lekarza.

Poczułem ogromną ulgę, że nie będę musiał jej dzisiaj oglądać.

– Ile to, twoim zdaniem, potrwa?

Całe jej ciało napięło się, jakby chciała się fizycznie powstrzymać przed rzuceniem się na mnie w odpowiedzi na tę bezduszną reakcję. Omal się nie uśmiechnąłem.

– Mam nadzieję, że lekarz przepisze jej jakieś leki i Franny poczuje się na tyle dobrze, że jutro będę mogła przyjść do pracy – powiedziała tonem, który dobitnie wyrażał to, co starała się ukryć. Była na mnie wkurzona.

– Dzieciak nie ma ojca? – wypaliłem, z jakiegoś chorego powodu chcąc ją wytrącić z równowagi.

Jednak zamiast zareagować defensywnie i coś mi odpyskować, zbladła. Usłyszałem, że Major mamrocze przekleństwo pod moim adresem. Kurde, ojciec dzieciaka nie żył czy jak? Ta moja niewyparzona gęba.

– Nie wydaje mi się... nie – odparła szeptem, po czym wycofała się i zamknęła za sobą drzwi.

– Jesteś dubeltowym dupkiem – mruknął Major z irytacją. – Ona wygląda na słodkie stworzenie. Bardzo seksowne słodkie stworzenie. I jest samotną matką.

Miał rację, więc się z nim nie spierałem. Byłem jej winien przeprosiny.

## Rose

Angina. W dwadzieścia cztery godziny jej się nie polepszy. Będę musiała zostać w domu z Franny przynajmniej przez dwa dni, zanim antybiotyki zadziałają na tyle skutecznie, żebym mogła wrócić do pracy. Ale na myśl o tym, że będę musiała przekazać tę wiadomość szefowi, ro-biło mi się niedobrze.

Słowa Rivera – nie, Captaina – przesądziły sprawę, jeśli o mnie chodzi. Nie było powodu, żebyśmy miały zostać tu dłużej. Nie mogłam jednak powiedzieć, że przyjazd do Rosemary Beach był błędem. Wie - działam teraz przynajmniej, co stało się z chłopcem, którego przez te wszystkie lata nosiłam w sercu. Wcale nie pozbawiałam Franny dobrego ojca. Captain okazał się dupkiem. Lepiej, jeśli nigdy go nie pozna. Poza tym powątpiewałam, czy on by mi w ogóle uwierzył. A tego już bym nie zniosła. Miałam dość.

Zajrzałam do naszej wspólnej sypialni – Franny spała spokojnie dzięki lekarstwu, które jej podałam. Zabrałam z nocnej szafki kubek z roztopionym lodem i na palcach wycofałam się z pokoju. Teraz musia-łam zadzwonić do Captaina. Jeśli będzie robił mi trudności, po prostu zrezygnuję z tej pracy, zanim on zdąży mnie zwolnić. W tym mieście były jeszcze inne posady do wzięcia. Na pewno zdołałabym gdzieś się zatrudnić, dopóki nie zaoszczędzimy dość pieniędzy, by znów się prze-prowadzić.

Doskonale potrafiłam zadbać o nas obie. Nie zamierzałam pogrą-żać się w żalu. To były po prostu drzwi, które wreszcie mogłam zamknąć, żeby rozpocząć nowy rozdział życia. Teraz nie będzie mnie już dręczyć poczucie winy, jeśli umówię się z kimś innym. Nie będzie mi stawać przed oczami uśmiechnięta twarz Rivera za każdym razem, kiedy jakiś facet zaprosi mnie na randkę. Od tej pory będę mogła się zgodzić, jeśli tylko facet mi się spodoba. Nie będę miała powodu, żeby się potem obwiniać.

Wyszłam z telefonem przed dom, żeby nie obudzić Franny. Jeśli będę miała szczęście, trafię na Elle, a ona na pewno zachowa się niesto-sownie. I będę mogła rzucić tę pracę. Łatwizna.

– Halo? – usłyszałam w telefonie głęboki głos Captaina. Wkurzało

mnie, że tak lubię ten jego głupi głos.

– Captain, tu Rose. Moja córka ma anginę i będę musiała z nią zo-stać przez dwa dni – wypaliłam pośpiesznie, po czym zeszywniałam w oczekiwaniu na jego reakcję.

– Dobrze, jasne. Weź tyle wolnego, ile potrzebujesz – odparł.

Przez chwilę zapomniałam oddychać i stałam tam z szeroko otwartymi ustami. Czy ja go dobrze usłyszałam?

– A jeśli chodzi o moją wcześniejszą uwagę... – ciągnął. – Przepraszam. To było niegrzeczne i poniżej pasa. Nie powinienem był o to pytać. Szanuję to, że jesteś ciężko pracującą samotną matką. Słowa, które byłam gotowa mu wykrzyknąć, rozwiały się gdzieś, a ja stałam i w milczeniu upajałam się tym, co usłyszałam.

– Jesteś tam? – spytał.

Zdołałam kiwnąć głową, chociaż nie mógł tego zobaczyć. Przełknęłam ślinę, ponownie otworzyłam usta i udało mi się jakoś pisnąć:

– Dziękuję.

Captain westchnął ciężko i milczał przez chwilę.

Czyżby czekał, aż dodam coś jeszcze? Zaskoczył mnie. Nie wie-działam, co powiedzieć.

– Po prostu do mnie zadzwoń, jak już będziesz wiedziała, kiedy możesz wrócić do pracy. Damy sobie radę bez ciebie, gdy będziesz opiekowała się córką – powiedział jeszcze i zakończył rozmowę. Widocznie dał sobie spokój z czekaniem na moją odpowiedź. Trzymałam telefon w dłoni i wpatrywałam się w niego tępo. Czy to się naprawdę przed chwilą zdarzyło?

– Mamo! – zawołała Franny z domu. Pośpieszyłam do niej z po-wrotem. Później będę się zastanawiać nad pobudkami Captaina.

*CZTERNAŚCIE LAT TEMU*

– *Lubisz jeść, co? – z rozbawionym uśmieszkiem zagadnął mnie przez stół.*

*Gdyby nie był taki ładny, zignorowałabym go, ale lubiłam patrzeć na jego uśmiechniętą twarz. Nawet kiedy się ze mną droczył.*

*Poczułam, że oblewa mnie gorący rumieniec ze wstydu, że tak szybko pochłaniam jedzenie. Nigdy nie wiedziałam, kiedy przestanie się poja-*

*wiać. Dopóki stawiano przede mną pełne talerze, zamierzałam z tego korzystać.*

*Kiwnęłam tylko głową.*

*– Nie przestanę cię karmić – zapewnił mnie, jakby czytał mi w myślach.*

*Mając takie życie, a nie inne, ten chłopak nie wiedział, co to znaczy być głodnym. Ja wiedziałam. Wiedziałam także, że to, co dobre, nie trwa wiecznie. Trzeba się tym cieszyć, póki się da.*

*– Myślałem, że może dzisiaj zjedzą z nami, ale tata nie wrócił na kolację. A mama siedzi i się dąsa. To się często zdarza. Przyzwyczaisz się.*

*Włożyłam do ust kolejny kęs tłuczonych ziemniaków. Dopóki mnie karmili, nie dbałam o to, gdzie sami jedzą.*

*– Nie jesteś zbyt rozmowna.*

*Przełknęłam i odłożyłam widelec.*

*Był całkiem miły, chociaż lubił się ze mną droczyć. Może moglibyśmy się zaprzyjaźnić podczas mojego pobytu tutaj, gdybym tylko dała mu szansę na to, żeby mnie poznał.*

*– Lubię kurczaka – powiedziałam w końcu, bo nic innego nie przy-szło mi do głowy.*

*Jego uśmiezek zmienił się w szeroki uśmiech, a potem w śmiech. Teraz cała twarz mnie paliła, a on zaczął kręcić głową, cały czas się śmiejąc.*

*– Nie, to... – chichotał – to dobrze. Cieszę się, że lubisz kurczaka, Addison.*

*– Addy – odparłam szeptem.*

*Umilkł i nachylił się do mnie przez stół.*

*– Co powiedziałaś?*

*Przewyciężyłam wstyd i popatrzyłam mu w oczy.*

*– Mam na imię Addy.*

*Kąciki jego ust uniosły się w górę, a zieleń oczu rozbłysła.*

*– Podoba mi się. Addy.*

*– Dziękuję. Mnie też. Addison jest za długie i brzmi staro. Wciąż się uśmiechając, wzruszył ramionami.*

*– Moim zdaniem, wcale nie brzmi staro, ale Addy do ciebie pasuje.*

– *Mama mówiła do mnie Addy – wyznałam, zaskakując samą sie-bie. Nigdy o niej nie rozmawiałam.*

– *Co się stało z twoją mamą?*

*Chciałam mu powiedzieć. Nikomu innemu nie chciałam, ale temu chłopcu tak.*

– *Zostawiła mnie dawno temu... na parkingu przed sklepem spożywczym.*



## Captain

Kiedy drzwi mojego gabinetu otworzyły się bez pukania, uznałem, że to Elle. Nadal wyobrażała sobie mylnie, że skoro uprawiamy seks, to ma tutaj jakąś władzę.

– Następnym razem zapukaj – warknąłem, nie podnosząc wzroku. Na pewno zaraz zaczniesz się dąsać, a ja nie byłem w nastroju na znoszenie jej fochów.

– Miałam ręce zajęte twoją kawą. Przejęłam ją od tej wysokiej ciemnowłosej dziewczyny, z którą się prowadzasz – odparła Blaire. Gwałtownie podniosłem głowę i zobaczyłem moją siostrę, która z prze-kornym uśmiechem stała w drzwiach, trzymając w dłoniach filiżankę kawy. – Ale teraz sobie myślę, że skoro tak mi dziękujesz, to może za-trzymam tę kawę dla siebie.

Poznałem siostrę dopiero kilka lat temu. Nawet nie wiedziałem o jej istnieniu, dopóki nie odnalazł mnie mój biologiczny ojciec. Ale od chwili, kiedy się spotkaliśmy, ze wszystkich sił zabiegała o to, byśmy stali się rodziną. I dopięła swego. Blaire Finlay trudno było czegokolwiek odmówić.

– Przepraszam. Myślałem, że to Elle – wyjaśniłem.

W jej oczach, tak podobnych do moich własnych, pojawił się błysk zrozumienia, po czym podeszła i postawiła filiżankę na moim biurku.

– W takim razie rozumiem cię doskonale. Ona jest irytująca. – Blaire nie owijała w bawełnę. Zawsze mówiła to, co myśli.

– Czemu zawdzięczam tę przyjemność? – spytałem, biorąc kawę i rozpierając się w swoim fotelu, żeby przyjrzeć się siostrze, która sadowiła się wygodnie w fotelu stojącym naprzeciwko mojego biurka.

– Po prostu się za tobą tęskniłam. Sądziłam, że dzięki twojej przeprowadzce do Rosemary Beach będziemy częściej się widywać, ale ty cały czas pracujesz. Poskarżyłam się Rushowi dziś rano, a on zaproponował, żebym cię odwiedziła i zaprosiła do nas na kolację.

Rush Finlay był jej mężem i synem perkusisty najslawniejszego zespołu rockowego na świecie, czyli Slacker Demon. Zaczęli się pojawiać na pierwszym miejscu list przebojów dwadzieścia lat temu i nadal tam trafiali. Rush wywodził się z zupełnie innego środowiska niż Blaire, ale

ich związek był udany. On wielbił ziemię, po której ona stapała, i był za-skakująco dobrym ojcem dla ich synka.

– Ten lokal pochłania mój czas do ostatniej sekundy. Pierwszy raz w życiu otwieram nową restaurację i, szczerze mówiąc, nie spodziewa-łem się, że będzie aż tak ciężko.

Blaire przechyliła głowę i jasne włosy opadły jej na ramię.

– Czyli nie przyjdiesz na kolację?

Byłem zajęty, wiedziałem jednak, że jeśli jej odmówię, będzie jej przykro, a ja poczuję się z tym okropnie. No i odwiedzi mnie ktoś jesz-cze. Rush. A jego wizyta bynajmniej nie będzie przyjacielska.

– Przyjdę – uległem. – Powiedz tylko kiedy.

Uśmiechnęła się promiennie, a ja doszedłem do wniosku, że wywo-łanie takiego uśmiechu na jej twarzy było warte znalezienia czasu na spotkanie z jej rodziną.

– Super! Może jutro wieczorem? – wykrzyknęła, splatając dłonie, jakbym przekazał jej właśnie jakąś cudowną wiadomość.

– Myślę, że jutro dam radę.

– Doskonale. O siódmej. Tylko nie przyprowadzaj tej dziewczyny. Możesz z kimś przyjść, jeśli chcesz, ale nie z nią. Albo może ja zaproszę jakąś znajomą czy coś... – urwała. Nie znałem żadnej znajomej Blaire, która byłaby sama, ale nie mogłem jej ufać, że nie będzie próbowała mnie z kimś swatać.

– Nie przyprowadzę Elle, ale nie chcę też, żebyś ty kogoś zaprasza-ła. Niech to będzie spotkanie rodzinne.

Blaire podniosła się z uśmiechem, który wprowadził mnie w zdener-wowanie. Już zaczęła coś kombinować. Cholera.

– To do zobaczenia – powiedziała. – Nie przepracowuj się. Ten lo-kał wygląda super i na pewno odniesie sukces. Należy ci się trochę czasu dla siebie.

Kiwnąłem głową. W całym moim życiu tylko jednej osobie zależa-ło na mnie na tyle, by dawać mi takie bezsensowne rady. Odepchnąłem wspomnienie o niej. Addy znowu mi się śniła, nie mogłem jej dopusz-czać również do mojego życia na jawie.

– Postaram się – zapewniłem Blaire, byle tylko dała sobie spokój z tą troską i poszła. Nie chciałem, żeby się o mnie troszczyła, kiedy by-

łem tak rozbity emocjonalnie.

– To do jutra – dodała jeszcze, jakby się bała, że zapomnę. I wresz-cie poszła.

Wypiłem solidny łyk kawy, nie zważając na to, że parzy mi usta i gardło. Miałem mnóstwo papierkowej roboty i telefonów do wykona-nia.

Tymczasem ledwie drzwi zamknęły się za Blaire, znowu ktoś zapukał. Podniosłem głowę, tłumiąc przekleństwo cisnące mi się na usta.

– Proszę – powiedziałem głośniej, niż było trzeba.

Drzwi otworzyły się powoli i w szparze ukazała się twarz Rose.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Ja tylko... chciałam powiedzieć, że wróciłam, i podziękować za zrozumienie w związku z chorobą Fran-ny. Przez resztę tygodnia będę pracować po godzinach.

Łatwiej jest być bezwzględny, obojętny szefem, kiedy nie zna się szczegółów z osobistego życia podwładnych. Teraz jednak wiedziałem, że Rose jest samotną matką, a to, kurde, wszystko zmieniało. Była taka młoda, a mimo to zatrzymała dziecko i sama je wychowywała. Zyskała tym mój szacunek.

Jej wielkie oczy zamrugały za okularami, a ja zacząłem się zastanawiać, jak wyglądałaby bez okularów. W nich też była piękna, nie umiałem sobie wyobrazić, o ile stałaby się atrakcyjniejsza, gdyby nie chowała się za nimi.

– Córka czuje się już lepiej? – spytałem, zanim zdążyłem się po-wstrzymać.

Napięcie Rose wyraźnie zelzało, uśmiech rozjaśnił jej twarz, a ja poczułem ucisk w piersi, jak wtedy, kiedy usłyszałem w kuchni jej śmiech. Poruszała we mnie jakąś czułą strunę.

– Tak, dziękuję. Czuje się znacznie lepiej i już znowu może wycho-dzić z domu i się bawić – odparła Rose tonem pełnym miłości i ulgi. Ko-chała córkę. Nie było co do tego żadnych wątpliwości.

– To dobrze. Cieszę się, że jej się poprawiło. Nie przejmuj się nad-godzinami. Możesz pracować w normalnym wymiarze. Nie wydaje mi się, żebyśmy mieli aż takie zaległości.

– Okej – kiwnęła głową. – Czy mam znaleźć Elle, żeby wyznaczyła mi zajęcia na dziś?

Elle by ją zeżarła, więc potrząsnąłem głową. Co było śmieszne, bo Elle wkrótce miała zostać szefową kelnerek i Rose tak czy owak będzie podlegać jej bezpośrednio. Nie mogłem wiecznie chronić jej przed Elle, zresztą to nie powinno być, kurde, konieczne. Musiałem o to zadbać. Elle nic nie wiedziała o życiu Rose. Powinna jej odpuścić.

– Idź to kuchni i pomóż Bradowi. Przyjął dziś nową dostawę towaru. Dzisiaj na lunch pracownicy kuchni przygotowują część naszych popisowych dań, a obsługa spotka się w sali jadalnej na degustacji, żebyście wszyscy potrafili opisać klientom każdą potrawę.

– Tak jest – odparła trochę zbyt szybko, jakby nie mogła się doczekać, kiedy się ode mnie uwolni, po czym wyszła i zamknęła za sobą drzwi, zostawiając mnie samego.

## Rose

Nie znosił mojego śmiechu, a może po prostu brzmienia mojego głosu. Czyżby je rozpoznał? Czy o to chodziło? Nienawidził dziewczyny, która – jak sądził – uciekła i go zostawiła? Czy przypominałam mu o czymś, o czym chciał zapomnieć?

Wyszłam na zewnątrz, wystawiłam twarz w stronę ciepłego wiatru i odczekałam chwilę, aż ból w mojej piersi zelżeje. W pobliżu Rivera ten ból się nasilał. Wszystko to, co udało mi się zepchnąć w nieświadomość, wspomnienia, przed którymi potrafiłam dotąd uciekać, dobijały się teraz do moich drzwi. Zaczęły wślizgiwać się też w moje sny tak, że czasami z trudem łapałam oddech.

Nie byłam pewna, co według niego stało się ze mną przed laty. Do-konałam wyboru w pośpiechu, mając na uwadze tylko jedno: chronić jego. Przysporzyłam mu już dość kłopotów, a gdybym została, w końcu i tak musielibyśmy się rozstać. Już ona by tego dopilnowała. Nie miałam innego wyjścia. Zrobiłam to, co musiałam.

Jasne było, że mój śmiech wywołał jego gwałtowną reakcję. Wyce-lował we mnie badawczy wzrok, a chłód jego spojrzenia natychmiast zgasił moją wesołość. Tym spojrzeniem mógłby zniszczyć moją zdol-ność uśmiechania się.

Brad dostrzegł to również dzisiaj na degustacji. Nie tylko ja zauwa-żyłam dziwne zachowanie Rivera, pojawiające się, ilekroć się roześmia-łam. Brad nachylił się do mnie i szepnął coś o tym, że Elle prawie nie spróbowała jedzenia, a kiedy zachichotałam cicho, River wbił we mnie wzrok. Brad wydawał się tym zirytowany i zapytał półgłosem:

– O co mu chodzi?

Jeśli rzeczywiście rozpoznał mój śmiech, musiałam bardziej uważać. Nie byłam jeszcze gotowa, żeby się przed nim ujawnić. Okazał mi trochę życzliwości i przez chwilę pod tą zimną fasadą dostrzegłam chłopca, którego kiedyś znałam. Ale to było jeszcze za mało, żebym po-zwoliła mu wkroczyć w życie Franny.

Pioruny w oczach Elle, ilekroć spoglądała w moją stronę, przypominały mi o tym, czego nie mogłam wprowadzić w życie mojej córki. Jeśli Elle należała do gatunku kobiet, z jakimi spotykał się River, w ta-

kim razie nie był dość dobry dla Franny. Prosta prawda była taka, że mu nie ufałam.

– Jedziesz do domu? – zagadnął mnie Brad, kiedy stanęłam przy moim samochodzie. Pograżona w myślach nie usłyszałam, że do mnie podchodzi.

– Tak, córka na mnie czeka – odparłam z uśmiechem.

Taka flirciarska postawa wobec mnie nie była mi obca. Przez lata spotykałam się z nią ze strony wielu mężczyzn. Czasami umawiałam się z nimi, ale nigdy nie przeradzało to się w trwalszy związek, bo faceci nie mogli pogodzić się z faktem, że Franny jest dla mnie zawsze na pierwszym miejscu. Przede wszystkim byłam matką.

– Czy ty i Franny miałybyście ochotę zjeść ze mną pizzę na plaży? Jego pytanie zaskoczyło mnie i podniosłam gwałtownie głowę, przerywając szukanie kluczyków do samochodu w torebce.

– Co? – spytałam, chociaż dobrze go usłyszałam.

Uśmiechnął się szeroko, a w jego lewym policzku prawie zrobił się dołeczek. Miał też ładne białe zęby. Podobał mi się jego uśmiech.

– Wiem, że moja praca polega na przyrządzaniu wykwinnych dań, ale tak jak każdy lubię dobrą pizzę z dużą ilością sera. W Grayton Beach jest pizzeria nad samą wodą.

Wpatrywałam się w niego wstrząśnięta. Nikt nigdy nie zaprosił mnie nigdzie razem z Franny. Na ogół kiedy faceci dowiadywali się o Franny, wynajdywali jakieś wymówki, żeby się wycofać. Tymczasem dla Brada to, że miałam dziewięcioletnią córkę, nie stanowiło najwyraźniej żadnej przeszkody.

– Mmm, no... tak, jasne. Franny uwielbia pizzę – odparłam, słysząc zdziwienie w swoim głosie.

Brad znów zachichotał i machnął głową w stronę białej furgonetki ford.

– Pojadę za tobą do domu, żebyśmy mogli zabrać Franny.

Wydawał się bardzo zadowolony. Kiwnęłam tylko głową.

Brad był prawdopodobnie dwa lata starszy ode mnie, wysoki, ciemnowłosy, o piwnych oczach. Miał sylwetkę kogoś, kto spędza sporo czasu na siłowni. W restauracji było siedem młodych i ślicznych samotnych kelnerów. Czemu więc uganiał się za mną? Wiedziałam, że dwie

z tych dziewczyn leciały na niego – ciągle wynajdywały powody, żeby zajść do kuchni i z nim pogadać. Brad był uprzejmy i przyjmował to ze spokojem, ale nigdy ich nie zachęcał. Co ich zresztą nie zrażało. Ja jednak uznałam to za dowód na to, że jest z kimś związany. Może miał dziewczynę albo narzeczoną. To nie była moja sprawa, więc nie pytałam.

– To do zobaczenia niebawem – puścił do mnie oko, po czym odwrócił się i skierował do swojej furgonetki.

No dobra, więc może traktował mnie po przyjacielsku. W końcu zaprosił Franny bez mrugnięcia okiem. No i dobrze się czuliśmy w swoim towarzystwie przez tych kilka dni, odkąd River kazał nam pracować razem w ramach przygotowań do wielkiego otwarcia.

Wreszcie moje palce natrafiły na breloczek od kluczy na dnie torebki. Otworzyłam drzwiczki i już miałam wsiadać do środka, kiedy dostrzegłam coś kątem oka. Obejrzałam się i zobaczyłam, że River wychodzi z restauracji razem z Elle. Dwoma rękami obejmowała go w pasie, a on opierał dłoń na jej biodrze. Widziałam, że Elle śmieje się, zadzierając ku niemu głowę.

To nie był mój River. Im więcej miałam z nim do czynienia, tym bardziej moje serce oplakiwało chłopca, którego kiedyś kochałam. Coś sprawiło, że zmienił się w tego mężczyznę. Pięknego, nieczułego twarziela. Nie chciałam psuć sobie nastroju. Odjechałam, nie oglądając się już za siebie.

### TRZYNAŚCIE LAT TEMU

– *Gdzie Addy? – zapytał River matkę. Słyszałam go z szafy, w której mnie zamknęła. Było tam ciemno, poza tym naprawdę musiałam skorzystać z łazienki, wiedziałam jednak, że lepiej nie pukać ani nie wydawać żadnych dźwięków. Kazałaby tylko siedzieć mi tam jeszcze dłużej.*

– *Addison została ukarana. Idź umyć ręce przed kolacją. Tata nie-długo wróci. Dzwonił i obiecał, że dzisiaj będzie na kolacji. Zjemy ro-dzinny posiłek. – Cała się kulila, słysząc jej chorobliwie podniecony głos. Panicznie się go bałam.*

– *Dlaczego Addy została ukarana? Gdzie ona jest, mamo? – River wydawał się rozzłoszczony.*

*Jego matka westchnęła głośno.*

*– To nie twoja sprawa. Idź umyć ręce jak grzeczny chłopiec.*

*– Mam trzynaście lat. Nie mów do mnie jak do pięciolatka. Jestem dorosły, mam. A teraz powiedz mi, gdzie zamknęłaś Addy. Ale już! – To ostatnie ryknął, a ja mocno zacisnęłam powieki, modląc się, żeby go nie uderzyła. On by jej nie oddał. Nigdy tego nie robił. Pozwalał jej się bić, dopóki nie będzie miała dość. Potem ona uciekała do swojego pokoju, a on mnie odnajdywał.*

*– Ona ma na imię Addison. Addy brzmi idiotycznie. I nie wrzeszcz na mnie – powiedziała, nadal przesadnie radosnym tonem. – Twój ojciec będzie tu lada chwila. Nie kłóćmy się. Bez niej będziemy mogli spokojnie zjeść we troje.*

*Usłyszałam głośny trzask i przypadłam do ściany szafy.*

*– Jeśli mi nie powiesz, gdzie ona jest, rozbiję o ścianę wszystkie naczynia w tej kuchni – głos Rivera brzmiał znacznie doroślej, niż można by się spodziewać po trzynastoletnim chłopcu.*

*„Proszę, Boże, nie pozwól, by go uderzyła” – wyszeptałam, zastanawiając się, czy Bóg mnie posłucha, jeśli pomodłę się za kogoś innego. Wiedziałam, że modlitwy w moim własnym imieniu nie skutkowały. Próbowalam już tego.*

*Głośny, jazgotliwy pisk sprawił, że ścisnęło mi się serce.*

*– Puszczaj moją rękę!*

*– Nie. Nie pozwolę ci się bić i nie pozwolę, żebyś ją zamykała za karę. Gdzie ona jest?!*

*„Proszę, proszę, proszę, Boże” – błagałam w milczeniu w ciemności. Posuwał się za daleko.*

*– Auu! – wrzasnęła. – Boli mnie nadgarstek.*

*– To powiedz mi, gdzie jest Addy!*

*– W szafie w przedpokoju – warknęła z wściekłością. – Ale jeśli pójdziesz ją wypuścić, zamknę cię na strychu.*

*„Nie!” – krzyknęłam bezgłośnie. Na strychu było strasznie gorąco i brudno. Za każdym razem, jak mnie tam zamykała, miałam potem koszmary przez wiele dni.*

*– Nigdzie mnie nie zamkniesz. Powiem tacie – odparł. A potem usłyszałam jego zbliżające się kroki.*



*Wolałabym, żeby mnie tam po prostu zostawił. Oboje zapłacimy za to później. Ona robi coś okropnego.*

*Klamka się przekręciła, a ja spojrzałam na niego w górę, mrużąc oczy od nagłego światła. Był taki wysoki i w tym momencie, widząc jego zaciętą minę, byłam pewna, że jest moim aniołem. Może Bóg wysłuchał mnie jednak i zesłał mi Rivera.*

*Opadł na kolana i wyciągnął do mnie rękę.*

*– Już dobrze, Addy. Jestem tu – głos miał łagodny. Zupełnie inny, niż kiedy zwracał się do matki.*

*– Jeśli wypuścisz ją z tej szafy, zadzwonię do opieki społecznej i powiem, żeby ją zabrali. Nie muszą jej tu trzymać. Nie takiego dziecka chciałam. Ona jest niedobra.*

*Nie chciałam iść do domu dziecka ani stracić Rivera, więc trzymałam buzię na kłódkę. Miałam do wyboru dwa rodzaje zła. Ten rodzaj znałam, nie miałam natomiast pojęcia, co mnie czeka gdzie indziej. No i tam nie byłoby Rivera, który stawałby w mojej obronie.*

*– Jeśli ją odeślesz, powiem tacie, że znowu bierzesz tabletki – oświadczył River, odwracając się w jej stronę. – Wiem, że tak jest. Mam dowód. Powiem mu i tym razem już odejdzie. Na dobre.*

*Nie byłam pewna, o jakich tabletkach on mówi, ale jej twarz pobra-dła. Nic nie powiedziała, odwróciła się tylko i odeszła.*

*– Chodź, Addy. Teraz zamknie się już na noc. Wygrałem z nią w jej własną grę – powiedział, ujmując moją dłoń w swoją i ściskając ją delikatnie. – Chodź, pójdziemy coś zjeść.*

*– Twój tata zaraz wejdzie do domu – wyszeptałam w obawie, że ona mnie usłyszy i zawróci.*

*Skrzywił się i pokręcił głową.*

*– Nie wejdzie. Jest ze swoją sekretarką. Chodź, zjemy coś.*

## Captain

To ten jej śmiech. Brad tyle ją dzisiaj, kurde, rozśmieszał, że miałem mnóstwo okazji, by się w niego wsłuchać. Mówienie sobie, że śmiech Rose przypomina mi śmiech Addy, to było niedopowiedzenie. Rose miała śmiech Addy. W jej oczach pojawiały się nawet takie same tańczące ogniki i identycznie jak Addy przechylała głowę. Trudno było mi na to patrzeć i tego słuchać.

Dwa razy musiałem się dzisiaj powstrzymać, żeby ostrym tonem nie kazać jej przestać się śmiać. Nie mogłem znieść uczuć, jakie wywoływało we mnie brzmienie jej śmiechu, bo wraz z jego ciepłem pojawiał się ostry ból utraty. Czyli coś, z czym – jak mi się zdawało – uporałem się wiele lat temu. Będę musiał trzymać Rose na dystans. Ciężko pracowała i samotnie wychowywała córkę. Nie mogłem jej zwolnić. Musiałem po prostu jej unikać, żeby się nie załamać. Nagły napływ wspomnień rozwałił mnie emocjonalnie. Nawet po tylu latach to nadal była trauma, której nigdy nie zdołam zapomnieć. Moje czyny po śmierci Addy zmieniły mnie. Już nigdy nie będę tą samą osobą.

Z każdym zabitym człowiekiem traciłem część duszy. Nawet jeśli ci ludzie zasługiwali na śmierć, świadomość, że to ja odbieram im życie, zabijała jakąś część mnie. Wiedziałem, że już nigdy nikogo nie pokocham, bo nie byłem do tego zdolny. Nie przeżywałem normalnych emocji; tamte uczucia prześladowały mnie i odcinałem się od nich tak, że nie sposób było tego wyleczyć.

Kiedy podjechałem do przystani dla jachtów, gdzie trzymałem moją łódź, od razu zobaczyłem wóz Elle. Mówiłem jej, że nie mam dziś wieczorem nastroju na towarzystwo, ale mnie nie posłuchała. Rzadko to robiła. Może właściwie powinienem pozwolić, by oderwała moje myśli od przeszłości.

Mieszkałem na łodzi przez większość dorosłego życia. Przenosiłem się razem z nią z miejsca na miejsce, dzięki niej w każdej chwili mogłem zniknąć. Lubiłem tę wolność, którą dawała. Tęskniłem za nią w Teksasie, moim ostatnim miejscu zamieszkania. Domy źle mi się kojarzyły, wiązały się z nimi przykre wspomnienia. Nie mogłem się zmusić do tego, żeby w jakimś zamieszkać na stałe. Moja łódź zapewniała

mi względny spokój ducha.

Wchodząc do środka, dostrzegłem w małej kuchni Elle robiącą kanapki. W takich sytuacjach miałem wyrzuty sumienia, że ją zwodzę, jeśli to właśnie robiłem. Miała swoje wady, ale w sumie nie była taka zła. Kiedy potrzebowałem się odstresować, była przy mnie. Tyle że nie mogłem dać jej tego, czego potrzebowała pod względem emocjonalnym. Nigdy nie będę chciał, by połączyło nas coś więcej. Nigdy nie będzie mi na niej zależało w głębszym sensie, nie mówiąc już o tym, że nigdy jej nie pokocham.

Długie brązowe włosy opadły jej na ramię, kiedy obejrzała się na mnie. A potem się uśmiechnęła. Ten uśmiech był bezpieczny. Nie powodował bolesnego ściskania w mojej piersi. Ona nie przypominała mi o tym wszystkim, co straciłem. Mogła się śmiać i nie robiło to na mnie żadnego wrażenia. Kolejny powód, dla którego lubiłem Elle.

– Wiem, mówiłeś, że nie jesteś w nastroju na towarzystwo, ale uznałam, że będziesz chciał coś zjeść, a ponieważ ja też byłam głodna, więc zrobiłam nam kanapki. Możemy chociaż razem zjeść. A potem so-bie pójdę.

Wiedziała, równie dobrze jak ja, że wcale sobie nie pójdzie. Ale kiwnąłem tylko głową i podszedłem do lodówki, żeby wyjąć sobie piwo.

– Napijesz się czegoś? – spytałem.

– Też piwa – odparła trochę zbyt radośnie. Wiedziała, że wygrała. Byłem zbyt zmęczony, żeby się tym przejmować.

Wyjąłem dwa piwa, to dla niej postawiłem na blacie i wziąłem swoją kanapkę. Była większa niż ta, którą Elle przygotowała dla siebie. Ona w ogóle mało jadła. Wątpiłem, czy zje choć połowę swojej kanapki.

Odgryzłem kęs, oparłem się o blat i patrzyłem na czarne fale na ze-wnątrz. Morze było dziś spokojne. Nie było wiatru, który by je wzburzył.

– Nie usiądziesz? – spytała, wrywając mnie z zamyślenia. Potrząsnąłem głową i odgryzłem kolejny kęs.

– Wydajesz się dzisiaj spięty. Jakbyś lada chwila miał wybuchnąć.

Obserwowała mnie zbyt uważnie. Jeśli skojarzy mój nastrój z Rose, zrobi się niemiło. Kolejny powód, dla którego powinienem nabrać dystansu wobec Rose.

*Chronisz ją. Tak jak Addy.*

Ta myśl pojawiła się, zanim zdążyłem ją odpędzić. To była oczywiście prawda. Chroniłem Rose. Tylko dlatego, że jej śmiech przypominał mi Addy. Mogłem się oszukiwać i wmawiać sobie, że intryguje mnie jako samotna matka i oddana pracownica. Ale to nie było to. Wiedziałem tym.

– Im bliżej otwarcia, tym bardziej jestem spięty. Będę musiał jakoś sobie z tym poradzić – odparłem bez emocji.

Wiedziałem, że Elle bawi się swoją kanapką, zamiast ją jeść. Pragnęła z mojej strony czegoś więcej. Wiedziałem, że nadejdzie dzień, kiedy zacznie się tego domagać. Zawsze tak było. A ja zawsze je wtedy odpychałem. Nie było mnie stać na więcej.

– Tak bym chciała, żebyś się przede mną otworzył. Jestem tutaj, żeby cię wysłuchać. Zależy mi na tobie. Myślałam, że zbliżyliśmy się do siebie. Choćby wczoraj, w twoim gabinecie...

– Pieprzyliśmy się, Elle. To wszystko. To był tylko seks. Mówiłem ci na początku, że ja się tylko pieprzę, kotku. Chcesz bliskości, to trafiłaś na niewłaściwego faceta.

Moje słowa były zimne, ale taki już byłem. Musiała to usłyszeć.

– Nie jesteś tym twardym, niedostępnym facetem, jakiego przede mną udajesz. Widziałam, jak zdejmujesz maskę. Więc chodzi o mnie? Tak? Nie chcesz mnie?

To był ten moment. Mogłem ją zranić i skłamać, powiedzieć, że tak, i w ten sposób ją odprawić. Ale była moją główną kelnerką. Nie kochałem jej, ale nie zamierzałem też być wobec niej okrutny.

– Nie chodzi o ciebie – wydusiłem. Nie zamierzałem dzielić się z nią swoimi uczuciami ani swoją przeszłością. Musiała jednak zrozumieć, że nie jestem facetem, jakiego szuka. – Oddałem komuś serce już dawno temu.

Usłyszałem, że gwałtownie bierze oddech. Tego się nie spodziewała.

Odgryzłem kolejny kęs kanapki, wziąłem swoje piwo i odsunąłem się od blatu. Potrzebowałem nabrać dystansu wobec Elle. Wobec wszystkich.

– Chcesz powiedzieć, że kochasz kogoś innego?

To było znacznie więcej, ale skinąłem tylko głową, sącząc piwo.

– Kogo? Gdzie ona jest? – spytała, podnosząc głos na tyle, żebym się zorientował, że jest wkurzona.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Nie chcesz o tym rozmawiać? – wrzasnęła za moimi plecami. – Pieprzymy się, jak to nazywasz, od tygodni, a ty nie wspomniałeś o tym, że kochasz kogoś innego? To co my w takim razie robimy, co?

– Pieprzymy się – odparłem.

– Jesteś..., jesteś..., och! Nie mogę uwierzyć... – urwała i jęknęła, kierując się w stronę drzwi. – Nie pozwolę się wykorzystywać – oznajmiła jeszcze przed wyjściem.

– I dobrze – skwitowałem tylko. Nie powinna dawać się wykorzystywać.

– Tylko tyle masz do powiedzenia? Naprawdę?

Odstawiłem piwo i wreszcie odwróciłem się w jej stronę. Spodziewałem się tej furii w jej twarzy. Zawsze tak się kończyło. Mimo że uprzedzałem na samym początku, że nigdy nie będę chciał nic więcej.

– Czy mówiłem ci kiedykolwiek, że to będzie z mojej strony coś więcej niż tylko seks?

Rzuciła mi piorunujące spojrzenie, w końcu jednak pokręciła głową.

– Zgadza się. Nie mówiłem. To ty usiłowałaś zmienić reguły gry.

Dostrzegłem ból w jej oczach i ogarnęło mnie poczucie winy, że to ja go wywołałem. Za każdym razem czułem się, cholera, winny. Elle nie powiedziała już nic więcej. Odwróciła się i wyszła. Wreszcie zostałem sam.

## Rose

Kiedy wróciłam do domu, Franny spała skulona na kanapie. Pani Baylor siedziała w rozkładanym fotelu, z książką na kolanach. Na mój widok podniosła wzrok, uśmiechnęła się i przywitałyśmy się szeptem.

– Usiłowałam ją przekonać, żeby poszła do łóżka, ale chciała na ciebie zaczekać. Dużo się dziś bawiła. Zrobiłyśmy też trzy tuziny orzechowych ciasteczek. Większość musisz jutro zabrać do pracy, my nie damy rady wszystkich zjeść.

Furgonetka Brada zatrzymała się na podjeździe za moim wozem i odwróciłam się w jego stronę. Nie spodziewałam się, że Franny zaśnie tak wcześnie. Zwykle była nocnym markiem. Nie zamierzałam jednak prosić pani Baylor, żeby została i czuwała nad nią, podczas gdy ja wyskoczę na pizzę z kolegą z pracy.

– Dziękuję pani za dzisiejszy dzień. Na pewno świetnie się bawiła – powiedziałam, spoglądając na córkę.

Była moim światem. Nigdy nie zdołam wystarczająco podziękować pani Baylor za to, że jest dla niej taka dobra. Pani Baylor wstała i odchrząknęła cicho.

– No, wygląda na to, że masz towarzystwo.

Wyczułam rozbawienie w jej głosie. Odwróciłam się i zobaczyłam, że Brad wysiada z furgonetki. Sprawiał wrażenie niepewnego.

– To kolega z pracy. Wyjdę do niego i wyjaśnię mu, że Franny śpi, więc muszę go odprawić.

– Nonsens. Musisz zawierać nowe znajomości, a zdaje mi się, że ten konkretny znajomy jest akurat niczego sobie. Zaczerwieniłam się.

– Franny czekała na mnie. Chcę być przy niej, kiedy się zbudzi.

– Więc bądź. Ale to nie oznacza jeszcze, że nie możesz zaproponować temu młodemu człowiekowi kieliszka wina i zaprosić go, żeby posiedział z tobą na werandzie. Gwiazdy świecą dziś tak pięknie.

Wątpiłam, czy Brad pije wino. Wyglądał mi bardziej na piwosza. W dodatku był głodny. Miałam tylko resztki wczorajszej zapiekanki z kurczakiem, ale także wszystkie składniki do przyrządzenia pizzy. Robiłyśmy sobie z Franny pizzę raz w tygodniu, więc pilnowałam, żeby ni-

czego nam do niej nie zabrakło.

Pani Baylor poklepała mnie po ramieniu, kierując się do wyjścia.

– Na pewno coś wymyślisz – stwierdziła, po czym posłała Bradowi serdeczny uśmiech, idąc przez ogród do swojego domu.

Nie byłam pewna, czy w ogóle powinnam wspominać o robieniu pizzy tutaj. Miałam wrażenie, że bardzo się cieszył na ten wypad do Grayton Beach. Poza tym jeszcze nigdy nie zaprosiłam żadnego face-ta na domową kolację. A chociaż ostatnio zaprzyjaźniliśmy się z Bra-dem, i tak się denerwowałam.

– Wszystko w porządku? – spytał, idąc w moją stronę z zatroskaną miną.

– Tak, tyle że Franny już zasnęła. Jeszcze nie doszła w pełni do siebie po chorobie – zaważałam się, wciąż niepewna, czy zaproponować mu zrobienie pizzy u mnie. Brad był na tyle miły, że mógłby się zgodzić, nawet gdyby nie miał na to ochoty.

– To zrozumiałe – odparł, po czym ponad moim ramieniem spojrział na dom i znów przeniósł wzrok na mnie. – A może moglibyśmy za-mówić pizzę tutaj?

Właśnie takiej zachęty potrzebowałam.

– Tak się składa, że mam w domu wszystkie składniki do zrobienia pizzy. Mogłabym sama ją przyrządzić – powiedziałam.

– Wspaniale – uśmiechnął się szeroko.

– Dobrze, obudzę tylko Franny i zaprowadzę ją do jej łóżka. Pewnie będzie chciała chwilę ze mną porozmawiać. Wejdz, proszę. Nie mam piwa, ale mogę ci zaproponować mrożoną herbatę – powiedziałam, czując, że mimowolnie też się uśmiecham. Było miło. On był miły.

– Uwielbiam mrożoną herbatę – odparł.

Nie byłam w tym dobra, ale jemu najwyraźniej to nie przeszkadzało. Pierwsza weszłam do domu i szybko nalałam mu szklanek herbaty. Franny cały czas spała. Nie chciałam, żeby się zbudziła i zastała w domu obcego mężczyznę. W ogóle nie przywykła do obecności mężczyzn w naszym domu.

– Proszę – powiedziałam z uśmiechem, podając Bradowi szklanekę.  
– Daj mi sekundkę na przeprowadzenie Franny do drugiego pokoju. Tak naprawdę chciałam go poprosić, żeby w tym czasie poczekał

na zewnątrz, ale to by było niegrzeczne.

– Będę w tym czasie napawał się widokiem wody z werandy za domem – puścił do mnie oko, kierując się stroną drzwi.

Zupełnie jakby czytał mi w myślach. Miałam ochotę mu podziękować, ale jakoś się jednak powstrzymałam. Kiedy wyszedł, przykucnęłam przy kanapie i delikatnie pogłaskałam Franny po włosach.

– Musisz się przenieść do łóżka – wyszeptałam jej do ucha.

Poruszyła się, po czym powoli zamrużyła oczami, usiłując skupić na mnie wzrok.

– Dobra – wymamrotała, po czym znów wtuliła się w kanapę.

– Nie dam rady cię zanieść, więc będziesz musiała wstać. Zaprowadzę cię do łóżka.

– Dobra – powtórzyła i wyciągnęła do mnie rękę.

Uśmiechnęłam się, pomogłam jej wstać i mocno przytuliłam.

– Kocham cię – powiedziałam.

– Ja też cię kocham – odparła sennym głosem.

Chciałam dać jej wszystko. To wszystko, czego sama nie miałam. I na ogół mi się to udawało. Zapewniłam jej stabilne życie, nie mogła mieć żadnych wątpliwości, że jest bezpieczna i kochana.

Kiedy dotarliśmy do sypialni, natychmiast poszła do łóżka i zwinęła się w kłębek, nie otwierając już oczu. Otuliłam ją kołdrą i pocałowałam w głowę.

– Lubisz go? – szepnęła, otwierając oczy.

– Kogo? – spytałam, zastanawiając się, czy coś się jej przyśniło.

Często mówiła przez sen.

– Tego faceta na werandzie.

– Och! – wykrzyknęłam zaskoczona.

Uśmiechnęła się, po czym z powrotem zamknęła oczy i podciągnęła sobie kołdrę pod brodę.

– Zostawcie mi kawałek pizzy na jutro.

Roześmiałam się, pocałowałam ją raz jeszcze i wyszłam do Brada na werandę.



## Captain

### DWANAŚCIE LAT TEMU

Czekałem pod szkołą na Addy. Codziennie spotykaliśmy się tutaj i wracaliśmy razem do domu. Kiedyś jeździliśmy autobusem, ale odebrano mi do tego prawo po tym, jak walnąłem w nos chłopaka, który popchnął Addy i przewrócił ją na podłogę. To nam zresztą nie przeszkadzało. Lubiliśmy wracać do domu na piechotę. Addy zawsze opowiadała mi, jak jej minął dzień, a ja uwielbiałem jej słuchać. Śmiała się z moich dowcipów, a ja ze wszystkich sił starałem się ją rozbawić. Miałem poczucie, że jej śmiech należy do mnie. W domu Addy rzadko się śmiała. Już moja matka potrafiła o to zadbać. Dlatego korzystałem z każdej okazji, by dać jej jakiś powód do śmiechu. Nic nie sprawiało mi takiej przyjemności.

Drzwi się otworzyły i Addy wyszła ze szkoły. Jasne loki opadały jej na plecy, wypatrywała mnie, mrużąc oczy od słońca. Zrobiłem krok w jej stronę i pomachałem do niej, a w tym momencie jej twarz się rozpromieniła. Ten uśmiech też należał do mnie. Tylko do mnie tak się uśmiechała. Za każdym razem czułem ucisk w piersi.

– Hej, River, nadal jesteście umówieni na piątek? Moi rodzice wyjeżdżają z miasta, więc mógłbyś wpaść i obejrzelibyśmy jakiś film – Mallory Buchanan podeszła do mnie, odrzucając włosy przez ramię teatralnym gestem.

– Dobra, jasne – zgodziłem się.

Mallory flirtowała ze mną od dwóch tygodni, więc umówiłem się z nią na piątek. Zwykle nie flirtowałem z dziewczynami i nie rozmawiałem z nimi na oczach Addy. Widziałem, że czuje się wtedy niezręcznie.

Obejrzałem się na Addy, zobaczyłem, że jej uśmiech zniknął, a ona sama idzie teraz wolniej. Nie śpieszyło jej się już tak bardzo, żeby do mnie podejść. Że też Mallory musiała zagadnąć mnie właśnie teraz.

– Dobra, muszę już iść – rzuciłem, nie odrywając wzroku od Addy.

Popędziłem w jej stronę. Wymuszony uśmiech na mojej twarzy miał za założenia złagodzić jej napięcie. Addy stała się moją najbliższą przyjaciółką. Rozumiała mnie jak nikt inny, zresztą z wzajemnością. Opiekowaliśmy się sobą nawzajem i mówiliśmy sobie o wszystkim. Tyle że starałem

*się nie afiszować przed nią z innymi dziewczynami.*

*– Hej – odezwałem się, kiedy byłem już dość blisko niej.*

*– Hej – odparła, a jej policzki zaróżowiły się lekko. – Nie chciałam wam przeszkodzić.*

*Zawsze to robiła, zachowywała się tak, jakby czuła, że mi zawadza. Znałem ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że muszę rozegrać to z wyczu-ciem, ale wkurzało mnie, że uważa się za mniej ważną niż inne dziewczyny. Była najważniejszą osobą w moim życiu. I miała nią pozostać na za-wsze.*

*– Nie bądź niemądra. To ty jesteś moją ulubienicą. Przecież wiesz – powiedziałem, po czym objąłem ją i uściskałem pośpiesznie. – Może po powrocie do domu wybierzemy się nad staw i tam odrobimy lekcje?*

*Uwielbiała ten staw. Żeby tam dotrzeć, musieliśmy iść ścieżką przez las za naszym domem, ale jej to nie odstraszało.*

*Kiwnęła głową, a na jej twarzy znów pojawił się tak przeze mnie wyczekiwany uśmiech.*

*– Byłoby fajnie.*

Znowu mi się śniła. Ale tym razem bezkrwawo. Po prostu byliśmy razem. Tacy jak kiedyś. I czułem się przy niej tak swobodnie. A uśmiech na jej twarzy przepełniał mnie szczęściem.

Z filiżanką kawy w dłoniach stałem na dziobie mojej łodzi, patrząc na wschód słońca, i nagle wróciły do mnie wspomnienia o Addy. Nie zapomniałem o tamtych chwilach. Pamiętałem wszystko, co jej dotyczyło. Każda z naszych wspólnych chwil na zawsze wryła mi się w pamięć.

Tyle że od bardzo dawna nie pozwalałem sobie na ich rozpamiętywanie.

Ból rozrywający mi pierś był tak intensywny, że z trudem oddychałem. Pojawiał się razem z tymi wspomnieniami. Dlatego właśnie je odpychałem. Ale stojąc tu na łodzi i patrząc jak poranne słońce powoli rozświetla niebo, przestałem się bronić. Addy kochała wodę i uwielbiała patrzeć na wschód słońca. Tyle razy obserwowaliśmy go razem. Byłaby zachwycona mieszkaniem na łodzi. Traktowałaby to jak wspaniałą przygodę. Przy mnie była gotowa na wszystko.

Usłyszałem kroki za plecami. Tak ciężki chód mógł mieć tylko mężczyzna. Stanowczy mężczyzna. Nie musiałem się odwracać. W mo-

jej pracy słuch był ważniejszy niż wzrok.

– Cope – odezwał się, po czym wypił kolejny łyk kawy, wpa-trzony w blask słońca na wodzie.

– Cap – odparł. To DeCarlo skrócił imiona nam obu. On nazywał się Copeland, ale wszyscy mówili do niego Cope.

– Nie pracuję już dla DeCarla, więc nie bardzo rozumiem, co tu robisz.

Nigdy nie wątpiłem, że DeCarlo będzie próbował z powrotem wciągnąć mnie do gry. Nie był zadowolony, że się wycofałem. Ale w tym małym odłamku mojej duszy, który zdołałem jeszcze zachować, przetrwały właśnie wspomnienia o Addy. Za nic nie chciałem tego stracić.

– Przyjechałem cię ostrzec – mruknął tonem, który zawsze przypominał mi warczenie psa. Był najagresywniejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznałem, co w połączeniu z jego solidną posturą sprawiało, że mógł budzić przerażenie. Wyglądał jak wysoki ceglany mur pokryty tatuażami.

– Ktoś tu jest. Nie wiem kto, ale wytropili cię tutaj.

Zmarszczyłem czoło.

– Ktoś na mnie dybie z powodu jakiejś dawnej roboty? Wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Ale cię wytropili. Miej oczy otwarte.

Cholera. Nie chciałem, żeby jakieś brudy z mojej przeszłości do-tknęły moją siostrę i jej rodzinę.

– Od jak dawna tu są?

– Co najmniej miesiąc. Może dłużej.

I jeszcze nic nie zrobili? To było nietypowe. Porąbane.

– Znajdę ich.

– Muszę naprawić pewne niedoróbki Majora – powiedział Cope, po czym ruszył dalej wzdłuż nabrzeża. Nie był zbyt rozmowny, ale za-wsze go lubiłem.

Nie martwiłem się tym, że ktoś mnie śledzi. Skoro już tu byli, nie zaatakują znienacka. Odczuję najpierw ich obecność. To była tylko kwe-stia czasu, zanim odkryję, kto to.



## Rose

Ubiegłego wieczoru, po wyjściu Brada, ufarbowałam sobie odrosty, więc dzisiaj moje włosy miały jeszcze intensywniejszy odcień rudoci. Nigdy nie chciałam farbować włosów. To było kosztowne, ale stanowiło część mojej przykrywki. Dzięki rudym włosom i okularom wyglądałam inaczej niż dziewczyna, którą kiedyś znał. Poza tym teraz byłam kobietą, miałam wyrazistsze kości policzkowe, pełniejsze piersi i szersze biodra po urodzeniu córki. No i straciłam ten błysk zdziwienia w oczach.

Pierwszego dnia w głębi ducha byłam przekonana, że on i tak mnie rozpozna. Że domyśli się, kim jestem, i moja maska na nic się nie zda, bo on okaże się cudownym człowiekiem, który pozna mnie instynktownie i natychmiast pokocha naszą córkę, gdy tylko mu o niej powiem. Tak się jednak nie stało. Prawie na mnie nie patrzył. A zwracał się do mnie właściwie tylko wtedy, kiedy wydawał mi polecenia.

Ubiegłego wieczoru, kiedy jedliśmy z Bradem pizzę, uświadomiłam sobie, że brakuje mi takich relacji. W dorosłym życiu nigdy tego nie zaznałam. Nie miałam kogoś, z kim mogłabym się pośmiać i porozmawiać o codziennych sprawach. To nie oznaczało jeszcze, że byłam gotowa zakochać się w Bradzie, bo szczerze mówiąc, wydawało mi się to zupełnie niemożliwe. Bo chociaż nie chciałam się do tego przyznać, spora część mojego serca nadal należała do Rivera i Captain nie zdołał tego zniszczyć. Czasami, kiedy na mnie nie patrzył, widziałam, że rozmyśla nad czymś intensywnie, a wtedy miałam poczucie, że znów obcuję z Riverem. Te ulotne chwile wystarczyły, by podtrzymywać żar w moim sercu. Kiedyś River i moja miłość do niego wypełniały cały mój świat. Nie można rozkazać sercu, by przestało kogoś kochać. Próbowалаm tego dokonać od lat, choćby po to, by złagodzić ból po utracie Rivera.

Wzięłam głęboki wdech i weszłam do sali jadalnej, gotowa stawić czoła wyzwaniom kolejnego dnia. Spodziewałam się, że zastanę tam Elle rozstawiającą wszystkich po kątach, ale zamiast niej zobaczyłam Rivera-Captaina – wykrzykującego polecenia i narzekającego na to, co zostało zrobione nie tak. Prędko podeszłam, żeby wysłuchać jego rozporządzeń, zanim jeszcze odbiłam kartę i odłożyłam torebkę.

– Sztucznie należy zawijać w serwetkę zgodnie ze wskazówkami,

które otrzymaliście. Elle prowadziła trzy lekcje pokazowe i wszyscy byliście zobowiązani wziąć udział przynajmniej w jednej. Wszyscy kelnerzy będą zawijać sztuce co wieczór przed zamknięciem tak, żeby było trzysta kompletów przygotowanych na następny dzień. A na razie to wam zupełnie nie wychodzi. Czy ktoś z was może pokazać, jak to się powinno robić?

Nikt nie podniósł ręki. Napięcie w twarzy Captaina uciszyło wszystkich. Zrobiłam krok do przodu i podniosłam rękę.

– Ja mogę.

Byłam na dwóch lekcjach prowadzonych przez Elle, korzystała z każdej okazji, żeby pokazywać coś na moim przykładzie. Jednego dnia samodzielnie owinęłam ponad trzydzieści zestawów, bo ciągle powtarzała, że robię to niechlujnie. Nie miałam najmniejszych wątpliwości, że te-raz dam sobie z tym radę.

Captain wbił we mnie wzrok, po czym podniósł płócienną serwetkę i zestaw sztucców.

– Pokaż mi.

Nie dałam się zastraszyć jego przeszywającemu spojrzeniu, ale też go nie odwzajemniłam. Zawsze istniała możliwość, że wreszcie dostrzeże moje oczy ukryte za okularami. Wzięłam od niego serwetkę i sztuce i położyłam na stole, przy którym stał. Następnie owinęłam je lepiej, niż Elle kiedykolwiek zdołała to zrobić.

– Wygląda na to, że ktoś jednak uważał na lekcji – w jego głosie słychać było wyraźną ulgę. – Elle nie będzie przez najbliższych kilka dni. Proszę, żebyś nauczyła tę bandę, jak to się robi – powiedział łagodnym tonem, po czym podniósł wzrok ku pozostałym kelnerom. – Jeśli w ciągu dwóch dni nie nauczycie się, jak prawidłowo zawijać te pieprzone sztuce, wylecicie z roboty. Zrozumiano?

Atmosfera na sali była ciężka, ale wszyscy kiwnęli głowami. To oznaczało, że przez resztę dnia musiałam ich nauczyć, jak prawidłowo zawijać sztuce w serwetkę.

– Dobra robota – powiedział Captain tonem, który przywołał wspomnienia. W jego głosie była pewna serdeczność. Prawie jakby czuł, że jesteśmy drużyną. Kiedyś byliśmy najlepszą z drużyn.

– Dzięki – odparłam.

– Gdyby ktoś z nich sprawiał ci jakieś trudności, daj mi znać. Nie zamierzam otwierać tej restauracji z wałkoniami na pokładzie. Mam na biurku stertę podań od osób, które chętnie zajęłyby ich miejsce.

Nie miałam co do tego najmniejszych wątpliwości. Poza Kerrington Country Club to był jedyny lokal w mieście, który mógł się wiązać z dużymi napiwkami.

– Okej – powiedziałam, odwracając wzrok i opuszczając go z powrotem na swoje dłonie.

– Bierzcie się do roboty – warknął pod adresem reszty kelnerów tak, że aż podskoczyłam. Następnie poklepał mnie po ramieniu i wyszedł z sali.

Gderanie i narzekanie zaczęło się szeptem i szybko stawało się co-raz głośniejsze. Kilka razy wydawało mi się, że uchwyciłam imię Elle. Nikt nie wyglądał na zainteresowanego robieniem tego, co im przed chwilą polecił Captain.

– Hej, Rose, wszystko w porządku? – zagadnął Brad, wyłaniając się z kuchni.

Podniosłam serwetkę i zmusiłam się do uśmiechu.

– Muszę wszystkich nauczyć, jak owijać sztucce – wyjaśniłam.

Rozejrzał się po sali, natychmiast dostrzegając brak zainteresowania zebranych, po czym zmarszczył brwi.

– Hej! – krzyknął, żeby przykuć ich uwagę.

Kiedy oczy wszystkich zwróciły się ku niemu, wskazał na mnie.

– Macie się nauczyć, jak zawijać pieprzone sztucce, a Rose nie ma, cholera, całego dnia do stracenia. Lepiej uważajcie!

Kilka dziewczyn uśmiechnęło się do Brada, jakby chciały dać mu do zrozumienia, że zrobią dla niego wszystko, czego tylko będzie chciał. Był wolny i atrakcyjny, więc nie mogłam ich winić. Wszyscy przestali plotkować na temat tego, gdzie mogła podziać się Elle, i zaczęli słuchać pierwszej z wielu lekcji, jakich miałam udzielić tego dnia. Chodziły słuchy, że Captain zerwał z Elle, a ona siedzi w domu i się dąsa. Bez względu na to, jak było naprawdę, czułam ulgę, że przez kilka dni nie będę musiała znosić jej kąśliwości. Byłoby jednak zbytnim optymizmem są - dziś, że już nigdy nie wróci. Takie dziewczyny jak ona nie poddawały się bez walki.

Kiedy już wszyscy wymienili uwagi na temat nieobecności Elle, wydawali się bardziej chętni do uczestnictwa w sztucowym szkoleniu. Brad zaglądał na salę co pół godziny, żeby się upewnić, czy mnie słuchają. Podobało mi się to w nim. Był uczynny i miałam wrażenie, że mu na mnie zależy. To też było miłe uczucie. Bardzo dawno nie miałam takich doznań.

– Hej – powiedział teraz Brad. – Zrobiłem dziś na próbę nową przystawkę do naszego menu. Miałabyś ochotę pomóc mi w jej degustacji? Moglibyśmy zjeść tutaj albo pojechać do ciebie i podzielić się z Franny. Opinia dziecka mogłaby okazać się bardzo cenna. Podniosłam ku niemu wzrok znad stolika, który właśnie przecierałam. Nie słyszałam, jak wchodzi, ale znów tu zajrzał i był miły.

– Mmm, tak. Brzmi nieźle. To znaczy, żebyśmy pojechali do mnie. Franny musi zjeść kolację.

Uśmiechnął się promiennie, dzięki czemu stał się jeszcze przystojniejszy.

– Świetnie. Spakuję wszystko, co trzeba, i zaraz wracam – popędził z powrotem do kuchni.

Pochyliłam się z uśmiechem, żeby dokończyć polerowanie grubego mahoniowego blatu kolejnego stolika. Captain powiedział, że wszystkie mają lśnić.

– Spotykacie się z Bradem? – głęboki głos wypełnił salę, omal nie przyprawiając mnie o palpitacje serca. Opanowałam emocje i wyprostowałam się, by na niego spojrzeć. Wyraz jego twarzy nie był przyjazny ani zaciekawiony, lecz raczej surowy.

– Jesteśmy, eee, przyjaciółmi. Tak sądzę – odparłam. Bo, szczerze mówiąc, nie byłam jeszcze pewna, co nas łączy.

– Tak sądzisz? – wydawał się zirytowany moją odpowiedzią.

Wytrzymałam jego spojrzenie, odwzajemniając jego irytację.

– Nie wydaje mi się, żeby to była pańska sprawa.

Uśmiechnął się wzgardliwie i lekko przechylił głowę w lewo, ale jego oczy pozostały zimne. Zupełnie nie przypominał Rivera. Nie, kiedy patrzył w ten sposób.

– Brad jest najlepszym kucharzem na południowym wschodzie. Nie zamierzam go zwolnić. To ty wylecisz, jeśli coś pójdzie nie tak. Zro-



zumiano?

Ból w mojej piersi wrócił. Nienawidziłam tej strony jego osobowości. Jeszcze nigdy nie miałam z nią do czynienia bezpośrednio. Trudno było mi przekreślić naszą przeszłość, ale w takich chwilach bardzo mi to ułatwiał. Nigdy nie zdołam całkiem pożegnać się z Riverem – na zawsze będzie częścią mnie, ale powoli przygotowywałam się do tego, by wyrzec się nadziei, jakie z nim wiązałam.

– Rozumiem – odparłam przez zaciśnięte zęby.

– Hej, Rose... – Brad urwał, wchodząc na salę. – O, hej, Captain. Zrobiłem na próbę tę przystawkę, o której rozmawialiśmy. Jedziemy z Rose do niej, żeby jej skosztować – podniósł pojemniki z jedzeniem, które trzymał w dłoniach. – Przekażemy ci nasz werdykt.

Captain skinął sztywno głową i opuścił jadalnię bez słowa.

## Captain

Byłem w gównianym humorze. Nie miałem dziś ochoty jeść kolacji z siostrą, ale nie mogłem już tego odwołać. Gdybym teraz próbował się wycofać, byłoby jej przykro, a wtedy miałbym do czynienia z jej wkurzonym mężem. Tak więc, żeby uniknąć awantur, postanowiłem pójść.

Podjeżdżając pod ich rezydencję na plaży, dokonałem szybkiego przeglądu wozów stojących na podjeździe i z ulgą stwierdziłem, że będziemy tylko my. Nie zaprosiła reszty swoich przyjaciół. Nie byłem dziś w nastroju na towarzystwo wszystkich tych szczęśliwych par i ich dzieciaków.

Podszedłem do drzwi, wcisnąłem dzwonek i czekałem. Usłyszałem tupot małych nóżek biegnących z głębi domu, zakończony łomotem tuż pod drzwiami.

– Ja otworzę! – zawołał mój bratanek. Był nad wiek rozwiniętym trzylatkiem.

Drzwi otworzyły się szeroko i, opuszczając wzrok, zobaczyłem Nate'a Finlaya, szczerzącego zęby w uśmiechu. Miał po ojcu srebrzystoszare oczy. Cholera, właściwie wszystko miał po ojcu. Trudno było dostrzec jakiegokolwiek podobieństwo do Blaire.

– Hej, wujku – odezwał się, wyciągając piąstkę na powitanie.

Pochyliłem się i uderzyłem w nią swoją pięścią, z zaangażowaniem markując „wybuch”, bo inaczej kazałby mi to powtarzać tak długo, aż zrobię to jak należy. Zdażyłem się już tego nauczyć.

– Cześć, kolego – powiedziałem.

– Zjemy tłuczone ziemniaki – obwieścił, jakby to było najwspanialsze danie na świecie.

– To jedyna pozycja w jadłospisie, na której mu zależy – wyjaśniła Blaire, dołączając do synka. – Zapewniam cię, że przyrządziłam nie tyl-ko tłuczone ziemniaki.

Zapachy dochodzące z kuchni sprawiły, że poczułem się głodny. Miałem wielką ochotę coś zjeść. To, co Brad przygotował w restauracji, pachniało niesamowicie, bo też chciał tamtym daniem zaimponować Rose.

Ta myśl jeszcze pogłębiła moje rozdrażnienie. Nie chciałem przyznawać się do tego, że nie podoba mi się zażyłość Rose z Bradem, ale niech mnie diabli, jeśli tak właśnie nie było. Przez to myślenie o Addy padło mi na mózg. I zamazało w moich oczach obraz Rose. Cholera, prawie z nią nie rozmawiałem. Nie miałem do niej żadnych praw, poza tym, że przypominała mi Addy. Sprawiała, że wróciły wspomnienia, które ze wszystkich sił starałem się stłumić.

Straszenie, że ją zwolnię, było bezduszne i niestosowne, ale w głębi ducha miałem ochotę to właśnie zrobić. Szukałem pretekstu, by nie musieć jej widywać. Była prawdopodobnie najlepszą pracownicą, jaką miałem, ale usiłowałem jej się pozbyć z powodu mojej parszywej przeszłości. To nie było fair wobec niej i znów byłem jej winny przeprosiny. Nie mogłem dopuścić, żeby utrwalił mi się taki wzorzec postępowania.

– Skąd ta marsowa mina? Tłuczone ziemniaki nie są takie złe – powiedziała Blaire, przyglądając mi się uważnie.

Blaire nic nie wiedziała o mojej przeszłości i chciałem, żeby tak zostało.

– Uwielbiam tłuczone ziemniaki. Po prostu miałem długi dzień. Mam dużo na głowie, otwarcie restauracji już za tydzień.

Moja siostra nie wyglądała na przekonaną.

– Żeberka gotowe – zawołał Rush z kuchni.

Blaire się uśmiechnęła.

– Ja przygotowałam dodatki. Jego postawiłam przy grillu. Żeberka brzmiąły obiecująco.

– Umieram z głodu.

– Doskonale. Zaraz cię nakarmimy.

– Tłuczone ziemniaki! – wykrzyknął radośnie Nate, biegnąc przed nami do kuchni.

Ten dzieciak nie miał pojęcia, jak wspaniałe ma życie. Ojciec go uwielbiał, matka kochała go bezwarunkowo. Jego świat był zupełnie inny od tego, w którym ja się wychowywałem. Życie Blaire zaczęło się dobrze, ale po tym, jak jej siostra bliźniaczka zginęła w wypadku samochodowym, wszystko diabli wzięli. Cieszyłem się, że dostała drugą szansę. Zasługiwała na nią.

Blaire miała takie życie, jakiego pragnąłem dla Addy. Takie, o ja-

kim głośno marzyliśmy, siedząc we dwoje gdzieś w ukryciu. Addy była-by niesamowitą matką. Miała tak cholernie wielkie serce, że potrafiło przewyciężyć wszelkie zło, z jakim się stykaliśmy. Gdybym nie potrze-bował jej tak bardzo, może mógłbym ją ocalić. Wcześniej umożliwić ucieczkę. Ale chciałem mieć ją blisko siebie.

### *JEDENAŚCIE LAT TEMU*

*Kiedy wróciłem z randki, nawet nie wchodziłem do domu. Wiedzia-łem, że Addy tam nie będzie. Mama była dzisiaj na jakiejś imprezie do-broczynnej. Tylko dlatego zgodziłem się gdzieś wyjść bez Addy. Wiedzia-łem, że będzie bezpieczna.*

*Mimo to nie potrafiłem dobrze się bawić z dziewczyną, która szyb-ko się dla mnie rozebrała. Myślami byłem z Addy, miałem ochotę spraw-dzić, co z nią. Martwiło mnie, że jest sama. Nie powinna być sama. Zresztą wcale nie potrzebowałem seksu. Zawsze mogłem go dostać w szkole na przerwie, gdybym tylko chciał.*

*Obszedłem dom naokoło i ruszyłem ścieżką, która – jak wiedziałem – zaprowadzi mnie do ulubionego miejsca Addy nad stawem. Dostrze-głem jej jasne włosy w świetle księżyca, zanim jeszcze mogłem dojrzeć cokolwiek innego. Uwielbiałem jej włosy.*

*Nastąpiłem na gałąź, ujawniając swoją obecność. Poderwała się i odwróciła, po czym spostrzegła, że to ja. Przestraszona mina szybko zmieniła się w radosny uśmiech. Ten, który był przeznaczony tylko dla mnie. Patrzyłem, jak się uśmiecha do innych chłopaków. Żaden nie do-stawał tego uśmiechu. To był uśmiech, przy którym jej oczy rozjaśniały się i błyszczały. Nie wiem, czy bym wytrzymał, gdyby kiedykolwiek pośla-ła ten uśmiech innemu chłopakowi. Zrobiłbym komuś krzywdę.*

*– Wróciłeś – powiedziała. Radosny ton jej głosu przywodził na myśl roztopione masło.*

*– Tak, nie było zbyt fajnie.*

*Uśmiechnęła się z przekąsem, po czym przeniosła wzrok z powro-tem na wodę.*

*– Co, nie dość szybko ci dała? – w jej głosie usłyszałem rozgory-czenie, które mi się nie spodobało.*

*– Eee, nie, to nie to. Po prostu wolałbym być tutaj.*

*Addy powoli odwróciła głowę w moją stronę, spoglądając na mnie w taki sposób, jakby wypatrywała w mojej twarzy jakichkolwiek oznak kłamstwa.*

*– Naprawdę?*

*– Tak, naprawdę. Zawsze wolę być z tobą.*

*Przez chwilę przygryzała dolną wargę, a potem zmarszczyła czoło.*

*– To dlaczego poszedłeś?*

*Sam nie byłem pewien. Bo wiedziałem, że zaliczę numerek? Bo... cholera, naprawdę nie wiedziałem. Wolałbym być z Addy. Zawsze wolałem być z Addy, ale ostatnio, kiedy na nią patrzyłem, różne rzeczy przychodziły mi do głowy. Takie, o których nie powinienem myśleć. Była moją najlepszą przyjaciółką i potrzebowała mnie tak samo, jak ja jej. Wspieraliśmy się w codziennej walce o przetrwanie w tym domu i polegaliśmy na sobie nawzajem.*

*Tyle że czasem zdarzało mi się wyobrażać sobie, jaki smak miałyby jej usta, gdybym je pocałował, jak gładka byłaby w dotyku jej skóra. Jakie wydawałaby dźwięki, gdybym jej dotknął pod bluzką albo wsunął ręce w jej majtki.*

*Kurde, nie wolno mi było o tym myśleć. Oderwałem od niej wzrok i popatrzyłem na wodę. Addy była wyjątkowa. Była doskonała i musiałem ją chronić. Nawet przed sobą samym.*

*– Poszedłem, bo miałem swoje potrzeby, to wszystko. Ale teraz jestem tutaj. Tu, gdzie chcę być – odpowiedziałem jej wreszcie.*

*Nie zareagowała, a ja nie patrzyłem na nią ze strachu, że moje myśli powędrują właśnie tam, gdzie tak bardzo nie chciałem ich puścić.*

*– Chcesz iść do domu i zrobić trochę popcornu, zanim ona wróci? – spytała Addy z uśmiechem w głosie.*

*Moja odpowiedź jej wystarczyła. Nie zamierzała bardziej naciskać. Nigdy tego nie robiła. Odwróciłem się z powrotem do niej i wtedy już wiedziałem, bez żadnych wątpliwości, że ona jest moją opoką. Moim do - mem. Dom moich rodziców, którzy byli zbyt popieprzeni, żeby robiło im to jakąś różnicę, nie był dla mnie domem. Addy tak. I zawsze będzie. Pewnego dnia zapewnię jej wielką rezydencję i będziemy mieli dzieci. Będzie żyła jak księżniczka.*

*– Tak, podkradnijmy trochę popcornu – odparłem, wstając i wycią-*

*gając do niej rękę. Włożyła dłoń w moją i mocno ją uścisnęła.  
A uśmiech na jej twarzy był lepszy niż jakikolwiek popcorn.*

## Rose

Wreszcie nadszedł wieczór wielkiego otwarcia restauracji, wszystkie stoliki zostały zarezerwowane. W ubiegłym tygodniu codziennie pracowaliśmy do północy, szykując lokal na tę wielką chwilę. Brad już mnie nie odwiedzał, ale codziennie podczas przerwy na lunch przemycał mi dania, które wypróbował do menu. Parę razy dał mi nawet do domu wyrefinowaną grzankę z serem i własnej roboty czipsy dla Franny. Zauroczyła go, co mnie zresztą wcale nie dziwiło. Działała tak na ludzi.

Captain mnie unikał. Musiał być wyczerpany od tego nawалу pracy, trzymania się ode mnie z daleka i jednoczesnego trzymania na dystans Elle. Elle wróciła, zdeterminowana udawać, że ma się świetnie. Wszyscy musieliśmy słuchać o jej randkach, bo tak głośno opowiadała o nich tym dziewczynom, które to interesowało, że wszyscy inni siłą rzeczy też poznali najdrobniejsze szczegóły. Jeśli liczyła na to, że wzbudzi zazdrość Captaina, nie udało jej się. Ignorował ją.

Prawie było mi jej żal. Prawie.

– Myślisz, że Elle by mnie zabiła, gdybym spróbowała poderwać Captaina? – zapytała mnie Patricia, jedna z kelnerek, spoglądając w jego stronę z wyzywającym uśmiechem. Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam, że Captain lustruje salę, rozmawiając jednocześnie z Bradem.

– Pewnie tak, ale czy naprawdę chcesz umawiać się z szefem? Spójrz, jak Elle na tym wyszła – powiedziałam szczerze. Tylko naprawdę zdeterminowana kobieta potrafi wrócić do pracy po tym, jak została odtrącona przez faceta u steru, i wszyscy to wiedzą.

Patricia wyduła wargi i jej pociągnięte intensywnie różową szminką usta wydały się jeszcze większe niż zwykle.

– Oprócz niego jedynym ciachem tutaj jest Brad, a wszyscy wiedzą, że on leci na ciebie – przeniosła wzrok na mnie. – Lubisz go, prawda?

Czy go lubiłam? Owszem, ale byliśmy tylko przyjaciółmi. Czasami trochę ze mną flirtował, ale na ogół tylko rozmawialiśmy i się śmialiśmy.

– Mmm, no, to miły facet. Lubię spędzać z nim czas, ale nie jesteśmy razem. Tylko się przyjaźnimy.

Jej ciemne brązowe oczy się rozjaśniły, zatrzepotała rzęsami, odwróciła się w stronę tamtych dwóch. Tym razem patrzyła na Brada.

– Super. Dzięki! – rzuciła, po czym z błyskiem determinacji w oczach ruszyła w stronę mężczyzn, kołysząc biodrami.

Mogłam stać tam i patrzeć albo dokończyć nakrywanie stołów i zapalanie świec. Wybrałam to drugie i wzięłam się do roboty. Jeśli Brad byłby nią zainteresowany, jego sprawa. To i tak nie mogło zaszkodzić naszej przyjaźni. W każdym razie tak mi się wydawało.

Każde z nas dostało trzy stoliki do obsłużenia. Captain chciał, żeby każdemu z gości poświęcić maksimum uwagi. Mnie przypadły dwa stoliki czteroosobowe i jeden dwuosobowy, więc nie byłam nadmiernie obciążona, ale czułam presję, że obsługa musi być doskonała.

Brad zbierał pochwały od gości, wszystkim smakowało jedzenie. Jak na pierwszy wieczór, szło nam całkiem gładko.

Rozejrzałam się po sali i zobaczyłam, że Captain rozmawia ze starszym, wyraźnie bogatym i ważnym panem, stojącym z piękną młodą kobietą u boku. Gdyby nie obejmował jej w pasie zaborczym gestem, pomyślałabym, że to jego córka.

Mężczyzna uśmiechał się i sprawiał wrażenie, jakby pogawędka z Captainem sprawiała mu przyjemność.

– To Arthur Stout – wyszeptała Patricia obok mnie. – Właściciel naszej restauracji.

No, teraz wszystko nabrało sensu. Kiwnęłam głową i ruszyłam do kuchni. Zamówienie ze stolika numer siedem było już prawie gotowe.

Ustawiłam się tam, gdzie kelnerzy odbierali zamówienia, i zobaczyłam, że Brad rozstawia właśnie na tacach parujące talerze. Miał bandanę na głowie, żeby przytrzymać opadające na twarz zmierzwiłone włosy. Podniósł głowę i uśmiechnął się do mnie serdecznie.

– Hej – zagadnął mnie, po czym znów się skupił na nakładanym na talerz daniu.

– Siódemka gotowa – zawołał do mnie Henry, jeden z pozostałych kucharzy.

– Świetnie, dzięki – odparłam i zwróciłam się do jednej z kelnerek czekających z boku. – Zanieś to na siódemkę. Od lewej do prawej. Pójdę zaraz za tobą.



Zgodnie z poleceniem Captaina główni kelnerzy obsługujący stół nie mieli nosić jedzenia. Powinni trzymać się z tyłu, kontrolować sytuację, naprawiać ewentualne pomyłki albo podawać gościom wszystko to, czego mogliby jeszcze zażądać.

Odwracałam się już do wyjścia, kiedy Brad zawołał:

– Hej, przyjaciółko!

Niepewna, czy to do mnie, zatrzymałam się i obejrzałam w jego stronę.

Puścił do mnie oko i pokręcił głową.

– Muszę chyba bardziej się postarać – po czym wrócił do pracy, wciąż szeroko uśmiechnięty.

Czyżby nawiązywał do tego, co powiedziałam Patricii? Powtórzyła mu to?

– Flirtujcie poza pracą. Teraz ty musisz obsługiwać gości, a on gotować. Nie rozpraszań go, Rose. – Przestraszona ostrym tonem Captaina gwałtownie podniosłam głowę i zobaczyłam, że stoi w drzwiach kuchni, piorunując mnie wzrokiem.

Staralam się dziś bardziej niż kiedykolwiek – żeby świetnie pracować, i być w zamian tak traktowaną?! *Wcale nie flirtowałam – przepraszam bardzo – tylko pracowałam!* Dlaczego nie zwrócił uwagi Bradowi? Gryząc się w język, posłałam mu równie wściekłe spojrzenie jak on mnie, po czym minęłam go bez słowa.

– Rose – zawołał za mną głosem kipiącym od napięcia.

Miałam ochotę zignorować go i iść dalej, ale wtedy przyciągnęłabym uwagę innych, którzy stali w korytarzu i przyglądali się nam.

Opanowałam się jakoś, stanęłam i odwróciłam do szefa.

– Słucham – wydusiłam.

W jego oczach dostrzegłam gniewny błysk i zastanawiałam się, co takiego zrobiłam, żeby aż tak go wkurzyć.

– Reaguj, kiedy wydaję ci polecenia.

Powiedział to cicho, jakby ostrzegawczym tonem, co jeszcze spotęgowało moją złość.

– Powinien pan je kierować do tych, którzy ich potrzebują. Ja nie zrobiłam nic złego – mówiąc to, starałam się, żeby to nie zabrzmiało jak sarkazm, ale nie wiem, czy mi się udało.

– Mówiłem ci, że Brad jest najlepszy. Nie chcę, żeby myślał o czymkolwiek innym poza gotowaniem.

– Nie rozpraszam go. Przyszłam tylko po zamówienie dla mojego stolika – broniłam się.

– To dlaczego zajmował się tobą, kiedy powinien był się uwijać koło swojej roboty? Nie udawaj głupiej, Rose. Znam kobiety, złotko. Znam je aż za dobrze.

To już przelało czarę goryczy. Tym razem Captain posunął się za daleko.

– Zostanę do końca dzisiejszego wieczoru, ale potem odchodzę. Zresztą właśnie tego pan chce. Nie zamierzam tu pracować po to, żeby mnie oskarżano o coś, czego nie zrobiłam – mówiłam głośniej, niż powinnam, ale nie dbałam o to. Odwróciłam się na pięcie i zamaszystym krokiem odeszłam od tego wkurzającego faceta, dla którego popełniłam ten błąd, że wywróciłam moje życie do góry nogami.

## Captain

Cholera. Stałem i patrzyłem za Rose, która wyszła z kuchni do sali jadalnej. Miała rację. To Brad flirtował z nią. Obserwowałem ich przez cały wieczór, widziałem też, że kiedy Patricia powtórzyła Bradowi, że zdaniem Rose są tylko przyjaciółmi, nie był zadowolony. Pewnie nie wytrzymał i nie chciał czekać, aż będzie mógł z nią o tym porozmawiać po zamknięciu.

Ten ogień w jej oczach, widoczny nawet przez okulary, przypominał mi Addy. Sprowokowana Addy reagowała tak samo płomiennie i sta-nowczo. Zakłuło mnie w piersi. Zawsze tak było, kiedy o niej myślałem, a przez Rose myślałem o niej cały czas. Bolesne wspomnienia wciąż się nasilały. Teraz nie trzymałem spluwy w dłoni i nie planowałem krwawej zemsty. Tamto życie zostawiłem za sobą.

I teraz mój umysł ponownie otworzył się na to, co było dobre w moim życiu. Najlepsze. Chociaż w domu moich rodziców przeżywaliśmy piekło, dzięki Addy było cudownie. Jej bliskość rekompensowała mi wszystkie udręki. Wydawało mi się, że to ja ratuję ją, ale to ona ocaliła mnie. Nadała sens mojemu życiu. Pokazała mi, czym jest prawdziwa miłość.

Ale ostatecznie, po tym wszystkim, co mi dała, zawiodłem ją. Nie zdołałem jej ocalić. Zabiła ją miłość do mnie. Kiedy moja obłąkana matka zaskoczyła mnie i Addy w łóżku, zupełnie jej odbiło. To nie był nasz pierwszy raz – Addy oddała mi swoją niewinność wiele miesięcy wcześniej i była to najpiękniejsza chwila mojego życia. Zbliżyliśmy się najbardziej jak można, miałem poczucie, że łączy nas nierozzerwalna więź. I w pewnym sensie miałem rację. Nadal czułem się związany z Addy. I to mocno.

– Cholera, knajpa wygląda naprawdę super. Nie wiem, dlaczego masz taką ponurą minę – głos Majora wyrwał mnie z zamyślenia. Przeniósłem uwagę na niego, odpychając na bok wspomnienia i refleksje związane z Rose.

– Dojrzałem już do jakiejś zmiany. To nie jest zajęcie dla mnie – powiedziałem po prostu. Bo taka była prawda. Potrzebowałem więcej samotności.

Major przekrzywił głowę i przyjrzał mi się badawczo.

– Chcesz powiedzieć, że zamierzasz wrócić? DeCarlo chyba by się zesrał z radości.

– Nie. Z tym już skończyłem. I nie zmienię zdania.

Major wzruszył ramionami.

– W porządku. Ale to podniecające. Ta adrenalina. Polowanie. Nie brakuje ci tego?

Może i wyglądał na ładnego, zabawowego chłopaczka, który lubi się pośmiać, ale Major Colt był nieźle porąbany. Może nie aż tak jak Cope, co do którego nie byłem pewny, czy w ogóle ma duszę, ale z nim przynajmniej człowiek wiedział, na czym stoi. Major potrafił zwieść każdego. Nawet własną rodzinę. Co zresztą doskonale mu się udawało.

Rozejrzałem się, żeby się upewnić, że wciąż jesteśmy sami, po czym odparłem:

– Robiłem to po to, żeby przetrwać, nie dlatego, że to lubiłem. Szukałem czegoś, czego nigdy tak naprawdę nie znalazłem.

Major uśmiechnął się z przekąsem.

– Uważasz mnie za chorego popaprańca.

– Owszem – powiedziałem.

Major zachichotał.

– Nie, po prostu lubię tę grę.

Życie to nie gra. To dar. A decyzja, by odebrać ten dar drugiemu człowiekowi, nie była łatwa. To, co robiliśmy – co on robił – nigdy nie stanie się słuszne. Co nie znaczy, że bym to zmienił. Za każdym razem, kiedy pociągałem za cyngiel, znałem koszty. Wiedziałem, co to znaczy. A chociaż nie byłem Bogiem i nie do mnie należała decyzja, kto ma żyć, a kto umrzeć, i tak ją podejmowałem. Naprawiałem zło tego świata, za każdym razem mając nadzieję, że ratuję czyjąś Addy.

– Dlaczego wciąż tu jesteś? Robota powinna być już wykonana – powiedziałem, wymijając Majora i kierując się w stronę drzwi.

– Tym razem sprawa nie jest taka prosta. DeCarlo chce najpierw uzyskać odpowiedzi na kilka pytań. Mam to szczęście, że szukając tych odpowiedzi, mogę posuwać seksowną laseczkę. Boże, uwielbiam tę pra-cę.

Zatrzymałem się w drzwiach.

– Niedługo stąd wyjadę. Ale chcę, żebyś do tej pory załatwił to, co masz załatwić dla DeCarla, i zniknął. Nie chcę, żeby takie rzeczy działały się w pobliżu mojej siostry i jej rodziny. Zapomnij o tej dupie i skoncentruj się na swoim zadaniu.

Nie czekając na jego odpowiedź, otworzyłem drzwi, żeby wyjść do sali jadalnej.

– Myślisz, że Mase powiedział Reese o tym, co zrobił DeCarlo? – spytał Major, ścisząc głos.

Stałem w drzwiach. Sam się nad tym zastanawiałem. Między innymi z powodu Reese byłem w Teksasie, zanim przyjechałem do Rosemary Beach. Nie rozmawiałem z nią, odkąd wykonałem swoje zadanie, ale od czasu do czasu kontaktowałem się z Mase'em. Zabicie człowieka, który molestował i gwałcił Reese, kiedy była dzieckiem, dało mi jedną z moich największych satysfakcji. Swój popapranie zniszczył tej dziewczynie życie. Zrobiłbym wszystko, żeby mieć pewność, że nie tknie już żadnej innej. Prawdziwym ojcem Reese był DeCarlo i pragnął śmierci tamtego skurwiela bardziej niż czyjejkolwiek innej. Jego córka okazała się wojowniczką. Przetrwała piekło, by ostatecznie trafić w ramię Mase'a Colta Manninga. Faceta, który będzie ją wielbił i kochał przez resztę jej życia. Miała szczęście.

– Nie. Myślę, że gdyby wyznał jej prawdę, DeCarlo już by o tym wiedział.

– No tak – Major kiwnął głową.

Nie czekałem na więcej. Musiałem sprawdzić, jak sytuacja w jadalni. Chciałem, żeby dzisiejszy wieczór okazał się sukcesem, żebym mógł wyjechać i zastanowić się, co zrobić z resztą swojego życia.

Arthur był zadowolony. Klienci też. A ja cieszyłem się, kurwa, że już po wszystkim. Wkrótce ten lokal zostanie przekazany synowi przyjaciela Arthura, Jamiesonowi Tynesowi. Musiałem jeszcze tylko wdroić go we wszystko w ciągu najbliższych paru tygodni, a potem mogłem zostawić knajpę w jego rękach.

Było dobrze po północy, kiedy wreszcie zamknąłem na klucz mój gabinet i skierowałem się do głównego wyjścia. Chyba nigdy tak się nie cieszyłem na myśl, że zaraz położę się do łóżka. Zacząłem dziś pracę

o świcie i nie miałem ani chwili wytchnienia.

– Captain – zawołała Elle, a ja podniosłem gwałtownie głowę i zobaczyłem, że stoi tuż za drzwiami jadalni. Aż do tej pory starałem się jak mogłem trzymać się od niej z daleka.

– Tak – odparłem rzeczowym tonem. Nie chciałem żadnych drama-tów z nią związanych. Zwłaszcza dziś.

– Możemy porozmawiać?

– Nie.

– Naprawdę zamierzasz się tak zachowywać? Sypialiśmy ze sobą przez kilka tygodni. Byliśmy parą. Nie możesz ot tak po prostu wyłączyć swoich uczuć.

Stałem i zmusiłem się do tego, by posłać jej zirytowane spojrzenie.

– Ja nie mam żadnych uczuć, Elle. Mówiłem ci to od samego początku, tak samo jak to, że dla mnie to był tylko seks. Nic więcej.

– No to w kim jesteś taki zakochany, co? Gdzie ona jest? – Elle podniosła głos i zrobiła krok w moją stronę. – Skoro jest taka cholernie cudowna, to dlaczego nie ma jej tu i nie walczy o ciebie? Bo ja tu jestem. I naprawdę cię kocham. W przeciwieństwie do niej, bo inaczej by tu była.

Do Elle niczego nie czułem, natomiast ogarnęła mnie teraz fala uczuć, które zawsze się pojawiały na wspomnienie mojej ukochanej dziewczyny. Tej, która zawładnęła moim sercem tak, jak żadna inna nigdy już nie zdoła.

– Ona w niczym nie przypominała ciebie. Była czysta i dobra. Absolutnie bezinteresowna, a kiedy się uśmiechała, rozświecił się cały świat. Była moją najlepszą przyjaciółką. Powodem, dla którego wstawałem rano z łóżka. Oto, kim ona była, do diabła! I nikt nie może się z nią równać. Nigdy.

Elle podniosła ręce do góry, jakby uważała mnie za szaleńca.

– Czy ty siebie słyszysz? Mówisz o niej w czasie przeszłym. Ona odeszła. I sam dobrze to wiesz. Zapomnij o niej! Tak jak ona najwyraźniej zapomniała o tobie.

Nienawidziłem jej w tym momencie. Nienawidziłem jej głosu. Nienawidziłem jej wyglądu. Nienawidziłem powietrza, którym oddychała.

Chciałem, żeby się zamknęła. Moje ciało stężało od wściekłości, musiałem pohamować ochotę, by wyrzucić pięścią w ścianę. Nie mogłem też ryknąć z furją, żeby zeszła mi z oczu. Nie mogłem stracić panowania nad sobą. Nie teraz.

Całe moje obrzydzenie i nienawiść, jakie do niej czułem, zawarłem w spojrzeniu, którym ją zmierzyłem. Nie mogła go nie zobaczyć, a jeśli była tak bystra, jak sądziłem, nie powinna już nigdy więcej się do mnie zbliżać.

– Ona nie żyje.

Wypowiedzenie tych słów nigdy nie przychodziło mi łatwo. Miałem ochotę czymś rzucić. Wszystko byłoby lepsze od przyznania tego na głos. Nie czekałem na jej odpowiedź, ale widziałem, że zbladła, więc chyba do niej dotarło. Zostawiłem ją i udałem się do swej jedynej bez-piecznej przystani: na moją łódź.

*JEDENAŚCIE LAT TEMU*

*Moja matka podśpiewywała w kuchni. To nigdy nie był dobry znak. Zatrzymałem się w drzwiach i opiekuńczym gestem wysunąłem dłoń przed Addy. To był odruch. Jakby moja matka mogła nas usłyszeć i wybiec jak wariatka, żeby ją zaatakować. Wiedziałem, że tak się nie stanie, ale chciałem, żebyśmy oboje na wszelki wypadek nastawili się na najgorsze. Jeśli matka podśpiewywała, oznaczało to, że jest szczęśliwa, a wynikało najpewniej z tego, że jej zdaniem tata wróci do domu na tyle wcześnie, by zjeść z nami kolację.*

*Tata nigdy nie wracał na kolację. Nie zdarzyło mu się to od ponad czterech lat, odkąd zaczął sypiać ze swoją sekretarką. Nawet teraz, kiedy miał z tamtą kobietą dziecko i większość nocy spędzał ze swoją drugą rodziną, matka nadal udawała, że to nieprawda.*

*Zauważyłem pustą butelkę po tequili na stoliku do kawy i spojrzałem na Addy, która też się w nią wpatrywała. To był kolejny stanowczo zły znak. Matka zachowująca się jak wariatka to było jedno. A świrująca po pijaku – całkiem co innego.*

*– Idź do swojego pokoju i zamknij drzwi na klucz – szepnąłem do Addy.*

*Popatrzyła na mnie tymi swoimi wielkimi oczami. Był w nich*

*strach, ale także determinacja. Pokręciła głową.*

*– Nie zostawię cię z nią samego. Wiesz, że jeśli zamknę się na klucz, zacznie się do mnie dobijać, a wtedy ty będziesz się z nią kłócić i cię uderzy.*

*Byłem teraz wyższy od matki i silniejszy. Jej bicie nie robiło na mnie wrażenia. Ale Addy matka mogłaby zrobić krzywdę. Nie zamierzałem więcej do tego dopuścić. Kiedyś popełniłem błąd i zostałem po szkole na eliminacjach do drużyny koszykówki, Addy sama wróciła do domu i matka po pijaku złamała jej nadgarstek. Wciąż nie mogłem sobie tego wybaczyć.*

*– Nie boli mnie, kiedy mnie bije. Ale nie pozwolę, żeby zrobiła coś tobie – powiedziałem cicho. Nie chciałem, żeby matka nas usłyszała. Za-leżało mi, żeby Addy zamknęła się najpierw bezpiecznie w pokoju.*

*W końcu westchnęła i kiwnęła głową.*

*– Dobrze, ale jeśli zacznie cię atakować, wyjdę.*

*– Nie, Addy. Proszę. Zrób to dla mnie i zostań w pokoju. Zrobię jej krzywdę, jeśli będę zmuszony. – Nie chciałem tego. Nienawidziłem matki za to, jak traktowała Addy. Nienawidziłem jej za to, że nie potrafi być normalną matką. Ale nie chciałem zrobić jej krzywdy. Chciałem tylko, że-byśmy oboje zdołali się jakoś od niej uwolnić. Wiedziałem także, że jeśli coś jej zrobię, odplaci mi się, odsyłając Addy. A beze mnie Addy nie mia-łaby nikogo, kto by jej bronił. Musiałem ją chronić.*

*– Kocham cię – wyszeptała ze łzami w oczach.*

*Mówiliśmy to sobie już od jakiegoś czasu, wiedziałem jednak, że dla niej te słowa znaczą coś innego niż dla mnie. Ja byłem zakochany w Addy, ale ona traktowała mnie jak brata. Nigdy ze mną nie flirtowała ani nie starała się zwrócić na siebie mojej uwagi, jak inne dziewczyny. Ale ja nie mogłem nic na to poradzić. W jakimś momencie z mojej najlepszej przyjaciółki przemieniła się w osobę, z którą chciałem spędzić całe życie. Byliśmy młodzi, ale koszmary, którym musiałem stawiać czoła, sprawiły, że szybko dorosłem. Addy zresztą też. Wiedziałem, co czuję. Addy mną zawładnęła. Tyle że sama nie zdawała sobie z tego sprawy.*

*– Ja też cię kocham – odparłem, po czym kiwnąłem głową w stronę schodów prowadzących do naszych pokoi. – A teraz leć. Poradzę sobie*



*z nią. Zamknij się na klucz.*

*Addy rzuciła mi ostatnie błagalne spojrzenie, ale ja wskazałem na schody, nieugięty w mojej decyzji. W końcu odwróciła się i cicho poszła na górę do swojego pokoju, który kiedyś był gabinetem ojca. Mieliśmy jeszcze jedną wolną sypialnię, którą mogłaby dostać Addy, ale matka umieściła ją w najmniejszym pokoju w całym domu. Często zastanawiałem się, czy to dlatego, że znajdował się najdalej od mojego.*

*Kiedy Addy zamknęła się już w pokoju, udałem się do kuchni, żeby zmierzyć się z pijaną i obłąkaną matką.*

*Świeżo umyła i ułożyła włosy. Ubrana w sukienkę na ramiączkach i buty na obcasach mieszała coś w garnku. Na blacie po jej lewej stronie stała kolejna butelka tequili, a obok pełen kieliszek. Śpiewała starą piosenkę, o której zawsze mówiła, że to piosenka jej i taty. Wiedziałem, że ten wieczór nie skończy się dobrze.*

*– Co gotujesz? – spytałem w nadziei, że dzięki temu odwrócę jej uwagę od nieobecności Addy. Gdybym oznajmił, że już jestem w domu, przypomniałbym jej tylko o niej, a ostatnio nienawidziła Addy coraz bardziej.*

*Odwróciła się w moją stronę. Nie zdziwił mnie widok jej mocno umalowanej twarzy, po której sphywał tusz do rzęs. Kiedy piła tequilę, zazwyczaj płakała. Bardzo dużo.*

*– Kurczaka z kluskami. Maleństwo uwielbia kurczaka z kluskami – odparła z uśmiechem.*

*Cholera. Znowu ta historia z maleństwem. Odkąd tata miał dziecko z tą sekretarką, mama udawała czasami, że ona i tata też mają swoje maleństwo. Kompletny obłąd. Mówiłem o tym tacie i prosiłem go, żeby zabrał Addy i mnie z domu, a mamie załatwił jakąś pomoc, ale on zawsze mnie zbywał. Nie wierzył, że jest aż tak źle. Ale też nigdy nie było go w domu, żeby mógł zobaczyć, jak kompletnie odbiło jego żonie. Tata płacił tylko rachunki i zasiliał konto mamy.*

*– Muszę odrobić pracę domową. Życzę tobie i maleństwu smacznego – powiedziałem. Jeśli wchodziłem w tę grę, na ogół zachowywała spokój. Natomiast kiedy chciałem ją jakoś wyrwać z tego obłądu, traciła panowanie nad sobą.*

*– Dziękujemy. Ale potem też zjedz trochę z nami, kiedy tata wróci*

*do domu – zawołała za mną.*

*– Dobrze, potem zjem.*

*A wtedy zaczęła szlochać, a ja zamarłem. Cholera. To się nigdy do-brze nie kończyło.*

## Rose

Nie należałam do osób, które łatwo rezygnują, ale wczoraj dałam się sprowokować i teraz nie miałam już wyboru. Będę musiała poszukać nowej pracy. Podjeżdżając pod restaurację, odwróciłam się i spojrzałam na Franny. Musiałam ją dziś zawieźć do dentysty, bo miała umówioną wizytę.

– Zostań tutaj. Zablokuj drzwi. Zaraz wracam – powiedziałam i wysiadłam z samochodu.

– Tak bym chciała wejść i zobaczyć, jak wygląda od środka – oświadczyła Franny, przyglądając się restauracji od zewnątrz. To był na-prawdę ładny budynek. Arthur Stout nie szedł na łatwiznę, to pewne.

– Wiem i bardzo mi przykro, ale to nie jest dobry moment – wyja-śniłam.

Nie chciałam jej mówić, że odchodzę z pracy. Jeszcze nie teraz. Najpierw musiałam znaleźć nowe zatrudnienie. Moja córeczka miała tendencję do martwienia się na zapas.

Zatrzasnęłam drzwi i czekałam, aż je zablokuje, po czym skierowa-łam się do wejścia. Zamierzałam zostawić Captainowi pismo z oficjalną rezygnacją. Nie sądziłam, że wystawi mi dobre referencje, ale i tak chciałam załatwić to, jak należy.

– Sądziłem, że odchodzisz – usłyszałam głos Captaina, a kiedy się odwróciłam, zobaczyłam, że wysiada ze swojego pick-upa. Nie zauważyłam go wcześniej na parkingu, tak byłam zaabsorbowana zadaniem, które miałam do wykonania.

Podniosłam rękę, w której trzymałam wypowiedzenie.

– Odchodzę. Przyjechałam tylko, żeby to panu przekazać – mówiąc to, usztywniłam kręgosłup. Nie miał pojęcia, ile nadziei i marzeń zdruzgotał. Nie tylko moich, lecz także Franny. Teraz już nigdy nie pozna ojca, byłam przekonana, że on nie jest mężczyzną, jakiego potrzebowała.

Nie widziałam wyrazu jego oczu za okularami słonecznymi, ale w tym momencie niewiele mnie to obchodziło. Wiedziałam, jaki jest obojętny i zimny. Prawdopodobnie jak tylko wejdzie do środka, wyrzuci moją rezygnację do kosza i nigdy już o mnie nie pomyśli.

– Na pewno chcesz to zrobić? – zaskoczył mnie.

Zawahałam się. Dlaczego mnie o to pytał? Ubiegłego wieczoru wściekł się na mnie z powodu czegoś, czego nie zrobiłam.

– Nie gra pan fair jako szef. Nie lubi mnie pan, chociaż nie bardzo wiem dlaczego. Ciężko pracuję i staram się być we wszystkim jak naj-bardziej profesjonalna. Ale zeszłego wieczoru był pan...

– niesprawiedliwy – dokończył za mnie. – Źle się zachowałem.

Zamknęłam usta, po czym znów je otworzyłam i raz jeszcze zamknęłam. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Poznałam już tę stronę osobowości Captaina, kiedy mnie przeprosił za swoje zachowanie w związku z chorobą Franny. Ale od tamtej pory nigdy już nie miałam okazji jej zobaczyć.

– Posłuchaj, Rose, nie zostanę tu już długo. Restauracja działa i w ciągu najbliższych kilku tygodni będę szkolił nowego menedżera. Były między nami pewne napięcia, ale jesteś dobrą pracownicą. Ten lokal cię potrzebuje. To, że nam się... nie układało, nie oznacza jeszcze, że nie będzie ci się wspaniale pracować z nowym szefem. Zostań. Daj sobie szansę.

Zamierzał niedługo stąd wyjechać? Co?

– Dokąd się pan wybiera? – spytałam, kompletnie ignorując fakt, że właśnie mnie poprosił, żebym została.

Wzruszył ramionami.

– Jeszcze nie wiem. Ale tu nie zostanę.

To nie powinno mieć dla mnie znaczenia. Ale jakoś jednak miało. Rzucenie pracy to jedno, wolałabym jednak wiedzieć, gdzie on będzie. Nie mogłam nic na to poradzić – chciałam wiedzieć, że River jest cały i zdrowy. Przetrwiałam dziesięć lat, nie mając pojęcia, gdzie on jest, ale każdego dnia martwiłam się i modliłam, żeby był szczęśliwy.

Odkrycie, że stał się mężczyzną tak różnym od chłopca, którego kochałam, było bolesne, ale przynajmniej wiedziałam, że żyje. Że ma tu rodzinę. Pragnęłam nadal mieć tę pewność i spokój ducha. Jeśli wyjedzie, znowu to stracę. A to, że mój River przemienił się w Captaina, nie zmieniało faktu, że mi na nim zależało. Zawsze tak będzie, bo za-wsze będę kochać Rivera. Był częścią mnie.

– Mam wrażenie, że cię to zmartwiło, Rose. Mogę wiedzieć dlaczego? – zagadnął Captain z rozbawieniem w głosie.

Zmusiłam się do tego, żeby się opanować, i pokręciłam głową. Nie mogłam mu tego wytłumaczyć. Nawet gdybym spróbowała, istniało spo-re prawdopodobieństwo, że znienawidziłby mnie za to, że wtedy, przed laty, zostawiłam go bez żadnego wyjaśnienia. A gdyby odrzucił Franny, no, tego bym nie zniosła. Więc nic nie odpowiedziałam.

– Mamo, muszę skorzystać z toalety – usłyszałam głos Franny i odwróciłam się od Captaina, żeby spojrzeć na córkę. Wysiadła z samochodu i patrzyła na mnie z przepaszającą miną.

– Dobrze, w porządku – odwróciłam się z powrotem do Captaina, ale on nie patrzył na mnie. Wpatrywał się we Franny. – Mogę ją zapro-wadzić do toalety? – spytałam.

Nie odpowiedział. Stał jak zamurowany. Nie byłam pewna, czy w ogóle oddycha. Ani jeden mięsień jego ciała nawet nie drgnął. Wciąż był wpatrzony we Franny.

Przestąpiła z nogi na nogę, obserwując nas niepewnie. Nieśmiały uśmieszek na jej ustach poraził mnie nagle. O Boże. O tym nie pomyślałam.

– Proszę – dodała, czekając na moją odpowiedź.

Serce waliło mi w piersi, ze zdenerwowania i strachu dostałam gę-siej skórki. To nie tak miało się odbyć. Nie na oczach Franny. Nie teraz.

– Przysięgam, że nie zmyślam tego po to, żeby zobaczyć, jak jest w środku – dodała Franny, idąc w moją stronę. – To znaczy, chcę zoba-czyć, ale naprawdę muszę do toalety.

Jej blond loki, tak podobne do moich naturalnych włosów, podska-kiwały przy każdym kroku, a uśmiech miała niemal identyczny jak ja. W jej niebieskich oczach tańczyły niesforne ogniki i mogłam tylko mieć nadzieję, że on tego nie zauważy.

Spojrzałam na niego i nawet przez okulary słoneczne, które miał na nosie, widziałam, że śledzi każdy jej ruch. To nie była normalna reakcja mężczyzny na widok nieznanym dziewczynki. Zo-baczył w niej mnie – swoją Addy.

Franny chwyciła mnie za rękę i ścisnęła. Uśmiechnęła się do mil-czącego mężczyzny, który się jej przyglądał.

– Cześć. Jestem Franny. Pan też pracuje z mamą, tak jak Brad?  
– spytała niewinnie.

Na dźwięk imienia Brada Captain drgnął i wreszcie przeniósł wzrok z Franny na mnie. Poczułam się zdemaskowana. Miałam ochotę zasłonić się czymś lub gdzieś schować. Zobaczył za dużo i bałam się, że zaraz wszystko sobie poskłada. Czy chciałam tego?

– Kim ty jesteś? – odezwał się wreszcie chrapliwym głosem.

– Jestem Ann Frances, ale wszyscy mówią na mnie Franny. A pan kim jest?

Ta jej niewinna odpowiedź sprawiła, że zapiekły mnie oczy i żołądek mi się ścisnął. Nie chciałam, żeby wszystko wydało się teraz. Nie tak.

Ścisnęłam dłoń Franny.

– Wejdz tymi drzwiami i skreć w prawo. Po lewej stronie zobaczysz znak toalety.

Kiwnęła głową, po czym popędziła do środka zobaczyć to, o czym tak marzyła.

Kiedy zniknęła, spojrzałam na Captaina.

– Kim ty jesteś, Rose? – spytał.

A myślał, że kim? Jeśli dostrzegł podobieństwo Franny do dziewczynki, którą kiedyś byłam, mógł chyba przejrzeć moje farbowane włosy, okulary i dojrzałe ciało, żeby zobaczyć również mnie?

– Nie jestem pewna, co pan ma na myśli – odrzekłam ostrożnie.

Captain wziął głęboki wdech i nad moją głową spojrzał w stronę restauracji.

– To twoja córka?

– Tak.

Przeniósł wzrok z powrotem na mnie.

– W takim razie kim ty jesteś?

Nie zamierzałam mu tego podawać na tacy.

– Ma pan wszystkie moje dane w biurze – przypomniałam mu.

Zdjął okulary i przyjrzał mi się, mrużąc lekko oczy. Staralam się nie wstrzymywać oddechu, ale nie mogłam nic na to poradzić. Jakaś część mnie chciała, żeby mnie rozpoznał. Ale inna, ta, która wiedziała, że to już nie jest mój River, wolała pozostać w ukryciu. Nie tylko ze względu na Franny, ale również na mnie samą.

River zawsze chciał mnie chronić, ale ten człowiek... Nie byłam

pewna, czy przy nim przetrwam. Mógł zniszczyć mnie w taki sposób, że już się nie pozbieram.

– Zdejmij okulary – słowa Captaina zabrzmiały jak rozkaz, chociaż wypowiedział je niewiele głośniejszym niż szeptem.

Wpatrywałam się w niego. Tym razem to ja zamarłam. Czyżby mnie przejrzał? Stało się? Jeśli zdejmę okulary, sprawa będzie przesądzona. Będzie wiedział na pewno, a wtedy co? Czy mogłam zaryzykować, że zaakceptuje Franny? A także to, że ukrywałam moją tożsamość przez tyle lat?

– Ale super! – dobiegł mnie podniecony głos Franny.

Nie mogłabym już chyba poczuć większej ulgi. Uciekając przed jego uporczywym wzrokiem, ruszyłam w stronę córki, mając nadzieję, że uśmiech przyklejony do mojej twarzy wystarczy, by ją skłonić, żeby bez żadnych pytań wsiadła do samochodu.

– Spóźnimy się do dentysty. Musimy jechać – powiedziałam naj-spokojniej jak mogłam. Z trudem zdołałam opanować panikę w moim głosie.

– Nienawidzę chodzić do dentysty – jęknęła Franny, a cały jej entuzjazm zniknął, kiedy sobie przypomniała, dokąd się wybieramy.

– Ale chcesz mieć zdrowe zęby – przypominałam jej jak zawsze.

Byłam bardziej niż świadoma, że Captain śledzi każdy nasz ruch, ale chociaż na całym ciele czułam płomień jego spojrzenia, nie obejrzałam się. Szłam do samochodu, modląc się, żeby pozwolił nam odjechać.

Franny odwróciła się i pomachała do niego, a ja z całej siły zacisnęłam powieki, żałując w tym momencie, że moja córka musi być taka cholernie przyjacielska. Wsiadła do samochodu, ja zrobiłam to samo.

Moja modlitwa została wysłuchana. Puścił nas.

## Captain

Natychmiast poszedłem do szafki z aktami pracowników i wyjąłem teczkę Rose Henderson. Przejrzałem jej dane, informacje o poprzednich zatrudnieniach, sprawdziłem adres. Ukończyła szkołę średnią. W aktach nie było wzmianki o college'u. Pracowała od osiemnastego roku życia i miała doskonałe referencje od wszystkich poprzednich pracodawców. Zwłaszcza ze szkoły podstawowej w Oklahomie, gdzie ostatnio pracowała jako sekretarka.

Ale to wszystko były bzdury.

Wyjąłem z kieszeni komórkę i wybrałem prywatny numer Benedet-ta DeCarla.

- Cap – powiedział w ramach powitania.
  - Potrzebuję pilnie informacji na czyjś temat – wyjaśniłem.
  - Okej. O kogo chodzi?
  - Nazywa się Rose Henderson. Zeskanuję jej dane i zaraz panu wyślę. Chcę wiedzieć o niej wszystko, co tylko się da.
  - Zaraz to zlecę moim ludziom – odparł.
  - Nie. Nikt inny, tylko pan. Chcę, żeby sprawdził to pan osobiście. DeCarlo milczał chwilę.
  - Powiesz mi, dlaczego?
  - Myślę..., kurwa, myślę... – Co ja właściwie myślałem?
- Ta dziewczynka wyglądała zupełnie jak Addy, ale co to tak naprawdę oznaczało? Addy odeszła. Więc kim była Rose? – Myślę, że ona jest w jakiś sposób związana z nią... – wiedziałem, że DeCarlo zrozumie. W moim życiu była tylko jedna „ona”, która się dla mnie liczyła.
- Zdobędę wszystkie możliwe informacje w ciągu kilku godzin
  - powiedział i się rozłączył.

Kiedy zeskanowałem akta Rose i wysłałem je do DeCarla, zapadłem się w fotelu i wpatrywałem się w papiery, które trzymałem w dłoniach. Te wszystkie podobieństwa. Czyżbym czepiał się ich z rozpaczy?

Owszem, Rose miała śmiech Addy, a kiedy się uśmiechała, czasami czułem, jakbym dostał kopa w brzuch. To mógł być zbieg okoliczności, ale ta dziewczynka wyglądała zupełnie jak Addy. Była do niej tak podobna, że w pierwszej chwili nie mogłem wydobyć głosu. Była młod-



sza niż Addy, kiedy ją poznałem, ale i tak wyglądała zupełnie jak ona. Aż dech mi zaparło.

A wyraz twarzy Rose wyraźnie świadczył o tym, że coś ukrywa. Do diabła, właściwie przede mną uciekła. Coś się za tym kryło. Wiedzia-łem, że tak. Nie wymyśliłem sobie tego. Kim, u diabła, była Rose Hen-derson?

Cierpliwość nie była moją mocną stroną. Nauczyłem się na pamięć – co do słowa – całego podania o pracę, które złożyła Rose. Przepowie-działem sobie w myślach wszystkie rozmowy, jakie z nią kiedykolwiek odbyłem. Sny o Addy wróciły po tym, jak pierwszy raz usłyszałem śmiech Rose. A teraz okazało się, że jej córka wygląda zupełnie jak Addy. Coś je łączyło. Coś musiało je, kurde, łączyć.

Nikt tutaj nie znał Rose. No, może poza Bradem. W tym momencie poczułem irracjonalną złość na myśl o tym, że on jest blisko z osobą, która w jakiś sposób była związana z Addy. Zupełnie bez sensu, ale nie podobało mi się to. Chciałem, żeby trzymał się od niej z daleka.

Teraz jednak musiałem z niego wyciągnąć, co wiedział o Rose. Może powiedziała mu coś, co naprowadziłoby mnie na jakiś trop. Uda-łem się prosto do kuchni, wiedząc, że zastanę go przy pracy. Kiedy tylko drzwi się otworzyły, Brad podniósł wzrok.

– Musimy porozmawiać – powiedziałem, żeby nie zaczął mi opowiadać o nowej przystawce, którą chciał wypróbować, albo o tym, jak dobrze została przyjęta poprzednia. Ten facet zawsze gadał o jedzeniu.

– Okej – odparł, marszcząc nieznacznie brwi, po czym odłożył nóż i wytarł ręce w ściereczkę, którą miał zatkniętą za pasek dżinsów.

– Chodzi o Rose. Możemy przejść do mojego gabinetu? – Nie chciałem, żeby ktokolwiek nas podsłuchał.

Brad otworzył szeroko oczy, ale kiwnął głową.

– Jasne. Nic jej nie jest?

– Nie – odparłem sucho.

Wróciłem do mojego gabinetu. Brad szedł za mną.

Kiedy tylko zamknął za sobą drzwi, nie czekałem, aż mnie o coś jeszcze zapyta. Tym razem to ja zadawałem pytania.

– Skąd pochodzi Rose? Wspominała coś o tym?

Brad jeszcze bardziej zmarszczył czoło, po czym pokręcił głową.

– Nie – odparł.

– Czy kiedykolwiek mówiła o jakichś krewnych poza swoją córką?

– Ona nie ma żadnych krewnych. Wychowywała się w rodzinach zastępczych.

Dla niego było to zwykle stwierdzenie faktu. We mnie jednak te słowa otworzyły coś, co trzymałem dotąd w zamknięciu, nie chcąc w to uwierzyć.

– W rodzinach zastępczych – powtórzyłem, ale to nie było pytanie.

– Tak, mówiła, że z ostatniej odeszła, kiedy miała szesnaście lat, z powodu trudnej sytuacji. Ale nic więcej nie chciała powiedzieć. Jest bardzo skryta.

Przysiadłem na brzegu biurka i złapałem się go obiema dłońmi, żeby nie zacząć wrzeszczeć z ulgi, wściekłości czy... sam, kurde, nie wiedziałem, co się w tej chwili ze mną dzieje. To nie była prawda. Nie mogłem w to uwierzyć.

– Czy ona zrobiła coś złego? To naprawdę dobra, szczerą osobą, Captain. Jest wspaniałą matką. W dodatku sama wychowuje córkę. Nigdy nie miała męża.

Chciałem zostać sam, żeby móc zadzwonić do DeCarla. Ale miałem jeszcze jedno pytanie.

– Ile lat ma jej córka?

– Dziewięć.

A niech mnie.

## Addy

Kiedy wróciłyśmy do domu, pick-up Captaina nie stał na naszym podjeździe, czułam jednak, że najprawdopodobniej niedługo się pojawi. Zaprowadziłam Franny do pani Baylor, wyjaśniłam, że wkrótce będę miała gościa, i poprosiłam, żeby Franny mogła tam zostać, dopóki po nią nie przyjdę.

Pani Baylor wyglądała na zaniepokojoną i nic dziwnego – walczyłam ze strachem i niepewnością tak gwałtownie, że nie sposób było tego ukryć. Uznałam, że najlepiej będzie, jeśli umieszczę Franny w bezpiecznym miejscu, a sama przygotuję się psychicznie na wizytę Captaina. Musiałam podjąć decyzję.

Captain coś wiedział. Musiał się zorientować. Bardzo możliwe, że już mnie rozpoznał, ale nienawidził mnie tak bardzo, że pozwolił mi odjechać. Zdażyłam jednak na tyle poznać człowieka, którym był teraz, by wiedzieć, że będzie chciał więcej odpowiedzi. I spodziewałam się jego pytań raczej wcześniej niż później.

Nie minęła godzina, a jego pick-up podjechał pod dom. Kiedy usłyszałam chrzęst muszli pod kołami, nie patrząc, wiedziałam, że to on. Czekałam przy kuchennym stole, aż podejdzie do drzwi. Jego kroki ucichły i odczekał chwilę, zanim zapukał. To było to. Nadszedł czas prawdy. Będę musiała ponieść konsekwencje, chroniąc przy tym Franny najbardziej, jak zdołam.

Wstałam, wzięłam głęboki wdech, próbując uspokoić łomoczące serce, po czym zdjęłam okulary i położyłam je na stole. Nie było sensu dłużej ich nosić. Wiedziałam, że ta chwila nadejdzie, odkąd tu przyjechałam. W ciągu minionego roku szykowałam się do niej kilkakrotnie. Teraz jednak uświadomiłam sobie, że na coś takiego nigdy nie da się w pełni przygotować.

Nasza przeszłość nie była normalna, zresztą moja miłość do Rivera Kiplinga też nie. Był moim oparciem w burzliwych czasach, w końcu jednak musiałam uciec, żeby go ocalić. I zrobiłam to. Bo tak bardzo go kochałam.

Kiedy otworzyłam drzwi, wróciły wszystkie wspomnienia związane z Riverem. Wszystkie dobre chwile, te, które odmieniły moje życie,

te, w których dzięki niemu czułam się bezpieczna. Byłam winna tamtemu chłopcu udzielenie wyjaśnień mężczyźnie, którym się stał. Musiałam powiedzieć mu prawdę. Całą prawdę.

### *JEDENAŚCIE LAT TEMU*

*Siedziałam skulona na łóżku, a łzy bezgłośnie płynęły mi po policzkach. Tych moich głupich piegowatych policzkach. Nienawidziłam moich piegów. Nienawidziłam też mojego niskiego wzrostu. Chciałam być wyso-ka i opalona, jak Delany O'Neil. Może wtedy River patrzyłby na mnie tak, jak na nią.*

*Z całej siły zacisnęłam powieki, starając się wyprzeć z głowy ten dzisiejszy obraz. River miał na mnie czekać pod szkołą, żebyśmy razem wrócili do domu, ale nie było go tam. Wyszłam z klasy trochę wcześniej niż zwykle, więc pomyślałam, że odszukam go w szkole, zanim się z niej wyłoni. Chciałam mu powiedzieć, że zaliczyłam sprawdzian z historii, do którego pomógł mi się przygotować.*

*Znalazłam go z łatwością. Przyciskał do swojej szafki Delany O'Neil, miał dłonie na jej piersiach, wargi przyklejone do jej ust. Mignął mi nawet jego język, albo jej, nie byłam pewna. Trudno mi było na to pa-trzeć, bo serce pękło mi w piersi na milion kawałków.*

*Delany zanurzała dłonie w rozjaśnionych słońcem włosach Rivera, których zawsze miałam ochotę dotknąć, ale nigdy tego nie zrobiłam. Zadarła nogę na jego biodro, a kiedy on przesunął rękę i chwycił ją za udo, ból stał się nie do wytrzymania. Zasłoniłam usta, żeby stłumić szloch, od-wróciłam się i pobiegłam do domu.*

*Nikogo w nim nie było. Dzięki Bogu, nie musiałam się martwić, że zostanę pobita czy ukarana tylko dlatego, że żyję. Mój pokój był jedynym schronieniem, jakiego potrzebowałam. Mogłam się w nim zamknąć i pobyć sama. Tylko ja i bicie mojego serca.*

*Wiedziałam, że Riverowi podoba się Delany. Widziałam, jak na nią patrzy, kiedy przechodziła. River był piękny, więc pozostawało tylko kwe-stię czasu, kiedy i ona zwróci na niego uwagę. Wkrótce River się w niej zakocha. Będzie chciał spędzać z nią czas, a ja zostanę tu sama.*

*Przynajmniej nie będę musiała się martwić, że stanie mu się krzyw-da i że musi patrzeć, jak jego matka świruje. Będąc z Delany, odpocznie*

*trochę od tego. A ja będę musiała nauczyć się z tym żyć i przetrwać jakoś bez niego. Bo przecież i tak nie będzie wiecznie przy mnie, żeby mnie bronić.*

*Klamka poruszyła się, a ja podskoczyłam, zanim jeszcze usłyszałam łomotanie do drzwi.*

*– Addy, jesteś tam? – W głosie Rivera słychać było panikę. Nie powiedziałam mu, że wracam do domu, ale uznałam, że w objęciach Delany całkiem o mnie zapomni.*

*– Tak – wychrypiałam, krzywiąc się na dźwięk własnego głosu.*

*– Cholera, nic ci nie jest? Dlaczego wróciłaś beze mnie? Zrobiła ci coś? Kurde, Addy, otwórz drzwi!*

*Martwił się o mnie. Zawsze się o mnie martwił. Byłam dla niego ciężarem, a tego nienawidziłam jeszcze bardziej niż moich piegów. Po-ciągnęłam nosem i otarłam twarz, wiedząc, że na pewno jest czerwona i zapuchnięta.*

*– Proszę, Addy. Otwórz – błagał.*

*Wstałam i podeszłam do drzwi, chociaż wolałabym go nie oglądać. Wciąż widziałam jego rękę na udzie Delany i jego język w jej ustach. Ku-ląc się z zazdrości i obrzydzenia, otworzyłam drzwi.*

*River wpadł do środka, zanim zdążyłam całkiem je otworzyć.*

*– Co się stało? – spytał, ujmując moją twarz w dłonie i przyglądając się jej uważnie w poszukiwaniu jakichkolwiek śladów bicia.*

*– Nic – wymamrotałam i odsunęłam się od niego, wiedząc, gdzie te dłonie były jeszcze nie tak dawno. – Sam widzisz, że nic mi nie jest. Mo-żesz już iść – wskazałam drzwi, nie patrząc mu w oczy.*

*– Akurat. Nie chcesz nawet na mnie spojrzeć, i od kiedy to wyrzucasz mnie ze swojego pokoju? Addy, coś się stało, i chcę wiedzieć, komu mam, kurde, dokopać! – Zawsze był gotów mnie ratować. Swoją niską piegowatą najlepszą przyjaciółką, która się w nim kochała.*

*– Nikomu. To nie to, co myślisz. Po prostu trochę się rozkleiłam – przyznałam.*

*Cofnęłam się i z powrotem usiadłam na łóżku.*

*– Ty się nigdy nie rozklejasz. Coś musiało się stać. Powiedz mi. Nie zdawał sobie sprawy, że tak naprawdę wcale nie chce tego wiedzieć. Tak mu się tylko zdawało. Bo niby co zrobi? Nie byłam dziewczy-*

*na, której mógłby unikać. Mieszkałam w jego domu. I codziennie przeży-wałam to samo piekło, co on.*

*– Czy uwierzysz mi, jeśli ci powiem, że nie chcesz tego wiedzieć, bo i tak nic na to nie poradzisz? – spytałam.*

*Pokręcił głową.*

*– Chcę wiedzieć, dlaczego płaczesz, bo na pewno, kurde, będę mógł jakoś ci pomóc.*

*Westchnęłam, podciągnęłam kolana pod brodę i odwróciłam głowę do ściany. To będzie trwało całą noc. On nie odejdzie, dopóki mu nie po-wiem. I zorientuje się, jeśli go okłamię, bo za dobrze mnie znał. Pod wie-loma względami byliśmy do siebie podobni.*

*Wyznanie prawdy będzie bolesne dla nas obojga. Ale River był moim najlepszym przyjacielem i jeśli trudno mi było znieść takie rzeczy, powinien się na to przygotować. Szczerze wątpiłam, czy to ostatni raz, kiedy wdrygam się i płaczę z powodu jego i Delany. Czy jakiejś innej dziewczyny.*

*– Widziałam cię z Delany – szepnęłam i natychmiast tego pożalo-wałam. Miałam nadzieję, że mnie nie usłyszał. Ponieważ nie zareagował od razu, pomyślałam, że może miałam szczęście i moje wyznanie do nie-go nie dotarło. Zacisnęłam powieki i wstrzymałam oddech.*

*– I dlatego płaczesz? – zapytał zbyt łagodnie, tonem świadczącym o tym, że się przejął. Teraz poczułam się jeszcze gorzej. Będzie mu przy-kro, że przez niego płaczę. To było samolubne z mojej strony, że mu po-wiedziałam. – Addy, porozmawiaj ze mną. Czy to dlatego wyszłaś ze szkoły beze mnie i dlatego teraz płaczesz?*

*River miał piętnaście lat. Był popularny w szkole i mimo że nie uprawiał sportów (znów przeze mnie), wszyscy go uwielbiali. Czy było coś złego w tym, że ja też się w nim zakochałam?*

*Wzdrygnęłam się, kiedy poczułam na przedramieniu dotyk jego dło-ni, ale nadal nie chciałam na niego spojrzeć. Miałam straszne poczucie winy. To przeze mnie nie uprawiał sportów, a teraz jeszcze będzie myślał, że nie może umawiać się na randki, bo wtedy będę płakać jak dziecko.*

*– Przepraszam. Nie przejmuj się mną. Obiecuję, że nigdy więcej nie zareaguję w ten sposób – powiedziałam z takim przekonaniem, na ja-kie mogłam się zdobyć. Chciałam, żeby mi wierzył.*

– Odpowiedz mi, Addy. Czy płaczesz dlatego, że widziałaś mnie z Delany?

Na dźwięk jej imienia w tym kontekście przeszedł mnie dreszcz. Była wysoka, piękna i lubiana. To miało sens. Pasowali do siebie.

River usiadł obok mnie, wciąż trzymając dłoń na moim przedramieniu.

– Więc to o to chodzi. To dlatego płaczesz. Bo widziałaś mnie z De-lany. Sprawilo ci to przykrość.

Już nie zadawał pytań. Teraz stwierdzał to, co wywnioskował z mojego milczenia.

– Dlaczego to ci sprawilo przykrość? – spytał. Jego głos przeszedł w szept. Przysunął się do mnie bliżej i gładził kciukiem moją rękę. – Wcześniej zawsze o wszystkim ze mną rozmawiałaś. Nie przestawaj teraz. Chcę, żebyś mi powiedziała, Addy. Proszę. Porozmawiaj ze mną.

Zgubiło mnie to rozpaczliwe błaganie w jego głosie. Sprawiała mu przykrość, na którą nie zasłużył.

Odwrociłam ku niemu wzrok i łzy znów napłynęły mi do oczu.

– Przepraszam. Ja... wiem, że jesteśmy przyjaciółmi i że zrobiłbyś dla mnie wszystko. Więc to jest nie fair i nie chcę ci powiedzieć, bo nie chcę, żebyś się nade mną litował.

River się nie poruszył. Wciąż patrzył na mnie błagalnie, więc mówila dalej.

– Byłam zazdrosna. Trudno było mi na to patrzeć... – przełknęłam ślinę, usiłując się pozbyć guli w gardle. – Nie chciałam... Nie chcę... – zamknęłam oczy. Patrząc na niego, nie potrafiłam tego powiedzieć. – Nie chcę zniszczyć naszej przyjaźni, ale zakochałam się w tobie – no i proszę, powiedziała to.

Zanim zdążyłam pomyśleć o czymkolwiek jeszcze, River znowu ujął moją twarz w dłonie, ale tym razem jakoś inaczej. Teraz w tym geście była intymna czulość, która nie pojawiła się wtedy, kiedy sprawdzał, czy nie mam siniaków.

– Popatrz na mnie, Addy.

Powoli odemknęłam powieki i spojrzałam mu w oczy. Było w nich tyle emocji. Nie umiałam ich odczytać i odgadnąć, co czuje.

– Kocham się w tobie już od jakiegoś czasu. Po prostu nie sądzi-

*łem, że ty czujesz do mnie to samo.*

*– Co? – spytałam zdezorientowana.*

*Uśmiechnął się do mnie, po czym przysunął jeszcze bliżej.*

*– Kocham cię. Zależy mi tylko na tobie.*

*Zmarszczyłam brwi, spuściłam wzrok i usiłowałam odsunąć twarz, ale trzymał mnie mocno, choć zarazem delikatnie.*

*– Widziałam, że na Delany też ci zależy.*

*– Nie, widziałaś tylko, że jestem facetem. Nie sądziłem, że czujesz do mnie coś więcej niż przyjaźń, więc kiedy Delany zaczęła mnie podrywać, skorzystałem z okazji. Nie kocham jej. Wystarczy, że ona kocha samą siebie. Była dla mnie tylko rozrywką.*

*– Co? – powtórzyłam. – Ale... dotykałeś jej piersi i jej uda. Widziałam twój język w jej ustach.*

*River skrzywił się, jakby te słowa sprawiły mu ból.*

*– Przykro mi, że to widziałaś. Ale już nigdy tego nie zrobię.*

*Przy-sięgam na Boga. Jeśli mnie kochasz, Addy, jestem tylko twój. I to już od lat.*



## Captain

Nie miała okularów, a bez tych wielkich oprawek zasłaniających jej twarz, mogłem wyraźnie zobaczyć te oczy. Oczy, które prześladowały mnie przez tyle lat. Zmieniła kolor włosów, ale to była twarz Addy. Tyle że dorosła. Jak mogłem tego nie zauważyć? Po prostu nie sądziłem, że żyje. Nigdy nie patrzyłem na nią w nadziei, że ujrzę Addy.

– Addy – powiedziałem, pragnąc, by mnie upewniła, że to nie halucynacje, tylko rzeczywistość. Że ona jest rzeczywista.

Odsunęła się od drzwi, żebym mógł wejść do środka.

– River – odrzekła po prostu i była to jedyna odpowiedź, jakiej potrzebowałem.

Wszystkie pytania, które kłębiły mi się w głowie po drodze, kiedy wciąż bałem się uwierzyć, że Rose to Addy, zniknęły. Nie mogłem znaleźć słów. Zdołałem wykrztusić jedynie:

– Jak?

Addy zamknęła drzwi i popatrzyła na mnie.

– Co jak? Jak cię znalazłam?

Znalazła mnie? Więc mnie szukała? Minęło dziesięć lat.

Pokręciłem głową. Owszem, to też mnie nurtowało, ale najpierw...

– Jak to możliwe, że żyjesz?

Zmarszczyła brwi i przyglądała mi się chwilę, jakby to pytanie nie miało sensu.

Czyżby nie rozumiała, że to było pierwsze, co chciałem wiedzieć? Kurwa mać, przez dziesięć piekielnych lat myślałem, że nie żyje. Gdyby choć raz przyszło mi do głowy, że jest inaczej, szukałbym jej. I bym znalazł. Pracując dla DeCarla, miałem dostęp do wszelkich informacji. Znalazłbym ją z łatwością, widziałem jednak, co jej zrobiła moja matka.

– Nie rozumiem tego pytania. Wyjechałam bez słowa, bo chciałam cię ochronić przed twoją matką. Przede mną i losem, jaki by ci przypadł w udziale, gdybym została. Właściwie ocaliłam nas oboje. Dlaczego miałbyś sądzić, że nie żyję?

– A dlaczego miałabyś wyjeżdżać? Przecież nie musiałaś mnie ratować. To ja dbałem o twoje bezpieczeństwo, Addy, a nie na odwrót. A myślałem, że nie żyjesz, bo matka wróciła do domu z bronią w ręku

i z krwią na ubraniu. Przyznała się, że cię zabiła i wrzuciła twoje ciało do jeziora, ale nie chciała ujawnić dokładnej lokalizacji. Nigdy nie wróciłaś do domu. Miałem nadzieję, że matka kłamie, ale nigdy nie wróciłaś. Nigdy się ze mną nie skontaktowałaś. Poszedłem na policję i mama została aresztowana, a potem umieszczona w szpitalu psychiatrycznym, gdzie w końcu odebrała sobie życie. Kurde, Addy, jak tylko miałem dość pieniędzy i możliwość, by to zrobić, kazałem przeszukać wszystkie zbiorniki wodne w promieniu stu mil. Chciałem, żebyś miała normalny pogrzeb. – Serce waliło mi w piersi, gdy dopuściłem do siebie te wspomnienia i towarzyszący im ból. W dodatku widziałem ją stojącą obok mnie. To już było dla mnie zbyt wiele.

– To była moja krew – powiedziała cicho. Ale ja już to wiedziałem. Policja to potwierdziła. – Tamtego dnia zabrała mnie ze szkoły. Poprosiła w sekretariacie, żeby cię zawiadomili, ale ona zachowywała się nie-nagannie i wyjaśniła, że nie chce przeszkadzać ci w lekcji z powodu mojej wizyty u lekarza. Więc poszłam z nią, chociaż wiedziałam, że nie mam żadnej wizyty.

Wywiozła mnie za miasto i zaparkowała na tyłach parkingu przy dworcu autobusowym. Tam zapytała, ile razy uprawialiśmy seks. Nie chciałam mówić jej prawdy. Miała ten obłęd w oczach i wiedziałam, że jeśli jej powiem, to wpadnie w szal. Więc powiedziałam, że raz. Uderzyła mnie w twarz i rozkrwawiła wargę. A potem zapytała jeszcze raz, a ja odparłam, że trzy razy. Znowu mnie uderzyła. I zapytała ponownie. To się powtarzało pięć razy, mimo że moja odpowiedź pozostawała bez zmian. Bardzo już krwawiłam, a ona dała mi pieniądze, kazała wsiąść do autobusu, wyjechać i nigdy nie wracać. Wrzeszczała, że mogę być z tobą w ciąży, a ona nie pozwoli, żebym urodziła tego bachora i splamiła jej i twoje nazwisko.

Powiedziała, że to, co zrobiliśmy, było obrzydliwe i nie pozwoli na to. Jeśli nie wyjadę, odeśle mnie z powrotem do domu dziecka, a jeśli się okaże, że jestem w ciąży, odbierze mi dziecko. Spóźniał mi się okres. Nie powiedziałam ci o tym, bo nie byłam jeszcze pewna, czy to już powód do zmartwień, ale kiedy od niej usłyszałam, że mogę stracić nie tylko ciebie, ale i nasze dziecko, naprawdę się przeraziłam.

Wzięłam pieniądze i zaczęłam wysiadać z samochodu, a wtedy ona

chwyciła mnie za rękę i wykręciła tak mocno, że aż krzyknęłam. A potem wycedziła, że jeśli kiedykolwiek spróbuję się z tobą skontaktować, zabije nas oboje. Uwierzyłam jej. Ale kiedy wreszcie parę lat temu mogłam sobie pozwolić na sprawdzenie informacji z wami związanych, odkryłam, że jest w szpitalu psychiatrycznym. Nigdzie natomiast nie mogłam znaleźć Rivera Kiplinga. Ale nigdy nie przestałam szukać.

Kurwa mać. Stałem tam i słuchałem Addy, ani razu jej nie przerywając. Moja matka była walnięta, ale ani przez chwilę nawet nie przypuszczałem, że pozwoliła Addy wyjechać. Że ją nastraszyła i przepędziła. Zawsze byłem przekonany, że w swym obłędzie odebrała Addy życie.

– Miałaś tylko szesnaście lat – wyszeptalem, bojąc się usłyszeć, jak zdołała przetrwać i czy Franny... czy Franny jest moją córką.

Addy kiwnęła głową, ale twarz wciąż miała pełną napięcia.

– Nie było łatwo. Byłam w schronisku dla bezdomnych, gdzie można było dostać darmowy posiłek, od zapachu liści rzepy zrobiło mi się niedobrze i zwymiotowałam. Żona pastora, która pomagała przy wydawaniu posiłków, natychmiast do mnie podeszła i pomogła mi się umyć. Deborah Posey była moją wybawicielką. Kiedy się dowiedziała, że mam szesnaście lat i jestem sama, zabrała mnie do swojego domu. Kupiła mi test ciążowy, który potwierdził, że jestem w ciąży. Chciałam wtedy do ciebie zadzwonić, ale ten strach, że stracę ciebie i dziecko... Nie mogłam tego zrobić żadnemu z was. Deborah pozwoliła mi zostać z jej rodziną, dopóki ciąża nie stała się na tyle widoczna, że nie mogłyśmy już jej dłużej ukrywać. Byli baptystami z Południa – ich parafia nie zaakceptowałaby ciężarnej nastolatki mieszkającej w domu pastora. Pomogła mi znaleźć pracę w Oklahomie, gdzie mieszkała jej siostra, i to tam właśnie stworzyłam dom dla mnie i dla Franny.

Już dawno temu pogodziłem się z nienawiścią do matki. Ojca zresztą nienawidziłem równie gwałtownie za to, że zostawił nas z nią. Że jej nie pomógł. Teraz jednak, wiedząc, przez jakie piekło przeszła Addy, poczułem jeszcze większą nienawiść do kobiety, która mnie wychowywała. Addy mogło się tyle przytrafić. Tyle złego, a mnie przy niej nie było.

– Jest moja. – Musiałem powiedzieć to na głos. Wiedziałem, że Franny jest moja, ale dopiero teraz, kiedy Addy to potwierdziła, po-

czułem, że tak jest rzeczywiście.

Kiwnęła tylko głową.

Miałem córkę.

Ale kobieta stojąca naprzeciwko mnie była teraz obcą osobą. Dziewczyna, którą kiedyś kochałem i znałem lepiej niż ktokolwiek inny, stała się teraz zdystansowana i pełna rezerwy. Była silna i niezależna. Już mnie nie potrzebowała. Wyglądało też na to, że za bardzo mnie nie lubi. Byliśmy sobie obcy, a kiedy to sobie uświadomiłem, poczułem bolesne ukłucie.

Ponieważ milczałem, Addy przeszła parę kroków w stronę małego saloniku.

– Może usiadziemy? Zrobię ci coś do picia.

Nie ruszyłem się z miejsca. Addy traktowała to wszystko ze znacz-nie większym spokojem. Ale też obserwowała mnie i wiedziała, kim je-stem – od ponad miesiąca. Miała czas, by do tego przywyknąć. Posze-dłem za nią i usiadłem na pierwszym krześle, ale nie mogłem przestać na nią patrzeć. Powinienem był to zobaczyć. Pierwszego pieprzonego dnia, kiedy weszła do restauracji.

– Twoje włosy – powiedziałem bardziej oskarżycielskim tonem, niż to było konieczne, ale, do diabła, ukrywała się przede mną. Ukrywała się, kurde, przede mną tuż pod moim nosem.

Dotknęła swoich przyciemnionych włosów i uśmiechnęła się do mnie nieznacznie.

– Nie chciałam pojawiać się w twoim życiu jako Addy. Musiałam się najpierw upewnić, że chcę, żeby Franny poznała mężczyznę, jakim się stałeś. Od lat pytała mnie o ojca, a ja cały czas szukałam. Kiedy cię znalazłam, nie chciałam wprowadzać jej w twoje życie, dopóki się nie dowiem, czy ją zaakceptujesz i czy nie zostanie zraniona.

Mimo że byłem wkurzony, rozumiałem to. Była kochającą, opiekuńczą matką. Taką, jakiej sama nigdy nie miała. Jakiej żadne z nas nie miało.

To, że nie ukrywała przede mną mojego dziecka celowo, złagodziło trochę mój gniew, ale i tak czułem się obrabowany. Utrata Addy pchnęła mnie na taką, a nie inną życiową drogę i sprawiła, że stałem się człowiekiem, który w niczym nie przypominał chłopca, który kiedyś ją kochał.

Nie byłem tym, którego zostawiła, wyjeżdżając.

– Jestem teraz inny. Robiłem rzeczy, które mnie zmieniły – powie-działem, patrząc na nią, siedzącą naprzeciwko mnie.

Posłała mi wymuszony uśmiech i odwróciła wzrok.

– Wiem, że jesteś inny. Zauważyłam.

Te słowa sprawiły, że poczułem, jakbym ją zawiódł. Walczyłem o przetrwanie. Nie miała pojęcia, przez co przeszedłem. Wiedziałem, że miała trudne życie, ale moje też nie było łatwe. Mnie nie pomogła żadna żona pastora. Zabijałem ludzi. Straciłem swoją pieprzoną duszę, bo jej śmierć mnie zniszczyła.

– Chcę poznać moją córkę. – Nie zamierzałem pozwolić, żeby nadal trzymała Franny z dala ode mnie. Nawet jeśli nie podobał jej się mężczyzna, którego we mnie zobaczyła, trudno. Miałem prawo poznać moje dziecko. I uczestniczyć w jego życiu.

Addy znów przeniosła wzrok na mnie.

– To dobrze. Bo ona chce poznać swojego ojca.

*JEDENAŚCIE LAT TEMU*

*Zapukałem jeden raz do drzwi pokoju Addy. Mama spała się do nie-przytomności, ale i tak uważałem, żeby nie hałasować, bo mogłaby się ocknąć. Chciałem, żeby pozostała nieprzytomna. Addy cały wieczór siedziała zamknięta w swoim pokoju – tak, jak jej poleciłem. Nie mieliśmy nawet czasu, żeby pogadać o dzisiejszym dniu. Poza tym chciałem być blisko niej. Ostatnio pozwalała mi się trzymać za rękę w szkole, a ubiegłej nocy tuliłem ją tak długo, aż zasnęła. Pragnąłem więcej takiej bli-skości.*

*Drzwi otworzyły się powoli i Addy przywitała mnie nieśmiałym uśmiechem, po czym cofnęła się i wpuściła do środka. Będąc przy niej i wiedząc, że mogę ją dotykać, czułem się nieco oszołomiony. Pragnąłem tylu rzeczy, ale nie chciałem jej przestraszyć. Nie chciałem stracić tego, co mi ofiarowała. Przy niej serce zawsze biło mi prędeej.*

*– Właśnie skończyłam odrabiać lekcje – powiedziała, podchodząc do łóżka, żeby odłożyć książki.*

*Jasne włosy opadały jej na ramiona. Miałem ochotę bawić się jej włosami. Przeczesać je palcami i patrzeć, jak przesuwają się po mojej*

dłoni.

– Nie trzeba ci w czymś pomóc? – spytałem.

Odłożyła książki na mały stolik przy łóżku i potrząsnęła głową.

– Nie dzisiaj.

Następnie usiadła i poklepała miejsce obok siebie.

– Jesteś jakiś podminowany. Co się stało?

Cholera. Zaraz wszystko zepsuję przez to, że nie potrafiłem przy niej zachować spokoju. Ponościła mnie wyobraźnia. Musiałem jakoś nad tym zapanować.

– Wszystko dobrze. Tylko nie byłem pewien, czy chcesz, żebym dziś z tobą został, czy nie. – Boże, niech powie, że tak.

Uśmiechnęła się i przechyliła głowę.

– Zawsze chcę, żebyś został – powiedziała cicho.

Serce łomotało mi o żebra, wziąłem głęboki oddech. Spokój. Musiałem, kurde, zachować spokój. Podeszedłem do łóżka i usiadłem obok niej.

– I jak było dzisiaj w szkole? – spytałem w nadziei, że nie wyczuje mojego podniecenia.

Przysunęła się bliżej i położyła dłoń na mojej ręce.

– Dobrze. Jak zwykle.

Obróciłem dłoń i splotłem palce z jej drobnymi paluszkami. Nawet jej blada skóra kontrastująca z moją opalenizną mnie podniecała. Bałem się, że to mnie zabije. Tak bardzo jej pragnąłem, musiałem przestać myśleć o tym, jak delikatna i słodka byłaby skóra pod jej ubraniem.

– River – powiedziała, nachylając się do mnie.

Oddychać. Musiałem pamiętać o tym, żeby oddychać.

– Tak?

– Może mnie pocałujesz?

Spojrzałem na nią gwałtownie.

– Co?

Jej policzki pokryły się ślicznym różowym rumieńcem.

– Może mnie pocałujesz? – powtórzyła. – Wiem, że lubisz całować dziewczyny, ale mnie nigdy nie pocałowałeś.

Moje dżinsy zrobiły się strasznie ciasne w kroku, gdy patrzyłem na jej piękną niewinną twarz, domagającą się mojego pocałunku. Jak

*mógłbym jej odmówić? Nie byłem pewny, czy zdołam powstrzymać się w porę i moje dłonie nie powędrują tam, gdzie nie była jeszcze na to gotowa.*

*– Czekalem, aż będziesz gotowa – wyznałem szczerze.*

*Oblizala wargi, czubeczek jej języka, który wyłonił się na moment, był bardzo kuszący.*

*– Jestem gotowa.*

*To miał być jej pierwszy pocałunek i mój ostatni pierwszy pocałunek. Bo kiedy już nastąpi, nigdy nie dotknę żadnej innej. Tylko Addy.*

## Addy

W ciągu minionych dziesięciu lat tyle razy wyobrażałam sobie ten dzień. Kiedy znów zobaczę Rivera, wyjaśnię mu, dlaczego uciekłam, i powiem mu o Franny. Ale ani razu wyobraźnia nie podsunęła mi takie-go właśnie rozwoju wydarzeń. Bo też nie znałam Captaina. W pamięci cały czas miałam Rivera. Mężczyzna, którym stał się River, bynajmniej nie budził mojej sympatii.

Chciał jednak uczestniczyć w życiu Franny i należało jej się to. Nie był złym człowiekiem. Po prostu przestał być chłopakiem, którego kiedyś znałam. Ale przecież ja też nie byłam już dziewczyną, którą wtedy kochał. Trudno było się z tym pogodzić, ale teraz, gdy miałam go tu jako Rivera, a nie jako mojego szefa Captaina, musiałam jakoś stawić temu czoła.

– Czy ona wie, że jestem jej ojcem? I w ogóle, że jej ojciec przebywa w tym mieście? – spytał, przypatrując mi się uważnie, jakby usiłował stwierdzić, czy nie kłamię.

Potrząsnęłam głową.

– Nie ma pojęcia. Tak jak mówiłam, chciałam najpierw zobaczyć, kim teraz jesteś, zanim jej powiem. – Nie spodobało mu się to. Widziałam to po sposobie, w jaki zmrużył oczy, ale nie przyjechałam tu po to, żeby się z nim na nowo zaprzyjaźnić. Najważniejsza była Franny. Musiał to zrozumieć.

– Kiedy możemy jej powiedzieć?

Spodobało mi się, że powiedział „możemy”, jakby był gotowy zająć ważne miejsce w jej życiu. Przywykłam jednak do tego, że sama podejmuję wszystkie decyzje dotyczące mojej córki, i jakaś część mnie nie była jeszcze skłonna się tym dzielić.

– Mogę z nią pomówić jeszcze dziś wieczorem, ale chcę to zrobić sama. Kiedy już zrozumie, dlaczego ją tu przywiozłam i dlaczego chciałam poczekać z przedstawieniem was sobie, możemy spotkać się wszyscy razem. We troje.

Kiwnął głową. Cieszyłam się, że się ze mną nie spiera.

Siedzieliśmy tak w milczeniu, nie patrząc na siebie. Była między nami przepaść, której nigdy bym nie przewidziała. Kiedyś był moją brat-



nią duszą, najlepszym przyjacielem i przez te wszystkie lata nosiłam w sobie takie właśnie jego wspomnienie. Świadomość, że to się skończyło i nigdy już nie wróci, była bolesna.

Podniosłam wzrok znad moich dłoni i zapytałam go:

– Dlaczego nie mogłam cię znaleźć i dlaczego zmieniłeś imię? Ja powiedziałam mu wszystko, a on mnie nic.

– Kiedy mama została umieszczona w szpitalu, tata rozwiódł się z nią i ożenił z Carlottą, tą sekretarką. Uciekłem. Wyjechałem z miasta, nie oglądając się za siebie. Poznałem człowieka, który dał mi pracę i dach nad głową. I sposób na uporanie się z moimi demonami.

To wszystko? Nie zamierzał powiedzieć mi nic więcej?

– Czym się zajmowałeś? Zmieniłeś imię dlatego, że uciekłeś?

Potrząsnął głową i wstał.

– Zmieniłem je, bo chciałem zapomnieć o tym wszystkim, co River Kipling wycierpiał. Chciałem zacząć nowe życie i zapomnieć o przeszłości.

I tyle. To było wszystko, co miał mi do powiedzenia. Wyciągnął rękę.

– Daj mi swój telefon – powiedział. – Wpiszę ci mój numer.

O nic już nie pytając, zrobiłam, o co prosił. Szybko dodał swój numer do moich kontaktów i oddał mi telefon. Wstałam, czekając na coś więcej, ale on odwrócił się i ruszył w stronę drzwi. Patrzyłam za nim. Przy drzwiach stanął i odwrócił się do mnie.

– Nie przyjmuję twojej rezygnacji. Zachowałem się wtedy jak duppek. To się już nie powtórzy. To był stresujący wieczór. Powinienem był upomnieć Brada, nie ciebie. Przyjdź jutro normalnie do pracy. I porozmawiaj z Franny. Straciłem już dość dużo czasu jako jej ojciec. Zadzwon do mnie, kiedy będzie już gotowa.

Następnie otworzył drzwi i wyszedł, nie czekając na moją reakcję. Nigdy bym nie przypuszczała, że tak się zakończy ten wieczór. Podeszłam do okna i patrzyłam, jak Captain wsiada do swojego pick-upa i odjeżdża. Kiedy zniknął mi z oczu, poszłam do pani Baylor po Franny.

Postanowiłam, że następnego dnia Franny nie pójdzie do szkoły i zostaniemy w domu. Będziemy miały mnóstwo czasu na rozmowę o Captainie. Wiedziałałam, że będzie zasypywać mnie pytaniami. Wiedzia-

łam też, że będzie chciała jak najszybciej poznać Captaina oficjalnie. Tak długo czekała na spotkanie z ojcem.

Zaczęłam robić racuchy z wiórkami czekoladowymi, ulubione danie Franny. Napisałam też esemesa do Captaina.

*Dziś pomówię z Franny. Będzie chciała się z tobą spotkać. Daj znać, kiedy to możliwe.*

Odpowiedział mi już po kilku sekundach.

*Jak tylko będzie gotowa.*

To był River. Ja nie miałam już do niego dostępu, ale może dla Franny będzie człowiekiem, jakiego kiedyś znałam. Opiekunem, gotowym dla niej zrobić i dać wszystko, czego będzie potrzebowała. Ufałam mu. Miałam tylko nadzieję, że się nie myłę.

– Czy to wiórki czekoladowe? – usłyszałam rozespany i podekscytowany zarazem głos Franny.

– Owszem – odparłam, podnosząc torebkę z wiórkami.

– Hura! Ja naleję mleka – powiedziała, pędząc do lodówki.

– Świetny pomysł. Ciasto już prawie gotowe.

Franny skupiła się na tym, żeby nie rozlać mleka, a ja dokończyłam racuchy.

Kiedy nakryłyśmy do stołu, zerknęłam na zegar, a Franny ziewnęła, zakrywając usta, i zapadła się w fotelu.

– Dzisiaj pobędziemy sobie tylko we dwie, ty i ja. Żadnej szkoły. Co ty na to? – zagadnęłam trochę zbyt radośnie.

Franny przyglądała mi się przez chwilę.

– Znowu się przeprowadzamy? – spytała z przerażeniem w głosie.

Pokręciłam głową i się uśmiechnęłam.

– Nie, ale jest coś, o czym chcę z tobą porozmawiać. To coś dobre-go. Więc zjedzmy śniadanie, a potem możemy gadać, ile tylko będziesz chciała.

Nie sięgnęła po widelec.

– Coś dobrego?

Nie powinnam jeszcze o tym wspominać. Franny była niecierpliwym dzieckiem. Lubiła znać zakończenie, zanim jeszcze przeczytała książkę czy obejrzała film. Nic zatem dziwnego, że chciała z góry wie-dzieć, czego będzie dotyczyć nasza rozmowa.

– Najpierw zjedz, potem pogadamy – odparłam, sama biorąc do ust pierwszy kęs.

Franny spojrzała na racuchy i dała za wygraną. Nie potrafiła się oprzeć swojemu ulubionemu daniu. Odetchnęłam z ulgą. Potrzebowałam czasu, żeby sobie przemyśleć, jak powiem córce, że wczoraj po raz pierwszy spotkała swojego ojca.

## Captain

Ubiegłej nocy w ogóle nie spałem. Kiedy wróciłem na łódź, chwyciłem butelkę whisky, pociągnąłem kilka solidnych łyków, po czym przebiłem pięścią ścianę. Następnie rzuciłem krzesłem, łamiąc mu nogę. Pochyliłem się i objąłem głowę dłońmi, targany emocjami nie do wytrzymania.

*Addy żyje. Mamy córkę.* Straciłem tyle lat, które mogłem przeżyć z nimi obiema. Zabijałem ludzi i straciłem swoją pieprzoną duszę, nie licząc tego skrawka, w którym wciąż tliła się miłość do tej dziewczyny. Dziewczyny, co do której nie byłem nawet pewny, czy mnie jeszcze lubi. No i kto, kurde, mógłby ją winić?

Zachowywałem się wobec niej jak palant. Okazałem rozdrażnienie, kiedy jej córka – nie, nasza córka – była chora, a ona musiała się nią zaopiekować. Kurwa mać! Moja córka. Ona się zajmowała moją córką, a ja jeszcze dałem jej odczuć, że to dla mnie problem. Żołądek mi się przewracał, kiedy przypominałem sobie wszystkie rozmowy, jakie z nią odbyłem, odkąd znowu zjawiała się w moim życiu.

Kiedy wczoraj wieczorem spojrzałem jej w oczy, kompletnie mnie to rozwalilo. Musiałem wyjść z tamtego domu. Nabrać do tego wszystkiego pewnego dystansu. Niewiele brakowało, a padłbym przed nią na kolana i błagał o wybaczenie. I być może byłoby to najlepsze, co mógłbym zrobić. Ale byłem tak rozstrojony emocjonalnie, że nie miałem pewności, czy w ogóle jeszcze wyduszę choć słowo.

Wyjąłem z kieszeni telefon, żeby jeszcze raz popatrzeć na prosty esemes, który od niej dostałem – po to tylko, by zobaczyć na wyświetlaczu jej imię. *Addy*. Pierś mi się ścisnęła i wziąłem płytki oddech. Była tutaj. Naprawdę była.

Spędziłem tyle bezsennych nocy, wyobrażając sobie, jakie byłoby nasze życie, gdybym tylko trwał przy niej, by móc ją chronić. Była moją najważniejszą motywacją do walki. Wszystkie życiowe bitwy, które stoczyłem, wszelkie zło, jakie naprawiałem – robiłem to dla niej.

I po co? Odsunęła się ode mnie. Zawiodłem ją. Zabiłem chłopaka, którego kiedyś znała. Byłem teraz kim innym. Niewiele ze mnie zostało. I nigdy jej to nie wystarczy. Zasługiwała na wiele więcej.

Domagałem się sprawiedliwości dla innych, a jedyna osoba na świecie, którą kiedykolwiek kochałem i na której mi kiedykolwiek zależało, walczyła o przetrwanie.

Nie zamierzałem iść do pracy, dopóki Addy się nie odezwie. Nie byłem w stanie. Jedyne, co mogłem robić, to stać na łodzi z telefonem w rękę i czekać na jej kolejny esemes.

### *JEDENAŚCIE LAT TEMU*

*Rodzice wrzeszczeli na siebie od ponad godziny. Trzymałem Addy w ramionach, gdy leżeliśmy na jej łóżku, nasłuchując w milczeniu. Oboje chcieliśmy, żeby mój tata coś zrobił, ale jak dotąd nigdy się na to nie zdobył. Nie traciliśmy jednak nadziei.*

*Kiedy trzasnęły drzwi, szloch mojej matki stał się głośniejszy i już myślałem, że będzie awantura, ale potem krzyknęła przeraźliwie i drzwi znowu trzasnęły, gdy wybiegła za ojcem. Byliśmy teraz sami. W domu za-panowała błoga cisza, jak rzadko.*

*– Myślisz, że ona powinna prowadzić? – wyszeptała Addy, chociaż w domu nie było nikogo, kto mógłby ją usłyszeć.*

*– Nie, ale nie zdołam jej powstrzymać – odparłem. Pewnie bym mógł, ale to by oznaczało sprowadzenie matki z powrotem do domu i na-rażenie Addy na jej ataki. Nie miałem na to najmniejszej ochoty.*

*– On nie wróci, prawda? – spytała Addy tonem, w którym wyczu-łem strach.*

*Oboje wiedzieliśmy, że gdyby rodzice postanowili się rozwieść, Addy zostałaby zabrana z naszego domu i odesłana gdzie indziej. Nie zamierzałem pozwolić, by mi ją odebrano. Kto mógł przewidzieć, na jakie warunki trafiłaby w kolejnej rodzinie? Tutaj przynajmniej miała mnie.*

*– Nie, ale nie pozwolę, żeby ktokolwiek cię zabrał – zapewniłem ją.*

*Wtulila się we mnie jeszcze mocniej i przechyliła głowę, żeby pocałować mnie w brodę.*

*– Kocham cię – powiedziała cicho.*

*– Ja też cię kocham. I zawsze będę – odrzekłem. I mówiłem szcze-rze. Wiedziałem, że nigdy nie przestanę jej kochać.*

*– Obiecujesz? – spytała.*

*– Przysięgam na Boga.*

*To wywołało jej uśmiech, a ja uwielbiałem, kiedy się uśmiechała.*

*– Będiesz spał tutaj ze mną?*

*Moja odpowiedź zawsze brzmiała: tak.*

*– Pewnie, nie chciałbym być nigdzie indziej.*

*Uniosła ręce i mocno objęła mnie za szyję.*

*– Pocałuj mnie, proszę.*

*Kolejna prośba, której nigdy bym nie odmówił.*

*Jej wargi były takie miękkie, że zawsze starałem się być delikatny, ale ona zawsze napierała na mnie mocniej, pogłębiając nasze pocałunki, aż zapomniałem o wszelkich obawach. Jej ręce wędrowały po mojej pier-si, piąstki zaciskały się na mojej koszulce, lgnęła do mnie całym ciałem.*

*Czułem jej wszystkie krągłości. Miękkość jej piersi doprowadzała mnie do szaleństwa, bo tam jej jeszcze nie dotykałem. Nie tak naprawdę. Ale, Boże, tak bardzo tego chciałem, a sądząc po tym, jak się o mnie ocierała, ona też miała na to ochotę. Była gotowa.*

*W ciemności jej pokoju, oświetlonego jedynie blaskiem księżycy, który wlewał się przez jedyne małe okienko nad toaletką, przebywaliśmy w bezpiecznym kokonie. Tym, który sami stworzyliśmy po to, by zapo-mnieć o wszystkim co złe wokół nas. Nie uważaliśmy, by w naszym pra-gnieniu wzajemnej bliskości było coś złego. Zaznaliśmy zła i wiedzieli-śmy, że to coś zupełnie innego. Nasze uczucia były zbyt szczere. Prowa-dziły nas nasze serca. Byłem wcześniej z dziewczynami, do których czu-łem wyłącznie pożądanie. Potrafiłem rozpoznać różnicę.*

*Powoli wsunąłem rękę pod jej koszulkę, a ona znieruchomiła, od-dychając ciężko, kiedy dotarłem do miseczki stanika i położyłem dłoń na jej prawej piersi. Przeszedł ją dreszcz, gdy powiodłem kciukiem po chropawej brodawce napierającej na poprzecieraną bawełnę. Pra-gnąłem więcej. Pociągnąłem materiał, uwalniając obie piersi i ująłem je obie w dłonie. Addy przekręciła się na plecy i jęknęła cichutko, spra-wiając, że mój fiut drgnął gwałtownie. Zatrzepotała rzęsami i zamknęła oczy, po czym wygięła plecy w łuk, ofiarując mi więcej, tak jak o tym ma-rzyłem. W uszach słyszałem szum własnej krwi. Ściągnąłem z niej koszul-kę, rzuciłem ją na podłogę, by następnie rozebrać Addy ze stanika.*

*Otworzyła oczy i spojrzała na mnie z mieszaniną pożądania i nie-pewności.*

*– Jesteś piękna – powiedziałem, nachylając się, żeby pocałować ją w usta.*

*Rozchyliła je z absolutną naturalnością i objęła mnie za szyję.*

*Twarde brodawki jej piersi, niczym teraz nie osłonięte, napierały na moją pierś i mój fiut znowu drgnął. Rozpocząłem szlak pocałunków od jej brody ku szyi, trochę czasu poświęciłem obojczykowi, po czym ująłem w obie ręce dwie krągłe jasne piersi. Bładoróżowe brodawki, dosko-nalsze niż wszystko, co dotąd widziałem, stwardniały jeszcze bardziej, gdy zbliżyłem do nich wargi, a następnie wziąłem jedną do ust.*

*Addy wykrzyknęła moje imię, a jej ręce chwyciły mnie za włosy, kiedy wila się przede mną. Uznałem, że tego wieczoru będę musiał na tym poprzestać, wiedziałem jednak, że to dopiero początek. Kochałem Addy już od dłuższego czasu, a ona właśnie ofiarowała mi przedsmak tego, co mnie z nią czekało. Nigdy nie będę pragnął nikogo innego. Z nią byłem tak blisko nieba, jak tylko mężczyzna może się znaleźć.*

## Addy

Franny wpatrywała się we mnie bez słowa. Ogarnął mnie strach, że się pośpieszyłam, nie dość sobie wszystko przemyślałam, albo może jest na mnie zła, że tak długo trzymałam to w tajemnicy.

– Czyli... on też chce mnie poznać? – spytała wreszcie, otwierając szeroko oczy ze zdumienia. Od tak dawna prosiła mnie właśnie o to. I teraz, kiedy się w końcu doczekała, musiała być oszołomiona. Przestałam wstrzymywać oddech, kiedy zrozumiałam, że jej milczenie wcale nie oznacza złości. Po prostu wreszcie dostała to, czego tak rozpaczliwie pragnęła.

– Tak. Bardzo chce. Nic nie wiedział o twoim istnieniu. W wyniku nieporozumienia rozstaliśmy się na wiele lat i potem bardzo długo nie mogłam go odnaleźć. Ale cieszy się, że mi się w końcu udało. Bardzo chce cię poznać i stać się częścią twojego życia.

Zmarszczyła nos.

– To znaczy, naszego życia?

Nie... Nie naszego. Tylko jej.

Nasza wczorajsza rozmowa, a także tych parę miesięcy, kiedy miałam okazję go obserwować, pokazały mi to dobitnie. Nie był zainteresowany poznaniem mnie. Teraz już go nie pociągałam. Ludzie, którymi by-liśmy kiedyś, przestali istnieć. Zmieniliśmy się oboje.

– On chce poznać ciebie, skarbie. Jesteś jego córką. Kiedyś bardzo się kochaliśmy i ty jesteś owocem tej miłości. Ale od tamtej pory dorośliśmy i się zmieniliśmy. Nie czujemy już do siebie tego, co dawniej.

Franny kiwnęła głową, jakby rozumiała, ale po jej minie widziałam, że to nieprawda. Wcale tego nie rozumiała. Kiedy ma się dziewięć lat, trudno jest pojąć wiele rzeczy. Zwłaszcza takich, z którymi twojej matce też bardzo trudno się pogodzić.

– Ale będziesz ze mną, kiedy się z nim spotkam?

– Tak – zapewniłam ją, co przyjęła z wyraźną ulgą.

– Okej, to kiedy go poznam?

Wiedziałam, że tak będzie. Kiedy już się na coś decydowała, chciała to mieć natychmiast.

– Powiedział, że jak tylko będziesz gotowa – odparłam.



Franny wzięła głęboki wdech i skinęła głową.

– Jestem gotowa.

No i proszę. Tyle lat domysłów i gdybania, i oto się stało. River będzie obecny w życiu swojej córki. Od tak dawna tego pragnęłam. Franny zasługiwała na to.

– W porządku.

Wyjęłam telefon i napisałam esemesa do Captaina.

*Jest gotowa się spotkać.*

Nie minęło nawet trzydzieści sekund i przyszła odpowiedź.

*Mam przyjechać do was czy będzie jej łatwiej, jeśli pójdziemy na lody albo coś takiego?*

Spojrzałam na Franny, która przyglądała mi się, przygryzając nerwowo dolną wargę.

*Myślę, że lody to dobry pomysł.*

Odpowiedział natychmiast.

*Będę czekał w Sugar Shack.*

To się działo tak szybko. Dopiero wczoraj zupełnie przypadkowo zobaczył Franny. A teraz miał ją poznać i oficjalnie stać się częścią jej życia. Popatrzyłam na moją córkę. To wszystko mogło okazać się dla mnie bardzo bolesne, ale dla niej byłam gotowa na każde cierpienie. Obym tylko miała w pamięci, że Captain nie jest moim Riverem. Już nie. Miałam nadzieję, że moje serce pogodzi się z tym, co głowa już przyjęła. Nigdy nie odzyskam Rivera.

– Pójdziemy z nim na lody do Sugar Shack – poinformowałam Franny z uśmiechem.

Już raz była w Sugar Shack. Zabrałam ją tam, kiedy dostałam pierwszą wypłatę po przeprowadzce tutaj. To była urocza lodziarnia przy

samej plaży. Mieli tam wszelkie możliwe  
smakołyki. Klasnęła w dłonie i podskoczyła.  
– Pójdę się ubrać.

Patrzyłam, jak pędzi do sypialni, i miałam nadzieję, że postępuję słusznie. Skoro to wprawiało ją w taką euforię, istniała obawa, że narażam ją także na potencjalne cierpienie. Ale teraz nie miałam już odwrotu. W głębi serca czułam, że – niezależnie od całej reszty – jako ojciec Cap-tain stanie na wysokości zadania. Może i miał zły gust, jeśli chodzi o ko-biety, ale to już przedyskutuję z nim później. Teraz najważniejszą dziewczyną w jego życiu będzie musiała stać się Franny.

### *JEDENAŚCIE LAT TEMU*

*Patrzyłam z oddali, jak Delany flirtuje z Riverem. Ponieważ baliśmy się, że zostanę odesłana, jeśli ktoś z nauczycieli zauważy, że River i ja jesteśmy parą, w szkole nie dawaliśmy nic po sobie poznać. Bardzo chciałam trzymać go za rękę, ale oboje wiedzieliśmy, że gdyby ktoś powiedział o tym jego rodzicom, wyrzuciliby mnie z domu. A wtedy trafiłabym do ośrodka dla dziewcząt, gdzie przebywałabym aż do osiemnastego roku życia. Te ośrodki cieszyły się bardzo złą sławą, no i nigdy już nie zo-baczyłabym Rivera.*

*Najtrudniejsze było patrzenie, jak inne dziewczyny flirtują z Riverem. On tego nie odwzajemniał i zawsze trzymał je na dystans, ale i tak nie było mi łatwo. Zastanawiałam się, czy w końcu mnie znienawidzi za to, że tak mu komplikuję życie. Nie chciałam być dla niego ciężarem, ale niewiele mogłam na to poradzić. Jego matce odbijało, ilekroć byłam w pobliżu, więc musiał mnie przed nią chronić. Nie mogłam być oficjal-nie jego dziewczyną, więc nie mógł zabierać mnie na imprezy, co ozna-czało, że on też na żadne nie chodził.*

*Delany dotknęła jego piersi, a ja przestałam oddychać, patrząc na to i żałując, że nie potrafię mu zaufać i po prostu odejść. Ale chodziło o coś więcej niż tylko o zaufanie. Chciałam zobaczyć jego twarz. Przekonać się, czy on też jej pragnie. Tylko to mogło mnie uspokoić.*

*Te jego pełne wargi, których tak uwielbiałam dotykać, skrzywiły się z niechęcią, gdy zdjął jej rękę ze swojej piersi i odsunął się od niej. By - lam zdecydowanie za daleko, żeby usłyszeć, co mówi, ale wydawał się*

*rozdrażniony. Ucisk w mojej piersi, wywołany – jak wiedziałam – zazdrością, powoli zelżał i już odwracałam się, by odejść, gdy nieoczekiwanie napotkałam jego wzrok.*

*Zostałam przyłapana. Żałowałam, że nie odeszłam wcześniej. Nie chciałam, żeby myślał, że go szpieguję. To też było nie fair. Jeszcze tego mu brakowało, żebym na dokładkę śledziła każdy jego krok. Koniuszki jego ust uniosły się ku górze, uśmiechnął się do mnie łobuzersko i ruszył w moją stronę. Mogłam niby uciec, żeby uniknąć konfrontacji, ale i tak musiałabym później stawić czoła sytuacji.*

*Delany zawołała coś za nim, ale on się nie obejrzał. Przeszła mnie wzrokiem pełnym nienawiści, po czym odwróciła się na pięcie i odeszła rozwścieczona. Nie dbałam o to, że pomyśli, że River jest ze mną. Ona nie mogła nam zaszkodzić.*

*– Podobało ci się przedstawienie? – spytał, ale jak tylko wypowiedział te słowa, jego złośliwy uśmiezek złagodniał.*

*Poczułam, że rumieniec zalewa mi policzki, i pochyliłam głowę, niezdolna spojrzeć mu w oczy. Miałam poczucie winy i byłam straszliwie zażenowana.*

*– Przepraszam. Akurat tamtędy przechodziłam i zobaczyłam, jak... – zawiesiłam głos.*

*Jego dłoń musnęła moją, co poza rozmową było jedyną formą kontaktu, na jaką pozwalaliśmy sobie w szkole.*

*– Ty jesteś moją dziewczyną, Addy. Wiesz przecież. Nie chcę żadnej innej – zniżył głos do chrapliwego szeptu.*

*Poczułam w środku gorąco. Tylko River potrafił to sprawić. Zanim go poznałam, nie miałam pojęcia, że można czuć, jakby w całym ciele tętnił letni dzień, wraz ze słonecznym żarem i słodką lemoniadą.*

*– Wiem. Ja tylko... Byłam... Przepraszam – wyjąkałam wreszcie. Bo co mogłam jeszcze powiedzieć? Wiedział, dlaczego patrzyłam. Nie zamierzałam kłamać.*

*River zachichotał.*

*– Ja myślę, że jak twoja dziewczyna jest zazdrosna, to znaczy, że pragnie cię tak samo mocno, jak ty jej. Jeśli przestanie być zazdrosna, to znaczy, że pragnie kogoś innego. Nie mam nic przeciwko zazdrości. Jest słodka.*

*Z uśmiechem spojrzałam mu w oczy.*

*– Zamierzałam się wypierać, ale jeśli tak na to patrzysz, to jestem niesamowicie zazdrosna – wyszeptałam, żeby nikt inny nie mógł mnie usłyszeć.*

*River puścił do mnie oko.*

*– To dobrze. Bo mnie ogarnia dzika furia, jak jakiś facet choćby spojrzy w twoją stronę. Chodźmy na lekcje.*

*Ruszyłam obok niego korytarzem, a pierś wypełniała mi miłość tak wielka, że to prawdziwy cud, że tam wtedy nie eksplodowałam.*

## Captain

Siedziałem na ławce pod Sugar Shack i wypatrywałem samochodu Addy. Przyjechałem tu dziesięć minut po naszej wymianie esemesów, wiedząc, że może minąć godzina, zanim tutaj dotrą, ale nie zamierzałem pozwolić, żeby to one czekały. Zależało mi na tym spotkaniu. Chciałem także znowu zobaczyć Addy, bo ubiegłego wieczoru byłem w kompletnej rozsypce. Niewiele zdołałem z siebie wydusić i właściwie nic do mnie nie docierało, tak byłem oszołomiony tym, że Addy siedzi obok mnie i że to naprawdę ona.

Kiedy już, demolując moją łódź, wyładowałem frustrację i złość na los, który potraktował nas tak straszliwie nie fair, byłem gotowy na spotkanie z naszą córką. I na to, by uznać ją za swoją. Świadomość, że jest owocem najjaśniejszego i najszcześniejszego okresu w naszym życiu, łagodziła nieco złe wspomnienia. Franny stanowiła rekompensatę tego wszystkiego, co zdarzyło się potem.

Żałowałem tylko, że nie mogłem być przy nich przez te wszystkie lata. Nasze wspólne życie, które wyobrażaliśmy sobie z Addy, leżąc przytuleni w jej łóżku, nigdy się nie zdarzy, ale przynajmniej zyskałem córkę. Jakaś część niej należała również do mnie. Coś nas z Addy łączyło – a raczej ktoś. Owoc jedynej miłości, jakiej zaznałem w życiu.

Myśl, że Addy mogła kochać jeszcze kogoś innego, była jak cios nożem rzeźnickim w bebechy. W moim życiu były inne kobiety, ale serca nigdy nie oddałem nikomu innemu. A jeśli ona tak? Może byłem jej pierwszą miłością, ale wcale nie jedyną? Czy zdołałbym się z tym pogodzić? Kurde, nie. Znowu musiałbym coś zdemolować, bo jeśli chodziło o Addy, postępowałem irracjonalnie.

Zauważyłem jej samochód w chwili, gdy skręcał w tę małą uliczkę, i wstałem, żeby mogła mnie zobaczyć. Czyli się stało. Za chwilę poznam moją córkę. I będę też miał szansę pokazać Addy, że nie jestem takim kompletnie zimnym draniem.

Samochód zatrzymał się na miejscu parkingowym parę metrów ode mnie, widziałem te jasne włosy – identyczne, jakie miała kiedyś jej matka. Przyciągały uwagę tak samo jak włosy Addy w dzieciństwie. Addy odwróciła się i powiedziała coś do niej, a Franny kiwnęła głową,

po czym obie otworzyły drzwi i wysiadły.

Franny spoglądała na mnie z mieszaniną nadziei, strachu i podniecenia. Równie łatwo było odczytać emocje malujące się na jej twarzy, jak u Addy. Zaczynałem myśleć, że niczego nie odziedziczyła po mnie, ale mieć córkę, która jest dokładną kopią Addy wcale nie było źle – przynajmniej do czasu, kiedy stanie się na tyle duża, żeby chodzić na randki. Wtedy będę musiał dopilnować, żeby chłopcy wiedzieli, jak dobrze posługują się bronią.

Skrzywiłem się na tę myśl i Franny przystanęła. Uświadomiłem sobie, co robię, odepchnąłem tę myśl i uśmiechnąłem się, żeby nie przstraszyć mojej córki. Rozluźniła się trochę i podała rękę mamie, po czym dalej szły w moją stronę.

Przeniosłem wzrok na Addy, która związała nisko swoje długie rude włosy w kucyk z boku i przerzuciła przez ramię. Ramiona miała odsłonięte, jej jasną skórę zdobiło trochę piegów. Kiedyś dokuczałem jej z ich powodu i całowałem każdy, co zawsze ją rozśmieszało.

Jasnoniebieska koszulka na ramiączkach pasowała do jej oczu, sprawiając, że jeszcze bardziej błyszcząły, kiedy na mnie patrzyła. Dostrzegłem w nich nieznaczące ostrzeżenie, ale także ufność. Zaufała mi, dopuszczając mnie do Franny, widziałem jednak, że jest bardzo opiekuńczą matką. To też była cecha, jakiej my nigdy nie zaznaliśmy ze strony rodziców. Zachwycało mnie, że dba o to, by nasza córka miała to, czego nam zawsze brakowało. Będę musiał odtąd pilnować, żeby Franny dostawała pełne wsparcie obojga rodziców.

– Witaj, Captain – powiedziała Addy z lekkim uśmiechem. – Franny ma pewnie do ciebie mnóstwo pytań. Mam nadzieję, że jesteś przygotowany na ciekawską dziewczynkę. Ale najpierw zamówmy lody i poznajmy się po prostu na spokojnie. – Od razu przejęła kontrolę, ale nie przeszkadzało mi to. Wiedziała, jak sprawić, żeby Franny poczuła się swobodnie. Nawet jeśli korciło mnie, żeby przyglądać się Franny, wypytywać ją o szkołę, jej ulubioną muzykę i filmy, musiałem z tym trochę poczekać.

Kiwnąłem głową i starałem się zapewnić ją spojrzeniem, że nie schrzanię tego. Nie chciałem zawieść jej zaufania. Zależało mi też, żeby Franny była szczęśliwa.

Weszliśmy do środka i Franny spojrzała na mamę.

– Jakie weźmiesz?

– Miętowe z wiórkami czekolady – odpowiedziałem za Addy, pamiętając, że zawsze takie wybierała. Wykradałem mamie pieniądze z torebki i po szkole zabierałem Addy na lody, kiedy tylko mogłem.

Addy otworzyła szeroko oczy i popatrzyła na mnie, zanim zwróciła się do Franny.

– Mmm, miętowe z wiórkami czekolady – powtórzyła.

Franny uśmiechnęła się promiennie do nas obojga.

– Zawsze takie bierze. Za każdym razem myślę, że zmieni zdanie. Ale nigdy tego nie robi – wyjaśniła Franny, sprawdzając, jakie są smaki.

– A ty nigdy nie bierzesz dwa razy takich samych – powiedziała Addy, po czym szybko zerknęła na mnie. – Jak jeszcze jedna ze znanych mi osób – szepnęła z uśmiechem.

Nie tylko pamiętała, że zawsze lubilem próbować różnych smaków, ale przy okazji dała mi do zrozumienia, że nasza córka odziedziczyła jednak coś po mnie. Franny może i wyglądała jak miniaturka Addy, ale miała własną osobowość. Zdążyłem to już zauważyć.

– Chcę spróbować pralinowych z pekanami. Mają kawałki orzechów. Widzicie? – Franny pokazała wybrane lody.

– W jakim rożku? – spytałem.

Odwróciła ku mnie podekscytowaną buzię.

– Lubię wafelki.

Wiedziałem już, jakie lubiła Addy.

– Dwie kulki pralinowych z orzechami pekanowymi w wafelku, dwie kulki miętowych z wiórkami czekolady w cukrowym rożku i po jednej kulce obu tych smaków w wafelku – zwróciłem się do chłopa czekającego na nasze zamówienie.

– Mama nigdy nie bierze nam dwóch kulek – powiedziała Franny, robiąc wielkie oczy i popatrując niepewnie na matkę.

– W porządku. Dzisiaj jest wyjątkowy dzień – uspokoiła ją Addy. Poczulem na sobie jej wzrok i odwzajemniłem jej spojrzenie.

– Ty nie lubisz miętowych z wiórkami czekoladowymi – stwierdziła rzeczowo.

Kiedyś rzeczywiście tak było, ale w ciągu minionych dziesięciu lat

jadalem wyłącznie takie. Nie zamierzałem jednak mówić jej tego. Więc tylko wzruszyłem ramionami.

– Zaryzykuję.

Uśmiechnęła się i pokręciła głową, po czym sięgnęła po wafelek, który sprzedawca podawał przez kontuar.

– Proszę, skarbie. Poszukaj dobrego miejsca w cieniu, gdzie będziemy mogli zjeść.

Franny popędziła do drzwi, liżąc swojego loda, a Addy znowu zwróciła się do mnie.

– Zapłacę za nasze.

Jeszcze czego.

– Ja się tym zajmę – powiedziałem, po czym wziąłem od sprzedawcy rożek dla Addy i podałem jej. – Idź pomóc Franny znaleźć jakieś miejsce.

Addy przyglądała mi się przez chwilę, po czym kiwnęła lekko głową i zrobiła, o co prosiłem.



## Addy

Był inny. To nie był ten facet, którego zdążyłam poznać w ciągu ostatniego miesiąca. Nie był już taki twardy i zimny. To, że pamiętał moje ulubione lody, zrobiło na mnie pewne wrażenie. Zupełnie jakbym na chwilę odzyskała Rivera. Ale nie chciałam robić sobie zbyt dużych nadziei. Cieszyłam się natomiast, że Franny pozna go właśnie takiego.

– Jest naprawdę wysoki – powiedziała Franny cicho. – Wydaje się silny.

Wysoki i silny. Takie miała na razie obserwacje. Uśmiechnęłam się, kiedy siadałyśmy przy okrągłym stoliku ocienionym wielkim parasolem.

– I zapłacił za nasze lody. To miłe. Kiwnęłam głową.

– Jest dobrym człowiekiem. – W głębi ducha wiedziałam, że to prawda.

Franny uśmiechnęła się i lizała dalej swojego loda.

– Świetne miejsce – powiedział Captain, wyciągając krzesło obok Franny, naprzeciwko mnie. – Dobre lody? – zapytał, spoglądając na Franny.

Otarła usta wierzchem dłoni i energicznie pokiwała głową.

– Tu jest super. Byłyśmy tu już raz zaraz po przyjeździe. Ale tu jest drogo, więc więcej już nie przychodziłyśmy.

Miałam ochotę schować się pod stół, chociaż nie miałam czego się wstydzić. Franny niczego nie brakowało. Zapewniłam jej dobre życie. Trzymałam głowę wysoko, jakby jej słowa wcale nie wprawiły mnie w zażenowanie.

– Gdyby cały czas jadło się lody, straciłyby urok. Znudziłyby ci się. Tak je lubimy właśnie dlatego, że jemy je tylko raz na jakiś czas – powiedział Captain. Czulałam na sobie jego spojrzenie, więc podniosłam wzrok znad mojego różka. Uśmiechnął się do mnie lekko i polizał swoje lody.

– Mama mówiła, że kiedyś często zabierałaś ją na lody. Znudziły się wam? – zapytała Franny z całkowitą szczerością.

Od lat, ilekroć pytała mnie o tatę, prosiła, żebym jej coś o nim opowiedziała. I wszystko potem pamiętała. Znowu spuściłam wzrok na moje

lody. Miałam nadzieję, że Captain rozumie, że nie mówiłam jej tego, bo liczyłam, że coś między nami będzie. Po prostu chciałam, żeby wy-tworzyła sobie jakiś obraz ojca.

– To prawda. Ale nie masz racji. Nigdy nam się nie znudziły – od-parł Captain.

– Tak też myślałam. Są za dobre. W szkole w każdą środę dostajemy lody na deser po lunchu, ale nie są aż takie pyszne, jak tutaj. I zawsze tylko waniliowe albo czekoladowe.

– Tak? – Captain słuchał jej z uwagą, a ona wyraźnie się nią upajała.

– A w piątki mamy babeczki dla uczczenia wszystkich urodzin, które akurat wypadły w tym tygodniu. Czasami są też babeczki „red ve-lvet”. To moje ulubione. Tyle że moja najlepsza przyjaciółka Anna naj-bardziej lubi czekoladowe, więc jej ulubiony tydzień nie jest moim ulu-bionym i...

Zachęcana zaciekawionym wzrokiem ojca, Franny nadawała jak nakręcona. Oparłam się wygodnie, rozkoszując się moim lodem, a nasza córka opowiadała Captainowi wszystko, co tylko mógłby chcieć wiedzieć o jej życiu. Prawie nie robiła przerw na oddech. Milkła na chwilę jedynie po to, żeby polizać loda, ale nawet wtedy Captain nie miał zbyt wiele czasu, żeby sam złapać oddech, bo zaraz znowu zaczynała mówić.

Spoglądałam na ocean, jednak co pewien czas zerkałam ukradkiem na Captaina, żeby zobaczyć, jak znosi taką gadatliwą dziewięciolatkę. Za każdym razem wydawał się zafascynowany. Sprawiał wrażenie, jakby nic z tego, co mu opowiadała, nie mogło go znudzić. Przytakiwał i we właściwych momentach mówił, co trzeba. A to tylko dodawało Franny śmiałości. Miałam wrażenie, że trzymała te wszystkie opowieści specjalnie na ten właśnie dzień.

Widząc, jak on na nią reaguje, uświadomiłam sobie, że nie miałam racji, zatajając przed nim jej istnienie. Chciałam ją w ten sposób chronić, ale czy naprawdę sądziłam, że serce, które kiedyś znałam, mogło aż tak się zmienić przez dziesięć lat? Nawet jeśli był teraz trochę inny, tward-szy, jego dobroć i instynkt opiekuńczy nie zniknęły. Wiedziałam, że Franny właśnie stała się jedną z najszcześliwszych dziewczynek na świecie.

Bo kiedy River Joshua Kipling uznał, że warto się tobą zaopiekować, oddawał się temu całym sobą.

### *DZIESIĘĆ LAT TEMU*

*Wrzeszczała tak, że słyszeliśmy ją na zewnątrz. River przystanął przed frontowymi drzwiami i wysunął rękę przede mnie, żeby mnie za-trzymać.*

*– Idź do naszego miejsca nad stawem. Zajmę się nią, a potem się tam spotkamy.*

*Jeśli nie wejdę do domu, jego matka będzie wściekła. On też o tym wiedział. W zeszłym tygodniu rzuciła mu w głowę szklanką, kiedy odesłał mnie do mojego pokoju i kazał mi się tam zamknąć na klucz. Nie zamie-rzałam pozwolić, żeby to się powtórzyło. Dzięki Bogu zdążył się wtedy uchylić i go nie trafiła.*

*– Nie, wchodzę do środka. Od tygodni grozi, że mnie odeśle. Nie chcę dostarczać jej pretekstu. – Wiedziałam, że tylko wykorzystując strach przed naszym rozdzieleniem, mogłam go przekonać.*

*– Nie pozwolę jej na to.*

*– River, nie zdołasz jej powstrzymać.*

*– Nie odeśle cię, bo wie, że wtedy na nią doniosę. Zadzwonię do opieki społecznej. I ja też odejdę. Ona o tym wie. Nikt mi cię nie za-bierze. – Słyszac determinację w jego głosie, poczułam się bezpieczna, mimo że stałam pod domem, w którym szalała wariatka.*

*– Rozmawia z tatą przez telefon – stwierdził River i uścisnął moją dłoń. – Zrób to dla mnie i idź nad jezioro.*

*Potrząsnęłam głową.*

*– Nie. Nie zostawię cię tu.*

*River westchnął, po czym odwrócił się twarzą do mnie i położył obie ręce na moich ramionach. Miał teraz metr osiemdziesiąt i był ode mnie dużo wyższy.*

*– Addy, proszę. Dam sobie z nią radę i jakoś ją uspokoję. Ale jeśli zrobi ci krzywdę, będę musiał zareagować. Nie chcę zrobić krzywdy własnej matce. Ona potrzebuje pomocy. Chcę wejść do środka, wiedząc, że jesteś bezpieczna.*

*Patrzyłam na niego, wciąż jeszcze nie chcąc przyznać mu racji.*

– Okropnie się czuję z tym, że musisz sam sobie z nią radzić.  
Tym bardziej że to ja jestem tego powodem.

*Przyciągnął mnie do siebie i zbliżył usta do mojego ucha.*

– Dla mnie jesteś powodem wszystkiego.

*Po czym pocałował mnie w policzek i się wyprostował.*

*Mimo okoliczności motyle w moim brzuchu poderwały się do lotu. Ale on zawsze tak na mnie działał.*

– Już nie pamiętam, jakie było moje życie, zanim cię poznałam –  
powiedziałam szczerze. – I nie chcę pamiętać.

*Uśmiechnął się.*

– Ja pamiętam, jakie było moje, zanim się pojawiłaś, i już nigdy  
nie chcę żyć bez ciebie.

## Captain

Po naszym spotkaniu w lodziarni Addy zgodziła się przyprowadzić Franny na kolację – kiedy będzie miała wolny wieczór, czyli za trzy dni. Chciałem dać im obu czas na przyzwyczajenie się do mojej obecności w ich życiu, ale, cholera jasna, bynajmniej nie zamierzałem czekać aż tak długo. Przyglądanie się, jak Franny opowiada mi o swoich sprawach, było fascynujące.

Na biurku czekał na mnie stos papierów, ale nie mogłem skupić się na pracy. Myślałem przy tych dwóch dziewczynach w moim życiu. Jedynych dwóch, które kiedykolwiek będę kochał.

Pukanie do drzwi wyrwało mnie z zamyślenia.

– Proszę – zawołałem.

Drzwi otworzyły się i do środka wszedł Brad. Zostawiłem mu wiadomość, żeby do mnie zaszedł. Chciałem z nim coś omówić, a kuchnia nie była do tego odpowiednim miejscem.

– Hej, potrzebujesz mnie? – spytał, wyglądając, jakby właśnie wstał z łóżka.

– Niewyspany? – zagadnąłem, licząc na odpowiedź twierdzącą. Chciałem, żeby coś odciągnęło jego uwagę od Addy.

Kiwnął głową.

– Tak, wczoraj siedziałem do późna, wypróbowując nowy pomysł do menu. Trzeba było aż trzech prób, ale chyba wreszcie trafiłem w dzie-siątkę. Dzisiaj to przygotuję i dam ci do skosztowania.

Facet miał obsesję na punkcie jedzenia, ale też dlatego właśnie był najlepszy.

– Świetnie – odparłem. – Zamknij drzwi i siadaj.

Dzisiaj miał przyjechać nowy menedżer restauracji, dzięki czemu będę mógł spędzać więcej czasu z Franny – i jej mamą. Bo zamierzałem spędzać czas z Addy. Nawet jeśli ona wciąż miała pewne wątpliwości co do mnie.

– Brad, co cię łączy z Ad..., to znaczy... z Rose? – poprawiłem się szybko.

Trudno mi było teraz mówić o niej Rose. W pracy będę musiał cały czas uważać. Bo nie bardzo można było wszystkim wyjaśnić zmianę jej

imienia.

Brad zmarszczył czoło i poprawił się w fotelu.

– Jeszcze nic. To znaczy, mam wrażenie, że po prostu się przyjaźnimy. Lubię spędzać z nią czas. Czy to sprzeczne z zasadami firmy? Uznałem, że skoro ty umawiałeś się z Elle, nie ma w tym nic złego.

Od zdenerwowania szybko przeszedł do defensywy.

– Nie, to nie jest sprzeczne z zasadami, będę cię jednak prosił, że-bys się wstrzymał z tym zabieganiem o Rose.

Zmarszczka na jego czole jeszcze się pogłębiła.

– Dlaczego?

Bo to była moja Addy i nie chciałem, żeby się, kurwa, do niej zbli-żał i ją rozśmieszał.

– Bo w kuchni wszystko ma być pierwsza klasa. Nie masz czasu na flirtowanie z kelnerkami. Rose ma córkę. Poza pracą musi skupiać się na niej. Więc weź na wstrzymanie.

Brad przyglądał mi się przez chwilę, po czym podniósł się z fotela.

– Nie bardzo rozumiem, dlaczego nasza przyjaźń i spotkania poza pracą mogłyby tu w czymkolwiek przeszkadzać. To nasza najlepsza kel-nerka i dobrze o tym wiesz. Nie pozwala sobie na to, żeby cokolwiek wpływało na jej pracę.

Lepiej, żeby dał za wygraną. Zacisnąłem dłonie w pięści i wbiłem w niego wzrok.

– Nie dyskutuj ze mną na ten temat – powiedziałem, zniżając głos, żeby ukrócić jego protesty.

– Rose ci się podoba? O to tu chodzi? Bo jeszcze niedawno miałem wrażenie, że nie jest w twoim typie. Ty lecisz na takie dziewczyny jak Elle. A Rose nie jest taka jak Elle. Nie ma w ogóle porównania.

Tu zgadzałem się z nim całkowicie.

– Po prostu czuвам nad nią. To wszystko. Możesz już iść – odpo-wiedziałem, nie chcąc zostawiać mu żadnego pola do dyskusji.

Miał taką minę, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, ale tego nie zrobił. Wiedziałem, co sobie teraz o mnie myśli. Nie zamierzał nic mó-wić pod moim ostrzegawczym spojrzeniem. Ze sfrustrowaną miną od-wrócił się i wyszedł z gabinetu.

Poszło tak, jak się spodziewałem, ale to było nieuniknione. Brad

był najlepszym szefem kuchni w okolicy i bardzo nie chciałem go zwalniać z tego powodu, że nie potrafi zrezygnować z Addy.

Na kilka kolejnych godzin pograżyłem się w pracy biurowej – papiery i telefony. Kiedy Jamieson Tynes wreszcie się zjawił, byłem rozdrażniony, a jednocześnie poczułem ulgę. Arthur uprzedził mnie o jego dzisiejszym przyjeździe, a teraz potrzebowałem go tutaj bardziej niż kiedykolwiek. Dzięki niemu będę miał więcej wolnego czasu dla mojej córki.

Przestałem już myśleć o wyjeździe z Rosemary Beach. Od razu zmieniłem plany. Teraz najważniejszy był czas spędzany z Franny i Addy. Chciałem je przedstawić mojej siostrze i wciągnąć je do mojego świata. Ale Addy potrzebowała najpierw czegoś więcej. Nie była już tą samą ufną dziewczyną, która liczyła na mnie we wszystkim.

Na tę myśl serce mi się ścisnęło. Zapragnąłem, żeby tamte czasy wróciły. Chciałem, żeby znów patrzyła na mnie z tą wiarą, że zdołam wszystko naprawić. Wiedziałem, że jest silna. Boże, udowodniła to dobitnie, skoro przetrwała i tyle lat sama wychowywała naszą córkę. Była o wiele silniejsza, niż sądziłem.

Ale ja wcale nie chciałem, żeby była taka cholernie silna. Chciałem być przy niej i dawać jej oparcie. Dzielić z nią życie. Moje uczucia do niej nigdy się nie zmieniły. Miała nade mną władzę nawet wtedy, kiedy sądziłem, że nie żyje. Tylko dzięki niej zdołałem zachować ten ostatni skrawek duszy, jaki mi jeszcze pozostał. Chciałem zatrzymać jakąś część siebie dla niej. Nawet jeśli nie było jej już przy mnie.

– Ty jesteś Captain? – zapytał Jamieson, a ja uświadomiłem sobie, że znowu pograżyłem się w myślach o Addy.

Wstałem i wyciągnąłem do niego rękę.

– Tak, to ja. A ty pewnie jesteś Jamieson.

Uścisnął moją dłoń i kiwnął głową.

– Przepraszam za spóźnienie. Lot z Dallas był opóźniony. Grunt, że w końcu dotarł.

– Nie ma problemu. I tak miałem rano parę spraw do załatwienia. Przez resztę dnia pokażę ci wszystko i przedstawię ci pracownikom.

Jamieson był ode mnie młodszy, ale w luźnych spodniach i oksfordzkiej koszuli miał wygląd świeżego absolwenta zarządzania. Wie-

działem, że taksuje wzrokiem moje wytarte dżinsy i czarny T-shirt. Ja-sne, na wieczór zawsze się przebierałem, ale w ciągu dnia stawiałem na wygodę. On też będzie musiał trochę wyluzować.

– Wspaniale. Jestem bardzo podekscytowany perspektywą pracy tutaj.

Powstrzymałem się, by nie przewrócić oczami. To był jeszcze dzie-ciak. Wkrótce straci ten entuzjazm. Właśnie wkraczał do prawdziwego świata.

Minąłem go i otworzyłem drzwi.

– Zaczniemy od kuchni, pokażę ci kulisy naszej restauracji i przedstawię cię kucharzom. Za godzinę spotkamy się też z kelnerami, kiedy przyjdą do pracy.

Jamieson wyjął z teczki iPada mini. Co on, u diabła, wyprawiał?

– Mogę zostawić tu torbę? – zapytał.

Kiwnąłem tylko głową, cały czas usiłując dojść, po co mu ten urządzenie.

– Świetnie. Już mogę pilnie notować – wyjaśnił, unosząc iPada.

Zapowiadało się ciekawie.



## Addy

Franny błagała, żebym zabrała ją dzisiaj ze sobą do pracy. Chciała spędzać czas z Captainem. Nie rozumiała, że on przez cały wieczór jest zajęty i nie może mieć na głowie jeszcze jej. Ale z chwilą, kiedy po tam-tych lodach wsiadliśmy do samochodu, bez przerwy mówiła o swoim ojcu. Nie nazywała go już Captainem, tylko tatą. Wiedziałam, że podoba jej się brzmienie tego słowa, martwiłam się jednak, czy trochę się z tym nie pośpieszyła.

Oboje powinni wziąć na wstrzymanie.

Chociaż może to ja najbardziej tego potrzebowałam. Może to ja po-trzebowałam czasu i przestrzeni, żeby przyzwycząić się do nowej sytuacji. Tak długo Franny była tylko moja. Dzielenie się nią – jej emocjami, jej miłością – przychodziło mi z trudem. Nie spodziewałam się tego. Pra-gnęłam, żeby miała wszystko. Zależało mi na tym, żeby poznała ojca. Po prostu nie chciałam, żeby kiedykolwiek nabrała poczucia, że ja jej nie wystarczałam. Ale to wynikało z mojego braku pewności siebie i zdawa-łam sobie z tego sprawę.

– Zebranie w jadalni. Jest tam nowy menedżer, którego Captain szkoli na swoje miejsce. Podobno jest młody i superseksowny – poinformowała mnie Patricia, kiedy poszłam odłożyć torebkę do pokoju dla pracowników.

– Okej – odparłam.

Wiedziałam, że Captain nie zamierza tu zostać. Wszyscy to wiedzieli. Wcale się z tym nie krył. Miałam jednak nadzieję, że nie wyjedzie z miasta. Nie tak od razu. Nie teraz, kiedy wprowadziłam go w życie Franny.

– Wszyscy do jadalni – zdecydowanym tonem zawołała Elle, wchodząc do pokoju. Zmierzyła mnie wzrokiem, po czym odwróciła się na pięcie i wyszła.

– Kto chce się założyć, że przed końcem tygodnia będzie się z nim pieprzyć? – szepnął Daniel, jeden z kelnerów, którego nie znałam zbyt dobrze. Kilkoro innych zachichotało cicho, starając się stłumić śmiech.

Miałam szczerą nadzieję, że tak się stanie, ale to była samolubna myśl, której wolałam nie zgłębiać. Nie mogłam teraz o tym myśleć.

– Nie masz okularów – Natalie Orchard uśmiechnęła się do mnie. – Wiedziałam, że coś się w tobie zmieniło. Podobasz mi się w szklach kontaktowych. Masz zabójczo piękne oczy.

Nie było sensu, żebym teraz nosiła udawane okulary. Nie wyjaśniłam, że nie mam szkieł kontaktowych. Podziękowałam jej tylko za komplement i wraz z innymi poszłam do sali jadalnej.

Nie mogłam się powstrzymać, by nie poszukać wzrokiem Captaina, ale jak tylko go dostrzegłam, szybko odwróciłam spojrzenie. Nie chciałam, żeby zobaczył, że na niego patrzę. Nadal nie mogłam się rozemnieć w moich uczuciach wobec niego. Kiedy był z Franny, widziałam w nim Rivera. Cała ta hardość puściła, na jego ustach pojawił się ten sam uśmiech, dzięki któremu przed laty całe zło w moim życiu przestawało mieć jakiegokolwiek znaczenie, i poczułam ukłucie, którego nie chciałam czuć. Na które nie byłam gotowa. Którego się bałam.

– Niezły – szepnęła któraś kelnerka.

– Gorący chłoptaş prosto z college’u – dodała inna, zasłaniając usta dłonią.

– Cholera. Heteryk. Potrafię to wyczuć z daleka – mruknął Kyle pod nosem. Uśmiechnęłam się. Od pierwszego dnia adorował Captaina z daleka. Nie krył się ze swoim zdaniem na temat tego, jaki Captain jest atrakcyjny i jak niebezpieczne wysyła fale, od których Kyle poci się i boli go w takich to a takich miejscach. To było więcej, niż chciałam usłyszeć.

– Tak, on zdecydowanie woli dziewczyny. Już lustruje wzrokiem Elle – burknęła Natalie.

– Bo ona z nim flirtuje – podchwycił Daniel. – Albo próbuje wzbu-dzić zazdrość w Captainie, albo zaznaczyć swoje terytorium.

– Captain w ogóle nie zwraca na nią uwagi. Patrzy w tę stronę – odszepnął Kyle. Następnie obejrzał się na mnie i znów zerknął na Captaina. – A może raczej patrzy na Rose. Super wyglądasz bez okularów.

– Dziękuję – uśmiechnęłam się do Kyle’a.

Znowu przeniósł wzrok na drugą stronę sali i kiwnął głową.

– Tak. Gapi się na Rose.

Nie chciałam patrzeć, ale byłam ciekawa. Powoli odwróciłam wzrok w jego stronę i nasze spojrzenia natychmiast się spotkały. Przy-

glądał mi się uważnie. Koniuszki jego ust uniosły się nieznacznie, a ja nie mogłam się powstrzymać i też odpowiedziałam mu uśmiechem.

– Ale heca – wycedził Kyle, przeciągając słowa, a ja oderwałam wzrok od Captaina i wbiłam wzrok w swoje buty. Kyle zachichotał, a Natalie gwizdnęła cicho.

– Ja cię kręcę! Ktoś zwrócił na siebie uwagę naszego niegrzecznego chłopca. Jest przerażający i seksowny zarazem – dodał Kyle.

Puściłam to mimo uszu. Oni nie znali Captaina. Nie znali chłopca, którym był kiedyś, i nie mieli pojęcia o tym, przez co przeszedł w życiu. Ale ja nie wiedziałam z kolei, co się z nim działo w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Może te niebezpieczne fale, które oni wyczuwali, naprawdę istniały. Przed oczami stanęła mi jego twarz, kiedy śmiał się razem z Franny z czegoś, co mu opowiadała, i natychmiast odrzuciłam tę myśl. Nie był niebezpieczny. Mógł po prostu sprawiać takie wrażenie z tymi swoimi nieco przydługimi, przetykanymi słońcem włosami, ściągniętymi w męski kok i z gęstym kilkudniowym zarostem na twarzy. Ale mnie się podobał ten zarost. Nawet bardzo. Sprawiał, że myślałam o różnych rzeczach. Takich, jakich bardzo dawno nie zaznałam.

– Ktoś tu się strasznie zarumienił. Co mnie ominęło? – zagadnęła Hillary, stając obok mnie.

– Och, to tylko nasz szef taksuje Rose wzrokiem – odparł Kyle.

– Skąd wiesz, że nie taksuje mnie? – rzuciła Hillary wyniosłym tonem.

– Bo ty dopiero przyszłaś, a on nie spuszcza z Rose wzroku, odkąd tylko się pojawiła – odparła Natalie z wyraźną satysfakcją. Wyczułam między nimi tarcie, na które wcześniej nie zwróciłam uwagi.

– Ha, mikrusy niech się lepiej schowają. On teraz będzie mój. Wygląda na to, że Elle przerzuciła się na tego nowego, więc teraz ja chcę się trochę zabawić z tym kozakiem. Nie spojrzysz na żadną inną, jak już pobejdzie ze mną sam na sam przez pięć minut – oznajmiła Hillary, po czym minęła nas i kołysząc biodrami, skierowała się prosto do Captaina.

– Zdzira – skwitowała Natalie z odrazą w głosie.

– Jak większość kobiet – odparł Kyle, po czym puścił do nas oko.

– Z wyjątkiem tu obecnych.

Wolałabym nadal patrzeć w podłogę albo przez okno. Wszędzie,

byle nie tam, gdzie uparcie kierował się mój wzrok. Ale musiałam zobaczyć. Sama nie wiedziałam dlaczego. I co z tego, jeśli ona będzie z nim flirtować, a jemu się to spodoba? Był ojcem mojej córki. Należał do mojej przeszłości. Nie miałam teraz do niego żadnych praw. Ale kiedy ona nachyliła się ku niemu i zaczęła coś mu szeptać do ucha, a on przeniósł uwagę ze mnie na nią, serce pękło mi troszeczkę. Nic nie mogłam na to poradzić. Stare nawyki trudno wyplenić.

– Boże, mam nadzieję, że on jest na to zbyt bystry – mruknęła Natalie.

– Och, przeleci ją. Tacy jak on nie przepuszczą żadnej okazji łatwego gorącego seksu. Tyle że się nie angażują. To również dlatego wszyscy tak szalejemy za tymi seksownymi łajdakami – odezwał się Kyle.

– Szkoda – szepnęła Natalie, sprawiając wrażenie równie zawiedzionej, jak ja.

Captain schylił głowę i odpowiedział coś Hillary, na której twarzy wciąż widniał kokieterijny i radosny uśmiech. Co oni robili? Umawiali się na później? Żołądek mi się ścisnął, co okropnie mnie wkurzyło.

– Spotykasz się z Bradem, prawda? – zapytał Daniel.

Spojrzałam na niego, mając nadzieję, że na mojej twarzy nie widać wewnętrznego zamętu, który przeżywałam.

– Nie, właściwie nie. Tylko się przyjaźnimy – wyprowadziłam go z błędu.

Brad flirtował ze mną, ale nie robił nic ponadto. Nie dzwonił do mnie ani nie esemesował. Rozmawialiśmy tylko w pracy, był świetnym facetem, ale nie chciałam od niego nic więcej. Podobała mi się ta naturalna przyjacielska relacja, która się między nami wytworzyła.

– Ach, on często na ciebie popatruje, więc uznałem, że kryje się za tym coś więcej – wyjaśnił Daniel.

Nic na to nie odpowiedziałam. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że Brad często na mnie patrzy. Sama rzadko spoglądałam w jego stronę, chyba że akurat rozmawialiśmy.

Captain odchrząknął, żeby przykuć uwagę zebranych.

– No dobrze. Jesteśmy tu już wszyscy, więc przyszła pora, żebym wam przedstawił człowieka, który już wkrótce będzie waszym nowym menedżerem. Jamieson Tynes został tu przysłany przez Arthura Stouta

i za kilka tygodni zajmie moje miejsce. Chciałbym, żebyście byli do jego dyspozycji, jeśli będzie miał jakieś pytania. Na początek będę brał kilka wolnych wieczorów w tygodniu, zostawiając Jamiesona samego, wszelkie decyzje i polecenia będą więc wychodziły od niego. Jamieson, przekazuję ci pałeczkę. To twoi pracownicy. Poznaj ich, proszę.

Popatrzyłam na Jamiesona, zastanawiając się, czy ta banda nie po-żre go żywcem. Wydawał się naprawdę młody i naiwny.

– O, cholera, idzie tutaj – szepnął Kyle.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że grupa kelnerów i kelnerka roz-  
stępuje się niczym morze czerwone.

Przed Captainem.

– Co za stanowczość. Sexy. – Kyle mlasnął cicho.

Tym razem nie mogłam odwrócić wzroku. Szeroko otwartymi oczami patrzyłam, jak Captain idzie po mnie. W jego spojrzeniu dostrze-  
głam podniecający błysk, nie byłam jednak pewna, co on oznacza.

– Rose, pozwól ze mną – powiedział łagodnym tonem, ale na tyle głośno, żeby inni mogli go usłyszeć.

Kiwnęłam tylko głową i poszłam za nim do jego gabinetu. Bałam się spojrzeć na kogokolwiek, czułam jednak wpatrzony w nas spójrzanie wszystkich wokół. Ciekawych, co będzie dalej.

Szłam za nim posłusznie, bo szczerze mówiąc, nie byłam pewna, czy kiedykolwiek ktokolwiek czegokolwiek odmówił temu facetowi. Kiedy nauczył się nadawać taką władczość jednemu baczemu spójrze-  
niu i kilku słowom?

Kiedy otworzył drzwi swojego gabinetu, weszłam tam za nim, za-  
stanawiając się, czy nie popełniam błędu. Był w dziwnym nastroju, a ja nie wiedziałam, jaki mam z tym związek. Zamknął za mną drzwi, a ja drgnęłam, słysząc ich głośny trzask.

– Nie patrzyłaś na mnie – powiedział stłumionym, pełnym napięcia gło-  
sem.

Patrzyłam przecież. Czyżby to przeoczył? Spotkaliśmy się wzro-  
kiem tuż przedtem, zanim Hillary weszła na salę.

– Nie wiem, o co ci chodzi – powiedziałam nieco oszołomiona z powodu dziwnej atmosfery panującej w jego gabinecie.

– Nie, patrzyłaś na mnie, ale potem przestałaś i już ani razu

na mnie nie spojrziałaś.

Jak to możliwe, że w tym pomieszczeniu było tak mało tlenu? Sta-rałam się odetchnąć głęboko.

– Odwróciłam wzrok, kiedy i ty to zrobiłeś – wyszeptałam. Captain zrobił krok w moją stronę i reszta tlenu w pokoju wyparowała. Musiałam się czegoś przytrzymać. Nigdy przedtem nie widziałam go w takim nastroju. Nie miałam pojęcia, jak się zachować.

– Nie chcę jej. Narzucała mi się, ale ją odprawiłem. Ale ty już na mnie nie spojrziałaś – powiedział głosem tak niskim i chrapliwym, że pod jego wpływem moja pierś unosiła się i opadała gwałtownie z każdym płytkim oddechem.

– Och – wydusiłam, patrząc na burzę w jego oczach. Ich zieleń po-ciemniała i wydawały się teraz piwne, a jego zaciśnięte do tej pory usta rozchyliły się... kusząco. Zrobiło mi się słabo.

– Właśnie. Och – powtórzył. – Dlaczego na mnie nie patrzyłaś? Bo nie podobało mi się to, co zobaczyłam. Nie miałam powodu, ale tak właśnie było.

– Nie wiem – skłamałam.

Kąciki jego ust uniosły się gwałtownie, z czego wywnioskowałam, że mi nie uwierzył. Fascynowały mnie natomiast jego pełne wargi. Mo-głabym cały dzień przyglądać im się z bliska i nigdy nie miałabym dość. Czy przed laty też były takie? Czy też ja byłam za młoda, żeby docenić ich piękno?

– Addy – jego głos stał się jeszcze niższy, a mnie przeszedł dreszcz na dźwięk mojego imienia wydobywającego się z tych ust. Zaklął cicho, odrywając moją uwagę od jego warg.

Patrzeć mu w oczy wcale nie było łatwiej. Były teraz ciemne, a źrenice rozszerzone od intensywności spojrzenia.

– Nie okłamuj mnie. Dlaczego na mnie nie patrzyłaś?

Zamrugałam, usiłując wyzwolić się spod jego uroku, ale to nic nie pomogło. Bałam się, że jak tak dalej pójdzie, będę musiała przytrzymać się go, żeby nie upaść. Albo usiąść w którymś z foteli.

– Bo ty przestałeś patrzeć na mnie.

Zmusiłam się do tego, żeby cofnąć się o krok w nadziei, że jakoś wezmę się w garść, ale Captain, jak w lustrze, zrobił krok w moją stronę.

Czułam się jak w pułapce, a chociaż powinno mnie to przerażać, wcale tak nie było. Gdzieś w głębi ducha wiedziałam, że to River. Jego nie mogłam się bać. Zbyt wiele nas łączyło.

– Na chwilę. Musiałem się rozmówić z tą dziewczyną. Natychmiast przeniosłem wzrok z powrotem tam, gdzie chciałem go skierować, ale... – urwał, po czym uniósł dłoń i musnął knykciami moje przedramię tak delikatnie, jakby to był szept. – Nie patrzyłaś na mnie. Nie mogłem się skupić. Nie jestem nawet pewny, co ja w ogóle mówiłem do personelu. Chciałem tylko, żebyś na mnie spojrzała. Nie podobało mi się, że pa-trzysz w podłogę. Chciałem, żebyś patrzyła na mnie.

O rety. No dobra. To nie był mężczyzna, do którego zdążyłam się przyzwyczaić. To nie był ten sam człowiek, który siedział z nami w lo-dziarni. Kim on, u diabła, był? I dlaczego z jego powodu serce waliło mi tak szybko, że istniało ryzyko, że w każdej chwili może wyskoczyć mi z piersi?

– Nie spodziewałam się tego – wyjąkałam, wreszcie zdobywając się na to, by jako tako sensownie wyrazić swoje odczucia.

Tym razem opuścił wzrok na moje usta i kolana ugięły się pod mną nieznacznie. Sprawiał wrażenie wygłodniałego. Jakby chciał mnie posmakować. Nie, jakby widział we mnie swój ostatni posiłek.

Jego wielkie dłonie objęły mnie w pasie. Jego dotyk był elektryzujący. Czułam na skórze gorąco, nawet przez ubranie. Równie dobrze mogłabym stać przed nim naga.

– Kiedy po raz pierwszy znów cię zobaczyłem, jako Rose, nie mogłem oderwać od ciebie wzroku. Nikt nigdy tak mnie nie pociągał. Nikt oprócz... ciebie. Nie chciałem na ciebie patrzeć, bo poruszałaś mnie tak, jak moja Addy. Śmiałaś się jak moja Addy. Byłaś drobna i kobieca, zupełnie jak moja Addy, a ja nie chciałem w pobliżu nikogo, kto by mi przypominał o tym, co straciłem. Trzymałem się z daleka od kogośkolwiek, kto choćby w najmniejszym stopniu cię przypominał. Ale ciebie nie sposób było ignorować. Przyglądałem ci się częściej, niż powinienem. Nie mogłem znieść tego, że wywołujesz we mnie uczucia, które były zarezerwowane tylko dla jednej osoby. I oto teraz dowiaduję się, że ty jesteś tą osobą?! Jesteś tutaj, a ja wpadam przez to w obłęd, Addy.

To dopiero szczerłość. Nie spodziewałam się tego. Ja od początku

wiedziałam, kim on jest, on trwał w nieświadomości, a jednak mnie wyczuł. Pociągałam go mimo mojego przebrania.

– Była jeszcze Elle – powiedziałam, żeby przypomnieć o tym i jemu, i sobie. Może i mnie wyczuł, ale to Elle kładł na biurku w tym właśnie gabinecie.

Dostrzegłam żal w jego spojrzeniu.

– Była tylko rozrywką. Podobnie jak wszystkie inne. Były ich setki, nie będę cię okłamywał. Ale na żadnej mi nie zależało. Nigdy nie pozwoliłem, żeby któraś zawładnęła mną tak jak ty. Żadna nie dotknęła mojej duszy, Addy. Tylko ty jedna.

Zrobiło mi się gorąco. Ja nie spałam z nikim po naszym rozstaniu. Minęło dziesięć lat i trudno było w to uwierzyć, ale nigdy nie chciałam być z nikim innym. I dopóki znowu się nie zakocham, nie zamierzałam oddawać nikomu tej części siebie. Intymne stosunki z kimkolwiek oznaczały dopuszczenie tej osoby do mojego życia, a więc także do życia Franny. Nikt nigdy nie okazał się wystarczająco dobry.

– Setki? – powtórzyłam. Dlaczego to mnie tak zabolalo? Sądził, że nie żyję. Czy gdyby powiedział, że kochał tylko jedną albo dwie kobiety, byłoby mi łatwiej? Nie. To by mnie zabiło.

– Na żadnej mi nie zależało. W ogóle nie dostrzegałem ich twarzy. Żadnej z nich. Wciąż widziałem tylko ciebie – powtórzył, unosząc dłoń ku mojej twarzy.

Powinien wiedzieć. Nie byłam na to gotowa.

– Ja nie byłam z nikim... oprócz ciebie.

Zacisnął dłoń na mojej talii, wyczułam napięcie w całym jego ciele. Na sekundę zamknął oczy i odetchnął głęboko, domyśliłam się, że z ulgą. Następnie znowu wbił we mnie spojrzenie, źrenice miał całkowicie rozszerzone.

– Z nikim? – spytał, jakby trzymał się tych dwóch słów niczym ja-kiejś liny bezpieczeństwa.

– Z nikim – powtórzyłam, bo miałam wrażenie, że pragnie usłyszeć to jeszcze raz.

– Cholera – wyszeptał, odsuwając się ode mnie zniechęcony.

Zachwiałam się i uchwyciłam oparcia fotela, żeby złapać równowagę. Captain odwrócił się i podszedł do swojego biurka. Oparł obie



dłonie o jego blat, zwiesił głowę i stał tak, wyraźnie poruszony.

Milczałam. Wydawało mi się, że będzie chciał wiedzieć. Że będzie chciał usłyszeć, że był moim jedynym. Jednak jego reakcja wprawiała mnie w zakłopotanie. Wreszcie mogłam odetchnąć głęboko, był na tyle daleko, że jego energia i bliskość nie wysysały całego powietrza wokół mnie.

Zaczęło rozjaśniać mi się w głowie, a urok, jaki rzucił na mnie Captain, powoli słabł, gdy on toczył wewnętrzną walkę.

– Nie jestem taki, jak kiedyś. Stałem się mroczniejszy, Addy. Robiłem rzeczy, które mnie zniszczyły. Tamtego chłopca, który cię wielbił i troszczył się o ciebie, już nie ma. Nie znam go już. – To nie ja. Żyję teraz... intensywniej. Nawet z tobą, zwłaszcza z tobą, zatraciłbym się i... – potrząsnął głową, wstał i odwrócił się w moją stronę. To, czego pragnę, co lubię, ty tego nie znasz. Nie mogę cię tam zabrać.

Czy on mówił o seksie? Byłam skołowana.

– Dlaczego? – spytałam w nadziei, że wyjaśni mi coś więcej.

Wtedy rzucił mi to spojrzenie. Spojrzenie, którego nie widziałam od tak dawna, że mnie poraziło. To było spojrzenie, którego pragnęłam.

– Jesteś zbyt wyjątkowa, zbyt cudowna dla tego, kim się stałem.

Nie spodobała mi się ta odpowiedź. Zresztą nie uwierzyłam mu. Jeszcze przed momentem patrzył na mnie tak, jakby nie pragnął nikogo innego, tylko właśnie mnie.

– A jeśli ja chcę cię takiego, jakim się stałeś? Jeśli pragnę właśnie tego mężczyzny, którego w tobie widzę? Czy nie mam wyboru? – W tym momencie uświadomiłam sobie, że tak właśnie jest. Pragnęłam mężczyzny, którym był teraz. Zmienił się, ale ja też się zmieniłam. Czyżby tego nie widział? Byłam twardsza i odporniejsza, zdolna przetrwać wszystko. Tak samo jak on. I wcale nie pociągał mnie teraz mniej. Byłam teraz kobietą. Potrzebowałam mężczyzny, a nie chłopca z moich wspomnień.

– Nie rozumiesz, a ja nie mogę ci tego wyjaśnić. Gdybym to zrobił, wyjechałabyś z miasta, nawet nie oglądając się za siebie. Nie mogę do tego dopuścić. Chcę udowodnić, że potrafię być takim ojcem, na jakiego Franny zasługuje. Nie zawiodę cię.

Ale nie chciał być nikiem dla mnie. Nie powiedział tego wprost, ale to było jasne. Ta świadomość przeszła mnie na wylot, ale byłam twar-

da. Nie takie rzeczy przeszłam i nie zamierzałam nikogo błagać, żeby mnie pragnął. Zrobiłam to kiedyś jako dziecko, ale matka i tak mnie zo-stawiła. Już nigdy więcej. Nawet wobec Rivera J. Kiplinga.

## Captain

Mój dobry humor diabli wzięli. Odburkiwałem na pytania wszystkich tych, którzy ośmielili mi się je zadać, a Jamieson wkurzał mnie jak cholera w tym swoim garniturku i z tym swoim iPadem mini. Nie mogłem się doczekać końca wieczoru. Dobrze, że miałem co robić, bo inaczej łąziłbym za Addy i śledził każdy jej krok.

Kiedy wyszła bez słowa z mojego gabinetu, niewiele brakowało, a siłą wciągnąłbym ją z powrotem. Mógłbym ją pocałować. Pozwoliłaby mi na to. Kiedy przechyliła się w moją stronę, a jej ciało zareagowało na dotyk moich dłoni, czułem się królem świata. A potem powiedziała mi to, czego już i tak się bałem. Niewinność promieniejąca z jej oczu nie była udawana.

Podczas gdy ja zmieniłem się przez te lata, metodycznie niszcząc moje uczucia, żeby zabić ból, Addy w gruncie rzeczy pozostała taka sama. Stała się twardsza i nauczyła się walczyć o przetrwanie, ale to tylko czyniło ją jeszcze bardziej wyjątkową. Jak mógłbym ją tknąć? Czy byłem wart tego, żeby w ogóle przebywać blisko niej? Kurde, gdyby ona wiedziała, co miałem ochotę z nią zrobić, byłaby przerażona. Ona знаła tylko chłopca, który był w niej taki zakochany, że miły, delikatny seks wystarczał mu zupełnie.

Ale teraz nie tego z nią chciałem. Pragnąłem ją rozebrać, oprzeć o moje biurko i rozchylić jej nogi tak, żebym mógł ukłęknać między nimi i ją smakować, czego nigdy przedtem nie robiłem. Chciałem, żeby kolana ugięły się pod nią, gdy będę podtrzymywał ją na rękach i przesuwał językiem po jej szparce, aż wykrzyknie moje imię, cała drżąca od moich pocałunków. A potem chciałem wejść w nią gwałtownie od tyłu i obserwować w lustrze jej twarz, kiedy mój ptak będzie dawał jej rozkosz. I to bez prezerwatywy. Nie chciałem, żeby cokolwiek nas dzieliło.

Zamknąłem oczy i zastanawiałem się, czy nie wyjść wcześniej. Nie mogłem dłużej tego ciągnąć. Byłem świadomy każdego jej ruchu. Nawet jeśli nie obserwowałem jej tak, jak bym tego chciał, czułem ją. Wiedziałem, z kim rozmawia i co robi.

Usłyszałem jej śmiech, otworzyłem gwałtownie oczy i spałem się

cały straszliwie. Była w kuchni. Ten skurwiel ją rozśmieszał. Nie byłem w stanie stłumić furii, od której krew gotowała mi się w żyłach. Ostrze-galem go przecież.

Wpadłem do kuchni tylnymi drzwiami i mój wzrok natychmiast padł na Addy, spoglądającą na Brada. Na jej twarzy wciąż malował się uśmiech, a ja miałem ochotę stłuc mojego szefa kuchni na kwaśne jabłko, grzmocić go tak długo, aż na moich knykciach pojawi się krew. Dopadł mnie ten mrok, którego – dobrze wiedziałem – ona nigdy nie powinna zaznać, ale nie mogłem się powstrzymać. Cały czas szedłem w ich stronę. To ten potwór we mnie, którego nie chciałem nigdy wobec niej ujawniać. Ten, który właśnie wymykał mi się spod kontroli.

– Przestań – rzuciłem, piorunując Brada wzrokiem. Nie dodałem już nic więcej. Dławiła mnie chęć zrobienia mu krzywdy.

Otworzył szeroko oczy, dostrzegłem w nich niepewność i strach. I bardzo dobrze. Chciałem, żeby się mnie bał. Nie byłem całym człowiekiem. Byłem połamany i porąbany, a on za bardzo się zbliżył do kobiety, która dawno zawładnęła mną bez reszty.

– Captain! – usłyszałem krzyk Addy, ale nie spojrzałem na nią.

Nadal wpatrywałem się w Brada, aż wreszcie skinął głową i opuścił wzrok na jedzenie leżące przed nim.

– Captain – powtórzyła Addy wyraźnie rozdrażniona.

Odwróciłem głowę i spojrzałem na ścianę nad jej głową. Nie mogłem pozwolić, żeby teraz popatrzyła mi w oczy. Znałem zło, które by w nich zobaczyła. Zło, które sącyło się ze mnie.

– To nie w porządku – teraz była naprawdę wściekła.

– Nie pozwalaj mu się do siebie zbliżać – powiedziałem tylko i od-szedłem.

Jeśli nie zrozumiała od razu, dlaczego przedtem zrobiłem to, co zrobiłem, nie byłem pewien, czy kiedykolwiek zdoła to pojąć. Musiałem wyjść na zewnątrz i się uspokoić. O tej porze w tym miasteczku nie było żadnej otwartej siłowni, a w tej chwili miałem ochotę w coś walić, aż będę zbyt wyczerpany, by utrzymać się na nogach.

– Stolik numer pięć jest niezadowolony ze swojego steku, chociaż został przyrządzony tak, jak sobie życzyli – oznajmił Jamieson, podcho-dząc do mnie pośpiesznie.

Gównu mnie obchodziło samopoczucie stolika numer pięć.

– Załatw to. Masz świetną okazję, żeby nauczyć się radzić sobie w takich sytuacjach – warknąłem tonem, nad którym nie zdołałem zapamiętać, po czym wyszedłem na zewnątrz.

### *DZIESIĘĆ LAT TEMU*

*Kiedy otworzyłem drzwi do pokoju Addy, stanąłem jak wryty. Prze-stałem oddychać. Moje serce przestało bić. Nie mogłem się ruszyć. Było późno, a moja matka spała po drugiej stronie domu, obok mojej własnej sypialni. Czekałem z przyjściem do Addy, aż tabletki nasenne matki za-działają.*

*Nie tego się spodziewałem. W ciemnym pokoju, oświetlona jedynie blaskiem księżycy, Addy stała przede mną naga. Całkowicie. Powinienem coś powiedzieć albo przynajmniej oddychać czy coś, ale nie mogłem oderwać od niej wzroku. Bałem się, że śpię, a jeśli się poruszę, obudzę się i to wszystko zniknie. Myślałem o niej takiej. Wiedziałem, że będzie piękna, ale nie zdawałem sobie sprawy, że okaże się aż tak doskonała. Przeszedł ją dreszcz i to wystarczyło, by wyrwać mnie z transu.*

*Zdołałem przynajmniej zamknąć drzwi. Była naga i to nieprzypadkowo.*

– Hej – powiedziała cicho, a mój fiut i tak w pozycji na baczność, drgnął gwałtownie. Co ona wyprawiała?

– Hej – wychrypiałem, wpatrując się w jej krągłe jasne piersi, które całkowicie dla mnie odkryła.

*Opuściłem wzrok na jej płaski brzuch i ten pieprzyk tuż obok pępka, który uwielbiałem. Następnie gwałtownie złapałem powietrze, kiedy przeniosłem wzrok jeszcze niżej i zobaczyłem niewielki trójkąt jasnych włosów.*

– Addy – szepnąłem, a ona nadal stała tak przede mną.

– Tak? – wydawała się równie poruszona jak ja.

– Jesteś piękna... doskonała – powiedziałem z podziwem.

– Tak? – w jej głosie wyczułem niepewność, ale i nadzieję.

*Boże, czy ona nigdy nie przeglądała się w lustrze? To było...*

*Cho-lera, to było wcielenie wszystkich moich fantazji.*

– Absolutnie doskonała – zapewniłem ją, odrywając wzrok od jej ciała, żeby popatrzeć jej w oczy. Uśmiechnęła się nieśmiało. – Co się

*dzieje, Addy? – bałem się liczyć na zbyt wiele.*

*– Chcę... dzisiaj. Jestem gotowa.*

*A niech mnie! Trochę się wieczorami kotłowaliśmy w łóżku, kiedy się całowaliśmy, ale zawsze kończyliśmy, zanim sprawy zaszły zbyt daleko i mogły się okazać bolesne dla Addy. Nie spodziewałem się po niej tego.*

*– Dlaczego? To znaczy, jesteś pewna? – znowu omiotłem wzrokiem jej gładką skórę, której tak bardzo pragnąłem dotykać. Której dotyk tak bardzo chciałem poczuć na swoim ciele.*

*– Bo cię kocham i chcę być z tobą tak blisko, jak to możliwe – wyszeptała.*

*Zrobiłem krok w jej stronę, ręce mi drżały. Nadeszła ta chwila. Dzisiaj Addy będzie należała do mnie tak, jak nigdy nie będzie do nikogo innego. Stanie się moja całkowicie. Poznamy się jeszcze głębiej. Nasz związek już i tak był wyjątkowy, ale dzięki temu stanie się niezniszczalny.*

*– Jesteś pewna? – spytałem, po czym wyciągnąłem rękę, by do-tknąć jej nagiego biodra.*

*– Tak – odparła i już się nie wahałem. Przyciągnąłem ją do siebie i przywarłem ustami do jej ust, a ona przylgnęła do mnie całym ciałem. Seks, który uprawiałem na tylnych siedzeniach samochodów i w innych mniej przyjemnych miejscach, stanowił doznanie czysto fizjologiczne, ja byłem napalony, one chętne i to było przyjemne. Ale to było co innego. Chciałem zapamiętać każdą sekundę. Każdy skrawek jej ciała. Kiedy zanurzę się w Addy, dam jej całego siebie i będę należał do niej bez reszty.*

*– Tak bardzo cię kocham – powiedziałem z ustami przy jej ustach, prowadząc nas do jej łóżka.*

*– Ja też cię kocham – odparła, patrząc na mnie w górę z całkowitą ufnością.*

*Nigdy przedtem nie byłem z dziewicą.*

*– Z początku może cię boleć – uprzedziłem ją, modląc się, żeby się teraz nie wycofała.*

*Uśmiechnęła się i skryła twarz na mojej piersi.*

*– Wiem, ale kiedy będę w twoich ramionach, to nieważne. Będziemy najbliżej, jak tylko się da. A tego właśnie chcę najbardziej ze wszystkiego.*

*Trząsałem się coraz bardziej. Podniecenie, pożądanie i pociąg do tej dziewczyny połączone z tym, jak bardzo ją kochałem, stawały się niemal nie do wytrzymania.*

*– Zdejmij koszulkę, River. Chcę cię poczuć bez niczego między nami – powiedziała z twarzą przy mojej piersi, po czym cofnęła się na tyle tylko, żebym mógł zrobić, o co mnie prosiła.*

*Jej piersi unosiły się i opadały rytmicznie w miarę, jak oddychała coraz szybciej. Wzrok wbiła w moją koszulkę, uniosłem ręce i ściągnąłem ją przez głowę. Jej napięte różowe sutki prowokowały mnie, a na myśl o tym, że za chwilę poczuję je na mojej nagiej piersi, byłem niebezpiecznie blisko spuszczenia się w spodnie. Bałem się, że to się okaże ponad moje siły. Upuściłem koszulkę na podłogę i patrzyłem na Addy, czekając. Chciałem, żeby ona poruszyła się pierwsza. Bałem się, że ją przestraszę. Bez wahania uniosła ręce, zarzuciła mi je na szyję, po czym wspięła się na palce i przycisnęła do mnie piersi.*

*– Choleeera – wydyszałem, niezdolny powiedzieć nic więcej.*

*– Przyjemnie, prawda? – spytała, jęcząc cichutko.*

*– Tak – odparłem, sunąc dłońmi w dół po jej plecach, aż powoli ująłem jej nagi tyłeczek. Podniosłem ją do góry, przyciskając do siebie, a ona objęła mnie nogami i przycisnęła swój środek do mojego krocza. Jej żar palił mnie przez dżinsy. Świadomość, że jest całkowicie otwarta i przylega do mnie w ten sposób, sprawiła, że kolana ugięły się pode mną. Musiałem sięść na łóżku, trzymając ją cały czas. Poruszyła lekko biodrami, a w jej oczach pojawiły się płomienie.*

*– Och, to... och – jęknęła cicho.*

*Pocierała nabrzmiałą łechtaczką o wypukłość w moich dżinsach. Przytrzymałem ją.*

*– Nie rób tego, kotku. Bo jak tak dalej pójdzie, wszystko się skończy, zanim jeszcze się zacznie. Nie wytrzymam dłużej. Już i tak niewiele mi brakuje – powiedziałem niskim i chrapliwym głosem.*

*– Dobra, no to możesz też się rozebrać?*

*To, że była na tyle podniecona, żeby zadać mi tak śmiało i nietypowe pytanie, wywołało uśmiech na mojej twarzy. Addy poprosiła mnie, że-bym się rozebrał. Jeśli to był sen, to po przebudzeniu naprawdę się wku-rzę.*





## Addy

Ciężko było mi słuchać, jak Franny opowiada o naszej wspólnej kolacji z Captainem. Nie byłam gotowa spotkać się z nim, a co dopiero jeść z nim kolację. Prawdę powiedziawszy, jak tylko Franny wyszła do szkoły tego ranka, zadzwoniłam do pracy z informacją, że jestem chora. Nie chciałam go dzisiaj oglądać. Nie po tej wczorajszej emocjonalnej huśtawce.

W jednej chwili miałam wrażenie, że coś nas łączy, a w następnej – poczucie kompletnego odrzucenia. Naprawdę go pragnęłam, ale on odrzucił mnie, bo przez dziesięć lat nie uprawiałam seksu. Na domiar złego, kiedy Brad zażartował, że wsadzi kolbę kukurydzy w tyłek szczególnie trudnego gościa, co było jedyną rzeczą, jaka rozbawiła mnie tego gównianego dnia, Captain wpadł do kuchni jak szalowiec. Był wściekły dlate-go, że Brad mnie rozśmieszył? Czy to było niedopuszczalne?

– I powiedziałałam Cameron, jaki wysoki jest mój tata i jakie ma wielkie mięśnie. Bo ma wielkie mięśnie, prawda, mamó?

Tak, jej ojciec był bardzo umięśniony. Nie tak jak kulturysta, ale jak silny mężczyzna, który pracuje fizycznie. Kiwnęłam głową i włożyłam do ust łyżkę owsianki. Miał też naprawdę niesamowite oczy, a rzęsy długie i ciemne w porównaniu z rozjaśnionymi przez słońce włosami.

– Powiedziała, że jej tata jest potężniejszy, ale ja wiem, że to nieprawda. Mój jest też przystojniejszy. Wiem o tym. Nie sądzę, żeby ktoś miał równie przystojnego tatę, co ja.

Tu musiałam przyznać jej rację. Ale nie zamierzałam mówić tego głośno. Dalej jadłam moją owsiankę.

– Myślisz, że będzie na moim przyjęciu urodzinowym?

Franny miała urodziny dopiero za pięć miesięcy. Nie miałam pojęcia, co kryła przyszłość dla nas i Captaina. Jeszcze nigdy nie okłamałam Franny. Byłam z nią szczerą we wszystkim. Nie licząc oczywiście zatajenia prawdziwego powodu naszej przeprowadzki do Rosemary Beach, ale to było tylko tymczasowe przemilczenie.

– Nie wiem, Franny. To jeszcze dużo czasu, a my dopiero powoli wprowadzamy go do naszego życia. Do tej pory może się przeprowadzić. Słyszałam, że nigdy nie planował zostać tu na dłużej. Może cię od-

wiedzi, jeśli będzie miał czas. Na razie naprawdę trudno mi powiedzieć.

Blask w oczach Franny trochę przygasł. Okropnie się czułam, będąc tego przyczyną, ale jak mogłam obiecać jej coś, czego nie byłam pewna?

– Jeśli tylko będzie mógł, na pewno przyjdzie na twoje urodziny. Tyle wiem – zapewniłam ją, chcąc nieco złagodzić moją zbyt obcesową odpowiedź.

Uśmiechnęła się na to.

– Jasne, że będzie chciał przyjść. Możesz zrobić wielkie pyszne ciasto red velvet. Uwielbiam je. On też, sam powiedział. Spytałam go. Twoje na pewno będzie mu smakowało. Robisz najlepsze na świecie.

– Zrobię takie ciasto, jakie tylko będziesz chciała. Chcesz red velvet, będzie red velvet – zapewniłam ją.

Wydawała się zadowolona z takiej odpowiedzi. Wstała od stołu, po czym podeszła do mnie i pocałowała mnie w policzek.

– Umyję zęby i mogę już iść do szkoły.

Kiwnęłam głową, uściskałam ją i patrzyłam, jak moja córeczka odchodzi w podskokach. Chciałam, żeby miała wszystko. A dla niej Captain był tego ważną częścią.

Gdybym tylko mogła mieć kontrolę nad całym jej życiem i spełniać wszystkie jej nadzieje i marzenia.

Kiedy już odwiozłam Franny do szkoły i wróciłam do domu, włożyłam szorty i koszulkę na ramiączkach i doszłam do wniosku, że to doskonały moment na generalne porządki. Cieszyłam się, że to Jamieson odebrał, kiedy zadzwoniłam z informacją, że jestem chora. Wyraził nadzieję, że wkrótce wrócę do zdrowia, był bardzo profesjonalny i uprzejmy. Ciekawa byłam, na ile wystarczy mu entuzjazmu.

Dla mnie najważniejsze było to, że nie muszę rozmawiać z Captainem. Nie miałam tylko pewności, czy to nie będzie miało wpływu na mój wolny wieczór za dwa dni. Wiedziałam, że Captainowi zależało na tej kolacji z Franny. Uznałam, że skoro nadal jest moim szefem, do-pilnuje, żebym nie musiała pracować tamtego wieczoru.

Dziś planowałam sprzątać i całkowicie zapomnieć o wczorajszym. Zwłaszcza o tych chwilach w jego gabinecie, kiedy zrobiłam z siebie

idiotkę, omdlewając i rozklejając się przy nim. Kiedy odtrącił mnie tak bezceremonialnie, poczułam, jakby wylał mi na głowę kubel zimnej wody. Powinnam była być mądrzejsza, skoro przez miesiąc miałam oka-zję obserwować, jak on traktuje kobiety.

Nie winiłam już Elle. Jeśli ją też oszołomił tym swoim namiętym spojrzeniem, nic dziwnego, że miała na jego punkcie obsesję. Jej nie odepchnął. Wziął to, co mu oferowała. Natomiast mój brak doświadczenia z miejsca go zraził. Dupek. Kobieciarz i dupek.

Kiedyś właśnie mnie pragnął. To, że byłam tylko z nim, dodatkowo nas zbliżyło. Był z tego dumny i sprawił, że czułam się wyjątkowa. Spo-tykaliśmy się wzrokiem na zatłoczonym szkolnym korytarzu i rozumieli-śmy się bez słów. Wytworzyła się między nami więź, która uniemożliwi-ła mi zwiążanie się z kimkolwiek innym. Nie chciałam z nikim innym ta-kiej bliskości.

Ale u niego to się zmieniło. Pragnął teraz innych rzeczy i nie chciał mnie ich nauczyć. W porządku. Niech mu będzie. Ja też go nie potrzebo-wałam. Okropne było tylko to, że jego obecne zachowanie brukało wspomnienie tego, co kiedyś nas łączyło. Szczególnie ciepło wspomina-łam pewną konkretną noc, przywoływałam ją zawsze na pociechę, kiedy czułam się samotna. Ale teraz to już nie wystarczało. A może po prostu ja już nie wystarczałam ani jemu, ani sobie.

### *DZIESIĘĆ LAT TEMU*

*Patrzyłam na siebie w lustrze łazienki. Czy inni też mogli zobaczyć, że się zmieniłam? Czułam się inna i widziałam w sobie zmianę. Ubiegłej nocy River godzinami tulił mnie w ramionach po tym, jak się kochaliśmy. A potem wytarł mnie i z samego rana zajął się moją pościelą, po czym objął mnie, raz jeszcze pocałował i poszedł do swojego pokoju.*

*Po jego wyjściu nie mogłam już zasnąć. Mogłam tylko leżeć i z uśmiechem wpatrywać się w sufit, przypominając sobie każdą chwilę. Bolało, ale River obejmował mnie i szeptał mi do ucha, że bardzo mnie kocha, dzięki czemu łatwiej było mi znieść ból i przeczekać, aż znów będzie mógł się we mnie poruszyć.*

*Jego twarz była piękna, kiedy tak zamarł i spoglądał na mnie w dół, rozchylił nieco wargi, a oczy zaszły mu mgłą. Chciałam znowu zo-*

*baczyć go takiego. Kiedy zdjął prezerwatywę zaplamioną moją krwią, przestraszyłam się, ale on wziął swój T-shirt, wytarł mnie między nogami i uspokoił, że to normalne za pierwszym razem. Ufałam mu. Miałam poczucie, że powiedzieć, że go kocham, to teraz za mało. To było znacznie więcej. Dopelniał mnie. Sprawiał, że moje życie stawało się spełnione.*

*Teraz River stanął za mną, objął mnie w pasie i też popatrzył na nasze odbicie w lustrze. Przyglądałam mu się, kiedy przekręcił głowę, pocałował mnie w skroń i znowu na mnie spojrzął. Nasze oczy mówiły więcej, niż bylibyśmy w stanie wyrazić słowami.*

*Jego opalone ręce robiły się coraz bardziej umięśnione i męskie, uwielbiałam, kiedy mnie obejmowały. Uwielbiałam także patrzeć na jego napięte mięśnie, kiedy podtrzymywał się nade mną zeszłej nocy. Przez chwilę zatraciłam się, obserwując, jak falują wraz z każdym pchnięciem bioder. To też było w nim piękne.*

*– Jak się czujesz? – zapytał, przyglądając mi się uważnie. Uśmiech na mojej twarzy powinien wystarczyć mu za odpowiedź.*

*– Cudownie.*

*Z wysiłkiem przełknął ślinę, położył dłoń na moim brzuchu i przytulił mnie mocniej do siebie.*

*– Ja też.*

## Captain

Kiedy podjechałem pod dom Addy, jej samochód stał na podjeździe. Gdy dotarłem do biura i dowiedziałem się, że wzięła dzień wolny z powodu choroby, zawróciłem na pięcie i natychmiast wyszedłem z powrotem. Nie była chora. Przynajmniej taką miałem nadzieję. Byłem przekonany, że chciała po prostu trzymać się ode mnie z daleka. I, chole-ra, zasłużyłem sobie na to. Wczoraj wszystko poszło nie tak. Chciałem się do niej zbliżyć i nawiązać relację z moją córką.

Pragnąłem Addy. No i proszę, przyznałem się do tego. Do diabła, pragnąłem Addy. Na myśl, że mogłaby być z kimkolwiek innym, dosta-wałem szału. Ale jak miałbym ją zdobyć? Nigdy nie pokochałaby czło-wieka, którym byłem teraz.

Zaparkowałem pick-upa i ruszyłem do drzwi, nie bardzo wiedząc, co jej powiem, ale coś musiałem wymyślić. Musiałem jakoś naprawić naszą relację przez wzgląd na Franny – i moje własne zdrowie psychiczne. Przez całą noc nie mogłem zasnąć. Prześladował mnie wyraz twarzy Addy, tuż zanim odwróciła się i wyszła z mojego gabinetu. Jak miałem ją chronić przed sobą? W przeszłości chronilem ją przed wszystkimi innymi, ale nigdy nie musiałem chronić jej przede mną.

Mała weranda wynajętego domku gościnnego była czyściutka, kwiaty w doniczkach nadawały jej przytulny wygląd. Nawet schody zostały starannie zamiecione. Addy dawała naszej córce tak wiele. Ja nigdy nie będę w stanie dać jej tyle, co Addy. Ale chciałem ofiarować jej wszystko, co w mojej mocy.

Zanim postawiłem stopę na górnym stopniu, drzwi otworzyły się i stanęła w nich Addy, piorunując mnie wzrokiem. Powinienem przede wszystkim martwić się o to, co powiem, żeby naprawić sytuację. Ale co innego przykuło moją uwagę.

Była bez stanika. Swoje – teraz znacznie większe – piersi wepchnę-ła w koszulkę, która była za ciasna, żeby je pomieścić. Boże, dopomóż, pragnąłem zobaczyć ją nagą.

– Co ty tu robisz? – warknęła.

Musiałem potrząsnąć głową i siłą oderwać wzrok od jej piersi, żeby móc się skupić. Rzut oka na jej gniewną minę trochę mi w tym pomógł.

Nie chciałem, żeby była na mnie zła. Musiałem coś wymyślić, żeby zre-kompensować jej ubiegły wieczór i moje beznadziejne zachowanie. Ale ona powinna włożyć stanik. A jeszcze lepiej worek na kartofle.

– Przyjechałem, żeby porozmawiać – wyjaśniłem.

– Więc mów – odparła ze stalowym spojrzeniem, nie ruszając się z progu.

To czyniło ją jeszcze bardziej seksowną. Wkurzona Addy bynajmniej nie była straszna.

– Mogę wejść?

– Nie – warknęła.

Będę musiał bardziej się postarać.

– Addy, przepraszam. Wczoraj zachowałem się jak dupek i chciałbym porozmawiać o tym, co się stało. Proszę.

To ją trochę udobruchało. Widziałem, że gniew, którym osłaniała się jak tarczą, trochę opadł. Przygryzła dolną wargę i cofnęła się o krok. To był dobry znak.

– Okej. W porządku.

Kiedy odwróciła się, żeby wejść do środka, skorzystałem z okazji, żeby popatrzeć na jej tyłek. Teraz też zachowywałem się jak palant, ale jej ciało zrobiło się teraz takie krągłe, a ja nie widziałem jej nago w tym nowym kobiecym wydaniu. Ciało, które kiedyś uważałem za moje, nie wyglądało już tak samo i chciałem nasycić się jego widokiem.

– Napijesz się czegoś? – spytała, oglądając się na mnie.

Oderwałem wzrok od jej tyłka i pokręciłem głową.

– Nie, dziękuję, nie trzeba.

– Chciałeś mówić, więc mów – spojrzała na mnie z taką bezpośredniością, do jakiej u niej nie przywykłem. Ostatnio rzadko patrzyła mi w oczy. Ale też sam to spowodowałem. Gestem zaprosiła mnie, żeby usiadł na kanapie, a sama zajęła fotel naprzeciwko. Żałowałem, że lepiej się nie przygotowałem do tej rozmowy. Podjąłem pośpieszną decyzję, żeby zaraz tu przyjechać, skoro nie było jej w pracy, ale teraz kiedy znaleźliśmy się sam na sam, nie wiedziałem, od czego zacząć. Wyglądała na rozdrażnioną. Do tego też nie byłem przyzwyczajony.

– To, co zaszło w moim gabinecie... źle to rozegrałem. Dałem się ponieść emocjom pod wpływem chwili, a potem twoje słowa przywróci-

ły mnie do rzeczywistości. Bo... – urwałem, bo to, co chciałem teraz powiedzieć, należało ująć bardzo delikatnie. Nie byłoby dobrze, gdybym ją teraz zdenerwował. Wątpiłem, czy dałaby mi jeszcze jedną szansę na naprawienie mojego błędu. A bardzo mi zależało, chociażby przez wzgląd na Franny, żeby znów mnie lubiła. I ufała mi. – Minione dziesięć lat zniknęło i byliśmy tylko my dwoje. Byłaś... moja i straciłem głowę. Znowu znalazłem się w czasach, kiedy mi ufałaś i byłaś powodem, dla którego budziłem się każdego ranka. Moja głowa nie nadążała za sercem, uczuciami, czy jak to jeszcze ująć. Dlatego źle to rozegrałem. Kiedy zorientowałem się, co robię, było już za późno. Posunąłem się o krok za daleko.

Addy opuściła wzrok i wykręcała dłonie na kolanach. Dałbym wszystko, żeby dowiedzieć się, co myśli. Odtwarzałem sobie w głowie to, co powiedziałem, w nadziei, że moje słowa zabrzmiały tak, jak chciałem. Nie zamierzałem bagatelizować tego, co między nami zaszło. Nie wobec Addy. Bo w tamtym momencie kompletnie straciłem dla niej głowę i nie mogłem już tego cofnąć.

– Ja chyba też dałam się ponieść emocjom. Przez chwilę byleś dla mnie po prostu Riverem. Więc rozumiem – uniosła wzrok ku mojej twarzy, a wtedy dostrzegłem w jej oczach ból, od którego ścisnęło mi się serce. – Ale co się potem stało w kuchni? Dlaczego tak się wściekłeś? Ani Brad, ani ja nie zrobiliśmy nic, co mogłoby wywołać twoją złość.

Cholera. Niech to diabli. Na to nie miałem odpowiedzi, a jeśli to stąd ten ból w jej spojrzeniu, tym gorzej dla mnie. Myśl, że Addy mogłaby żywić jakieś uczucia do Brada, kompletnie mnie rozwalala. Nie zniósłbym tego. Nie, nie byliśmy już Addy i Riverem z naszej przeszłości, ale – do diabła! – nie zamierzałem siedzieć z założonymi rękami i pozwolić jej się zakochać w innym facecie, skoro to ja byłem jedynym, którego do tej pory poznała.

Ta świadomość nie pozwoliła mi zmrużyć oka. Tylko ja jedyny do-tykałem Addy. Oddała się mnie i w tym sensie nadal była moja. Bez względu na to, czy chciała się do tego przyznać, czy też nie, cały czas czekała na mnie, zachowując dla mnie swoje ciało. W głębi serca wciąż należała do mnie.

Niech mnie diabli, jeśli nie budziły się we mnie w związku z tym

uczucia godne jaskiniowca. Pragnąłem tego. Uwielbiałem to. Miałem na tym punkcie obsesję. I chciałem, żeby tak zostało. Ale prawda była taka, że nie mogłem przegonić z jej życia wszystkich Bradów tego świata, zresztą to nie byłoby fair wobec niej.

Zwłaszcza że ja byłem zbyt popieprzony, by stać się facetem, jakie-go potrzebowała.

Wiedziałem, że czeka na moją odpowiedź. Nie mogłem kłamać. Tak byłoby łatwiej dla nas obojga. Ale nie chciałem jej okłamywać.

– Byłem zazdrosny – powiedziałem po prostu.

Otworzyła szeroko oczy i nic nie odpowiedziała, ale zdumienie na jej twarzy oznaczało, że muszę wyjaśnić to lepiej. Źle mnie zrozumiała.

– Dopiero mi powiedziałaś, że byłem jedynym mężczyzną w twoim życiu. Dawne uczucia odżyły ze zdwojoną siłą, a nie będę cię okłamywać, Addy, dla faceta coś takiego to duża sprawa. Zwłaszcza że byliśmy ze sobą tak mocno związani. Nasza więź została we mnie na trwałe i zmieniła bieg mojego życia. I to, że byłaś tylko ze mną, dotknęło mnie do żywego. Kiedy usłyszałem, że Brad cię rozśmiesza, nie wytrzymałem. Doszła do głosu zaborczość, której nie mam prawa odczuwać, i zareagowałem jak palant. Nie powinienem był. I już nigdy tego nie zrobię. Przepraszam.

Addy westchnęła i kiwnęła głową. Jej mina niczego nie wyrażała. Jedynie oczy zdradzały cokolwiek. Zobaczyłem w nich niepewność. Rozumiałem to. Nie zamierzałem jej zwodzić. Nie mogłem tego zrobić ani jej, ani naszej córce. Powinniśmy żyć w przyjaźni. To mogłem jej dać. W ten sposób nijak jej nie zbrukam.

– Chcę uczestniczyć w życiu Franny. Jest cudowna. Z początku wydawało mi się, że to druga ty, ale ona jest po prostu do ciebie podobna fizycznie. Ma też moje cechy, widzę to teraz, a to dla mnie najwspanialszy dar, jaki kiedykolwiek dostałem. Tak długo byłaś dla mnie jedyną ro-dziną, jaką miałem w życiu. A teraz dałaś mi kogoś, kto jest częścią mnie. Kogoś, kogo mogę kochać bezwarunkowo.

Addy łzy napłynęły do oczu, pociągnęła nosem i kiwnęła głową.

– Dobrze. Zgoda. Ja też chcę, żebyś uczestniczył w jej życiu. Ona tego potrzebuje. Już opowiada wszystkim w szkole, że jej tata jest naj-



większy i najsilniejszy na świecie. – Zamrugła, żeby powstrzymać łzy.  
– Nasza przeszłość będzie czasami wracać. Nie może być inaczej. Będą pojawiać się różne skomplikowane emocje, nie sądzę, żeby udało nam się tego uniknąć. Ale chcę, żebyś był obecny w życiu Franny. Chcę, żeby miała to, czego my nie mieliśmy.

Addy już jej to zapewniła, rozumiałem jednak, co ma na myśli. Ja też tego chciałem. Musiałem tylko chronić Addy przede mną, jedno-cześnie dając im obu to, czego potrzebowały.

## Addy

W pracy wszystko szło gładko po tej naszej rozmowie. Staralam się nie pragnąć niczego więcej. Za każdym razem, kiedy uśmiechał się do mnie albo żartował i zerkał na mnie, żeby zobaczyć, czy się śmieję, moje serce topniało trochę bardziej. Znałam tego faceta. Wychodził z niego River, a ilekroć tak się działo, pogrążałam się jeszcze głębiej. Brad zdecydowanie się wycofał, co tak naprawdę przyjąłam z ulgą.

Nie chciałam żyć w poczuciu, że muszę przy nim uważać na wypadek, gdyby ze mną flirtował. Captain obiecał, że nie będzie już tak reagować, ale po prostu nie podobała mi się myśl, że będzie mu ciężko patrzeć na mnie i Brada razem. Może to była kobieca słabość i może powinnam być silniejsza. Sprawić, żeby cierpiał. Ale ja nigdy nie stosowałam takich sztuczek. I nie zamierzałam teraz zaczynać. Nie byłam zainteresowana Bradem w romantycznym sensie, więc wykorzystywanie go, żeby dopieć Captainowi, było niewłaściwe. Na szczęście Brad poszedł za radą Captaina i całkowicie się wycofał. Teraz kiwał mi tylko głową, kiedy mnie widział. Nawet uśmiech rzadko mi posyłał.

Po tym, że wcale mnie to nie zabolalo, zorientowałam się, że Brad wypełniał tylko pustkę, w której żyłam przez dziesięć lat. Zasługiwał na coś więcej niż na bycie takim zapchajdziurą. Był świetnym facetem. Tyle że nie dla mnie.

Tego wieczoru miałyśmy zjeść kolację z Captainem. Franny nie mogła usiedzieć spokojnie, odkąd wróciła ze szkoły. Trzy razy mnie pytała, czy jej sukienka na ramiączkach jest ładna. To była jej ulubiona letnia sukienka i widząc, że tak jej zależy, by zrobić wrażenie na Captainie, musiałam się uśmiechnąć.

– Chodź tutaj – powiedziałam, wycierając ręce po zmywaniu reszty talerzy po śniadaniu.

Podeszła do mnie, spoglądając na mnie oczami tak podobnymi do moich własnych.

– Twój tata uważa, że jesteś najpiękniejszą i najcudowniejszą dziewczynką, jaką kiedykolwiek widział. Jest z ciebie dumny. Będzie zachwycony tą sukienką, ale tak samo podobałabyś mu się w tych dzinsowych szortach i T-shircie, które miałaś na sobie przedtem. On nie dba

o to, w co jesteś ubrana. Jego miłość nie jest czymś, na co musisz zasłużyć. Pokochał cię z chwilą, kiedy dowiedział się, że jesteś jego córką. Dobrzy rodzice tacy już są. Kochamy bezwarunkowo, bo nic nie możemy na to poradzić. Jesteś naszym dzieckiem.

Franny westchnęła i uśmiechnęła się, spoglądając na mnie takim wzrokiem, jakbym właśnie zdjęła jej z ramion straszliwy ciężar.

– Okej – szepnęła. – To dobrze. Bo nie chcę, żeby on wyjechał.

Nigdy nie chciałam, żeby musiała przeżywać tego rodzaju lęk. Zamierzałam porozmawiać o tym z Captainem. Byłam z nią szczerą, przyznając, że nie mam wpływu na to, co będzie z jej ojcem. Nadal mógł wyjechać z Rosemary Beach, chociaż miałam nadzieję, że tego nie zrobi. Powinien wiedzieć, że Franny się tym zadręcza. Tylko Captain mógł ją uspokoić w tej kwestii. Nie ja. Wiedziała, że ja zawsze będę przy niej. Byłyśmy drużyną. Captain jeszcze do niej nie należał. Jeśli o to chodzi, Franny na tyle mu nie ufała. Musiał dopiero zdobyć jej zaufanie.

– Cieszymy się z dzisiejszego wieczoru. Dzisiaj tata całą uwagę poświęci tobie – powiedziałam, pomijając milczeniem resztę jej wypowiedzi.

Franny posłała mi krzywy uśmieszek, tak podobny do uśmiechu jej ojca. Ale na razie zachowałam to dla siebie.

– Wcale nie całą – odparła, po czym odwróciła się i wpadła do salonu.

Nie zapytałam, o co jej chodzi. Miała gonitwę myśli.

– Już jest! – pisnęła, kiedy opony jego pick-upa zachrzęściły na wysypanym muszlami podjeździe. – Przyjechał przed czasem! – dodała, pędząc do drzwi.

Przyjechał dziesięć minut przed czasem. Dla Franny to wiele znaczyło. Czekałam tam, gdzie byłam, pozwalając, żeby otworzyła drzwi i przywitała się z ojcem.

Captain natychmiast przeniósł na nią wzrok, kiedy otworzyła szeroko drzwi, zanim jeszcze dotarł na ostatni schodek.

– Cześć – wykrzyknęła radośnie tonem, który dawał do zrozumienia, że świat jest piękny. Dzięki niemu.

Captain uśmiechnął się szeroko, a w kącikach jego oczu pojawiły się zmarszczki, co było dla mnie nowe. Te zmarszczki świadczyły o tym,

że jest mężczyzną. I to mężczyzną, który uśmiechał się w ciągu ostatnich lat. Miał po temu powody. Cieszyłam się z tego. Nie chciałam myśleć, że był nieszczęśliwy.

– Jesteś śliczna jak z obrazka – oznajmił, a ja naprawdę byłam gotowa go pocałować. Powiedział dokładnie to, co ona chciała usłyszeć. Miałam ochotę go pocałować również dlatego, że w tej niebieskiej koszuli i spłowiałych dżinsach wyglądał oszałamiająco. Facet nie powinien być taki piękny. To nie fair.

– To moja ulubiona sukienka – oznajmiła Franny, po czym okręciła się w kółko, żeby mu pokazać, jak rozszerza się u dołu.

– Widzę dlaczego – odparł, a ona jeszcze bardziej się rozpromieniła.

Kiedy podniósł wzrok i popatrzył na mnie, ze wszystkich sił starałam się powstrzymać przyspieszone bicie serca. To nam nie było potrzebne. On wcale tego nie chciał. To wielki błąd, że byłam pod jego wrażeniem. A jeszcze większy, że żywiłam do niego uczucie. Mógł mnie zniszczyć.

– Jaka matka, taka córka – powiedział z przeciągłym uśmiechem. – Nie co dzień człowiek ma okazję zabrać na kolację dwie najładniejsze dziewczyny w mieście.

Franny zachichotała i obejrzała się na mnie. Zdołałam jakoś nad sobą zapanować i odpowiedzieć jej uśmiechem. Podeszłam do niskiego kredensu, na którym zostawiłam torebkę. Odwrócona do nich plecami, wzięłam głęboki oddech i w duchu wygłosiłam dopingującą przemowę sobie samej.

– No dobra, szczęściarzu, chodźmy – starałam się, żeby to zabrzmiało żartobliwie, ale chyba głos zdrzął mi trochę.

Captain podał Franny rękę, w którą natychmiast wsunęła swoją małą rączkę i wyprowadziła go na zewnątrz. Miałam ochotę stanąć i patrzeć, jak idą. On był taki duży i męski, a chwilami wręcz wydawał się groźny. Ale widząc, jak trzyma Franny za rękę, a ona zadziera głowę i papla coś radośnie, z trudem łapałam oddech.

Dotknęłam brzucha i nakazałam moim jajnikom się uspokoić, zanim dojdzie do samozapłonu. *Opanuj się, Addy.*

Franny wsiadła z przodu do pick-upa Captaina i próbowała się

przesunąć, żebym ja też się zmieściła. Ale ja potrzebowałam przestrzeni, żeby wziąć się w garść. zaproponowałam, że siądę z tyłu. Franny radośnie zapięła pas i zaczęła ze szczegółami opowiadać Captainowi o swoim dniu.

Słuchałam, jak on reaguje, i jasne było, że dobrze się bawi. Nie wyobrażałam sobie, że mógłby wyjechać z Rosemary Beach. Nie, jeśli zależało mu na tej relacji. Przez wzgląd na Franny będę musiała porozmawiać z nim również o tym.

W głębi serca wiedziałam, że nie chcę, żeby wyjeżdżał, także z egoistycznych pobudek. Chociaż Franny była dla mnie najważniejsza pod każdym względem, po raz pierwszy, odkąd przyszła na świat i wzięłam ją w ramiona, pragnęłam również czegoś dla siebie. Czegoś, czego nigdy nie będę mogła mieć, więc musiałam jak najszybciej się z tym uporać. Szczęście Franny było najważniejsze.

## Captain

Nie mogłem się doczekać, kiedy wysiadziemy z pick-upa. Rozmowa z Franny była niesamowita. Chciała opowiedzieć mi o wszystkim i byłem tym zachwycony. Ale, Boże dopomóż, Addy pachniała tak cudownie, że pocily mi się dłonie. Jej zapach przeniknął cały wóz, a każde jej poruszenie było dla moich zmysłów niczym wstrząs elektryczny. Kiedy wreszcie zaparkowaliśmy, byłem tak oszołomiony, że otworzyłem gwałtownie drzwi i wyskoczyłem na zewnątrz, żeby zaczerpnąć powietrza, nieprzesiąkniętego zapachem Addy.

Musiałem jak najszybciej ochłonać. Miałem poznać moją córkę i zacząć budować przyjaźń z jej matką. A to się nie uda, jeśli będę dostawać wzrodu za każdym razem, kiedy pomyślę o delikatnej skórze Addy.

Jezu, ale byłem popieprzony!

Wzięłem jeszcze jeden głęboki oddech i obszedłem wóz naokoło, żeby otworzyć Franny drzwi i pomóc jej wyjść. Addy sama otworzyła swoje drzwi i już wysiadła. Jej też chciałem pomóc, ale ponieważ nie poczekała, odpuściłem. Miała potrzebę jasno ustalić nasze relacje i musiałem jej na to pozwolić. Chociaż mogło się okazać, że moje dobre intencje to za mało, skoro pachniała bosko, wyglądała jak anioł i na domiar wszystkiego miała na sobie czerwona sukienkę na ramiączkach. Przez tę cholerną sukienkę trudno mi było oderwać od niej wzrok.

– Co to za miejsce? – spytała Franny.

– To najlepsza knajpa z burgerami w okolicy, no i jest nad samą wodą. Pomyślałem, że dla odmiany wywiozę was poza Rosemary Beach. To Grayton Beach. Spodoba ci się. Nad wodą grają muzykę na żywo, może będziecie miały ochotę posłuchać po jedzeniu.

Uśmiechnęła się promiennie i kiwnęła głową. Zaczynałem myśleć, że uszczęśliwiłaby ją każda moja propozycja. To było niesamowite uczucie. Ta dziewczynka dopiero mnie poznała, a już chciała być blisko mnie, rozmawiać ze mną, dopuścić mnie do swojego życia. To powinno być trudniejsze, ale z Franny nic nie było trudne.

Za to z jej matką... Odpędziłem tę myśl. Nie mogłem teraz myśleć o Addy. Na to będę miał czas w nocy, sam na mojej łodzi.

– Ja umiem grać na gitarze – oznajmiła Franny, przypatrując mi się

bacznie. – Mama mnie nauczyła. Ale ona gra lepiej.

Nie byłem w stanie spojrzeć na Addy, która szła w milczeniu za nami. Na chwilę cofnąłem się myślami do czasów, kiedy byliśmy razem i Addy grała tylko dla mnie. Przypomniałem sobie, jak wymieniłem w lombardzie moją kolekcję kart z baseballistami, którą dostałem od taty, a on z kolei dostał je od swojego ojca, na używaną gitarę. Addy nie wiedziała, skąd mam tę gitarę, a ja nigdy jej nie powiedziałem, ale uwielbiała ją. Trzymaliśmy ją schowaną pod jej łóżkiem i grała na niej tylko nad stawem, kiedy matki nie było w domu. Kiedy zniknęła – a ja myślałem, że nie żyje – zabrałem tę gitarę spod jej łóżka. Teraz trzy-małem ją zamkniętą bezpiecznie w skrzyni na mojej łodzi. Nie wyjmo-wałem jej od lat.

Dziś wieczorem wreszcie to zrobię. Trzymanie jej w ręku nie wy-woła już we mnie bólu nie do zniesienia. A kiedy nadejdzie właściwy moment, oddam ją prawowitej właścicielce.

Addy popatrzyła na mnie z uśmiechem.

– Franny ma wrodzony talent – powiedziała.

Zmusiłem się do tego, by oderwać od niej wzrok.

– Wcale się nie dziwię. Jej mama jest niewiarygodnie utalentowana – odparłem, spoglądając w dal tak, by żadna z dziewczyn nie mogła zobaczyć wyrazu moich oczu; wyczytałyby z nich więcej, niż potrzeba.

– Czy mama grała ci, kiedy ją kochałeś? – zapytała Franny niewinnie.

*Kiedy ją kochałeś.* Te trzy słowa to było dla mnie za dużo. Kiwną-łem tylko głową.

– Kiedyś grała mi i śpiewała wieczorami, dopóki nie zasnęłam. A potem zaczęła mnie uczyć grać – ciągnęła Franny.

Kolejna rzecz, którą Addy obdarzyła naszą córkę.

– Hej, mają tu tartę limonkową własnej roboty! – wykrzyknęła Franny, podskakując z radości. – Patrzcie na ten znak. To najlepsze cia-sto na świecie. Uwielbiam tartę limonkową.

– W takim razie zamówimy całą i będziemy jedli, aż zrobi nam się niedobrze – oświadczyłem.

Zachichotała, po czym odwróciła się do matki.

– On chyba żartuje. Nie będę jadła, aż zrobi mi się niedobrze.

Od cichego śmiechu Addy dreszcz przeszedł mnie po krzyżu.

– Na pewno żartuje.

– Ja? Żartuję? Mówię całkowicie poważnie – powiedziałem, oglądając się przez ramię, żeby puścić do niej oko.

Blask w jej spojrzeniu nie uszedł mojej uwadze.

Tak. Oboje byliśmy popieprzeni. Jeśli ona pragnęła mnie tak samo, jak ja jej, nie było już dla nas ratunku.

Franny puściła moją dłoń i wbiegła po schodach do wejścia do restauracji. Poszedłem za nią i podałem swoje nazwisko kelnerce. Kiedy się odwróciłem, żeby zobaczyć, gdzie są dziewczyny, znalazłem Franny przy wielkim akwarium z morskimi rybami. Addy stała za nią, wskazując różne ryby i nazywając je. Stanowiły piękny widok. Widziałem, że inni też na nie patrzą. Jeden z facetów przy barze przyglądał się Addy z zainteresowaniem. Rzuciłem mu ostrzegawcze spojrzenie, po czym podszedłem do dziewczyn i położyłem dłoń na plecach Addy.

Facet przeniósł wzrok na mnie, po czym opuścił go na swojego drinka. Zrozumiał moje przesłanie. Nagle zobaczyłem, że Addy wpatruje się we mnie zupełnie znieruchomiła.

Chwilę trwało, zanim zrozumiałem, że tak na nią podziałał dotyk mojej dłoni. Nie dało się zaprzeczyć, że właśnie ją dotknąłem zaborczym gestem. Bardzo niechętnie opuściłem wzrok i spojrzałem na akwarium.

– Jestem pod wrażeniem, że twoja mama wie, jak się nazywają te wszystkie ryby.

Franny obejrzała się na mnie z uśmiechem.

– Mama wie wszystko – poinformowała mnie z absolutną powagą, po czym znowu odwróciła się do zbiornika z rybami.

Nie mogłem się z nią zgodzić. Gdyby wiedziała wszystko, wiedziałyby także, że sukienka, którą ma na sobie, i perfumy, których użyła, do-prowadzają mnie do szaleństwa. I nie byłaby zaskoczona, że dotknąłem jej pleców, jakby należała do mnie. Gdyby wiedziała wszystko, wiedziałyby, że resztki mojego rozsądku wiszą na włosku.

– Kipling, stolik dla trzech osób – odezwała się kelnerka za mną.

– To my – wziąłem Franny za rękę.

– Hurra!

Jej mała rączka mocno ścisnęła moją dłoń, gdy szliśmy za kelnerką



do naszego stolika. Poprosiłem o taki pod oknem, żebyśmy mieli widok na wodę. Franny zajęła miejsce tuż przy oknie i spojrzała na mnie z nadzieją. Wiedziałem, o co jej chodzi. Usiadłem obok niej, a ona uśmiech-nęła się promiennie i odwróciła w stronę okna.

Addy usiadła naprzeciwko mnie. I czułem jej zapach.

– Patrzcie, grają tam w siatkówkę – powiedziała Franny, wskazując grupkę dzieciaków na plaży.

Starłem się nie wyobrazać sobie różnych rzeczy związanych z Addy, których nie powinienem sobie wyobrazać, tylko skupić się na mojej córce. Mogło się okazać, że to będzie najdłuższy wieczór w moim życiu, ale nie przychodziło mi do głowy żadne inne miejsce, w którym wolałbym teraz być.

## Addy

Zanim Captain podjechał pod nasz dom, Franny zasnęła na przednim siedzeniu. Zatrzymał wóz i obejrzał się na mnie z nieznacznym uśmiechem.

– Zmęczyliśmy ją.

– Sama się zmęczyła. Chciałabym mieć jedną czwartą jej energii – odparłam, otwierając drzwi. – Ale wspaniale się dziś bawiła. Dziękuję, że uczyniłeś ten wieczór wyjątkowym.

Na kolanach trzymałam tartę limonkową. Franny zaświeciły się oczy, kiedy zjawiała się na naszym stole, a chociaż z trudem dokończyła jeden kawałek, to, że jej tata kupił dla nas całą tartę, wiele dla niej zna-czyło.

Wysiadłam w momencie, kiedy Captain podszedł do pick-upa od naszej strony. Zaczął otwierać drzwi Franny, ale nagle zawahał się i popatrzył na mnie.

– A ty dobrze się bawiłaś? – To było szczere pytanie. Jakby zależa-ło mu, żebym powiedziała „tak”.

Spędziłam cudowny wieczór, ale chwilami zapominałam o tym, kim jesteśmy, a kim nie jesteśmy. Granice między fantazją a rzeczywistością znów się zatarły i łatwo było ulec złudzeniu, że jesteśmy szczęśli-wą rodziną, za jaką uważała nas kelnerka. Nie mogłam pozwolić, żeby Franny zaczęła tego właśnie oczekiwać.

– Było naprawdę miło. Dziękuję – odparłam.

Przechylił głowę i przyglądał mi się przez chwilę.

– Tylko miło?

Słodkie było, że ten facet wymagał ode mnie takich zapewnień. Miałam ochotę scałować z niego tę minę, szybko jednak otrząsnęłam się z tego upojenia i cofnęłam o krok.

Wtedy Captain zrobił krok w moją stronę. Przyglądałam mu się zdezorientowana, próbując dojść, o co tu chodzi. Nie mogłam bawić się z nim w takie gierki.

– Nie – powiedział cicho, kiedy zaczęłam znowu się odsuwać. – Chociaż chwilę... pozwól mi pobyc blisko ciebie. Wiem, że nie tego chcesz. To nierozsądne. Ale... – zamknął oczy i zacisnął zęby. – Po pro-

stu muszę cię dotknąć.

O, Boże. O, Boże. Zamarłam, nie byłam w stanie się ruszyć. Przesunął się bliżej tak, że nasze piersi prawie się zetknęły. Przerabialiśmy już to. I nie skończyło się dobrze. Ale chociaż moja głowa krzyczała, że bym się uspokoiła, serce mi waliło, a motyle w moim brzuchu poderwały się do lotu.

– Przez cały wieczór pławiłem się w twoim zapachu – powiedział chrapliwym szeptem, po czym schylił głowę i musnął nosem moją szyję.

Zadrzałam i z trudem wypuściłam powietrze, słuchając, jak zaciąga się głęboko.

– Niesamowite. Cały mój pick-up pachnie teraz tobą. Nie będę mógł przestać o tobie myśleć. Przedtem zresztą też nie mogłem.

Od jego słów zaczęło mącić mi się w głowie. Niedobrze. Jego dłoń dotknęła mnie w pasie, po czym zsunęła się na biodro.

– Cudownie – powiedział, wciąż wodząc nosem po wrażliwej skórze mojej szyi. – Nic nigdy nie było takie cudowne.

Powinłam była się odsunąć. Powinłam była coś powiedzieć. Ale ja tylko chwyciłam go za biceps, żeby się nie przewrócić. Byłam idiotką, ale w tym momencie nie dbałam o to. Chciałam więcej.

Kiedy jego usta musnęły moją szyję tuż pod brodą, wzięłam tak gwałtowny oddech, że aż się złękłam i mocniej go przytrzymałam.

– Pozwól mi tylko trochę cię posmakować. Tylko trochę. Muszę. Przysięgam, że zaraz przestanę. – Nie byłam pewna, czy on błaga mnie, czy przekonuje samego siebie.

Gdybym mogła wydobyć głos, powiedziałabym mu, że jestem zadowolona na jego łaskę i że może ze mną robić, co zechce. Tak dawno nie byłam dotykana w ten sposób. Tak bardzo dawno.

Położył drugą dłoń na moim biodrze, a potem przesunął ją na moje plecy i pupę. Przyciągnął mnie do siebie, wodząc ustami po moim obojczyku i szyi.

Odchyliłam głowę, żeby ułatwić mu dostęp do mojej szyi. Moje ciało przemieniło się w gorącą ciecz i byłam pewna, że mógłby teraz zrobić ze mną wszystko, a ja bym mu pozwoliła. Jedną dłoń wsunął mi we włosy, podtrzymując głowę od tyłu, cały czas całując mnie po szyi, a co jakiś czas liżąc delikatnie miejsce, gdzie szaleńczo bił mój

puls. W pewnym momencie przycisnął język do jakiegoś punktu na mojej szyi i jęknął.

– Znowu pragnę twoich ust, Addy – powiedział. I zanim jeszcze zdążyłam zareagować w jakikolwiek sposób, nakrył moje wargi swoimi.

Dałam mu to, czego chciał, bo sama też tego pragnęłam. Przeszedł mnie dreszcz, kiedy poczułam jego miękkie wargi, i przywarłam do niego rozpaczliwie. Podniósł mnie tak, że nasze ciała zetknęły się całe. Korciło mnie, żeby rozchylić nogi i opleść go nimi. Musiałam powstrzymać się siłą, żeby tego nie zrobić. Nie mogliśmy sobie pozwolić na takie szaleństwo.

Franny spała w wozie, ale gdyby się obudziła i nas zobaczyła, zasiałoby to zamęt w jej głowie. Pomyślałaby, że między nami jest coś, czego w rzeczywistości nie było. Bo to niczego nie zmieniało. Captain powiedział wyraźnie, że chce przyjaźni. Więc dlaczego tak chętnie mu się teraz poddawałam?

Oderwałam usta od jego ust i odepchnęłam go. Musiałam jakoś się zdystansować. Zebrać myśli. Boże, byłam taka słaba. Franny mogła się zbudzić i nas zobaczyć. Co ja sobie myślałam? Kiedy zrobiłam się taka lekkomyślna? Wściekła na siebie zdusiłam pożądanie, które wciąż mnie paliło. Najważniejsza była Franny.

– Nie możemy tego robić – powiedziałam głosem tak zdyszczanym, jakbym przebiegła właśnie pięć mil.

Nie mogłam wytrzymać wzroku Captaina, więc nad jego ramieniem spojrzałam na księżyc. Wolałam teraz na niego nie patrzeć. Czułam ten sam żar, co on. Tyle że nie bardzo wiedziałam, co możemy z nim zrobić. Bo na dłuższą metę takie pokątne obłapianki i inne szybkie numerki nie wchodziły w grę.

– Przez cały wieczór miałem ochotę cię dotknąć i po prostu... – urwał. – Na chwilę straciłem panowanie nad sobą. Musiałem znów cię dotknąć i poczuć twój smak.

Należał mu się punkt za szczerłość. Obejrzałam się na pick-upa, z ulgą stwierdzając, że Franny wciąż śpi.

– Muszę położyć ją do łóżka. Już późno – powiedziałam.

– Ja ją zaniosę – zaproponował Captain, odwracając się, żeby otworzyć drzwi pick-upa i wyjąć z niego naszą córkę.

Otworzyłam frontowe drzwi. Głębokie oddechy i wieczorna bryza pomogły mi ochłonać nieco. Czułam na sobie wzrok Captaina, kiedy wszedł do środka, ale nie spojrzałam na niego. Nie byłam w stanie. Musiał wiedzieć, jak to na mnie podziałało. To nie było fair. Jego zachowa-nie było nie fair.

– Dokąd? – szepnął.

Ruchem głowy wskazałam mu sypialnię i poszłam przodem, żeby odchylić przykrycie. Zdjęłam Franny sandały, otuliłam ją pośpiesznie i pocałowałam w czoło, a ona skuliła się wygodniej. Kiedy się odwróciłam, Captain patrzył, jak Franny śpi.

Widząc miłość w jego spojrzeniu, poczułam ucisk w dołku i zrozumiałam, że muszę go tam zostawić. Jeśli chciał się sycić tą chwilą, w porządku. Ale ja nie musiałam na to patrzeć. To poruszało jeszcze inny ze-staw strun w moim sercu.

Wyczułam ruch za sobą i zrozumiałam, że idzie za mną. Słyszając ci-che trzaśnięcie drzwi sypialni, pożałowałam, że nie zostałam tam z Fran-ny. Tam byłabym bezpieczna. Schowana przed nim oraz przed moimi słabościami i emocjami.

– Nie zamierzam przeproszać za to, co zaszło pod domem – powiedział, ścisząc głos.

Nie odwróciłam się w jego stronę.

– Nie opierałam się przecież. Nie masz mnie za co przeproszać.

Westchnął ciężko.

– Proszę, Addy. Popatrz na mnie.

Bałam się na niego spojrzeć. Wciąż jeszcze czułam mrowienie w całym ciele. Jeśli na niego popatrzę, będzie jeszcze gorzej.

– Już późno – powiedziałam.

Usłyszałam jego ciężkie kroki i zamarłam, gdy poczułam jego cie - pło blisko mnie. Jeśli mnie dotknie, muszę nad sobą zapanować. Nasza córka spała w pokoju obok.

– Chcę cię chronić. Przed wszystkim. Zawsze tak było. Ale obawiam się, że nie zdołam cię ochronić przed sobą samym. Chociaż łudzi-łem się, że to możliwe. – Stał tak blisko, że czułam ciepło jego oddechu.

– Nie mogę. Tak bardzo cię pragnę. Chcę móc cię dotykać. To się nie zmieniło, Addy. Dla mnie nic się nie zmieniło.

Cofnęłam się o krok i wpadłam na barek.

– Dlaczego sądzisz, że potrzebuję ochrony przed tobą? – spytałam. Czy kiedykolwiek jej potrzebowałam?

Tym razem spuścił wzrok i już myślałam, że znowu zamknie się w sobie, ale on powiódł wierzchem palców po moim przedramieniu i dłoni w delikatnej pieśczoce.

– Robiłem różne rzeczy. Takie, które mnie zniszczyły. Sądziłem, że jestem zbyt skażony, żeby w ogóle czuć to, co czuję teraz. Nie myślałem, że moja mroczna dusza może jeszcze kogokolwiek potrzebować, pragnąć i pożądać.

Chociaż chciałam wiedzieć, co on takiego robił, nie to było teraz dla mnie najistotniejsze. Pragnął mnie, potrzebował i pożądał.

– Mam wrażenie, że przywróciłaś do życia jakąś część mnie. Najważniejszą część mnie. Tę, którą straciłem, myśląc, że umarłaś. Dawno tyle nie czułem. – Wziął mnie za rękę, a ja pozwoliłam, żeby splótł swoje palce z moimi.

– Co my robimy? – spytałam.

– Wszystko. Robimy wszystko. Wchodzę w to na sto procent. Zresztą z tobą zawsze tak było. I to się nie zmieniło.

Rany. Nie tego się spodziewałam.

– Co to znaczy „na sto procent”? – spytałam. Nie chciałam robić sobie żadnych nadziei.

Wolną rękę przyłożył do mojego policzka. Drugą cały czas trzymał moją dłoń.

– Zależy mi na tobie. Zależy mi na naszej córce. Chcę czegoś więcej niż tylko bycia obecnym w waszym życiu. Chcę w nim uczestniczyć cały czas. Ale w tej chwili pragnę ciebie. Pragnę cię tak bardzo, że nie mogę się skupić.

Rozchyliłam lekko usta, wpatrując się w niego.

– Wyjdź ze mną do pick-upa. Chcę cię tylko trochę podotykać, Addy. Proszę – błagał, przyciągając mnie do siebie. Nie pocałował mnie. Patrzył mi tylko w oczy i czekał na moją odpowiedź.

Franny miała głęboki sen. Mogliśmy bezpiecznie wyjść do jego pick-upa. Nie mogła nas tam usłyszeć.

– Dobrze – wyszeptałam.

Na chwilę zamknął oczy, po czym jego dłoń zacisnęła się na mojej i szarpnął mnie tak gwałtownie, że omal nie straciłam równowagi. Pociągnął mnie za sobą na zewnątrz. Kiedy znaleźliśmy się na schodach, wziął mnie na rękę, kilkoma długimi krokami pokonał odległość dzielącą nas od pick-upa i gwałtownym ruchem otworzył drzwi.

Opadłam na łokcie na tylnym siedzeniu i patrzyłam, jak pochyła się nade mną. Powoli błędził wzrokiem po moim ciele, aż jego spojrzenie padło na brzeżek sukienki, który zadarł się, odsłaniając moje nagie uda i skrawek dopasowanych kolorem czerwonych majtek.

– Czerwone – stwierdził, po czym spojrzał na mnie. – A niech mnie, są czerwone. Przez cały wieczór nie dawała mi spokoju myśl, jakiego mogą być koloru. Ale jakoś nie przyszło mi do głowy, że są pod kolor tej seksownej sukienki.

Wcale nie była seksowna. To była prosta czerwona sukienka na ramiączkach. Podobało mi się, w jaki sposób opina moje ciało.

Obserwował moją twarz, przesuwając dłoń po mojej nodze. Wsunął palce między moje złączone uda i rozchylił je delikatnie.

– Chcę tego – powiedział, zbliżając usta do moich.

Ja też tego chciałam, a gdyby mi tego nie dał, sama bym sobie wzięła.

Jego wargi dotknęły moich, a ja podciągnęłam się wyżej, by lepiej poczuć jego smak. Uwielbiałam jego usta. Im więcej mnie całował, tym większą miałam na ich punkcie obsesję. Miałam ochotę skubać je zębami i lizać. Chciałam poczuć je na moim ciele. Zadrzałam, gdy moje myśli stały się tak frywolne, jak dawno sobie na to nie pozwalałam.

Captain przesuwał dłonie w górę, aż jego palec musnął atlasowy krok moich majtek. Były całe mokre, wiedziałam o tym, ale tak dawno nie byłam w podobnej sytuacji i pragnęłam go tak straszliwie, że nic nie mogłam na to poradzić. Przerwał pocałunek, ale nie oddalił warg od moich ust.

– Ale jesteś mokra. To diabelnie seksowne. Będę musiał cię tam posmakować, kotku.

Chciałam go błagać, żeby to właśnie zrobił, ale tylko zakwiliłam. A on jakby tylko na to czekał. Zaklął chrapliwie, po czym wsunął obie dłonie pod moją sukienkę i ściągnął mi majtki. Uniosłam biodra i nogi,

pomagając mu uwolnić mnie od tej zbędnej bariery.

Przybliżył sobie moje majtki do nosa i powąchał je z szelmowskim uśmiechem, po czym złożył je starannie i umieścił na desce rozdzielczej, jakby wcale mu się nie śpieszyło. Poruszyłam niecierpliwie biodrami.

Ten jego gest był uroczy i naprawdę seksowny, ale miałam poczucie, że moje ciało jest w ogniu.

– Spokojnie – powiedział, przesuwając rękę po moim udzie. – Sprawię, że będzie ci dobrze. Przysięgam. – Następnie uniósł moją nogę i założył ją sobie na ramię, a potem to samo zrobił z moją drugą nogą.

Przestałam oddychać, a on opuścił głowę, cały czas patrząc mi w oczy. Od jego pierwszego dotknięcia omal nie spadłam z fotela. Krzyknęłam, a wtedy on znowu przesunął językiem po mojej nabrzmiałej łechtaczce, a ja zaczęłam jęczeć. To było niewiarygodnie cudowne. Tak długo żyłam bez tego i bałam się, że teraz nie wytrzymam. Zacisnęłam dłonie na jego włosach, a on ciągnął te słodkie tortury, liżąc mnie. Przy każdym muśnięciu jego języka miałam ochotę wbić w coś paznokci - cie. Prosić i błagać. Rozkosz narastała szybko, moje ciało było gotowe na to, co miało nadejść. Kiedy nastąpił wybuch, odrzuciłam głowę do tyłu, dygocząc cała, a Captain ani na chwilę nie przerwał tych intymnych pocałunków.

Kiedy doszłam do siebie, pocałował mnie we wnętrze uda, powoli zdjął moje nogi ze swoich ramion i ostrożnie położył się na mnie. Spojrzałam na niego w błogim oszołomieniu. Widząc uśmiech na jego twarzy, zachichotałam. Napawał się tym, że doprowadził mnie do takiego stanu. Było mi tak dobrze, że się tym nie przejęłam. Mógł się napawać, ile tylko chciał. Gdybym tylko mogła znowu tego zaznać.

– Przyjemnie? – spytał, pocierając kciukiem moją dolną wargę.

Kiwnęłam głową. Nic nie mogłam poradzić na głupkowaty uśmiešek, który niewątpliwie pojawił się na moich ustach.

– Smakujesz niesamowicie – oświadczył chrapliwym szeptem.

– Tak pysznie, że mógłbym jeszcze cię skosztować.

Bardzo mi się podobał ten pomysł.

Na udzie czułam dowód jego podniecenia. Wciąż miał na sobie dżinsy, ale czułam, jaki jest twardy i chciałam tego. Pragnęłam sprawić, że poczuje się równie cudownie, jak ja dzięki niemu.



Przesunęłam udo tak, że otarło się o jego erekcję, a on syknął przez zęby.

– Moja kolej – powiedziałam, znów się przesuając. Tym razem poruszył biodrami, ocierając się o mnie.

– Nie. Dzisiaj chodzi tylko o ciebie. Chciałem tego – powiedział, przyciskając mnie tak, żebym nie mogła dosięgnąć jego rozporoka i uwolnić tego, czego pragnęłam.

– Ale ja chcę – powiedziałam, rozchylając nogi tak, że znalazł się między nimi. Musiałby tylko przesunąć się odrobinę ku górze, żeby napierać na mnie tam, gdzie tego chciałam.

– Cholera, Addy – wydyszał, przesuając biodra zgodnie z moim życzeniem.

Chciałam czegoś więcej. Chciałam dać mu więcej.

– Pozwól mi – poprosiłam, opuszczając dłoń, żeby dotknąć go przez dzinsy. Kiedy przesunęłam dłonią po jego twardości, zamknął oczy.

– Chcę go poczuć – powiedziałam, próbując rozpiąć mu spodnie.

Otworzył oczy i popatrzył na mnie. Przeszedł mnie dreszcz i chwyciłam go mocniej. Zacisnął szczęki.

– Czego byś chciała? – zapytał, poruszając biodrami.

– Chcę wziąć go do ust – odparłam zuchwale, ściskając go delikatnie.

Jęknął i zsunął się ze mnie, po czym usiadł. Szybko uklękłam obok niego, żeby przypadkiem nie zmienił zdania.

– Nie planowałem tego, ale, niech mnie diabli, jeśli ci odmówię, skoro tak mnie prosisz.

Prędko zsunęłam dzinsy, aż miałam go nagiego w dłoniach. Capta-in znowu syknął przez zęby i uderzył głową o oparcie fotela, ale ani na chwilę nie spuszczał ze mnie wzroku. Podobało mi się, że chce patrzeć, jak to robię. Pochyliłam się, pocałowałam czubek jego penisa, a on zadrżał pod dotknięciem moich ust. Upajałam się władzą, którą dawało mi to nad nim.

Chciałam sprawić, że będzie dygotał. Chciałam, żeby rozsypał się na kawałki od dotyku moich ust, tak jak ja, kiedy on mi to robił. Ta myśl podnieciła mnie i znowu poczułam pulsowanie między nogami. Rozchy-

liłam nieco nogi, chwyciłam podstawę jego penisa jedną dłonią, a drugą wsunęłam sobie między nogi, żeby pobudzić rozkoszny ból, który znów się tam pojawił.

– Boooże – jęknął, a ja podniosłam wzrok i zobaczyłam, że patrzy, jak się dotykam. – Kotku, zaraz dojdę z samego patrzenia na ciebie.

Uśmiechnęłam się i przesunęłam wargi dalej, aż czubek jego peni-sa dotarł do mojego gardła, dławiąc mnie.

– Ostrożnie, kotku. Nie zrób sobie krzywdy. Nie chcę, żebyś to ro-biła. – Głos miał szczerze zatroskany, a jednocześnie zduszony, z czego wywnioskowałam, że chociaż nie chce, żebym zrobiła sobie krzywdę, sprawia mu to jednak przyjemność.

Ssałam mocno, po czym gwałtownie wyciągnęłam go z ust.

– Tak właśnie lubię – powiedziałam, po czym z powrotem włoży-łam go do ust, a on rozchylił wargi i rozluźnił szczękę.

Był całkowicie w mojej mocy.

## Captain

### *TAK WŁAŚNIE LUBIĘ.*

Co to, kurde, miało znaczyć? Mówiła, że nie była z nikim innym, a kiedy ostatni raz robiła to ze mną, nie dławiła się tak. Patrzyłem, jak czubek mojego nabrzmiałego fiuta znika w jej ustach. W tym momencie nie mogłem się przejmować tym, co miała na myśli.

Boże, była cudowna.

Przeniosłem uwagę na jej dłoń, którą trzymała między rozchyłonymi udami, i mój fiut zaczął pulsować w jej gorących zaciśniętych ustach. Jeszcze nigdy nie czułem się aż tak cudownie przy obciąganiu. Addy nie miała wprawy, ale angażowała się w to bez reszty, co – w połączeniu z jej krągłym tyłeczkiem, wypiętym, gdy pieściła samą siebie – było niczym ucieleśnienie moich najbardziej osobistych fantazji.

Jęknęła, a ja czując drzenie jej gardła, napiąłem mięśnie brzucha, usiłując powstrzymać wytrysk w jej ustach. Nie mogłem jej tego zrobić. Nigdy tego nie robiłem, kiedy byliśmy młodszy. Wysunęła język i smagnęła nim wrażliwy czubek, a ja chwyciłem ją za włosy, odsuwając od siebie.

– Zaraz dojdę – wydyszałem, powstrzymując się ze wszystkich sił, żeby nie wystrzelić jej tego prosto w twarz.

Popatrzyła na mnie, wsunęła sobie mojego ptaka głęboko do gardła, sama jednocześnie szczytując pod dotykiem własnej dłoni, drząc i jęcząc. Przestałem nad sobą panować. Wciąż trzymając ją za głowę, ale nie chcąc już, żeby przerywała, wystrzeliłem jej nasienie do gardła, a ona przełknęła wszystko, ani na chwilę nie cofając się i nie dławiąc.

– Boże, Addy, Boże, kotku – jęknąłem, dygocząc z rozkoszy. Patrzając, jak przełyka moje nasienie, zapragnąłem zakończyć to nieprzyzwyczajenie. Tak jak lubiłem. Na tę myśl mój ptak znowu poderwał się do lotu, a ona wolno cofnęła wargi i wypuściła mnie z uśmiechem, zlizując z ust tę odrobinę, która wyciekła na zewnątrz.

Zadowolony uśmiech na jej twarzy był taki cholernie uroczy. Chwyciłem przegub jej dłoni, tej, którą trzymała między nogami, i przy-sunąłem do ust, żebym mógł ssać jej palce.

– Och – szepnęła, przyglądając mi się.

Wciąż klęczała na fotelu z rozchylonymi udami.

Kiedy oblizalem do czysta jej palce, puściłem jej dłoń i zapytałem o tę jedną rzecz, która naprawdę nie dawała mi spokoju, choć bałem się, jaką usłyszę odpowiedź.

– Skąd wiedziałaś, że lubisz się dławić? – spytałem.

Najpierw zmarszczyła brwi, a kiedy dotarło do niej, o co pytam, uśmiechnęła się i zwiesiła głowę zawstydzona. Jak ona mogła wstydzić się mnie teraz, po tym wszystkim?

– To, że nie byłem z żadnym innym mężczyzną, nie oznacza jeszcze, że nie używałam wyobraźni, żeby sprawić sobie przyjemność.

Nie byłem pewny, czy podoba mi się ta odpowiedź.

– I kogo sobie wyobrażałaś? – spytałem, bardzo chcąc usłyszeć, że mnie i tylko mnie.

Nawet jeśli to było nie fair, nic nie mogłem na to poradzić.

Z najbardziej szczerym wyrazem twarzy, jaki widziałem w życiu, powiedziała po prostu:

– Ciebie. O kim innym miałabym fantazjować?

Przygarnąłem ją, posadziłem sobie na kolanach i pocałowałem w usta.

Kiedy przycisnęła wilgotną nagą cipkę do mojego znowu twardniejącego ptaka, musiałem przerwać pocałunek, żeby ją odsunąć. W innym przypadku zerznąłbym ją tutaj, na tylnym siedzeniu, i spędzilibyśmy w tym pick-upie całą noc. Nie chciałem, żeby tak wyglądał nasz pierwszy raz po latach rozłąki. Addy zasługiwała na więcej. Już i tak pozwoliłem, żeby zrobiła mi loda. Musiałem się opanować.

To nie była jakaś dziwka. To była moja Addy.

– Nie. Nie tutaj. Nie tak – powiedziałem zduszonym głosem. Nie sposób było nie usłyszeć w nim palącego pożądania. Addy przycisnęła się do mnie, a ja znów ją odsunąłem. Działąłem wbrew wszelkim odruchom, ale nie mogłem pozwolić, żeby to się stało w taki sposób. Zniemawidziłem się za to. – Addy, kotku, nie w tym cholernym pick-upie.

A przynajmniej nie za pierwszym razem.

– To nie jest nasz pierwszy raz, czy może już zapomniałeś? – spytała, przechylając na bok głowę z przekornym uśmiechem.

– Nigdy tego nie zapomniałem. I nie zapomnę – odparłem, przykładając dłoń do jej policzka. – Zawsze ta twarz – nie dodałem nic więcej. Wiedziała, co mam na myśli. Nie musiałem tego tłumaczyć żadnemu z nas. Zamknęła oczy i wtuliła się w moją dłoń.

– Dobrze – szepnęła.

Potrzebowałem jej, to się nigdy nie zmieniło. Kiedy była dziewczyną, potrzebowałem jej, żeby mnie dopełniała. Żebym mógł przetrwać. Teraz gdy znów miałem ją w ramionach, nadal jej potrzebowałem. Dzięki niej czułem się spełniony. Już zapomniałem, że można coś takiego przeżywać.

Addy zsunęła się z moich kolan i usiadła obok mnie.

– Muszę wracać do domu, w razie gdyby Franny się obudziła – wyjaśniła, sięgając ku klamce.

– Odprowadzę cię – powiedziałem, otwierając drzwi z mojej strony i wyskakując z wozu, a następnie podając jej rękę.

Podawała mi dłoń, a ja pragnąłem trzymać ją tak już zawsze. I już nie wypuścić. Jakaś część mnie bała się, że zaraz się obudzi i stwierdzi, że to był tylko sen. Że nie będę miał Addy ani Franny. Że moje życie nadal będzie wyzute z wszelkich emocji, potrzeb i pragnień.

– Skąd ta mina? – spytała.

Odepchnąłem te myśli, mocniej ścisnąłem jej dłoń i ruszyłem w stronę jej domu.

– To nic takiego.

Ale to jej nie wystarczyło. Zatrzymała się i pociągnęła mnie za łokieć, żeby przykuć moją uwagę.

– Nie mów, że to nic. Znam tę minę. Oznacza: „River myśli o czymś nieprzyjemnym”. O co chodzi?

Kiedyś mogłem mówić jej wszystko. Wiedziałem, że teraz nie będzie to możliwe. W moim życiu były mroczne obszary, których Addy nigdy by nie zrozumiała. Nie mogłem tego z nią dzielić, nie, jeśli chciałem zatrzymać ją w moim życiu. Musiałem być godny jej i Franny. Moją przeszłość będę musiał zachować w tajemnicy.

– Po prostu nie chcę się obudzić i przekonać, że to był tylko sen – odparłem w końcu. Jeśli tylko mogłem wyznać jej prawdę, zamierzałem to robić. To przynajmniej w jakimś stopniu zadośćuczyni kłamstwu,

do których też będę musiał się uciekać.

Jej drobna dłoń ścisnęła moją.

– Ja też.

– Mam wiele do nadrobienia. Zmieniłem się, ale nie jeśli chodzi o ciebie. Kiedy jestem z tobą, odzyskuję tamtego siebie, którego zdawało mi się, że straciłem bezpowrotnie.

Miałem tylko nadzieję, że Addy mi wierzy i też to widzi. Bałem się z nią rozstawać. Kiedy będzie miała czas przypomnieć sobie dupka, jakim byłem od jej przyjazdu do Rosemary Beach, może pożałować tego, co dziś między nami zaszło. Nie mogłem znów jej stracić. Nie po raz drugi.

## Addy

### *SKĄD WIEDZIAŁAŚ, ŻE LUBISZ SIĘ DŁAWIĆ?*

Zakryłam twarz dłońmi i jęknęłam zażenowana.

Ubiegłej nocy byłam tak oszołomiona tym, że znów jestem w ramionach Rivera, że w ogóle nie zastanawiałam się, co robię. Teraz, w świetle dnia, odtworzyłam sobie to wszystko w głowie. Zupełnie nie znałam tej dziewczyny, którą się stałam.

Usłyszałam, że Franny krząta się w kuchni, i odepchnęłam myśli o Riverze. Musiałam się skupić na dzisiejszym dniu. Ostatnia noc wiele dla mnie znaczyła. Nie wiedziałam jednak, ile znaczyła dla niego. Zwłaszcza że przez noc miał czas, by nabrać dystansu do całej sprawy. Dzisiejsze popołudnie w pracy przyniesie odpowiedzi na moje pytania. Z tego, jak będzie się do mnie odnosił, zorientuję się, czy byłam idiotką, czy może jednak on też czuje to, co ja. Zanim odjechał, spojrzał na mnie takim wzrokiem, że chciałam wierzyć raczej w to drugie.

– Mamo, chcesz gofra? – Franny, która stała przy tosterze, czeka-jąc, aż wyskoczy z niego jej śniadanie, odwróciła się do mnie z uśmiechem.

Pokręciłam głową.

– Nie, dziękuję, kotku. Chyba na razie wystarczy mi kawa.

– Tak myślałam, ale dla pewności postanowiłam zapytać. Uśmiechnęłam się i wstawiłam wodę na kawę.

– Kiedy znowu spotkam się z tatą?

Dobre pytanie. Zeszłego wieczoru wcale o tym tak naprawdę nie rozmawialiśmy.

– Na pewno niedługo. Było mu z tobą tak samo miło, jak tobie z nim – zapewniłam ją.

Z uśmiechem usiadła przy stole.

– Myślę, że z tobą też było mu miło. Często na ciebie patrzył.

Odstawiłam filiżankę i starałam się opanować emocje.

– Tylko nic tam sobie nie wymyślaj w związku z nami, dobra?

Chciałam, żeby to do niej dotarło. Moje złamane serce to jedno, ale złamane serce Franny – całkiem co innego. Nie zamierzałam ryzykować.

Zeszłej nocy znów byłam z Riverem, ale nie mogłam zapomnieć, że poznałam go też jako Captaina. A Captain nie był osobą, której gogo-wa byłam całkowicie zaufać. Jeszcze nie.

– Nic sobie nie wymyślam. Mówię tylko, że widziałam, że często na ciebie patrzył. Założę się, że gdyby cię zobaczył z twoimi jasnymi włosami, to naprawdę by uznał, że jesteś piękna.

Franny nie podobało się, że ufarbowałam włosy na rudo. Twierdziła, że nie wyglądam dobrze. Wolała, kiedy byłyśmy do siebie podobne.

– Nie sądzę, żeby tak było. Ale chyba faktycznie pora, żebym wróciła do naturalnego koloru.

Franny zaczęła jeść, a ja napiłam się kawy, wzdychając z ulgą, że ta rozmowa na razie dobiega do końca.

– Czy kiedy go dzisiaj zobaczysz, zapytasz go, czy chce znowu pójść z nami na lody?

Tak bardzo jej zależało na kontaktach z ojcem.

– A może zaprosiłabym go do nas na kolację w mój kolejny wolny wieczór? Możemy coś dla niego ugotować.

Franny uśmiechnęła się promiennie.

– Tak, to jeszcze lepiej. Ale ugotujmy mu coś specjalnego. Nie tylko pizzę. Mogę upiec kruche ciasteczka.

– Umowa stoi – odparłam.

Kiedy po południu dotarłam do pracy, czułam się jeszcze bardziej niepewnie. Jakaś część mnie spodziewała się, że Captain zadzwoni albo chociaż przyśle esemesa. A tu nic. Dwa razy z trudem się powstrzymałam, żeby nie wysłać mu esemesa z zaproszeniem na kolację. Nie byłam pewna, co on myśli, a jeśli żałował ubiegłej nocy, nie wiedziałam, czy zdołam to znieść. Zwłaszcza po tym, co zrobiłam. Na myśl o tym znów oblałam się rumieńcem i ze zwieszoną głową weszłam do restauracji tylnym wejściem.

– Spóźniłaś się! – wzdrygnęłam się, słysząc ostry ton Elle, a kiedy podniosłam głowę, zobaczyłam, że wychodzi z gabinetu Captaina i za-myka za sobą drzwi.

Przeszył mnie gwałtowny ból, aż musiałam się skrzywić. Nie chciałam jej okazać, że wytrąciła mnie z równowagi, ale trudno mi było



pogodzić się z faktem, że była w gabinecie Captaina. Zwłaszcza że kiedyś słyszałam, jak uprawiają tam seks.

– Jestem pięć minut przed czasem – odparłam. Nigdy się nie spóźniałam. Dobrze o tym wiedziała i to ją właśnie tak wkurzało.

– Nie według mojego zegarka. Jeśli to się jeszcze powtórzy, zgłoszę twoje spóźnienie.

Miałam ochotę przewrócić oczami, ale nie zrobiłam tego. Przeszłam obok niej z podniesioną głową i skierowałam się do szafek w pokoju dla pracowników, żeby odłożyć torebkę i wziąć fartuszek. Mijając drzwi Captaina, z trudem się powstrzymałam, by ich nie kopnąć. Nie wiedziałam, co Elle tam robiła, ale – ku swojej wściekłości – byłam cholernie zazdrosna.

Ostatnia noc to był błąd. Przez cały dzień nie przysłał esemesa ani nie zadzwonił, a ledwie przyszedłam do pracy, zobaczyłam jego byłą wychodzącą z jego gabinetu. Ignorowanie tych wszystkich sygnałów byłoby z mojej strony naiwnością.

Captain był tatą Franny. To wszystko. Nie zamierzałam wdawać się w te jego gierki.

W pokoju dla pracowników zastałam Brada, który odwrócił się do mnie z uśmiechem.

– Cześć.

– Cześć – odparłam, zaskoczona, że w ogóle się do mnie odezwał.

– Wczoraj mieliśmy tu prawdziwy młyn. Ciesz się, że miałaś wolny wieczór.

W dodatku ze mną rozmawiał. Tego też się nie spodziewałam.

– Tak? Mam nadzieję, że dzisiaj nie będzie tak źle.

– A ja mam nadzieję, że ten nowy chłopak da sobie ze wszystkim radę po odejściu Captaina.

Kolejna rzecz, której nie przemyślałam. Czy po odejściu Captaina nadal będę tu pracować? Po co miałabym trzymać się tej pracy i użerać się z Elle, skoro mogłam zatrudnić się gdzie indziej, gdzie nie będę musiała znosić zołzy, która mnie nienawidzi?

– Jestem pewna, że Captain przygotuje go, zanim odejdzie – powiedziałam, żeby wypełnić ciszę. Bo w tej chwili nie miałam ochoty myśleć o Captainie.

– Masz rację. Tak właśnie zrobię – dobiegł mnie głos Captaina od strony drzwi.

Zesztywniałam cała, ale nie odwróciłam się w jego stronę.

– Och, jasne. Wiem, że tak. Chodziło mi tylko o to, że on nie jest taki jak ty. Nie wątpię w twoje umiejętności – Brad wydawał się trochę zdenerwowany.

– Rose, pozwól do mojego gabinetu – do mnie zwrócił się łagodniejszym tonem niż do Brada.

– Już jestem spóźniona. Jeśli zaraz nie wyjdę do sali jadalnej, twoja dziewczyna zgłosi moje spóźnienie. Zapowiedziała mi to przed chwilą, kiedy wychodziła z twojego gabinetu.

Nie byłam w stanie ukryć rozgoryczenia w moim głosie. Nie zamierzałam powiedzieć tego wszystkiego, ale jakoś tak mi się wyrwało. Teraz wyszłam na zazdrosną jędzę. Cholera.

– No już, Rose – zniżył głos i usłyszałam w jego tonie ostrzegawczą nutę.

Chociaż bardzo chciałam wrzasnąć, żeby się odwalił – i zrobić mu prawdziwą scenę zazdrości – skinęłam tylko głową i zatrzasnęłam moją szafkę z większą siłą, niż to było konieczne, żeby pójść za nim do jego gabinetu.

Tyle że on wcale tam jeszcze nie szedł. Przypatrywał mi się ze zmarszczonym czołem. Był zdezorientowany i nic dziwnego. Moja reakcja była przesadzona. Wczoraj trochę się obłąpialiśmy. I co z tego? W końcu niczego sobie nie obiecywaliśmy.

Nie byliśmy już w liceum, a ja się zachowywałam jak rozhisteryzowana nastolatka.

Westchnęłam. Mogłam go co najwyżej przeprosić za moje zachowanie. Obawiałam się jednak, że duma mi na to nie pozwoli.

Captain odwrócił się i ruszył do gabinetu. Nie miałam innego wyjścia, jak iść za nim. Czułam na plecach wzrok Brada, ale nie byłam w stanie pożegnać się z nim ani w ogóle na niego spojrzeć. Chyba już nigdy nie zdołam spojrzeć mu w oczy po czymś takim. Jakimś cudem zdołałam wygłupić się jeszcze bardziej.

Jak tylko weszłam do gabinetu Captaina, ten odwrócił się, objął mnie w pasie i przyciągnął mnie do siebie, drugą ręką zatrzasnął

za mną drzwi. Drgnąłam i puls mi przyśpieszył pod jego stanowczym dotykiem. Rozwścieczyłam go, ale nie zamierzałam się bać.

– Moja dziewczyna? – odezwał się niskim, chropawym głosem, przyciskając mnie do drzwi. – A mnie się zdawało, że ostatnio lizałam twoją cipkę.

Och, dobry Boże.

– Elle nie może ci nic zrobić. Jej pogrożki są bez pokrycia. Nie pozwolę jej, żeby cię skrzywdziła, i dobrze o tym wiesz. Powinnaś wiedzieć – urwał i pochylił głowę, żeby pocałować mnie w szyję. – Twoja zazdrość mnie wkurza i jednocześnie podnieca jak diabli.

Och, dobry Boże.

Wysunął język i wodził nim wzdłuż mojej szyi.

– Nie chcę żadnej innej. Powiedziałem ci wczoraj, że zawsze miałem przed oczami twoją twarz. Za każdym razem. Nigdy nie mogłem kochać nikogo innego, tylko ciebie.

Przywarłam do niego całym ciałem.

– Próbowałem wszystkiego. Robiłem, co mogłem, żeby przestać o tobie myśleć. Ale nie było dnia, żebym za tobą nie tęsknił. Żebym nie widział twojej twarzy, kiedy zamykałem oczy.

Jego wargi wędrowały w górę po mojej szyi, aż dotarły do kącika moich ust. Wtedy przycisnął czoło do mojego i chwytając mnie w pasie, podniósł mnie tak, że nasze oczy znalazły się na tym samym poziomie.

– Powiedz, co cię tak wzburzyło? To, że Elle wyszła z mojego gabinetu? To, że przychodzi tu i zrzędzi, nie znaczy jeszcze, że chcę tego. Musisz mi zaufać.

– Przez cały dzień nie zadzwoniłeś ani nawet nie przysłałeś mi ese-mesa – wypaliłam.

Jego usta rozciągnęły się w leniwym uśmiechu, po czym pokręcił głową.

– Chciałem dać ci trochę czasu na oswojenie się z sytuacją. Z tym, co zaszło między nami. Ostatnia noc była bardzo intensywna i nie chciałem, żebyś poczuła się przytłoczona. Ale gdybym choć przez sekundę myślał, że czekasz na mój telefon, to bym to, kurde, zrobił.

Wszelkie obawy i zazdrość, które zżerały mnie żywcem, zniknęły. Zarzuciłam mu ręce na szyję.

– Przepraszam.

Zachichotał i przycisnął swoje wargi do moich w pocałunku, który był równie czuły, co namiętny. Chwyciłam go za włosy, a on zacisnął dłonie na mojej talii, przytulając mnie do siebie.

– Obejmij mnie nogami – powiedział, nie oddalając warg od moich ust.

Kiedy to zrobiłam, podszedł ze mną do kanapy i opadł na nią, cały czas mnie trzymając.

– Chyba zatrzymam cię tutaj przez cały wieczór – oznajmił z zawa-diackim uśmiechem.

– To wtedy już na pewno moja nieobecność zostanie odnotowana – odparłam.

Wzruszył ramionami.

– Znam szefa.

Roześmiałam się i przytuliłam do niego, by znów go pocałować. Bo kiedy tak się przekomarzaliśmy, czułam się jak w domu.

## Captain

Stałem i obserwowałem, jak Addy obsługuje jeden ze stolików w sali jadalnej. Usiłowałem skupić się na pracy, ale cały czas ciągnęło mnie do niej. Śmiała się, bo jakiś starszy pan coś jej opowiadał, jego żona też wyglądała na rozbawioną. Miała w sobie urok, który sprawiał, że wszyscy czuli się przy niej swobodnie. Złapałem się na tym, że pragnę mieć ją tylko dla siebie.

– A więc to ona zaprzęta ostatnio twoją uwagę – usłyszałem tuż obok szept Blaire. Odwróciłem się i spojrzałem na siostrę, która z szerokim uśmiechem na twarzy przyglądała się Addy.

– Co ty tu robisz? – spytałem trochę zirytowany, że to akurat Blaire mnie przyłapała.

– Przyszłam sprawdzić, dlaczego zignorowałeś dwa moje ostatnie telefony, a moje esemesy kwitujesz jednym słowem – ruchem głowy wskazała Addy. – Podoba mi się to, co widzę. To dobry powód, by mnie ignorować. Bethy mówiła, że widziała cię wczoraj wieczorem z atrakcyjną rudą kobietą i uroczą jasnowłosą dziewczynką. Pomyślałam, że zajdę i zapytam o to. Ale okazało się, że mogę przekonać się na własne oczy, o kogo chodzi. Więc ona ma córkę?

Wycofałem się na korytarz, zanim Addy zdążyła się odwrócić i zobaczyć, że na nią patrzymy. Nie zauważyłem wczoraj w Grayton przyjaciółki Blaire, ale też nie patrzyłem na nikogo, tylko na moje dziewczyny. Nikt inny się nie liczył.

– Chodź do mojego gabinetu – poprosiłem. Skoro Blaire zamierzała zadawać mi pytania, chciałem, żebyśmy mieli trochę prywatności.

– Nie wyglądałeś mi na faceta, który by się umawiał z samotną matką, ale podoba mi się to twoje nieznane oblicze.

– Ta dziewczynka, Franny, to moja córka. – No i proszę, powiedziałem to. Musiałem komuś powiedzieć. Blaire otworzyła szeroko oczy, rozchyliła usta i wpatrywała się we mnie ze zdumieniem.

– Twoja? – spytała, nadal w szoku.

– Rose... to dziewczyna z mojej przeszłości. Ktoś bardzo dla mnie ważny. To długa historia. Dopiero tydzień temu dowiedziałem się o Franny.

Blaire rozbłysły oczy i oparła ręce na biodrach, jakby szykowała się do ataku.

– Ukrywała przed tobą twoje dziecko?

Potrząsnąłem głową i podniosłem rękę, żeby uspokoić moją poryw-czą siostrę.

– To nie tak. Nie mogła mnie znaleźć. Uciekłem od dawnego życia. Zmieniłem imię, dokonałem pewnych złych wyborów. Niełatwo było mnie znaleźć. Ale nie przestawała mnie szukać, aż jej się udało.

Blaire rozluźniła się i złagodziła wyraz twarzy.

– Och, to całkiem co innego.

Kiwnąłem głową.

– Tak. Nie było jej łatwo. Mam z tego powodu straszne wyrzuty sumienia, ale ma mnie teraz i nigdzie się już nie wybieram.

Staliśmy w milczeniu. Widziałem, że Blaire myśli intensywnie. Musiałem poczekać, aż wszystko sobie poukłada.

– Chcę je poznać – powiedziała z prostotą.

– Dobrze. Ja też chcę, żebyście się poznały.

Blaire się uśmiechnęła.

– Nie mogę w to uwierzyć.

Gdyby tylko znała całą prawdę... ale nie zamierzałem jej wyja-wiać. Moja przeszłość pozostanie między Addy a mną. Blaire pojawiła się w moim życiu dopiero kilka lat temu. Mieliśmy jednego ojca, ale moją matką była nastolatka, która oddała mnie do adopcji. Kiedy posta - nowiłem odszukać biologicznych rodziców, znalazłem również Blaire. Siostrę, o której istnieniu nie miałem pojęcia. Stawaliśmy się sobie coraz bliżsi, ale mimo wszystko nie byłem gotowy dzielić się z nią tą historią.

– Naprawdę nie ma na imię Rose, tylko Addy. Chciała mnie spraw-dzić i upewnić się, czy jestem człowiekiem wartym naszej córki, więc zmieniła wygląd i imię.

Blaire uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Już ją lubię. Jest opiekuńczą mamą. To wiele o niej mówi.

– Poczekaj tylko, aż poznasz Franny i zobaczysz, jak fantastycznie ją wychowała.

– Kolacja u nas w twój najbliższy wolny wieczór. Koniecznie przy-prowadź je obie – Blaire nie prosiła, ona zarządziła.

– Pozwól, że najpierw z nią porozmawiam. Upewnię się, czy się zgodzi. To wszystko jest dla nas nowe i nie chcę zrobić niczego, co by mogło okazać się zbyt trudne dla Franny.

Blaire zaśmiała się i spojrzała na mnie rozpromieniona.

– Jesteś tatuśkiem. To cudowne.

Też tak uważałem.

– Tak – odparłem.

Jak tylko siostra wyszła z mojego gabinetu, znów skierowałem się do sali jadalnej. Tak naprawdę nie byłem tam potrzebny, ale chciałem popatrzeć na Addy.

– Rose spóźniła się dzisiaj do pracy i dotarła spóźniona na zebranie w sali jadalnej. Zamierzam wystąpić o jej zwolnienie – oznajmiła Elle, wychodząc z kuchni prosto na mnie.

– Nie – odparłem, wkurzony, że Elle atakuje Addy z czystej za-zdrości.

– Dlaczego? Spotykasz się z nią? O to chodzi? Gdyby ktokolwiek inny tak się spóźnił, zwolniłbyś go. Dlaczego niby jej ma to ujść na su-cho?

Wyminąłem Elle, kierując się w stronę sali jadalnej.

– Odpowiedz mi. Czy to z nią teraz się spotykasz?

Stałem jak wryty, nie mogąc znieść tego niedowierzania w jej głosie, jakby uważała się za lepszą od Addy. Głupia dziewczucha. Obejrzałem się przez ramię i napotkałem jej gniewne spojrzenie.

– To najlepsza kelnerka, jaką mamy. Wiesz o tym, podobnie jak wszyscy inni.

Bardzo chciałem potwierdzić, że tak, spotykam się z Addy, ale nie mogłem tego zrobić. Zaatakowałyby Addy z taką zajadłością, że musiał-bym ją zwolnić i tłumaczyć się potem przed Stoutem.

– W najlepszym razie jest przeciętna – warknęła Elle.

– Nie bądź żalosna – odparłem, zmęczony całą tą rozmową.

– Nienawidzę cię! – krzyknęła zapalczywie.

Ja nie czułem do niej nic, więc nic nie odpowiedziałem.

## Addy

Przez cały wieczór mi się przyglądał. Byłam z tego powodu jednocześnie podniecona i zdenerwowana. To było miłe uczucie, wiedzieć, że on tam jest, ale bałam się też, że jeśli się na niego obejrzę, to zapomnę, co mam robić.

Sądziłam, że spotkamy się zaraz po zamknięciu restauracji, ale nigdzie go nie było. Poszłam po torebkę, nadal licząc na to, że Captain zaraz się pokaże, tak się jednak nie stało. Elle ciągle na mnie zerknęła ze złośliwym uśmiechem, jakby wiedziała coś, czego ja nie wiedziałam. Nie zważałam na nią i postanowiłam, że zajrzę do jego gabinetu, żeby się pożegnać. Może był zajęty.

Drzwi były otwarte, ale gabinet pusty. Pomyślałam, że może wyślę mu esemesa, ale zmieniłam zdanie. Musiałam wracać do domu, do Fran-ny. Poczekam, aż on się odezwie. Może usiłował coś mi powiedzieć, ale nie miał okazji, bo w ogóle na niego nie patrzyłam.

W głowie rozważałam kilka różnych wersji wydarzeń, ale kiedy wyszłam na zewnątrz, uświadomiłam sobie, że żadna nie jest prawdziwa: jego pick-up nadal stał na parkingu, podobnie jak on sam. W ciemności widziałam, że jest pogrążony w rozmowie z wysoką ubraną w opiętą czarną skórę blondynką z włosami ściągniętymi w koński ogon. Nie mogliby stać bliżej siebie, nie dotykając się. Zamarłam i przyglądałam się im. Mimo ciemności widziałam, że Captain słucha jej z wielką uwagą.

Nigdy wcześniej nie widziałam tej kobiety, ale on najwyraźniej dobrze ją znał. Była dla niego kimś ważnym. To, jak nachylał się ku niej, mówiło samo za siebie. Żołądek mi się przewracał od tej ich intymności.

Captain mówił coś z wielkim zaangażowaniem i ogniem w oczach, nachylając się do niej jeszcze bliżej. Nie mogłam dłużej na to patrzeć. Nie wiedziałam, kim ona jest, ale wystarczyła ta chwila obserwacji, że-bym miała pewność, że nie zdołam tego zaakceptować.

Pośpieszyłam do samochodu, wyjęłam kluczyki i otworzyłam drzwiczki. Moją udrękę mógł złagodzić tylko natychmiastowy powrót do domu, gdzie będę mogła przytulić Franny. Świadomość, że ona na mnie czeka, zawsze pomagała mi znieść wszelkie przeciwności. Fran-ny była najważniejsza. Tylko ona liczyła się dla mnie na tym świecie.



Wcale nie potrzebowałam Captaina. Ona tak, ale ja nie. Jakoś to przeżyję. Byłam zbyt silna, żeby coś takiego mogło mnie złamać.

Dopiero kiedy wyjechałam na drogę, zapiekły mnie oczy i musiałam mrugać, żeby powstrzymać łzy. Nie zamierzałam płakać z takiego powodu. Byłam pewna, że jutro Captain znajdzie jakieś wytłumaczenie. Ale nie miałam ochoty go słuchać. Nic nie mogło wyjaśnić tego, co widziałam. Przez całą drogę powstrzymywałam łzy, a kiedy wreszcie dotarłam do domu, byłam tym tak wyczerpana, że właściwie wpadłam do środka. Myślałam tylko o tym, żeby całą noc przytulać się do Franny.

W ciągu godziny Captain wysłał mi trzy esemesy i pięć razy dzwonił.

Nie reagowałam. Skulona w łóżku razem z Franny, wyciszyłam telefon i za każdym razem patrzyłam tylko, jak ekran się podświetla. Nie odbierałam. Jeśli tak bardzo się martwił, czy dotrę szczęśliwie do domu, powinien na mnie czekać, kiedy wyszłam z pracy. A nie rozmawiać z tamtą blondynką. To mówiło samo za siebie. Nawet nie zauważył, że odjeżdżam. Kiedy to sobie przypomiinałam, moja determinacja, żeby mu nie ulec, rosła.

– Mamo, dlaczego tata jest pod naszym domem i śpi w swoim pick-upie? – spytała Franny.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że Franny pochyla się nade mną. Ale chwilę trwało, zanim dotarło do mnie, o co właściwie mnie pyta.

– Śpi pod naszym domem. W pick-upie – powiedziała ze zdezorientowaną i zaniepokojoną miną. – Mam go obudzić?

Kto był pod naszym domem?

– Co? – spytałam, po czym usiadłam i przetarłam oczy, usiłując skupić wzrok na córce.

– Tata. W swoim pick-upie! – W jej głosie pojawiła się irytacja.

– Captain? – upewniłam się, chyba jeszcze bardziej zdezorientowana niż moja córka.

Franny westchnęła.

– Pójdę go obudzić – odwróciła się i wybiegła z pokoju.

Captain był pod naszym domem w swoim pick-upie. Cholera! Zerwałam się z łóżka, chwyciłam leżące obok szorty, wciągnęłam je w pośpiechu do pary z koszulką na ramiączkach, w której spałam, i pobie-

głam za Franny.

Dlaczego Captain miałby spać w pick-upie pod naszym domem? Wydawało mi się to zupełnie bez sensu. Nie chciałam, żeby to Franny go budziła i pytała o powód.

– Franny, zaczekaj! – zawołałam, pędząc za nią.

Już trzymała rękę na klamce, żeby wyjść z domu, ale posłuchała i obejrzała się na mnie.

– On śpi w swoim pick-upie. Wyczułam niepokój w jej głosie. Kiwnęłam głową, że rozumiem, co mówi.

– Pozwól, że sprawdzę, dlaczego tam jest. Zostań tutaj i zrób sobie śniadanie. Tata na pewno wejdzie do środka, jak już się zbudzi. Dla niego też przygotuj gofra – zaproponowałam w nadziei, że to zatrzyma ją w domu.

Wydawała się rozdarta, gdy raz jeszcze spojrzała przez okno.

– No dobrze, ale dopilnuj, żeby wszedł do domu. Chcę się z nim zobaczyć. Pewnie przyjechał, żeby się ze mną spotkać.

– Dopilnuję. Obiecuję ci to – zapewniłam ją.

Nie dałam jej czasu na kontrargumenty, tylko od razu ruszyłam w stronę wozu Captaina. Wiedziałam, że Franny będzie patrzeć przez okno, więc nie mogłam się na niego wydrzeć.

Byłam wściekła, że tu przyjechał. Manipulował mną. Wiedział, że przy Franny nie zrobię mu sceny. Poza tym co to za pomysł, żeby spać tu przez całą noc. Nie odbierałam jego telefonów; to powinno wystarczająco dać mu do myślenia.

Kiedy zobaczyłam jak śpi z odchyłoną głową, wkurzyłam się jeszcze bardziej. Nawet we śnie dobrze wyglądał. To nie było fair. Niech go diabli.

Z całej siły zastukałam w szybę i w duchu czułam satysfakcję, kiedy drgnął i się obudził. Nie dałam mu czasu, żeby całkiem się ocknął, tylko znów zastukałam, piorunując go wzrokiem. Franny obserwowała nas, ale byłam na tyle daleko, że nie mogła zobaczyć mojej twarzy.

Captain wyprostował się i otworzył drzwi wozu. Cofnęłam się i skrzyżowałam ręce na piersi w obronnym geście.

– Co ty wyprawiasz? – spytałam, zanim zdążył cokolwiek powie-

dzieć.

– Nie odbierałaś telefonu.

– Czy to powód, żeby spać w pick-upie na moim podjeździe? Franny jest w domu, martwi się o ciebie i szykuje ci gofry. Co oznacza, że wejdiesz tam teraz i zjesz z nią te cholerne gofry. Zapewnisz ją, że nic ci nie jest, i wymyślisz jakiś powód, dlaczego postanowiłaś spać na naszym podjeździe.

Captain zerknął na nasz dom, a w jego oczach dostrzegłam błysk żalu, że przestraszył Franny. Przynajmniej tyle. Może dotarło do niego, jaką zrobił głupotę.

– Dlaczego nie odbierałaś? – spytał, przenosząc wzrok na mnie.

Włosy miał zmierzwiłone od spania, miałam ochotę mu je przygładzić. Ale nie zrobiłam tego. Nie zamierzałam nigdy więcej dotykać tego faceta.

– Leżałam już w łóżku. Jeśli chciałaś ze mną porozmawiać, powinieneś to zrobić, zanim wyszłam z pracy. Po powrocie do domu nie mam głowy do pogawędek. To czas zarezerwowany dla Franny. – Przeszłam go wzrokiem, czekając aż wynajdzie jakąś wiarygodną wymówkę. Głupią wymówkę. Nie mógł powiedzieć nic, co by wymazało mój ból z powodu tego, co widziałam.

– Jesteś na mnie zła – stwierdził, podchodząc do mnie o krok bliżej.

Tylko się zaśmiałam. Co miałam na to powiedzieć?

– Wejdz do środka i zjedz gofry z naszą córką. A potem się wynoś – odwróciłam się w stronę domu.

– Skąd ta wściekłość? Widziałaś, jak wczoraj wieczorem rozmawiałem z Alexą? Czy to o to chodzi?

Świetnie, ona miała imię.

– Jeśli tak się nazywa tamta blondynka, to tak – odparłam, nie odwracając się i idąc w stronę domu.

– To dawna znajoma.

– Co ty nie powiesz.

– Addy, zatrzymaj się. Naprawdę, posłuchaj mnie.

Nie zatrzymałam się. Byłam zbyt wściekła na Alexę, że jest jego dawną znajomą, i na siebie, że się tym przejmuję.

– Addy! – znów za mną zawołał. – Nie rób tego.

– Idę zjeść z Franny śniadanie. Patrzy na nas przez okno.

Nic już nie powiedział, ale usłyszałam za sobą odgłos jego kroków. Podniosłam wzrok i zobaczyłam Franny w oknie, tak jak się tego spodziewałam.

– Pozwól, że ci wyjaśnię to, co twoim zdaniem widziałaś, zanim wejdziemy do środka – powiedział, ścisząc głos, żeby Franny nie mogła go usłyszeć przez okno.

– Nie ma nic do wyjaśniania – odparłam, nadal niegotowa, żeby złagodnieć.

To, że spał pod moim domem, to jeszcze za mało, żeby wszystko naprawić. Jeśli miałam znosić kobiety przy jego wozie, w jego gabinecie i Bóg wie, gdzie jeszcze, w takim razie nie zamierzałam się w to wda-wać. Nie będę rywalizować o jego względy.

– Po prostu spraw, żeby Franny była szczęśliwa, Captain.

To wszystko, czego od ciebie oczekuję – powiedziałam z uśmiechem ze względu na moją córkę, po czym weszłam do domu.

Kiedy otworzyłam drzwi, Franny pędziła właśnie z powrotem do tosterka.

– Robię gofry – oznajmiła ze względu na Captaina, nie na mnie.

– Poproszę dwa – powiedziałam. Obejrzała się na mnie z uśmiechem, zaskoczona, że będę jadła, ale nie skomentowała tego.

– Ja poproszę trzy – odezwał się Captain, wchodząc za mną do domu.

– Już się robi! – wykrzyknęła Franny cała rozpromieniona, jakby do naszego domu właśnie wkroczył jej ulubiony celebryta.

Nie pozwolę, żeby ją też skrzywdził. Dopuściłam go do jej świata i będzie takim ojcem, jakiego potrzebowała. Dopilnuję tego.

## Captain

Była wkurzona, a ja nie miałem pojęcia, jak jej to, kurde, wyjaśnić. Alexa pracowała dla DeCarla. Była z nim związana prawie tak długo jak ja, tyle że ona nie miała zamiaru się wycofać. Niewielu było ludzi na tym świecie równie bezwzględnych, co Alexa. Była wyszkoloną zabójczynią, a nikt się tego po niej nie spodziewał, bo tak dobrze grała swoją rolę. Jej najłatwiejszymi celami byli mężczyźni, choćby dlatego, że wykorzystywała swoje ciało i urodę, żeby ich osaczyć, a potem sobie bodnie załatwić. Miała więc ułatwione zadanie, a robiła to bez emocji. Kilkakrotnie zdarzyło mi się ją obserwować. Porażające doświadczenie, widzieć, jak zabija bez najmniejszych skrupułów.

Ubiegłego wieczoru przyszła do restauracji, żeby mnie uprzedzić, że członkowie pewnego gangu podobno czyhają na mnie. Dostali cynk, że to ja zabiłem jednego z ich „braci”, i pragnęli zemsty.

Perspektywa, że moja przeszłość może wrócić i zniszczyć nam teraz życie, była najbardziej przerażająca ze wszystkiego, co dane mi było kiedykolwiek przełknąć. Jeśli mnie obserwowali, z łatwością mogli stwierdzić, kim są Addy i Franny. Przyjechałem tu w nocy, żeby mieć pewność, że są bezpieczne. Nie oddalałem się, mimo że Addy nie odbierała telefonu. Nie zamierzałem zostawić ich samych, dopóki Cope i Alexa nie znajdą sukinsynów, którzy mnie ścigali.

Oboje byli w mieście, tropiąc tych, którzy ich zdaniem czyhali na mnie. Gdyby to Cope przyszedł mnie o tym poinformować, Addy tak by się nie zdenerwowała. Ale on przysłał Alexę, a sam śledził tamtych.

Kurwa mać. Jedyne wytłumaczenie, jakie miałem dla Addy, było takie, że Alexa to dawna znajoma. Nie zamierzałem powiedzieć jej prawdy. Straciłbym ją, gdyby się o wszystkim dowiedziała. Zabrałaby Franny i uciekła w popłochu. I kto mógłby ją winić?

Popatrzyłem przez stół na naszą córkę, która trajkotała radośnie, zupełnie nieświadoma, że jej mama najchętniej dźgnęłaby mnie widelcem, którym z niewinną miną jadła właśnie gofry.

– Pora, żebyś ubrała się do szkoły – powiedziała Addy, kiedy Franny umilkła na chwilę.

– Dobrze, ale czy tata może mnie dziś zawieźć? – spytała Franny,

popatrując z nadzieją to na mamę, to na mnie.

– Bardzo chętnie cię zawiozę – oznajmiłem, zanim Addy zdążyła zareagować.

Moja pierś pęczniała z dumy, kiedy słyszałem, że Franny tak natu-ralnie nazywa mnie tatą.

Addy kiwnęła głową.

– Nie ma sprawy. Ale teraz pośpiesz się, żeby tata nie musiał jechać za szybko, chcąc zawieźć cię na czas.

– Dobrze! – wykrzyknęła Franny, podrywając się z krzesła i pędząc do sypialni.

Przeniosłem wzrok na Addy, która zaczęła sprzątać ze stołu, zanim jeszcze Franny całkiem wyszła z kuchni.

– Nawet na mnie nie spojrzysz? – spytałem, chcąc, żeby zobaczyła, jaki jestem cholernie szczery w całej tej sytuacji.

– Nie widzę powodu – odburknęła.

– Addy, proszę – błagałem.

Zatrzymała się z talerzem Franny w ręku i wreszcie uniosła ku mnie wzrok.

– Co?

Teraz, kiedy wreszcie przyciągnąłem jej uwagę, byłem bardziej spięty, żeby tego nie spieprzyć, niż się spodziewałem. Miałem poczucie, że jeśli w ciągu tych pięciu sekund, kiedy łaskawie na mnie spojrzała, nie wyłuszczę jej wszystkiego, zrobi się naprawdę gorąco.

– Powiedziałem ci, że to dawna znajoma, i tak właśnie jest. Przyje-chała do Rosemary Beach z moim drugim znajomym. Są parą. Mieli dla mnie pewne informacje dotyczące mojej starej pracy. I tyle.

Byłem przekonany, że Cope i Alexa się pieprzą. Więc to nie było całkowite kłamstwo. Dałem Addy do zrozumienia, że łączy ich coś wię-cej, ale nic lepszego nie zdołałem wymyślić, a ponieważ z oczu Addy wyczytałem, że chyba mi uwierzyła, więc mówiłem dalej.

– Myślałem, że się zobaczymy, zanim wyjdiesz z pracy. Kiedy się zorientowałem, że nie ma twojego samochodu, zacząłem dzwonić, ale ty nie odbierałaś. Martwiłem się i chciałem się z tobą zobaczyć, więc przyjechałem tutaj. Tylko śpiąc pod twoim domem, mogłem odzyskać jako taki spokój. Bardzo chciałem usłyszeć twój głos.

– Mogę tak iść? – zapytała Franny.

Addy zamrugała i odeszła od stołu, żeby popatrzeć na naszą córkę.

– Tak, bardzo dobrze. Może włożysz do tego białe tenisówki?

Franny kiwnęła głową i popędziła z powrotem do sypialni.

– Mogę tu wrócić, kiedy już odwiozę ją do szkoły?

Nie spojrzała na mnie, tylko patrzyła prosto przed siebie.

– Nie wiem, Captain.

– Addy, musisz mi uwierzyć.

Odwróciła się w moją stronę, a w jej oczach dostrzegłem strach. Bała się mi zaufać.

– Franny cię potrzebuje. Chcę, żebyś uczestniczył w naszym życiu. Ale boję się zaangażować.

Wstałem i ruszyłem w jej stronę, a w tym momencie Franny wpa-dła w podskokach do kuchni, ze szkolnym plecakiem przewieszonym przez ramię.

– Jestem gotowa!

Addy znów zajęła się sprzątnięciem ze stołu.

– Nie zapomnij wziąć z lodówki pojemnika z drugim śniadaniem.

Franny podbiegła do lodówki wyjęła śniadaniówkę w różowe groszki, po czym podeszła do Addy i objęła ją w pasie.

Addy odwróciła się i schyliła, żeby przytulić Franny.

– Cudownego dnia. Postaraj się, żeby był udany – powiedziała. Franny kiwnęła głową.

– Jasna sprawa – zapewniła mamę. Wypuściły się nawzajem z ob-jęć i Franny podeszła do mnie. – Możemy jechać.

Addy napotkała mój wzrok i skinęła głową. Nie potrzebowałem już dodatkowej zachęty.

## Addy

I znów to zrobiłam. Wyciągnęłam pochopne wnioski. Nie pozwoliłam mu nic wyjaśnić. Kiedy zrobiłam się taka nieufna? Skąd to negatywne nastawienie? Zadawałam sobie te pytania i jeszcze więcej, kiedy sprzątałam kuchnię i brałam prysznic w oczekiwaniu na powrót Captaina.

To, że spał pod moim domem tylko dlatego, że nie odbierałam jego telefonów, stanowiło wystarczający dowód na to, że zależało mu na mnie, a ja zachowywałam się jak idiotka. Po takim czasie nadal byłam cholernie zazdrosna i niepewna jego uczuć. Nie chciałam, żeby tak było. Nigdy nie dał mi żadnego powodu do podejrzeń, ani wtedy, ani teraz. Musiałam się opamiętać.

Jak tylko wyszłam spod prysznica i się ubrałam, Captain już zapukał do drzwi. Musiałam go przeprosić i zamierzałam to zrobić po raz ostatni. Następnym razem, jeśli coś mnie zaniepokoi, zapytam go o to, zamiast się dąsać i zadręczać.

Kiedy otworzyłam drzwi, Captain wszedł do środka i spojrzał na mnie z powagą.

– Musisz przestać mi to robić, Addy. Po tym wszystkim, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dni, i tym wszystkim, co ci powiedziałem, powinnaś już wiedzieć, co myślę i czuję. Co zawsze myślałem i czułem.

– Wiem – przyznałam.

Otworzył usta, żeby powiedzieć coś jeszcze, ale powstrzymał się, kiedy dotarła do niego moja odpowiedź.

– To się już nie powtórzy – zapewniłam go. Zrobił krok w moją stronę.

– Nie chcę, żebyś się denerwowała z mojego powodu.

Cofnęłam się o krok, niepewna, do czego on zmierza. Ale on znów do mnie podszedł, zmniejszając dystans między nami.

– Mogę kochać tylko ciebie. – Jego skupiona mina wyrażała teraz coś więcej. Głębokie uczucie.

Serce mi się ścisnęło i nie byłam w stanie myśleć o niczym innym. Kiedy objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie, poddałam mu się bez oporów. To był mój River. Chłopiec, który skradł mi serce i już go nie



oddał.

– Chodź tutaj – powiedział cicho i przycisnął wargi do moich ust.

Przesunęłam dłonie po jego piersi i położyłam mu je na ramionach, stając jednocześnie na palcach. Wspięłam się najwyżej jak mogłam.

– Taka maleńka – wymamrotał, nie przerywając pocałunku, po czym wziął mnie na ręce i podszedł wraz ze mną do barku. Posadził mnie na blacie tak, że mieliśmy usta na tej samej wysokości.

– Zawsze chciałem przytulać cię i chronić. Nie udało mi się. Ale, Boże, pragnąłem tego tak bardzo. Tyle razy cię zawiodłem. Przez dzie-sięć lat byłem pusty... złamany – umilkł, zamknął oczy i wziął głęboki oddech. – Myślałem, że cię straciłem. Żyłem bez ciebie, walcząc z de-monami, których nie mogłem pokonać.

Pogłaskałam go delikatnie po szorstkim policzku.

– Jestem tutaj. Nie musisz już walczyć z demonami.

Przełknął z wysiłkiem ślinę i nieznacznie skinął głową, ale w jego oczach dostrzegłam coś, co mnie zaniepokoiło. Zanim zdążyłam mu się przyjrzeć i domyślić, o co chodzi, mocniej złapał mnie za biodra i przy-ciągnął do siebie bliżej.

– Pragnę cię – powiedział cicho i chrapliwie.

Ja też go pragnęłam. Pragnęłam go przez dziesięć lat. Na wiele róż-nych sposobów. W tej chwili jednak zrozumiałam, że najbardziej pragnę-łam go właśnie w takim sensie, jaki miał teraz na myśli. I zawsze będę go tak pragnęła. Tylko jego.

Uniosłam nogi i oplotłam go nimi w pasie.

– Zaniosę cię do łóżka – szepnął, całując mnie w ucho.

– Nie – potrząsnęłam głową. – Zrób to tutaj.

Znieruchomiał, a ja przesunęłam dłońmi pod jego koszulą, żeby poczuć jego umięśnioną pierś.

– Na blacie? – spytał, odchylając się, żeby spojrzeć mi w oczy.

Kiwnęłam głową i przygryzłam wargę, bo nigdy czegoś takiego nie robiłam. A bardzo chciałam. Chciałam poznać, czym jest szalony seks bez zahamowań. Byłam dorosłą kobietą i matką, ale nigdy czegoś takie-go nie doświadczyłam. Bo chciałam tego doświadczyć tylko z Riverem. Zacisnął dłonie na moich udach i przyciągnął mnie do siebie na tyle blisko, że mogłam poczuć jego erekcję między moimi nogami.

Moja łechtaczka pulsowała z podniecenia. To się działo naprawdę. To nie moja fantazja. W rzeczywistości było znacznie lepiej.

Jęknął cicho i znów przywarł ustami do moich ust, a ja obejmowałam go, czując, jak jego mięśnie napinają się pod moim dotykiem. Zapach jego skóry działał na mnie upajająco, kręciło mi się w głowie od zbyt szybkich oddechów, tak chciałam się nim nasycić. Uwielbiałam, kiedy mnie dotykał całym ciałem. Uwielbiałam to uczucie złączenia z nim.

Dopiero kiedy szepnął: „Podnieś rękę”, uświadomiłam sobie, że zdejmuję mi koszulkę. Zrobiłam, o co prosił, drżąc z podniecenia.

Kiedy ujął w dłonie moje piersi i ścisnął je delikatnie, nie mogłam powstrzymać się od jęku. To było takie cudowne. Rozkoszny ból moich sutków przeniknął mnie do głębi i poczułam, że wilgotnieją mi majtki. Zupełnie jakby Captain powoli zapalał petardę: jeszcze chwila, a dotknie właściwego miejsca i eksploduję.

Jedną ręką rozpiął mi stanik, zdjął mi go nieśpiesznie, po czym upuścił na podłogę.

– Jesteś taka piękna – mruknął, spoglądając na moje nagie piersi.

Sutki miałam takie twarde, aż się bałam, że jak ich dotknie, to będę miała orgazm. Nie, żebym miała coś przeciwko temu, ale czy to nie byłoby jednak żalosne?

Znów nakrył moje piersi dłońmi, muskając kciukiem wrażliwe brodawki. Chciałam, żeby to się nigdy nie skończyło. Wystarczyłoby mi, gdyby tak mnie dotykał. To już było więcej, niż marzyłam.

Całował mnie wzdłuż szyi, a ja odchyliłam głowę, żeby mu to ułatwić. Pragnęłam czuć jego usta wszędzie. Chciałam, żeby zabrał mnie tam, gdzie nigdy nie byłam i gdzie chciałam się znaleźć tylko z nim.

## Captain

Znalezienie w sobie siły, żeby robić to powoli, było najtrudniejszym zadaniem, przed jakim stanąłem w życiu. Nie chciałem robić tego powoli. Chciałem mieć Addy nagą i oplecioną wokół mnie, żebym mógł zanurzyć się w niej tak głęboko, że całkiem się zatracę. Już cały drżałem na myśl o tym, jakie to będzie uczucie.

Życie bez niej było piekłem, ale teraz, kiedy ją miałem, uświadomiłem sobie, że znalazłem własne niebo. Odzyskałem ją i siebie. Nie mogłem jej już stracić. Nie dałbym sobie rady. Nie przeżyłbym tego po raz drugi.

Przesunąłem dłonią po wnętrzu jej uda, a kiedy poczułem wilgoć jej majteczek, wstrzymałem oddech.

– Proszę, teraz – powiedziała, wbijając mi paznokcie w ramiona. – Wejdz we mnie.

Wziąłem głęboki wdech i poczułem zapach jej podniecenia, a mój ptak drgnął.

– Rozbieraj się – wycharczałem, unosząc pupę Addy, żeby ściągnąć jej majtki i rzucić na podłogę.

Ręce jej się trzęsły, kiedy rozpiniała guzik moich dżinsów. Chociaż bardzo chciałem patrzeć, jak mnie rozbiera, mogłem myśleć tylko o tym, jak było cudownie, kiedy musnąłem palcami jej mokrą cipkę. Pomogłem jej rozpiąć moje dżinsy i zsunąć je sobie z bioder.

– Biorę pigułkę – powiedziała, dotykając z czułością mojego podbrzusza. – Czy możemy... zrobić to bez prezerwatywy?

Wiedziałem, że jestem czysty. Badałem się regularnie, a ostatnio zaraz po tym, jak przestałem spotykać się z Elle. Rozchyliłem nogi Addy, przenosząc wzrok z naszych złączonych ciał na jej piękną twarz, po czym powoli zacząłem w nią wchodzić. Pamiętałem jej ciało sprzed lat. Wiedziałem, jaka jest ciasna. Tylko to powstrzymywało mnie przed wbiciem się w nią z całą siłą, zgodnie z rozkazem mojego pożądania.

Głośno złapała powietrze, objęła mnie mocniej, a oczy błyszczały jej z podniecenia. Zanurzanie się w nią było kolejnym stopniem niebiańskiej błogości. Z mojej piersi wyrwał się cichy jęk, gdy jej cipka z każdym centymetrem ścisnęła mnie coraz bardziej. Addy oplótła mnie w pa-

sie nogami, a jej gwałtowne sapanie jeszcze wzmagało moje podniecie-nie.

– Jesteś taka cholernie ciasna – wycedziłem przez zaciśnięte zęby.

– Przepraszam – szepnęła, spoglądając na mnie z niepokojem. Zbliżyłem wargi do jej ust.

– Nie przepraszaj za to, że jesteś doskonała, Addy. Jesteś taka cu-downa, że chyba zaraz oszaleję.

Puściła moje ramiona i zarzuciła mi ręce na szyję, a jej usta wypowiedziały ciche „och” w chwili, gdy całkowicie się w niej zanurzyłem.

– O, Boże – powiedziała, przywierając do mnie nagimi piersiami.

– O tak – zamknąłem oczy, sycąc się pełnią tej chwili.

Kiedy zakołysałem biodrami, zaczęła wydawać ciche seksowne jęki, od których jaja mi się ścisnęły. Bałem się, że jeśli zaraz nie przesta-nie, eksploduję o wiele za szybko.

– Dobrze ci? – spytałem, bo najbardziej ze wszystkiego zależało mi na jej przyjemności.

– Tak, o tak, jak dobrze – wydyszała w moją szyję, gdzie teraz skryła twarz. Wysunęła język i musnęła nim moją skórę.

Nasze ciała zaczęły się poruszać w idealnym rytmie. Jej skóra napierała na moją, a jej ciasna cipka ścisnęła mojego ptaka każdym swoim pulsującym drgnieniem. Wiedziałem, że kiedy dojdzie, będzie już po mnie. Nie wytrzymam ani chwili dłużej.

Przesunęła dłoń po mojej piersi i oparła mi ją na brzuchu. Popatrzyła na nas tam w dole, a zaraz potem jej ciało zeszywniało i zaczęło dygotać. Uniosła głowę i spojrzała mi w oczy. Usta miała lekko rozchyłone, powieki właśnie jej opadały. Zacisnęła w pięść dłoń leżącą na moim brzuchu i wykrzyknęła moje imię. Nie Captain, tylko River. W tym momencie wraz z nią osiągnąłem szczyt.

Dwie godziny później tuliłem śpiącą Addy w łóżku. Kiedy już doszedłem do siebie w kuchni, przyniosłem ją tutaj i znów się kochaliśmy. Tym razem wolniej i staranniej. Dwa razy doprowadziłem ją do orgazmu, zanim poszedłem w jej ślady. A potem zamknęła oczy, wtuliła się we mnie i zasnęła wyczerpana. Kolejna rzecz, za którą tęskniłem. Przytulanie śpiącej Addy było kiedyś częścią mojego życia. Dzięki temu

i mnie lepiej się spało. Przez te lata, kiedy nie mogłem trzymać jej w ramionach, zasypiałem z wielkim trudem.

Wpatrywałem się w sufit. Moja przeszłość znów zaczęła mnie prześladować i nie chciała odejść. Musiałem stawić jej czoła i jednocześnie znaleźć sposób na to, by zatrzymać Addy. Ona i Franny były moim życiem. Obiecałem sobie, że definitywnie kończę z zabijaniem. Ale jeśli ktoś zagrażał tym, które kochałem najbardziej, musiałem mu przypominąć, z kim ma do czynienia. Zrobiłbym wszystko, żeby chronić moje dziewczyny.

Na stoliku obok zawibrował mój telefon. Sięgnąłem po niego ostrożnie, żeby nie obudzić Addy.

To był DeCarlo.

– Są tam. Będziesz musiał ich załatwić.

I tyle. Nic więcej. Ale ja doskonale wiedziałem, o czym on mówi. Moja ostatnia robota nie była jeszcze zakończona.

## Major

Było ciemno jak cholera. Nie znośiłem pracować po ciemku. W takich chwilach zastanawiałem się, w co ja się, do diabła, właściwie wpa-  
kowałem. Zawsze łaknąłem niebezpieczeństwa i adrenaliny. Czegoś  
więcej niż codzienna rutyna. Ale czy naprawdę chciałem właśnie tego?

Praca z Captainem była super. On nie był bezdusznym zabójcą.  
Miał w sobie dużo współczucia i umiał postawić sobie granice.

Cope natomiast był jakimś pieprzonym maniakiem. Przysięgam,  
koleś zabijał dla przyjemności. Nigdy nie widziałem, żeby robiło  
to na nim jakieś wrażenie albo żeby czegokolwiek żałował. I to był  
facet, który miał mi teraz wydawać rozkazy.

Przechlapane.

– Captain został powiadomiony. Wkrótce będzie po wszystkim  
– głos Cope’a rozbrzmiał w ciemności.

Cholera. Zawsze pojawiał się znienacka. Nigdy sukinsyna nie sły-  
szałem. Był jak pieprzony ninja.

– Jak to się ma odbyć? Wiadomo, gdzie oni są? – spytałem,  
ziryto-wany, że znowu się do mnie podkradł, gdy ja bardzo się starałem  
zacho-wać czujność.

– Alexa ich namierzyła. Captain do niej dołączy i ich zlikwiduje.

Captain mówił, że skończył z zabijaniem. Nie podobało mi się,  
że musi do tego wrócić z powodu dawnej roboty. Chciałem mieć  
pew-ność, że kiedy zdecyduję się odejść, będę naprawdę wolny.

– On już nie pracuje – powiedziałem. – Dlaczego nie możemy zała-  
twić tego sami? Cholera, ja to zrobię.

Cope zapalił papierosa i wzruszył ramionami, spoglądając na stary  
dom, który miałem obserwować.

– Masz rację. Ale to jego problem. My wytropiliśmy tych typków i  
wystawiliśmy mu ich, bo Benedetto dba o swoich ludzi. Captain może  
i wypisał się z interesu, ale wciąż ma na rękach krew z dawnych zleceń  
DeCarla. Ubezpieczamy go, ale Cap wie, że to on jest odpowiedzialny  
za to zabójstwo.

Dla mnie to było popieprzone. Wciąż nie do końca rozumiałem, jak  
to wszystko działa. Wiedziałem natomiast, że DeCarlo nie jest tak cał-

kiem kryształowy. Chodziło mu o coś jeszcze, poza likwidowaniem zwyrodnialców, którzy na to zasługiwali. Ja dostawałem wszystkie rozkazy za pośrednictwem Cope'a i jak na razie nie miałem okazji samodzielnie wykonać żadnego zlecenia.

– Ty masz się skupić na dziewczynie, którą obserwujesz. Sądzimy, że ona wie to, co nas interesuje. Jutro podam ci szczegóły. Dzisiaj kończymy tę sprawę dla Capa.

Sprawa, przez którą mnie tu przysłano, komplikowała się coraz bardziej. Wciąż nie znałem jeszcze wszystkich szczegółów. Wiedziałem tylko, że facet, którego szukaliśmy, porwał dziesięć lat temu jakiegoś dzieciaka i uszło mu to na sucho. Nic więcej mi nie powiedziano.

Cope wyciągnął z kieszeni telefon i spojrzał na wyświetlacz.

– Cap już tam jest. Dostał broń od Alexy i wkracza do akcji. Chodźmy tam, na wypadek, gdyby potrzebował dodatkowego wsparcia – powiedział Cope, rzucając na ziemię zapalonego przed chwilą papierosa i rozgniatając go czubkiem buta. Zaczął iść w stronę lasu rozciągającego się za nami.

– A co z tym domem? – spytałem, odwracając się, by ruszyć za nim.

– Nie ma w nim nikogo ważnego. Po prostu chciałem, żebyś był w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie, i uznałem, że to ci za-pewni jakieś zajęcie – odparł znudzonym tonem.

Skurwiel. Naprawdę był wkurzający jak cholera. Sterczałem pod tym domem przez trzy godziny, a na dowód miałem z milion ukąszeń komarów.

– Kiedy zaczniesz bardziej mnie cenić? – spytałem rozdrażniony.

Wszyscy tak się bali Cope'a, ale on zabijał tylko tych, których mu kazano. Wykonywał rozkazy, jak wszyscy inni.

– Kiedy wykonasz zadanie, które ci zlecono – odparł, cały czas idąc dalej. – A teraz się przymknij i przestań zrzędzić jak baba. Skup się. Cap może nas potrzebować.

Chciałem zaprotestować albo przynajmniej nazwać go skurwielem, ale trzymałem gębę na kłódkę. Zadanie, które otrzymałem, wcale nie było łatwe. Niezły odjazd – śledzić przyrodnią siostrę swojego kuzyna. Na dokładkę już wcześniej miałem na nią oko. Nan była niezłą dupą. Ale

jeśli zadawała się z kimś, kogo tropił DeCarlo, znajdowała się w niebez-pieczeństwie.

I nie mogłem nawet nic powiedzieć Mase'owi, jeśli chciałem, żebyśmy wszyscy uszli z życiem.



## Addy

Po najbardziej niesamowitym poranku w moim życiu obudziłam się i zastałam Captaina chłodnego i spiętego. Nie spodziewałam się takiego wycofania z jego strony. Dawniej, za każdym razem kiedy ze sobą spaliśmy, stawaliśmy się sobie coraz bliżsi. To doświadczenie było zupełnie inne.

Myślami był gdzie indziej. Kiedy mi powiedział, że musi jechać do pracy, żeby coś załatwić, jego oczy mówiły co innego. Miałam poczucie, że chce się mnie pozbyć.

Przez resztę dnia miałam gułę w żołądku. Samopoczucie poprawiło mi się trochę, kiedy Franny wróciła do domu. Opowiadała mi o tym, co zdarzyło się w szkole, śmiała się z ulubionych programów telewizyjnych, więc choć na chwilę przestałam się zadreć zachowaniem Captaina. Na szczęście tego wieczoru nie musiałam pracować. Chyba bym nie zniosła konfrontacji.

Nie bardzo wiedziałam, co mogłabym mu powiedzieć ani w ogóle jak na niego patrzeć. Pocałował mnie na pożegnanie i obiecał, że wkrótce zadzwoni. I tyle. A potem wyszedł w pośpiechu.

Franny wciąż przeżywała, jak było wspaniale, kiedy rano tata zawiózł ją do szkoły, ale w tych okolicznościach ciężko było mi tego słuchać. Kiedy wreszcie przestała o nim mówić i siadła do odrabiania lekcji, poczułam ulgę.

Skupiłam się na robieniu kolacji, chociaż nie miałam apetytu. Tak było przez cały dzień. W moim żołądku nie było miejsca na nic innego, poza tą gułą, którą w nim czułam z powodu Captaina.

Kiedy przyszła wreszcie pora na położenie Franny spać, a ja nadal nie dostałam od niego nawet esemesa, byłam zdruzgotana. Trudno było mi z uśmiechem utulić ją w łóżku, bo serce pękało mi powoli przez cały czas, ale jakoś to zrobiłam.

Dopiero kiedy Franny zasnęła, zwinęłam się w kłębek na kanapie, ściskając w dłoni telefon, i dałam upust łzom. Wiedziałam, że on jest zajęty, wiedziałam też, na czym polega jego praca, ale wiedziałam także, że gdyby chciał, znalazłby chwilę, żeby chociaż wysłać mi esemesa. Ja-kikolwiek znak byłby miły.

Przestraszyłam się, słysząc pukanie do drzwi, po czym zerwałam się z kanapy i otarłam oczy. Może to Captain przyjechał wyjaśnić, dlaczego nie dzwonił cały dzień. Podbiegłam do drzwi, spodziewając się, że zobaczę za nimi Captaina, ale zamarłam, kiedy bardzo wysoki i prze-rażający facet, o najszerszych barach, jakie kiedykolwiek widziałam, wbił we mnie zimne spojrzenie stalowoniebieskich oczu.

Zacisnęłam dłoń na telefonie, który cały czas trzymałam w ręce. Nie miałam pojęcia, kim jest ten facet, ale wszystko mi mówiło, że powinnam zadzwonić pod 911. Nie byłam tylko pewna, czy zdołam to zrobić dość szybko.

– Przestań obmyślać plan ucieczki. Nie jestem tu po to, by cię skrzywdzić. Sprowadź sąsiadkę do twojej córki i chodź ze mną. Captain cię potrzebuje.

Co? Wpatrywałam się w tego człowieka, zastanawiając się, jak to możliwe, że jest pociągający na swój sposób i diabelnie przerażający jednocześnie. I skąd wiedział o sąsiadce i o mojej córce?

– Musimy jechać. Załatw opiekę dla córki i ruszajmy – polecił to-nem nieznoszącym sprzeciwu.

– Przepraszam, ale kim pan jest? – spytałam, cofając się o krok i trzymając rękę na klamce.

Westchnął, jakby był mną zmęczony.

– Wiedziałem, że powinienem był przysłać Alexę – burknął. A potem rzucił pełne złości spojrzenie, na sypialnię, gdzie spała Franny. – Sąsiadka musi zostać z twoją córką. Muszę zawieźć cię do szpitala, bo Captain wpadł dzisiaj w niezłe bagno. Kiedy się ocknie, będzie chciał zobaczyć swoją kobietę. Więc czy możesz, z łaski swojej, zrobić, co ci mówię, i przestać mi zadawać milion niepotrzebnych pytań?

Dwa słowa, jakich nigdy w życiu nie chciałam usłyszeć w jednym zdaniu, to były „Captain” i „szpital”. Może to była głupota, może lęk o Captaina... a może po prostu nie potrafiłam sobie wyobrazić, że ktoś, kto chciałby zrobić mi krzywdę, przemawiałby do mnie jak do nieposłusznego dziecka, ale wzięłam telefon i przez cały czas nie spuszczać wzroku z tego wielkiego faceta, wybrałam numer pani Baylor.

– Lepiej, żebyś naprawdę dzwoniła do sąsiadki – mruknął.

Diana odebrała po drugim sygnale.

– Rose, wszystko w porządku?  
– Tak, pani Baylor, w porządku. Ale muszę odwiedzić znajomego, który trafił do szpitala. Czy mogłaby pani przyjść i posiedzieć z Franny? Już śpi.

Dostrzegłam ulgę na twarzy mojego towarzysza, który skinął głową i wycofał się w ciemność, idąc do czarnej furgonetki, którą ledwie widziałam mimo światła księżyca.

– O, mój Boże. Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Już idę.

– Dziękuję – odparłam i rozłączyłam się.

Wyszłam na werandę.

– Skąd pan zna Captaina? – spytałam czekającego na mnie męż-czyznę.

– Pracowaliśmy razem.

Trudno było mi sobie wyobrazić tego faceta, pracującego w jakiej-kolwiek restauracji, ale Captain też tak naprawdę nie pasował do branży gastronomicznej.

– W tutejszej restauracji? – spytałam, wiedząc, że skłamię, jeśli po-wie, że tak.

Najpierw usłyszałam coś jakby stłumione parsknięcie.

– Kurwa, nie – padła odpowiedź, po czym facet wsiadł do furgonetki.

Pani Baylor przytruchtała przez ogród, a kiedy dotarła na schody werandy, poklepała mnie po plecach.

– Już jestem. Jedź do tego znajomego.

Podziękowałam jej raz jeszcze, uściskałam ją i zbiegłam po scho-dach do furgonetki – i obcego mężczyzny, któremu postanowiłam za-ufać.

Wsiadłam do wozu, zapięłam pas i spojrzałam na niego, kiedy ru-szał w stronę szosy.

– Może ona wygląda niepozornie, ale to nie oznacza, że nie jest by-stra. Niech się panu nie wydaje, że nie zapamiętała marki i modelu tej furgonetki i nie przyjrzała się numerom rejestracyjnym, zanim odjechali-śmy. Jeśli nie wrócę, zgłosi to na policję.

Kącik jego ust uniósł się w nieznacznym, ledwie uchwytnym uśmiešku.

– Świetnie – skwitował tylko, po czym jego twarz znowu straciła wszelki wyraz.

Może to dziwne, ale ta jego reakcja dodała mi nieco otuchy.

– Może mi się pan chociaż przedstawić? – spytałam.

Skrzywił się z niechęcią.

– Cope.

Cope? To było imię?

– Cope jak Copeland? – upewniłam się.

– Cope jak Cope – padła odpowiedź.

No dobra, niech mu będzie.

– Miło mi pana poznać, Cope. Ja jestem...

– Addison Turner. Przez cztery lata mieszkałaś z Riverem Kiplingiem w rodzinie zastępczej. Jego matka była kompletną wariatką i maltretowała cię. Wiem o tobie wszystko, więc możesz sobie darować.

Rozdziawiłam usta, słuchając, jak ten facet w paru zdaniach podsu-mowuje całą moją przeszłość z Riverem. Skąd to wiedział? Czyżby na-prawdę był z Riverem w tak bliskich stosunkach?

– Więc Captain rzeczywiście jest w szpitalu? To prawda?

Kiwnął głową, cały czas się krzywiąc.

– Ale wyleczą go? – spytałam. Serce zaczęło mi walić, a strach ścisnął mnie za gardło. Wsiadłam z nim do furgonetki, ale nadal nie byłam pewna, czy jest ze mną szczery.

– Jasne, kurwa. Cap przeżył znacznie gorsze rzeczy niż marna kulka w nogę. Wyjdzie z tego, ale będzie chciał cię zobaczyć.

Marna...

– C o? – wykrzyknęłam, chwytając się klamki, kiedy dotarł do mnie sens słowa „kulka”. Ktoś go postrzelił?

Jak? Dlaczego? Wieczorem był w pracy.

– Tłumaczenie ci tego to nie moja rzecz. Cap sam będzie musiał to zrobić. Ale tak, wyjdzie z tego. Nie straci nawet nogi. Kulka przeszła na wylot.

Nie straci nogi... Kulka przeszła na wylot. Och, dobry Boże.

Niewiele mówiłam, kiedy jechaliśmy w stronę szpitala. Ogromna część mnie wolałaby, żeby ten facet mnie porwał, a nie wiózł do szpitala, gdzie leżał Captain, cudem niezastrzelony na śmierć.

Kiedy mój towarzysz skręcił na szpitalny parking, omal nie wyskoczyłam z jadącej furgonetki.

– Hola, kobieto. Serio, wyluzuj trochę. Zaraz cię do niego zaprowadzę – warknął, kiedy zaczęłam otwierać drzwi.

– Chcę już przy nim być – zachnęłam się.

– I będziesz. Jezu – gderał, otwierając drzwi furgonetki, a ja natychmiast zeskoczyłam z mojego siedzenia.

Lepiej, żeby ten facet się pośpieszył, albo zostawię go tutaj i pójdę prosto do recepcji. Nie miałam czasu na takie guzdranie.

– Pokój 345. Idź tam sama. Muszę napić się kawy – rzucił, jakby czytał mi w myślach.

Nawet się na niego nie obejrzałam, tylko puściłam się biegiem.

## Captain

Miałem cholerne trudności z utrzymaniem otwartych oczu. Środki przeciwbólowe, które mi dali, były bardzo silne. Poczulem, jak kula przebija mi nogę, kiedy tamten palant, padając, po raz ostatni pociągnął za spust. Ale nie skupiałem się na tym, że mam przestrzeloną nogę. Ważne było, że będę żyć. Nie zostawię Addy i Franny.

Nie po raz pierwszy zostałem postrzelony, ale po raz pierwszy nie chciałem umrzeć. Teraz miałem po co żyć. To wszystko zmieniało. Zabiłem dzisiaj dwóch ludzi. Cope załatwił trzeciego, kiedy ja padłem zraniony.

To był dla mnie definitywny koniec porachunków z bronią w ręku. Miałem teraz rodzinę i nie chciałem ani dla niej, ani dla siebie takiego życia.

– Addy już jedzie na górę – oznajmiła Alexa, podnosząc się z krzesła. – Pójdę znaleźć Cope’a i pomogę mu skombinować gdzieś kawę. Był już przesłuchiwany przez policję, ale udało mu się ich spławić.

Nie mogłem przytaknąć, bo miałem poczucie, że moja głowa waży milion ton.

– Dzięki – wyszeptalem.

Nie chciałem, żeby Addy weszła tu i zastała Alexę siedzącą przy moim łóżku. Ona nie rozumiała tego świata ani tego, co zrobiłem.

Ale będę musiał wyznać jej prawdę. Gdybym dzisiaj umarł, nie wiedziałaby, dlaczego. Nikt by jej tego nie wyjaśnił. Mój sekret umarłby razem ze mną. Addy musiała poznać prawdę. Zasługiwała na to.

Musiałem wierzyć, że kocha mnie na tyle, by mi wybaczyć wszystko, co zrobiłem.

Alexa podeszła do drzwi, po czym zatrzymała się i odwróciła do mnie.

– Wsiadła do wozu z Cope’em, facetem, którego nigdy wcześniej nie widziała na oczy, tylko dlatego, że jej powiedział, że jesteś w szpitalu. Ryzykowała własnym życiem, bo tak się o ciebie martwiła. A oboje wiemy, jak Cope wygląda. Wybaczy ci wszystko.

Alexa wyszła, nie dodając już ani słowa.

Wszyscy znali teraz moją przeszłość związaną z Addy. Musiałem

ich wtajemniczyć, ale Cope już wcześniej ją sprawdził i wszystko wiedział. Wiedział nawet, że Rose to Addy, zanim jeszcze ja się zorientowa-łem. Sukinsyn był pieprzonym geniuszem.

Drzwi pozostawały zamknięte tylko parę chwil, gdy znów się otworzyły, do pokoju weszła Addy, z szeroko otwartymi oczami i zaru-mienioną twarzą, jakby biegła.

– River – wyszeptała bez tchu. A potem zakryła usta dłonią i załka-ła, podchodząc do mnie powoli.

Chciałem wstać i wziąć ją w ramiona, ale nie mogłem się ruszyć.

– Chodź tutaj – powiedziałem, z najwyższym wysiłkiem, unosząc rękę, żeby położyła mi głowę na piersi.

Bez wahania zrobiła dokładnie to, czego pragnąłem.

Pocałowałem ją w czubek głowy.

– Wszystko dobrze – zapewniłem ją.

– Zostałeś postrzelony – powiedziała zdławionym głosem. Dlatego właśnie musiałem jej powiedzieć. Powinna poznać prawdę. Musiałem stawić temu czoła, ale przynajmniej było już po wszystkim. Skończyłem z tym ostatecznie. Coś takiego nigdy już się nie powtórzy. Benedetto mi to obiecał.

– Tak, ale wyjdę z tego. Obiecuję.

Pociągnęła nosem. Czuję się winny, że przeze mnie płakała.

– Co się stało? Dlaczego nie byłeś w pracy? A może byłeś?

Kiedy odebrałem tamtego esemesa, wiedziałem, że muszę uporać się z tą sprawą, zanim zagrozi Addy albo Franny.

– Nie poszedłem do pracy. W każdym razie nie do tej, o której wiesz. To była sprawa z mojej przeszłości. Dotyczyła życia, które prowa-dziłem, zanim przyjechałem do Rosemary Beach. Tego, z którego powo-du nie mogłaś mnie znaleźć przez dziesięć lat.

Uniosła głowę z mojej piersi i popatrzyła na mnie. Spojrzenie miała zatroskane. Strasznie się bałem powiedzieć jej prawdę. Nie chciałem, żeby odeszła. Prawda była taka, że w razie potrzeby byłem gotów ją ści-gać i błagać, by ze mną została. Ale musiała poznać prawdę.

– To długa historia. Zaczyna się wtedy, kiedy myślałem, że nie ży-jesz, i wyprowadziłem się od ojca. Przez jakiś czas byłem zagubiony i bezdomny, dopóki nie poznałem pewnego człowieka. Zapewnił mi dom

i sposób na zwalczenie bólu i prześladowających mnie koszmarów. Chcę powiedzieć ci wszystko, ale po tych lekach cały czas walczę ze snem... – Dopóki nie wypowiedziałem tych słów, nie zdawałem sobie z tego sprawy, nagle jednak ogarnęła mnie straszliwa senność.

Uniosła rękę i pogłaskała mnie po głowie, delikatnie odgarniając mi włosy.

– Odpocznij. Nigdzie nie pójde. Nie zostawię cię.

Oczy same mi się zamknęły, a ona cały czas bawiła się moimi włosami.

– Kiedy ci powiem... możesz próbować. Ale pójde za tobą – wy-mamrotałem, z trudem poruszając językiem.

– To dobrze – odparła tuż przy moim uchu.

W tej chwili świadomość, że jest tutaj i nigdzie się nie wybiera, wystarczyła mi do szczęścia i pozwoliłem, by sen mnie zagarnął.

Kiedy znowu otworzyłem oczy, nie musiałem rozglądać się za Addy. Jej głowa leżała obok mnie, dłoń trzymała moją – spała. Siedziała na krześle, które przysunęła do łóżka. Spojrzałem na nią, rozkoszując się tym widokiem. Zawsze wyglądała tak błogo w czasie snu. Uwielbiałem na nią patrzeć. Uśmiechnąłem się na myśl, że cały czas była tak blisko mnie, kiedy spałem.

– Śpi już co najmniej od godziny – zląkłem się, słysząc głos Blaire, a kiedy odwróciłem głowę, zobaczyłem siostrę, siedzącą po drugiej stronie mojego łóżka i przyglądającą mi się uważnie.

– I tak pocztą pantoflową dowiedziałam się, że mój brat został postrzelony i leży w szpitalu – mówiąc to, wyglądała na rozdrażnioną.

– Ludzie, z którymi kiedyś pracowałem, nie wiedzieli, że powinni cię zawiadomić – powiedziałem.

Uniosła brwi.

– Ale ją zawiadomili?

Zerknąłem na Addy.

– Tak, ją zawiadomili.

Blaire zaśmiała się cicho, żeby nie obudzić Addy.

– Pewnie czułabym się tym urażona, gdybym się nie cieszyła, że ktoś tak słodki i miły jak ona trzyma cię za rękę. Jakbyś był całym jej światem. To uroczy widok.



Dzięki tym słowom od razu poczułem się lepiej.

– Zamierzasz jej to wyjaśnić? Dlaczego tu jesteś? – spytała Blaire. Spodziewałem się siostrzanej troski z jej strony. Ale co ona właściwie wiedziała o tym, dlaczego tu jestem?

– Co masz na myśli? – spytałem, przyglądając jej się uważnie.

Pochyliła się do przodu i spojrzała mi w oczy.

– Czy ja ci wyglądam na idiotkę? W tym miasteczku ludzie nie zostają ot tak postrzeleni. Tu chodzi o coś innego. Wyjeżdżasz do Dallas i poznasz Mase’a i Reese. Facet, który zasługuje na śmierć, grozi Reese, po czym zostaje zabity. Potem zjawiasz się tutaj. Myślałam o tym i coś mi się w tym wszystkim nie zgadza. Nie wyglądasz ani nie zachowujesz się jak człowiek, który chce pracować w branży gastronomicznej. Wyglądasz jak ktoś, kto umie posługiwać się bronią. Więc ten twój postrzał w nogę nie pasuje do tego, co mi o sobie opowiadałeś. I żeby było jasne, nie musisz nic mi wyjaśniać. Chcę tylko, żebyś miał świadomość, że wiem, że coś ukrywasz. Znam twoją przeszłość jedynie pobieżnie. Niewiele wiadomo o twoich rodzicach adopcyjnych, ty sam w ogóle o nich nie mówisz. No i właśnie. Czy jej przynajmniej zamierzasz powiedzieć prawdę?

Kiwnąłem głową. Bo zamierzałem, ale Blaire nie dowie się ode mnie nic więcej.

Blaire uśmiechnęła się i wstała, po czym podeszła do mnie i położyła dłoń na mojej wolnej ręce.

– To dobrze. Bo ona akurat powinna cię poznać. Tego prawdziwego ciebie. Żeby to się udało, nie możesz mieć przed nią tajemnic. Możesz mi wierzyć, wiem coś o tym.

– Dzięki. Zgadzam się z tobą.

Blaire uśmiechnęła się i ścisnęła moją dłoń.

– Gdybyś czegoś potrzebował, dzwoń. Jak będziesz na to gotowy, chcę przyprowadzić tu Nate’a z wizytą. Zostałabym dłużej, ale myślę, że masz wszelką pomoc, jakiej potrzebujesz, no i pewnie chcesz też z nią trochę побыć sam na sam.

– To prawda – odparłem.

– Wszystko będzie dobrze. Ona cię kocha – zapewniła mnie Blaire, po czym odwróciła się i wyszła z pokoju.

Kiedy poszła, z powrotem przeniósłem uwagę na śpiącą Addy. Było już rano, a chociaż znałem Addy na tyle dobrze, by wiedzieć, że z pewnością zapewniła Franny opiekę, mimo wszystko martwiłem się, że mała się zbudzi, a mamy przy niej nie będzie.

Wkrótce będzie miała nas oboje każdego ranka. Będzie też miała swój pokój, a ja codziennie będę ją odwoził do szkoły. Chciałem nadrobić te wszystkie lata, które straciłem z nimi obiema, matką i córką.

## Addy

Usłyszałam niskie głosy mówiące coś cicho i powoli otworzyłam oczy. Czułam ciepło dłoni Rivera obejmującej moją dłoń. Nie byłam pewna, jak długo spałam, ale kiedy się obudziłam, odkryłam, że zdążyła go odwiedzić jego siostra Blaire. Nie poznałyśmy się jeszcze, ale zanim River zorientował się, kim jestem, widziałam ją kiedyś w restauracji.

A teraz wyglądało na to, że River ma kolejnych gości. Ścisnął moją rękę.

– Dzień dobry – powiedział chrapliwym głosem. Zamrugalam i spojrzałam na niego.

– Hej – odparłam, mając nadzieję, że nie wyglądam jakoś okropnie. Jego uśmiech złagodniał jeszcze bardziej, a mnie serce zatrzepotało piersi.

– Następnym razem musisz położyć się tu obok mnie. Na pewno jesteś cała odrętwiała i obolała.

Wyprostowałam się i przeciągnęłam.

– Nic mi nie będzie. To ty potrzebowałeś snu. Przeszkadzałabym ci.

Pokręcił głową.

– Nieprawda, byłoby mi z tobą tak dobrze, że pewnie spałbym dłużej.

Poczułam gorąco na policzkach, miałam ochotę nachylić się i go pocałować.

Za moimi plecami ktoś odchrząknął, a River uśmiechnął się łobuzersko, po czym uniósł wzrok ku swoim pozostałym gościom. Zupełnie zapomniałam o ich istnieniu.

– Addy, poznaj moich przyjaciół – powiedział River.

Odwróciłam się i z zaskoczeniem spostrzegłam mężczyznę i kobietę, której długie ciemne włosy kontrastowały z najbardziej niebieskimi oczami, jakie kiedykolwiek widziałam. Trzymała mężczyznę pod rękę i uśmiechała się przyjaźnie. Wyrazna wypukłość pod jej letnią sukienką pozwalała z łatwością stwierdzić, że kobieta jest w ciąży.

– Cześć – odezwałam się, uśmiechając się do niej. Odpowiedziała mi serdecznym uśmiechem i wyciągnęła do mnie

rękę.

– Cześć, jestem Reese. Miło mi cię poznać – odparła, po czym spojrzała na mężczyznę u swego boku. – A to mój mąż, Mase.

Mąż. No, coraz bardziej mi się to podobało. Wśród przyjaciół Rivera były pary małżeńskie.

Mase był wysoki, włosy miał na tyle długie, by móc je zebrać w kucyk nad karkiem. Ubrany był w opięte sprane dzinsy i kraciastą ko-szulę z podwiniętymi do łokci rękawami.

– Cieszę się, że ten koleś wreszcie znalazł sobie kobietę, która jest w stanie z nim wytrzymać – powiedział Mase.

Zesztywniała cała i mój uśmiech zniknął. Doszłam do wniosku, że nie przepadam za tym Mase'em.

– Co proszę? – zachnęłam się, gotowa bronić mojego faceta.

Reese roześmiała się i dała Mase'owi kuksańca w ramię.

– Przestań, zanim ona ci przyłoży – popatrzyła na mnie. – On żartuje. Oboje bardzo się cieszymy, że Captain znalazł kogoś, komu naprawdę na nim zależy. Pragniemy jego szczęścia.

Mase mruknął coś, jakby miał na ten temat inne zdanie, ale nic już nie powiedział.

– Przekonasz się, że mam bardzo malowniczych przyjaciół – odezwał się River za moimi plecami.

Wyciągnęłam rękę za siebie i ujęłam jego dłoń, przypatrując się dwójce tych jego niby-przyjaciół.

– Przestańcie obaj, bo ona nas znienawidzi, a chcę, żeby nas polubiła – powiedziała Reese z zatroskaną miną. – Ci dwaj nie zawsze się do-gadywali, ale w końcu udało im się zaprzyjaźnić. Mieszkamy w Fort Worth i jak tylko usłyszeliśmy od Blaire o jego wypadku, wsiedliśmy w samolot.

– Prywatny odrzutowiec jego taty – dopowiedział River rozbawionym tonem.

Mase przewrócił oczami, a Reese tylko uśmiechnęła się jeszcze serdeczniej.

– No dobra, to był prywatny odrzutowiec, ale bardzo nam się spieszyło.

Ci dwoje mieli prywatny odrzutowiec? On wyglądał na Tekszańczy-

ka, ale nie takiego, którego stać na prywatny odrzutowiec.

– Mase jest jedynym synem Kira Manninga. Niechętnie się do tego przyznaje, ale taka jest prawda – wyjaśnił River.

Znałam to nazwisko, ale kto to był? Już o nim słyszałam. Tylko nie byłam pewna gdzie.

Reese zachichotała i spojrzała na Mase'a.

– Widzisz, ona nawet nie wie, kim jest Kiro, więc nie masz się cze-go obawiać. Nie zacznie pisać na twój widok.

– Pisać na jego widok, dobre sobie. Nawet kiedy się dowie, kim on jest, nie będzie pisać na widok twojego mężulka – zachnął się River z irytacją w głosie.

Odwróciłam się do niego.

– Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo mi się podoba to, że nie wiesz, kim jest Kiro – uśmiechnął się szeroko.

Kurczę, kim był ten Kiro Manning?

– Slacker Demon, kotku. Jego stary jest liderem zespołu Slacker Demon.

Teraz dopiero opadła mi szczeka. Bo może i nie pamiętałam na-zwisk wszystkich członków zespołu, ale doskonale wiedziałam, co to Slacker Demon. River ścisnął moją dłoń i zmarszczył brwi.

– Jego tata należy do Slacker Demon? – zapytałam szeptem, mimo że i tak mogli mnie usłyszeć.

– Owszem, ale wcale nie robi takiego wrażenia, jak ci się wydaje – odparł Mase.

– Robi, robi – wtrąciła Reese.

Byłam trochę oszołomiona. Skąd River znał tych ludzi?

– Prowadzę ranczo i hoduję konie. Nie jestem klasycznym synem jakiegoś cholernego rockmana – Mase wydawał się zirytowany.

Reese poklepała go po przedramieniu.

– Wiem, kotku. W niczym go nie przypominasz.

– Co ty powiesz – odezwał się River za moimi plecami, wyraźnie rozbawiony.

– Chyba siedzieliśmy tu już dość długo. Pozwólmy Captainowi odpocząć, potem jeszcze się odezwiemy. Rush i Blaire od miesiąca namawiali nas, żebyśmy ich odwiedzili, więc będziemy w pobliżu, gdybyś

czegoś potrzebował – powiedziała Reese.

– Dzięki. To miło z waszej strony, ale na razie mam tu wszystko, co trzeba. Uściskajcie ode mnie mojego siostrzeńca – odparł River.

– Jasne – odrzekł Mase i wyszli z pokoju.

Odwróciłam się z powrotem do Rivera.

– Rany, to było ciekawe. Westchnął.

– Oni stanowią część mojej przeszłości, którą muszę ci wyjaśnić.

## Captain

Mase zaczął się czegoś domyślać. Widziałem to w jego oczach, kiedy mi się przyglądał. Kiedy im powiedziałem, że znałem Addy wcześniej i kochałem ją już jako nastolatek, to tylko wzmoгло jego podejrzenia dotyczące mojego zainteresowania Reese przed ich ślubem. Wie-dział, że jej ojciec miał coś wspólnego ze śmiercią molestującego ją w dzieciństwie ojczyma. DeCarlo nie mógł się oprzeć i pozostawił mu małą wskazówkę.

Ale do tej pory Mase wiedział tylko tyle. Teraz byłem pewien, że zaczął dostrzegać kolejne elementy układanki. Co oznaczało, że musiałem porozmawiać z Addy, zanim wszystko weźmie w łeb i pozna prawdę od kogoś innego. Chciałem sam jej to wyjaśnić. Nie, żebym miał jakieś sensowne wytłumaczenie. Zabijanie ludzi nie jest czymś, z czym łatwo się pogodzić. Nawet jeśli to najgorsze szumowiny.

Serce i dusza Addy nie zostały tak zranione i złamane jak moje, kiedy sądziłem, że ją straciłem. Nie mogłem mieć pewności, że mi wybaczy i pogodzi się z moją przeszłością. Ale nie mogłem też jej stracić ponownie. Wyznanie jej prawdy stanowiło pierwszy krok. Kolejnym będę się martwić w swoim czasie, kiedy już będę wiedział, jak rozwinie się sytuacja.

– Lubisz ich? – spytała, przerywając moją wewnętrzną walkę.

– Tak, lubię. Mase to dobry człowiek, a Reese jest wyjątkowa. Pokochałabyś ją, gdybyś poznała ją lepiej. Tyle że oni nie wiedzą o mnie wielu rzeczy i nie mają pełnego oglądu mojej osoby. Chodzi o sprawy, które chciałbym ci wyjaśnić. Ale strasznie się tego boję, bo nie mogę cię stracić.

Addy usiadła na krześle, na którym wcześniej spała, i wpatrywała się we mnie niespokojnym wzrokiem.

– To nie brzmi zbyt dobrze – powiedziała cicho.

Bo to nie było nic dobrego. Było mroczne, pokręcone i kompletnie porąbane. Ale to była prawda o mnie, o tym, kim byłem i dlaczego leżałem teraz w szpitalu. Gdybym choć przez chwilę miał podejrzenie, że ona żyje, spędziłbym te lata na tropieniu jej. Na szukaniu. Staralbym się ratować ją... i siebie.

Ale ułożyło się zupełnie inaczej i nie mogłem już zmienić przeszłości.

– Uciekłem. Nie mogłem uporać się z bólem po twoim odejściu. Nienawidziłem wszystkich. Zwłaszcza ojca, który nigdy nie miał czasu, żeby załatwić mamie jakąś pomoc. Zostawił nas z nią i myślałem, że odebrała ci życie. Byłem taki wściekły i taki cholernie pusty w środku – tę część było łatwo opowiedzieć.

Przykryła moją dłoń swoją. Dodało mi to otuchy, ale nie byłem pewny, czy nadal będzie mnie tak dotykać, kiedy pozna całą prawdę.

– Ponad rok żyłem na ulicach. Stałem się w tym dobry, w każdym razie na tyle, na ile to możliwe w wieku szesnastu lat. Pewnego wieczoru postanowiłem obrobić nadzianego faceta. Zazwyczaj obserwowałem, gdzie mają portfele i wyciągałem je bezproblemowo. Byłem szybki. Nie zatrzymywałem kart kredytowych. Niszczyłem je nawet, żeby nikt nie mógł ich użyć. Nie byłem pozbawiony skrupułów. Ale gotówkę brałem, żeby mieć się za co wyżywić. Zawierałem znajomości w zaułkach, żeby móc się w coś ubrać – urwałem, żeby zobaczyć, czy Addy jakoś to skomentuje. Kradzież była najmniejszym z moich grzechów. Jeśli Addy nie zdoła pogodzić się z tym, to jak przyjmie to, co miałem jej jeszcze do powiedzenia?

– Mów dalej – zachęciła mnie szeptem.

– Tamtego wieczoru udało mi się zwędzić portfel największemu bossowi przestępczemu Chicago. I mógł mnie za to zabić. Miał kilku ochroniarzy, ale nawet ich nie zauważyłem, póki nie zacząłem zwiewać z jego portfelem, który zwinąłem mu niepostrzeżenie. W ogóle się nie zorientował. Ale jeden z jego ludzi zauważył i zatrzymali mnie. Facet nie mógł uwierzyć, że mam jego portfel, bo nic nie poczuł, ale ten ochroniarz wyjął mi portfel z kieszeni kurtki i rzucił szefowi. Ten przyglądał mi się przez chwilę. Widziałem po wyrazie jego oczu, że jestem w tarapatkach. W jego spojrzeniu była władczość, która przeraziłaby normalnego człowieka. Ale ja nie miałem po co żyć.

Uścisnęła mocno moją dłoń, wiedziałem, że przykro jej to słyszeć. Uniosłem jej rączkę i przyłożyłem do ust, po czym mówiłem dalej.

– Zapytał, jak mam na imię i ile mam lat. A potem jeszcze, czy chciałbym zamieszkać na łodzi. Nie wiedziałem, co odpowiedzieć, więc



szczerze oświadczyłem, że to byłoby lepsze niż mieszkanie w kartonowym pudle. Więc tamtego wieczoru zabrał mnie do domu, a potem pozwolił mi mieszkać na swojej łodzi. Przez następny rok pracował nade mną. Szkolił mnie. Kiedy skończyłem osiemnaście lat, stałem się jednym z jego ludzi. Obserwowałem jego świat i wiedziałem, że nie popieram go w pełni. Chociaż czułem się bezduszny, miałem jednak serce. Nie byłem w stanie zaakceptować wszystkiego, widziałem jednak, że on działa tam, gdzie nasz system sprawiedliwości zawodził.

Umilkłem, szykując się do tego, co jeszcze miałem do powiedzenia.

Addy przyglądała mi się uważnie. Nie chciałem jej zawieść. Mogłem jedynie wyznać jej prawdę.

– Miałem jedną zasadę. Zasadę, od której nigdy nie odstępiałem. Przyjmowałem jedynie takie zlecenia, gdzie celem był człowiek, który krzywdził dziecko. Tylko takie. Żadnych innych. Benedetto stał się dla mnie jak ojciec, którego nigdy nie miałem. Dał mi schronienie i dom, gdy tego potrzebowałem. Byłem mu coś winny. Poza tym w moje sny wdzierały się demony, które powoli zżerały mnie żywcem. Wiedziałem, że jego propozycja będzie ujściem dla moich koszmarów. Światem, w którym będę mógł się zatracić, szukając sposobu, by znów zacząć żyć.

Umilkłem i przyglądałem się jej twarzy. Skrzywiła nieco usta i siedziała spokojnie, nadal trzymając moją dłoń. Nie rozumiała, ale też nie dostarczyłem jej zbyt wielu szczegółów. Myśl, że miałbym powiedzieć wprost, że zabijałem ludzi, wydawała mi się niewyobrażalna.

– Co miałeś na myśli, mówiąc „zlecenie” i „cel”? – spytała. Chciała poznać szczegóły i musiałem je podać.

– Zlecenie dotyczyło kogoś, kogo Benedetto sam chciał się pozbyć, albo kogoś, kogo miał usunąć na czyjąś prośbę. Cel to osoba, która miała zostać... zabita – mówiłem dalej, zanim stracę odwagę. – Zabijałem ludzi, Addy. Wielu ludzi. Każdy z nich robił potworne rzeczy jakiemuś dziecku. Przeprowadzałem własne śledztwo. Jeśli uznałem, że są winni, odbierałem im życie. Tak właśnie poznałem Reese. Przez wiele lat była molestowana przez ojczyma. Wmówił jej, że jest głupia i tępa, a w rzeczywistości miała dysleksję, tylko o tym nie wiedziała. Jej prawdziwym ojcem był człowiek, który mnie ocalił. Pragnął zemsty i dokonałem jej

w jego imieniu. Ale to był tylko jeden z wielu. Jego zabiłem ostatniego. Potem skończyłem już z tym. Odszedłem od Benedetta i zacząłem nowe życie. Tutaj.

Addy puściła moją dłoń, a ja pozwoliłem jej się odsunąć. Potrzebowała przestrzeni, a chociaż mnie to bolało, musiałem to uszanować. Byłem na to przygotowany.

– Czyli... zabijałeś ludzi z broni palnej? – spytała z niedowierzaniem w głosie.

Kiwnąłem głową.

– Zabijałem potwory, które wielokrotnie znęcały się nad dziećmi. Złożyła ręce przed sobą i wbiła wzrok w podłogę.

– Ilu? – spytała cicho.

Chciałem jej powiedzieć, że nie wiem, albo że niewielu. Ale prawda była taka, że pamiętałem każdą twarz. I każdą chwilę z końca ich życia.

– Dwudziestu sześciu – odparłem.

– Dwudziestu sześciu – powtórzyła, jakby chciała, żeby to do niej dotarło. – Skoro z tym skończyłeś, to dlaczego cię postrzelili?

– Członkowie gangu, do którego należał jeden z moich celów, chcieli się zemścić i wytropili mnie. Ci, którzy nadal pracują dla Benedetta, śledzili ich aż tutaj. Dlatego Alexa tu jest i dlatego ją znam. Podobnie jak Cope'a. Kiedy już ich namierzyli, moim zadaniem było to dokończyć. Musiałem ich zabić albo oni zabiliby mnie. Zabiłem dwóch z nich, a Cope trzeciego. Ostatni runął na ziemię, trzymając palec na spuście, i kula przeszła mi nogę.

Cofnęła się o kilka kroków i teraz opierała się o ścianę, wpatrując się we mnie.

Bardzo chciałem wiedzieć, co myśli. Na jej twarzy nie malowała się odraza, której tak się obawiałem, ale nie pochwałała tego, co usłyszała. Tyle mogłem stwierdzić. Ale też nie oczekiwałem, że będzie inaczej.

– Czy inni też cię wytropią?

Pokręciłem głową.

– To była nietypowa sytuacja. Na ogół nikt nie wie, kto wykonał zlecenie. Ten gang wiedział z powodu swoich dawniejszych kontaktów z Benedettem.

Nerwowym gestem przeczesła palcami włosy.

– Mogłeś zginąć.

– Nie mogłem. Miałem wsparcie i broń. Jestem zawodowcem.

Byłem bezpieczny.

– Jesteś zawodowym zabójcą?

Nie chciałem właśnie, żeby tak myślała.

– Nie to miałem na myśli. Wiedziałem, co robię. Byłem bezpieczny.

– A jeśli zjawi się ich więcej? Jeśli zrobią krzywdę Franny? – zasłoniła usta i kręciła głową, jakby dopiero teraz o tym pomyślała.

Usiadłem, krzywiąc się z bólu i żałując jak diabli, że nie mogę wziąć jej w ramiona, żeby ją uspokoić.

– Nikt nigdy nie tknie Franny ani ciebie. Nigdy na to nie pozwolę. Jesteś moim życiem, Addy. Obie z Franny jesteście moim życiem.

Addy wycofywała się w stronę drzwi.

– Nie mogę – powiedziała, potrząsając głową. – Po prostu nie mogę.

Następnie odwróciła się i wybiegła z pokoju.

Byłem unieruchomiony. Zostawiła mnie, a ja nie mogłem się, cholera, ruszyć i za nią iść.

## Addy

Zabijał ludzi.

Ten prosty fakt nie dawał mi spokoju, kiedy tak stałam w kuchni, wyglądając przez okno i trzymając w dłoni filiżankę z kawą. Franny była w szkole, a ja potrzebowałam snu, ale nie miałam pewności, czy kiedykolwiek jeszcze zdołam zasnąć.

Kochałam go.

To była druga rzecz, od której nie mogłam się uwolnić. Kochałam go nadal, mimo wszystko. Może nawet bardziej. Czy to świadczyło o tym, że jestem kompletnie pokręcona? Jak mogłam kochać go bardziej za to, że zabijał ludzi? Bo to były szumowiny dręczące dzieci? Czy to go usprawiedliwiało? W moim sercu – tak. Chciałam, żeby zboczeńcy, którzy rujnowali dzieciom życie, umierali. Na samą myśl, że ktoś mógłby skrzywdzić Franny w ten sposób, ogarniała mnie dzika furia. Gdyby ktoś ją molestował, sama bym go zabiła. A więc czy tak się znowu od niego różniłam?

Wyznał mi prawdę, mimo że nie musiał tego robić. Nie musiał mi tego nigdy mówić. Mógł mnie okłamać. Mógł wymyślić jakąś historyjkę, która jako tako trzymałaby się kupy. To, że wyznał mi prawdę, wymagało od niego dużej odwagi. Ogromnej wręcz. Co sprawiło, że po-kochałam go jeszcze bardziej.

Wciąż usiłowałam dojść z tym wszystkim do ładu. Wybiegłam ze szpitala krótko po tym, jak River skończył swoją opowieść. W tam-tym momencie widziałam przed sobą wyłącznie twarz Franny. Paraliżował mnie strach, że nasza córka mogłaby ucierpieć z powodu jego wyborów życiowych. Chciała, tak samo jak ja, żeby był obecny w naszym życiu, ale jakim kosztem mogłam na to pozwolić?

Czy on miał rację, mówiąc, że to już koniec? Czy jego przeszłość już nie wróci, by zagrozić jemu, a potencjalnie również naszej córce? Chciałam w to wierzyć i przestać się martwić, ale Franny była dla mnie na pierwszym miejscu. Musiałam ją chronić. Nie mogłam pozwolić sobie na egoizm tylko dlatego, że kochałam Rivera tak bardzo, że zapierało mi dech. Musiałam podejmować takie decyzje, które były najlepsze dla Franny.

Z drugiej strony jednak umożliwienie jej kontaktów z ojcem wydawało się słuszne. Chciałam, żeby tak było. Żebyśmy mogły czuć się przy nim bezpieczne. Chciałam wierzyć, że on potrafi zapewnić jej bezpieczeństwo.

Zależało mi, żeby Franny miała wszystko. Stabilizację. Ojca.

Pragnęłam Rivera przez większość życia. Zagubił się, szukając sposobu na przetrwanie, a chociaż nie popierałam tego, co robił, nie zmieniało to faktu, że go kochałam. Zawsze będę go kochać.

Odstawiłam filiżankę z kawą na kuchenny blat. Wiedziałam już, co zrobię. Musiałam albo stawić temu czoła, albo uciec. A ja nigdy przed niczym nie uciekałam. Chyba że próbowałam ocalić życie Riverowi.

Tym razem chciałam wszystkim nam trojgu zapewnić życie, które zostało nam ukradzione. Teraz było to w mojej mocy. Nie byłam już przerażoną nastolatką, która nie ma się do kogo zwrócić. Byłam twarda. Nauczyłam się radzić sobie sama i udało mi się przetrwać. Nadszedł czas, żebym przestała się bać.

Dwie godziny później szłyśmy razem z Franny do szpitalnego pokoju Rivera. Wy tłumaczyłam jej, że przez wypadek został postrzelony w nogę, ale że wydobrzeje. Wpadła oczywiście w panikę, ale udało mi się ją uspokoić. Następnie zaciągnęła mnie do sklepu i kazała kupić torebkę czekoladowych całuszków, pudełko pączków, paczkę chipsów i dwa baloniki z napisem „Wracaj do zdrowia”. Najwyraźniej jej zdaniem tego właśnie potrzebował każdy przebywający w szpitalu, żeby poczuć się lepiej.

– Myślisz, że będzie przytomny? – spytała, kiedy szłyśmy korytarzem w stronę jego pokoju.

– Nie wiem, ale jeśli śpi, poczekamy cichutko – zapewniłam ją, bo wiedziałam, że jak już dotrzemy na miejsce, nie będzie chciała wyjść.

Kiedy podeszłyśmy pod drzwi, ze środka dobiegł nas wzburzony kobiecy głos. Zatrzymałam się, niepewna, czy chcę, żeby w tej sytuacji Franny od razu weszła do ojca.

– Ktoś tam z nim jest, mamó – powiedziała Franny, spoglądając na mnie z niepokojem.

– To na pewno jego siostra, Blaire. Może powinnyśmy zaczekać...

– Nie możesz stąd wyjść – usłyszałam. – Przestań być taki uparty! Zadzwoń do niej. Sprowadzę ją tu. Nie możesz nawet chodzić, Captain – Blaire podniosła głos tak, że wyraźnie było słyhać każde słowo.

Próbował wyjść ze szpitala z mojego powodu. Złapałam Franny za rękę i pociągnęłam ją za sobą w stronę jego pokoju. Nie powinien się ruszać. Miałam tylko nadzieję, że jeszcze nie zaczął wstawać z łóżka. Nie wybaczyłabym sobie, gdyby przeze mnie stan jego rany się pogorszył.

– Wychodzę z tego pieprzonego szpitala i... – urwał, kiedy zobaczył Franny i mnie. Przyglądał nam się chwilę, nam i rzeczom, które trzymałyśmy w rękach.

– Hej – odezwała się Franny, wyraźnie zdenerwowana. – Chyba nie powinieneś wstawać. Zaszkozi ci to. Powiedz mu, mamó. On nie może wstawać.

Po pełnych napięcia okrzykach Blaire Franny zorientowała się, że zamierzał zrobić coś głupiego. Absolutnie cudownego, ale głupiego.

– Połóż się z powrotem, River. Proszę – powiedziałam, podchodząc do stolika, żeby odłożyć przyniesione przez nas rzeczy. – Wróciłyśmy i już nie odejdziemy.

Patrzył na mnie z nadzieją.

– Dzięki Bogu – Blaire odetchnęła z ulgą. – I chociaż bardzo chcę poznać Franny i spędzić z wami trochę czasu w gronie rodziny, myślę, że teraz powinniście побыć chwilę sami.

– Tak – zgodził się River, nie patrząc na siostrę.

– Dzięki, Blaire, i przepraszam cię za to – zwróciłam się do niej, wiedząc, że zrozumie, co mam na myśli. Nie chciałam mówić zbyt wiele przy Franny.

– Przyniosłam ci baloniki. To znaczy, przyniosłyśmy ci je razem z mamą. Mamy też dobre rzeczy do jedzenia, bo szpitalne jedzenie jest takie ohydne. Dlaczego chciałeś stąd wyjść? Dlatego, że jedzenie jest ohydne?

To pytanie wywołało lekki uśmieszek na twarzy Rivera.

– Jedzenie jest okropne, ale jeśli przyniosłyście mi dobre rzeczy, to chyba mogę się odprężyć i zostać tu trochę dłużej.

Franny rozpromieniła się i zaczęła wypakowywać pączki.

– Nie przyniosłyśmy mleka, bo mama powiedziała, że tu na pewno je mają. Do pączków potrzeba mleka.

– Zgadza się absolutnie. Musimy wszyscy nalać sobie po szklan-ce mleka i otworzyć to pudełko.

Nie byłam pewna, czy on może już jeść pączki, ale w razie czego postanowiłam dogadać się z pielęgniarkami. Był gotów powiedzieć Franny wszystko, co chciała usłyszeć, i za to kochałam go jeszcze bardziej. Franny też była bardzo dzielna, ukrywając, jak bardzo się martwi, widząc go na szpitalnym łóżku, z zabandażowaną i wiszącą bezwładnie nogą.

Spojrzał na mnie takim wzrokiem, że bałam się, czy się nie rozkleję.

– Wróciłaś?

Kiwnęłam głową.

– Tak. Zostawiłam tu coś, co kocham.

W kącikach jego oczu pojawiły się zmarszczki, gdy uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Tak?

– Tak – odparłam.

– I myślisz, że możesz to kochać z całą przeszłością, jaka się z tym wiąże?

Wzruszyłam ramionami i podeszłam do niego bliżej.

– Kochałam to przez większość życia. Nie mogę teraz przestać.

River wyciągnął do mnie rękę, a ja wsunęłam dłoń w jego dłoń. Przyciągnął mnie do siebie, a ja chętnie mu się poddałam.

– Zaraz... ty... kochasz mamę? – w głosie Franny dało się wyczuć podszytą lękiem ekscytację.

– Kochałem ją, odkąd miała dwanaście lat. I nigdy nie przestałem – odparł.

Przeniknęło mnie ciepło jego słów i przytuliłam się do niego.

– Czy to znaczy, że się z nią ożenisz? – spytała Franny, splatając dłonie i wpatrując się w nas szeroko otwartymi oczami.

– To nie... – zaczęłam, ale River przerwał mi, przyciągając mnie do siebie i składając krótki i niewinny pocałunek na moich wargach.

– Tak, jeśli mnie zechce. Byłbym najszczęśliwszym człowiekiem

na świecie, gdybym mógł mieć was obie, razem, w moim życiu.

Uśmiechając się tuż przy jego ustach, odwróciłam głowę i zobaczyłam, że Franny patrzy na nas z nadzieją.

– Myślę, że można śmiało powiedzieć, że obie cię kochamy i chcemy zatrzymać.

Kiwnęła głową z entuzjazmem.

– Tak, wyjdziemy za ciebie! – wykrzyknęła.

Captain zachichotał i wyciągnął do niej drugą rękę. Podbiegła do niego i uważając, żeby go niechcący nie potrącić, pozwoliła mu się objąć.

– Mam obie moje dziewczyny – powiedział, całując ją w czubek głowy. – A to sprawia, że wszystkie kręte ścieżki, które mnie tu doprowadziły, były tego warte co do ostatniej mili.

Franny nie zrozumiała całej głębi tych słów, ale ja tak. Kiedyś i ona to zrozumie.



## Podziękowania

Napisać książkę to nie lada wyzwanie. Napisać książkę bez wsparcia – całkiem niemożliwe. Bardzo wiele osób zasługuje na moją wdzięczność.

Muszę zacząć od moich dzieci: Austina, Annabelle i Avy. To one są najbliżej mnie. To one mają do czynienia z mamą zamkniętą w swoim gabinecie. Mają ogromny wkład w każdą książkę, którą piszę.

Dziękuję także mojej redaktorce Jhanteigh Kupihei, za to, że znosi moje ciągle przekraczanie terminów i zapominalstwo. Stara się, by moje książki były jak najlepsze. Zginęłabym bez niej.

Ariele Fredman, Judith Curr oraz reszcie zespołu Atrii dziękuję za wszelką pomoc przy wydawaniu moich książek.

Dziękuję Jane Dystel, mojej niesamowitej przebojowej agentce, którą uwielbiam. To, że ją wybrałam, uważam za jedną z najlepszych decyzji, które podjęłam na mojej pisarskiej drodze.

Dziękuję Lauren Abramo, która zajmuje się sprzedażą moich praw zagranicznych.

A także Monice Tucker. Gdyby nie ona, byłabym w niezłych opałach! To ona pilnuje, by moje rachunki były zapłacone, spiżarnia pełna, odpowiedzi na e-maile wysłane, i czuwa nad ogromną ilością innych spraw.

Dziękuję Abbi's Army, grupie czytelniczek, które mnie wspierają, promują i sprawiają, że czuję się kochana, nawet w najgorsze dni. Ko-cham Was!

Dziękuję także wszystkim tym osobom, które kiedykolwiek kupiły jedną z moich książek. To dzięki wam mogę robić to, co kocham najbardziej na świecie.

## **Spis treści**

Karta tytułowa  
Karta redakcyjna  
Dedykacja  
Tekst  
Podziękowania

